

MAŁGORZATA  
ROGAŁA

ZBRODNIA  
PRZED  
PÓŁNOCĄ

SKARPA WARSZAWSKA

**MAŁGORZATA  
ROGAŁA**

**ZBRODNIA  
PRZED  
PÓŁNOCĄ**

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA



Redakcja  
*Monika Orłowska*

Korekta  
*Bożena Sigismund*  
*Janusz Sigismund*

Projekt graficzny okładki  
*Daniel Rusiłowicz*

Skład i łamanie  
*Agnieszka Kielak*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2024

© Copyright by Małgorzata Rogala, Warszawa 2024

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-83294-44-5



Wydawca  
Agencja Wydawniczo-Reklamowa  
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.  
ul. Borowskiego 2 lok. 24  
03-475 Warszawa  
tel. 22 416 15 81  
[redakcja@skarpawarszawska.pl](mailto:redakcja@skarpawarszawska.pl)  
[www.skarpawarszawska.pl](http://www.skarpawarszawska.pl)





Konwersja: eLitera s.c.

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Motto

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

PRZYPISY

*Znajdź mi dziś wieczór jakąś truciznę.*

William Shakespeare, Otello, akt IV scena 1,  
przekład: Stanisław Barańczak



# ROZDZIAŁ 1

Teraz

Dochodziła godzina dwudziesta druga. Zabawa trwała na całego, goście, w większości na rauszu, tańczyli, śmiali się i robili smartfonami zdjęcia, dokumentując wesele. Z głośnika wieży płynęła składanka rytmicznych przebojów, przeplatanych, dla ochłonięcia, lirycznymi kawałkami, którą przygotował specjalnie na tę okazję Karol, druhna pana młodego. Sierżant Daria Wesołowska wyszła z łazienki w momencie gdy wybrzmiały ostatnie tony *Let's Twist Again* w wykonaniu Chubby Checkera. Wtedy w progu salonu stanął Dobrzyński i poinformował weselników, że podano dania na ciepło. Wszyscy ruszyli do jadalni, by odpocząć przy stołach ustawionych w podkowie. Przez pierwsze kilka minut w pomieszczeniu słychać było głównie brzęk naczyń i sztucców oraz szmer rozmów, później zaczęto wznosić toasty za zdrowie i pomyślność młodej pary.

Daria siedziała obok Haliny Kornackiej, przyjaciółki z lat szkolnych. Pochłaniając bigos, zerkła na nią z ukosa, następnie przeniosła spojrzenie na nowożeńców. Antoni i Judyta jedli z apetytem, jednocześnie wymieniając uwagi na jakiś temat. Wesołowska próbowała usłyszeć, o czym mówią, ale narastający gwar jej to uniemożliwił. Patrząc na nich, nie mogła zrozumieć, co kierowało Haliną, że przyjęła zaproszenie na ceremonię w kościele i przyjęcie weselne. Na pewno nie było jej łatwo patrzeć, jak dawny chłopak, z którym miała żyć długo i szczęśliwie, bierze ślub z inną i tamtej przysięga miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Daria nigdy nie zdecydowałaby się na taki gest. Ciekawa powodu postępowania przyjaciółki, spytała:

– Właściwie dlaczego tu jesteś?

– Lepiej się śmiać, niż płakać – odparła Kornacka. – Poza tym... Chyba do końca miałam nadzieję, że będzie jak w komedii romantycznej: Antek wyzna Judycie przed ołtarzem, że kocha inną, a potem podejdzie do mnie i razem uciekniemy daleko stąd.

– Żartujesz?

– Mhm. – Halina spoważniała. – Serio? Sama nie wiem, co tu robię. Może chciałam mu pokazać, że nic już dla mnie nie znaczy, że nic do niego nie czuję? – Odłożyła widelec i podparła podbródek dłonią.

– A czujesz? Minęło czternaście lat.

– Teraz to już nie ma znaczenia. Ona spodziewa się dziecka. Gdyby nie to... – Halina przygryzła dolną wargę. – Przyszła do mnie zamówić bieliznę ślubną. Jakby chciała mi pokazać, kto jest górą i gdzie jest moje miejsce. – Urwała na dźwięk muzyki dochodzącej z salonu. – Słyszysz? *Muzyka, przyjaźń, radość, śmiech / Życie łatwiejsze staje się<sup>1</sup>* – zanuciła i poderwała się z krzesła. – Chodź! – Pociągnęła Darię za rękę.

– Oo, nie. – Policjantka pokręciła głową. – Chcę odpocząć jeszcze przez chwilę.

– Twoja strata. – Halina tanecznym krokiem poszła do salonu, śpiwając z wokalistą.

Wesołowska odprowadziła ją wzrokiem, po czym, nabrawszy ochoty na kawę, podeszła do ekspresu, który stał w rogu pomieszczenia do dyspozycji weselników. Czekając, aż maszyna napełni filiżankę czarnym napojem, zajrzała do kuchni, żeby zamienić kilka słów z Michałem Dobrzyńskim i jego pomocnikami.

\* \* \*

Karol, na rauszu, streszczał Antkowi swoje życie, ale Judyta poszłaby o zakład, że do Cendrowskiego nie dociera ani jedno słowo. Widziała, że mąż myślami jest gdzieś daleko. Zszokowany pojawieniem się ojca, którego nie widział ponad trzydzieści lat, nie radził sobie z emocjami. Judyta sama otworzyła szeroko oczy, kiedy po ceremonii w kościele Piotr

stanął przed nią i Antkiem, powiedział, kim jest, i złożył im życzenia szczęścia na nowej drodze życia. Nawet gdyby mężczyzna się nie przedstawił, Judyta domyśliłaby się, kto to taki, ponieważ syn był jego młodszą kopią. Antek w odpowiedzi tylko skinął głową, niezdolny do wykrztuszenia z siebie słowa. Odezwał się dopiero w samochodzie matki, która wiozła ich do pensjonatu na wesele.

– Skąd on się tu wziął? – spytał Zuzannę łamiącym się głosem. – Ty go zaprosiłaś?

– Nie. Sama jestem zaskoczona, nie wiem, jak to rozumieć. – Cendrowska zacisnęła ręce na kierownicy, aż jej zbieleły kostki. – Ale ty nie myśl o tym teraz. To twój dzień. Twój i Judyty. Właśnie się ożeniłeś. Na wyjaśnienia przyjdzie pora później.

– Jak mam nie myśleć?! – wybuchnął Antek. – Wyjechał, kiedy byłem dzieckiem, milczał przez trzy dekady, a teraz zjawia się na moim ślubie jak gdyby nigdy nic. Wiesz, jak się czuję? – Umilkł na chwilę, lecz zaraz podjął wątek. – Mamo, co się tutaj dzieje? Najpierw Sylwia odstawiła szopkę w kościele, potem...

– Właśnie! – podchwyciła Judyta. – Kim jest ta kobieta, która zaczęła do nas coś wykrzykiwać?

– Moja była. – Cendrowski wygiął usta w grymasie.

– Niezrównoważona osoba, której brakuje samokontroli. – W głosie Zuzanny zabrzmiał chłód.

– A więc najpierw ona, potem ojciec – kontynuował Antek. – Czy on... Czy on będzie na weselu?

– Nie sądzę, żeby próbował wejść bez zaproszenia.

Miała rację. Piotr Cendrowski zniknął po ceremonii, co wcale nie uspokoiło jego syna. Antek robił dobrą minę do złej gry, starał się ze wszystkich sił, jednak czujny obserwator bez trudu mógł dostrzec, że mężczyzna ma napięte mięśnie twarzy i nieobecne spojrzenie, również teraz, gdy słuchał wyводу dawnego kumpla.

Pieczenie na języku odwróciło uwagę Judyty. Panna młoda przestała śledzić przebieg rozmowy mężczyzn i sięgnęła po szklankę z wodą.

Z trudem upiła łyk i, zaniepokojona, stwierdziła, że traci kontrolę nad ruchem warg. Chciała powiedzieć Antkowi, że dzieje się z nią coś dziwnego, ale z jej zdrewniałych ust wydobyły się tylko niewyraźne dźwięki. W salonie chóralny śpiew gości konkurował z wokalem piosenkarza:

*– Będzie! Będzie zabawa! / Będzie się działo! / I znowu nocy będzie mało...*

Judyta, czując, że jej twarz nabrzmiwa, a wargi puchną, chwyciła męża za nadgarstek. On, nieświadomy jej samopoczucia, spytał:

– Jak tam, kochanie? Idziemy tańczyć? – Spojrzał na nią z uśmiechem, który zaraz zgasł. – Źle się czujesz?

Judyta zdała sobie sprawę, że po jej podbródku cieknie ślina, a ona nie umie nad tym zapanować. Pomyślała, że to musi wyglądać okropnie. Objęła dłonią gardło, jakby ten gest miał jej w czymś pomóc, i zebrała się w sobie, by powiedzieć Antkowi, w czym rzecz. Jednak i tym razem nie zdołała wymówić nawet jednego słowa.

– Judyta? – Cendrowski chwycił żonę za ramię, następnie zwrócił się do Karola: – Stary, coś nie gra. Mamy tutaj kogoś, kto jest lekarzem?

Zatorski poszedł do salonu. Po chwili muzyka ucichła, a w jadalni pojawili się weselnicy i okrążyli stół. Do nowożeńców podbiegła Zuzanna.

– Na miłość boską, co się stało? – Odłożyła aparat fotograficzny.

Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, ich głosy nakładały się na siebie i brzmiały tak, jakby dochodziły z innego pomieszczenia. Judyta poczuła pulsowanie w głowie, twarze wpatrzonych w nią osób traciły ostrość. Do bólu w skroniach dołączył silny skurcz trzewi. Cendrowska objęła się wpół i pochyliła. Wstrząsnęły nią torsje.

\* \* \*

Gwar w jadalni przyciągnął uwagę Wesołowskiej. Daria wyszła z kuchni i omiotła uważnym spojrzeniem zebranych. Goście weselni stali wokół stołu i wpatrywali się w Judytę, która właśnie zwymiotowała na su-

kienkę, a później osunęłyby się na podłogę, gdyby Antek jej nie podtrzymał. Daria podbiegła do nowożeńców.

– Co się dzieje? – Zauważyła, że panna młoda ma problem z zaczerpnięciem powietrza i połykaniem. Na dolnej części jej twarzy widniały resztki wymiocin.

– Nie mam pojęcia. – Cendrowski potarł czoło. – Próbowałem się dowiedzieć, ale ona... Nie była w stanie nic wykrztusić. Może to reakcja alergiczna na jakiś produkt?

– Nie sądzę. – Daria wybrała w telefonie numer do szpitala w Pełni. – Mówi sierżant Wesołowska – zakomunikowała. – Pilnie potrzebna karetka do pensjonatu. Problemy z mową i oddychaniem, wymioty, ból brzucha... Tak... Przytomna, ale nie wiem, jak długo jeszcze... Tak, wesele. U Dobrzyńskiego... Judyta Olszewska... Teraz Cendrowska. Prędkiej, do licha, papiery później. – Daria zakończyła połączenie i zwróciła się do gości: – Halo, halo, uwaga! Każdy tu obecny mnie zna, więc nie muszę się przedstawiać. Ponieważ zaszyły niepokojące okoliczności, przełączam się na tryb „policjantka” i ogłaszam koniec zabawy. Zaraz przyjedzie pogotowie. Proszę, żebyście wrócili do salonu i tam pozostali do dyspozycji aż do odwołania.

– Policja? Z jakiego powodu?

– Nie wygłupiaj się, Daria!

– Dziewczyna pewnie jest na coś uczulona, dostanie zastrzyk i po krzyku.

– Co masz na myśli?

– Może za dużo wypła?

– Co ty gadasz, ona w ogóle nie piła.

Znów wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, przekrzykiwać się i stawać diagnozy. Sierżant Wesołowska zrobiła wdech i wydech.

– Wyjdźcie do salonu – powtórzyła z naciskiem i poczekała, aż weselnicy opuszczą pomieszczenie, następnie zwróciła się do Cendrowskiego, który obejmował żonę, chroniąc ją przed upadkiem: – Połóżmy

ją na podłodze w pozycji bocznej ustalonej... Dobrze... Okej. Teraz zostań przy niej, ja muszę ściągnąć ekipę.

– Daria, czekaj. – Antoni złapał ją za przedramię. – Jaką ekipę chcesz ściągnąć? Co tu się dzieje?

– Trzeba zabezpieczyć próbki żywności.

– Po co?

– Antek, pilnuj żony, później wszystkiego się dowiesz.

Wesołowska ponownie sięgnęła po telefon i skontaktowała się z dyżurnym technikiem w Grudziądzu. Przedstawiła mu sprawę i poprosiła, żeby zabrał ze sobą również jej walizkę z wyposażeniem. Potem chciała zadzwonić do Moniki Gniewosz, ale zauważyła, że Cendrowski daje jej znaki.

– O co chodzi?

– Zobacz. – W jego oczach błysnął strach. – Ona... Chyba... Straciła przytomność.

– Cholera! – Sierżant Wesołowska odłożyła komórkę na stół i opadła na kolana przy Judycie. Położyła ją na wznak, sprawdziła oddech oraz tętno. Nie wyczuła ani jednego, ani drugiego, więc zaczęła uciskać jej klatkę piersiową. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć... W tym momencie usłyszała za plecami głosy, więc zerknęła przez ramię. – Dobrze, że jesteście! – Odetchnęła z ulgą na widok doktora Urbaniaka i towarzyszącego mu ratownika medycznego. – Źle z nią. Chyba się zatrzymała.

– Przejmuję pacjentkę – rzucił lekarz, zaś jego kolega rozłożył sprzęt i podpiął Judycie przenośny defibrylator. Zachary przerwał na moment uciskanie i spojrzął na monitor. – Asystolia<sup>2</sup> – stwierdził, wymieniając spojrzenia z kolegą. – Adrenalina dożylnie. Szybko. – Przeniósł wzrok na Wesołowską, która z napięciem obserwowała akcję ratunkową. – Co dokładnie zaszło? W zgłoszeniu podałaś objawy jak po zażyciu toksyny.

– Wygląda na to, że ktoś jej dosypał czegoś do jedzenia. – Daria ściągnęła brwi. – Reszta weselników czuje się dobrze.

– Pacjentka ma alergię?

– Antek? – Wesołowska wyrwała pana młodego ze stuporu.

– Nic mi o tym nie wiadomo – wymamrotał Cendrowski. – Wiedziałbym, gdyby była na coś uczulona.

Zachary ponownie zwrócił się do ratownika.

– Wkładamy rurę. Intubacja.

Daria podeszła do okna i wybrała numer podkomisarz Gniewosz. Miała nadzieję, że koleżanka nie wyłączy komórki na noc. Po czwartym sygnale usłyszała głos Moniki, w tle brzmiały dźwięki rozmowy.

– Halo?

– Cześć, spałaś już? – Daria ścisnęła mocniej smartfon.

– Nie, oglądam z mamą film.

– Musisz przyjechać do pensjonatu. Panna młoda jest w ciężkim stanie. – Wesołowska zrelacjonowała Monice przebieg zdarzeń i dodała: – Mój nos mi podpowiada, że to usiłowanie zabójstwa. Wezwałam dyżurnego technika, wkrótce tu będzie i przywiezie też moje wyposażenie. Mam dziś wolne, ale chcę wziąć udział w zbieraniu śladów. Trzeba zabezpieczyć wymiociny oraz próbki potraw, pobierzemy też wszystkim gościom odciski linii papilarnych.

– Dobrze, Daria, świetnie się spisałaś. Wrzucę coś na siebie i będę najpóźniej w ciągu dwudziestu minut.

– Czekam. – Sierżant Wesołowska odłożyła komórkę i wróciła spojrzeniem do ratowników. Obserwując ich działania, próbowała sobie przypomnieć, co zaszło od momentu, gdy Dobrzyński zapowiedział podanie potraw na ciepło. Zmuszając mózg do pracy, wyświetlała na ekranie wyobraźni kadry niedawnych zdarzeń do chwili, gdy zobaczyła, że z panną młodą jest źle.

\* \* \*

Po zakończeniu rozmowy Monika, nie wdając się w szczegóły, przekazała matce, że musi iść do pensjonatu.

– Nie czekaj na mnie, to może długo potrwać – powiedziała, krążąc między sypialną a salonem. – Na weselu zdarzył się wypadek.

– Mam nadzieję, że Nela jest bezpieczna. – Iwona Kowalewska ściągnęła poły szlafroka.

– Z dziewczynami wszystko w porządku. – Monika włożyła sweter, zasunęła suwak džinsów, przeczesła palcami rude loki. – Ty zostajesz – zwróciła się do Figi, która, wcześniej pogrążona w głębokim śnie, teraz siedziała w gotowości i uderzała ogonem o podłogę.

– Chodź. – Iwona dała znak suczce, a ta w odpowiedzi wskoczyła na kanapę i zwinęła się w kłębek. Kowalewska pogłaskała bok zwierzęcia.

– Idę. – Monika wzięła kluczyki do samochodu. – Pa!

Pięć minut później jej oczom ukazał się udekorowany i oświetlony budynek. Gniewosz zaparkowała auto w taki sposób, żeby nie utrudnić wyjazdu karetce, która stała na terenie posesji tuż przy werandzie, i ruszyła do pensjonatu. Idąc kamienną ścieżką, miała wrażenie déjà vu, tyle tylko, że wtedy było lato, a ofiarą zabójstwa padł turysta. Reszta się zgadzała. Była impreza, muzyka i tańce, uczestnicy mniej lub bardziej upojeni alkoholem. Gniewosz zerknęła w okna pomieszczenia przylegającego do kuchni. Przez niezastłonięte szyby zobaczyła Wesołowską w wieczorowej sukience, nieznanego trzydziestokilkulatka, pewnie pana młodego, leżącą na podłodze kobietę i dwóch mężczyzn w czerwonych uniformach. Po wejściu do jadalni Monika stanęła obok Darii i w milczeniu obserwowała przebieg resuscytacji. Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale gdy ratownik kolejny raz skontrolował widok na ekranie, wreszcie z jego ust padły słowa, na które wszyscy czekali:

– Dobra, mamy ją. Serce podjęło pracę.

– W takim razie nosze, do karetki i jazda. – Zachary wytarł nadgarstkiem pot z czoła.

– Doktorze, co z nią? – Cendrowski kucnął obok lekarza. – Co z moją żoną?

– Zabieramy ją do szpitala, trzeba na cito zbadać krew i mocz.

– Mogę z wami jechać?

– Nie ma miejsca dla dodatkowej osoby.



– Antek. – Daria chwyciła pana młodego za przedramię. – Daj im pracować.

– Łatwo ci mówić. – Cendrowski przycisnął dłonie do skroni. – To jakiś koszmar, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! Właśnie wzięliśmy ślub.

Do pomieszczenia wrócił ratownik i dwie minuty później Judyta znalazła się w ambulansie. Gniewosz wyszła z powrotem na zewnątrz, żeby zamienić kilka słów z Zacharym, ale nie zdążyła. Lekarz usiadł przy pacjentce, skontrolował parametry na monitorze, po czym wymamrotał przekleństwo i krzyknął:

– Migotanie komór! Defibrylacja!

Z pensjonatu wybiegł Cendrowski. Gniewosz zagroziła mu drogę i nie pozwoliła podejść do otwartej karetki. Przez kolejne kilkadziesiąt minut, przy akompaniamencie szlochów i złorzeczeń męża pacjentki, ratownicy próbowali ocalić życie jego żonie. Monika z napięciem obserwowała, jak Urbaniak walczył jeszcze wtedy, gdy ekran bezlitośnie wskazywał, że panna młoda zmarła. Walczył, jakby wierzył, że ciągnęła linia drgnie i zmieni się w dające nadzieję zygzaki. Walczył do chwili, gdy kolega położył dłoń na jego barku i powiedział:

– Zach. To koniec.

Dopiero wtedy lekarz opuścił ręce i spojrzał na zegarek.

– Czas zgonu dwudziesta trzecia pięćdziesiąt osiem. – Odwrócił się do policjantki i pana młodego. – Bardzo mi przykro.

## ROZDZIAŁ 2

Dwa tygodnie przed ślubem

Rano Monikę obudził odgłos nawoływania, któremu towarzyszyło radosne szczekanie. Policjantka wstała z łóżka i spojrzała przez szybę. Za ogrodzeniem spacerowała Nela, a przy niej kręciła się Figa, trącąc dziewczynę nosem. Kornelia, odpowiadając na prośbę suczki, podniosła z ziemi patyk i rzuciła go wzdłuż ścieżki, zwierzę zaś pobiegło po zdobycz. Była połowa lutego, termometr pokazywał dodatnią temperaturę, słońce rozpuszczało zalegające od grudnia hałdy śniegu. Korony drzew nie miały jeszcze liści, więc światło bez przeszkód docierało do najniższych warstw lasu, sprawiając, że kwitły już przebiśniegi, zawilce oraz przyłaszczki, barwiąc runo odcieniami bieli, żółci i fioletu. Przyroda budziła się z uśpienia. Dni były coraz dłuższe, noce krótsze, w powietrzu czuło się nadchodzącą wiosnę, na którą, po mroźnej, białej zimie, wszyscy mieszkańcy Pełni czekali z utęsknieniem.

Gniewosz, wpatrzona od kilku minut w widok za oknem, zadrżała z chłodu. Co prawda w domu rankiem nie było już tak zimno jak w okresie, gdy słupek rtęci opadał poniżej zera, ale i tak wciąż trzeba było zaczynać dzień od nagrzania pomieszczeń. Okna w wiekowym domu wymagały uszczelnienia, bez dwóch zdań, i policjantka zamierzała zająć się tym latem. Tymczasem włożyła na pizamę sweter, otworzyła drzwi sypialni i poszła do salonu. Kucnęła przed kominkiem, wsunęła do środka trochę wiórów i papieru, podpaliła. Potem dorzuciła polano. Poczekała, aż płomień obejmą drewno, po czym ruszyła do kuchni, skąd dobiegały krzątania i brzęk sztućców. Tam w piecu też buzował ogień. Pomieszczenie wypełniała przyjemna woń, wywołująca napływ śliny do

ust, a matka nuciła pod nosem *Hungry Eyes* z filmu *Dirty Dancing* i szykowała śniadanie. Na widok córki zagaiła z uśmiechem:

– Dobrze, że wstałaś, Nela prosiła o naleśniki, kończę smażyć.

– Cześć, mamo. – Monika odwzajemniła uśmiech. – Jesteś z nami niecały miesiąc, a już nie wiem, jak sobie radziłyśmy bez twojej obecności.

– Nie żartuj, to nic takiego, przecież nie będę siedzieć z założonymi rękami. – Kowalewska wlała na patelnię ostatnią porcję ciasta. – Naprawdę wszystko już ze mną w porządku, czuję się świetnie.

Iwona zamieszkała z córką i wnuczką w Pełni po tym, jak została warunkowo zwolniona z więzienia w Grudziądzu. Trafiła tam na skutek działań zmierzających do ujawnienia przestępczej działalności męża gangstera. Zanim jednak doszło do rozprawy w sądzie penitencjarnym, kobieta złożyła zeznania obciążające byłego już małżonka, a Jerzy Kowalewski, w rewanżu, zlecił zabicie eksżony. W konsekwencji przed świętami Bożego Narodzenia, dzień przed opuszczeniem zakładu karnego, matka trafiła na blok operacyjny, pobita oraz kilkakrotnie pchnięta nożem przez osadzone z innej celi. Jeszcze niedawno leżała w szpitalu, podłączona przewodami do aparatów monitorujących życiowe parametry. Przy jej łóżku tkwił stojak z kroplówką, a lekarz zasugerował, żeby córka i wnuczka przygotowały się na najgorsze. Sina i opuchnięta, nie przypominała kobiety, która teraz krążyła między stołem a kuchenką. Patrząc na nią, tryskającą energią i radością, Gniewosz uznała za cud fakt, że matka zdołała umknąć śmierci spod kosy. Iwona przeżyła, a później odrzuciła sugestię prokuratora i nie zgodziła się na objęcie jej programem ochrony świadków, mimo że wkrótce czekało ją jeszcze składanie zeznań przed sądem podczas procesu.

– Co będzie, to będzie – powiedziała Hajdukowi, gdy poczuła się lepiej, i ujawniła nazwiska więźniarek, które ją zaatakowały. – Nie chcę reszty swojego życia spędzić w samotności, z dala od najbliższych, córki i wnuczki. Tylko one mi zostały na tym świecie.

Mimo nacisków urzędnika państwowego Kowalewska nie zmieniła zdania, więc kiedy lekarz zapowiedział wypis, Monika przygotowała dla matki trzecią sypialnię<sup>3</sup>.

Tupot nóg w sieni przerwał policjantce rozmyślania. Po chwili do części mieszkalnej wbiegła Figa, kierując się do miski z karmą, za nią zaś weszła Kornelia, zadowolona i zarumieniona na twarzy.

– Jestem i umieram z głodu – oświadczyła, wciągając powietrze w nozdrza. – Poczekaj, babciu, umyję ręce i ci pomogę.

– Nie ma w czym. – Kowalewska wyjęła naczynia. – Bierzcie się do jedzenia, bo zaraz musicie wychodzić. – Postawiła na blacie talerz z naleśnikami, stoik z dżemem i pojemnik ze śmietaną.

– W takim razie zaparzę herbatę. – Nela sięgnęła po dzbanek, puszkę z suszem i kubki.

Kilka minut później usiadły we trzy do stołu. Jadły, słuchając radia, gawędząc o błahostkach i planując wieczorny posiłek.

– Zróbcie mi listę, po pracy kupię wszystko, co potrzebne, i przywiozę samochodem – powiedziała policjantka. – Mamo, niech ci nie przyjdzie do głowy iść na piechotę do miasteczka i potem dźwigać siatki. Lekarz mówił, że masz się oszczędzać, poza tym jest ślisko.

– Pojadę z panem Dobrzyńskim – odparła Iwona. – Ma coś do załatwienia w ratuszu i pytał, czy nie chcę z nim się zabrać.

– No, to świetnie. – Monika nasmarowała kolejny placek.

– Przy okazji zapiszę się do biblioteki w domu kultury i pokręcę się po rynku.

– A ja po szkole przejdę się z Elizą po sklepach, może znajdę coś na urodziny Kacpra. Co prawda są dopiero za trzy tygodnie, ale czas tak szybko leci.

Kornelia, zaproszona na całonocną imprezę przez swojego chłopaka, nie mogła się doczekać wyjścia. Monika zawiesiła na niej spojrzenie. Minęło prawie półtora roku od momentu, gdy zamieszkały w Pełni, i córka przez ten czas dorosła. Niedługo kończyła siedemnaście lat, była odpowiedzialna i godna zaufania, dzięki nauce w technikum gastrono-

micznym rozwinęła wcześniejsze i nabyła kolejne umiejętności, Monika mogła jej powierzyć w razie potrzeby prowadzenie domu. Przeprowadzka, nowi przyjaciele i spokój sprawiły, że Kornelia uporowała się ze wspomnieniami tragicznych zdarzeń: maltretowania matki przez ojca oraz tamtego wieczoru, gdy Monika w obronie własnej postrzeliła męża. Nela odzyskała radość życia i potrafiła przeistaczać się w małą, rozbawioną dziewczynkę, na przykład wtedy, gdy spędzała czas z Elizą Dobrzyńską. W takich chwilach zaśmiewała się do łez z czegoś, co szeptały sobie do ucha, albo robiła miny do obiektywu aparatu, pstrykając selfie. Nie była również przewrażliwiona na punkcie wyglądu. Akceptowała kręcone rude włosy, średni wzrost i zmiany, które zachodziły w jej ciele w wyniku dojrzewania. Nie poświęcała krągłościom więcej czasu, niż to było konieczne, przedkładając rozwijanie pasji i kontakty z przyjaciółmi nad rozważania o obwodzie bioder lub biustu.

\* \* \*

Dobrzyński wstał z łóżka, kiedy Eliza zbiegała po schodach. Wkrótce usłyszał brzęk naczyń oraz szum czajnika, znak, że jedynaczka szykuje śniadanie, więc włożył bluzę i dżinsy, wzięcie prysznic zostawiając na później. Na dole, w salonie połączonym z kuchnią, kręciły się Portos i Lola, które na widok Michała zamachały ogonami, po czym ruszyły w stronę wyjścia. Rozległo się miauknięcie i z fotela zeskoczyła Blanka.

– Cześć, córeczko. – Dobrzyński objął Elizę i pocałował ją w czoło. – Masz podwózkę do szkoły?

– Cześć, tato. – Dziewczyna wyjęła z lodówki masło, ser oraz wędlinę. – Jak zwykle. Jadę z Nelą i jej mamą. – Położyła na desce bochenek chleba i sięgnęła po nóż.

– W takim razie idę z psami. Wróć, zanim wyjdiesz.

– Jeśli nie zdążysz, zostawię ci jedzenie na stole.

– Zdążę.

Czworonogi wróciły od drzwi i zaczęły się domagać pieścizot. Dobrzyński podrapał je za uszami, następnie włożył kurtkę oraz buty i wy-

puścił zwierzęta na podwórze. Wyszedł główną furtką, potem skręcił w lewo, na drogę prowadzącą do jeziora. Szedł wolno, omijając kałuże i częściowo roztopione zasy śniegu, w przeciwieństwie do Loli i Portosa, które biegły przed siebie, pełne psiej radości, mokre i ubłocone. Dotarwszy z nimi do pomostu, Dobrzyński zlustrował okolicę. Na niebie już świeciło słońce, swym blaskiem łagodząc szarość pozimowego pejzażu. Na skraju lasu zakwitły wczesnowiosenne kwiaty, do uszu dobiegał śpiew bogatek. Właśnie w powietrze wzbily się bieliki, by zaprezentować swój taniec godowy; samica obróciła się na grzbiet i połączyła z samcem szponami, następnie oba ptaki złożyły skrzydła i zaczęły opadać ku ziemi. Michał obserwował je do momentu, gdy nagle się rozdzieliły i odleciały w różnych kierunkach. Wtedy popatrzył na wodę i odczłapał wilgotnym powietrzem. Wiosna nadchodziła wielkimi krokami, czuł jej zapach i za nią tęsknił.

Dobrzyński stał przez kilka minut na brzegu jeziora, układając w myślach plan dnia, po czym gwizdnął na psy, zajęte obwąchiwaniem krzewów i wciskaniem nosa w podłoże.

– Wracamy – zdecydował. – Pora na śniadanie.

Przed bramą spotkał córkę, która z plecakiem zarzuconym na ramię kierowała kroki w stronę duktu biegnącego przez las do rynku w Pełni. Kilkaś metrów dalej, po lewej stronie, tuż przy odnodze prowadzącej do posesji Moniki Gniewosz, Eliza miała dołączyć do przyjaciółki oraz jej matki.

– Dobrego dnia, córciu – powiedział Michał, omiatając dziewczynę uważnym spojrzeniem. – Kurtka zapięta, szalik jest... A gdzie czapka?

– Oj, tato... – jęknęła nastolatka. – Lecę, bo będą na mnie czekać.

– Włóż chociaż kaptur – polecił, choć wiedział, że jak tylko się rozstana, ona i tak zrobi swoje.

Odprowadził Elizę wzrokiem i wpuścił psy na podwórze. W domu sypnął im karmy do misek, potem wziął prysznic i usiadł do śniadania. Jedząc kanapkę z domowym twarogiem, postanowił spędzić przedpołudnie w warsztacie, który kilka lat temu urządził sobie w stodole, by poza

sezonem zajmować się naprawą oraz odnawianiem mebli. Jeszcze miesiąc, dwa i będzie miał znacznie mniej czasu na swoją pasję, bowiem od Wielkanocy zacznie się ruch turystyczny i przyjadą letnicy. Dlatego chciał wykorzystać czas przedwiośnia i przywrócić blask dwóm fotelom, komodzie i szafkom, które przywieźli mu mieszkańcy Pełni. Później zamierzał zająć się renowacją wyposażenia domu Moniki. Jesienią, gdy Gniewosz kupiła dom Tarczykiewiczów, obejrzał znajdujące się tam wiekowe sprzęty i zanotował, że niektóre z nich wymagają odświeżenia, po to, by jeszcze przez lata służyć nowej właścicielce. Popijając kawę, Michał zrobił listę potrzebnych sprawunków i wysłał SMS-a do pani Iwony z potwierdzeniem godziny, o której będzie jechać do miasteczka. Miał również zamiar wpaść na cmentarz na wzgórzu i położyć kwiaty na grobie żony. Gabrysia nie żyła od kilku lat, a on wreszcie poczuł, że znów może kochać. W sercu Dobrzyńskiego kiełkowała miłość do Moniki. Nie miał pojęcia, co zrobić z tym uczuciem.

\* \* \*

- Mamo? - Głos córki przywołał Gniewosz do rzeczywistości. - Słyszałaś, co mówiłam do ciebie?

- Mhm. - Policjantka przełknęła ostatni kęs naleśnika. - Po szkole idziesz do sklepu kupić sukienkę.

- Jeśli trafię na coś sensownego. - Kornelia dopiła herbatę. - Musimy wychodzić, Eliza wysłała mi SMS-a, że czeka przy drodze.

- Jasne, już się zbieramy.

Dziesięć minut później jechały terenówką w stronę rynku. Nastolatki, siedząc na tylnej kanapie, pokazywały sobie coś w komórkach i omawiały kryteria niezbędne do zaliczenia zajęć praktycznych w drugim semestrze. Monika początkowo słuchała ich rozmowy, ale później znów odbiegła myślami do decyzji Iwony, by zrezygnować z programu ochrony świadków. Jako policjantka Gniewosz nie miała przekonania, że to słuszny wybór, jako matka i córka rozumiała argumentację rodzicielki; sama w takiej sytuacji postąpiłaby podobnie, za nic w świecie nie

rozstałaby się z bliskimi osobami na nie wiadomo jak długo. Wojtek, jej były mąż, oraz Jerzy Kowalewski siedzieli za kratami. Ten drugi miał niebawem stanąć przed obliczem wymiaru sprawiedliwości już nie tylko pod zarzutem kierowania grupą przestępczą zajmującą się między innymi handlem narkotykami i sutenerstwem, ale również pod zarzutem zlecenia zabójstwa Iwony. Na procesie miała zeznawać matka; musiała powtórzyć przed sądem to, co ujawniła prokuratorowi. Monika chciała wierzyć, że koszmar, który ufundowali im obaj mężczyźni, wreszcie się skończył i już nikt nie będzie żadnej z nich nękać.

Samochód podskoczył na wybojach, więc Gniewosz zwolniła i powiodła wzrokiem po okolicy. Białe słońce ogrzewało zamarzniętą ziemię, zaczynały pylić kwiaty leszczyny, biel przebiśniegów jaśniała na tle ciemnego podłoża. Między drzewami śmignęła wiewiórka, przez drogę przebiegł zając. Kiedy Gniewosz uchyliła okno, jej twarz owiał chłód, ale do uszu dobiegł świergot ptaków. W takich chwilach jak ta serce policjantki zalewało uczucie wdzięczności za zmiany, które nastąpiły w jej codzienności, za to, że mogła żyć bez pośpiechu, z dala od zgiełku, w otoczeniu natury. Tutaj, inaczej niż w wielkim mieście, Monika nie utyskiwała na pogodę, nie miało dla niej znaczenia, czy panuje upał, czy trzeba pokonywać zaspę śniegu, czy też, jak teraz, czekać, aż stopnieje szarobura breja i drzewa się zazielenią. Liczyło się to, że mogła spokojnie spać i oddychać, spacerować brzegiem jeziora albo pić herbatę w pensjonacie u Michała, oraz to, że miała blisko siebie rodzinę i przyjaciół.

Las się przerzedził, zamajaczyły pierwsze zabudowania. Dukt przeszedł w drogę asfaltową i wkrótce Gniewosz wjechała na rynek w Pełni.

– Wysiadka – rzuciła do Kornelii i Elizy, hamując w okolicy fontanny, a kiedy nastolatki otworzyły drzwi, dodała: – Jeśli będziecie chcieli zabrać się ze mną po południu, dajcie znać.

– Okej, mamó. Na razie.

– Do widzenia.



- Do widzenia. - Monika oparła przedramiona na kierownicy i patrzyła na dziewczyny do momentu, gdy skręciły w lewo, w ulicę prowadzącą do szkoły. Wtedy wycofała terenówkę i skierowała się w stronę komisariatu.

## ROZDZIAŁ 3

Do godziny siódmej rano brakowało dziesięciu minut. Antoni Cendrowski leżał na boku z ręką pod głową i czekając na alarm budzika, patrzył na twarz Judyty, swojej przyszłej żony. Na myśl o tym, że niedługo zmieni stan cywilny, mężczyzna nie posiadał się ze zdumienia. Widywał się z wieloma kobietami, z niektórymi kończyło się na kilku spotkaniach, z innymi był dłużej, jednak nigdy nie brał pod uwagę małżeństwa. Związki stanowiły część jego życia, na równi z pracą zawodową, relacjami z przyjaciółmi i pasją narciarstwa, której oddawał się w sezonie zimowym. Judytę poznał dwa lata temu, gdy trafił do niej jako pacjent. Doznał urazu podczas zjazdu czarną trasą w Alpach i po zdjęciu gipsu musiał się poddać rehabilitacji. Olszewska nie tylko postawiła Cendrowskiego na nogi, ale również skradła mu serce. Z chwilą gdy przestał być jej podopiecznym, zaproponował randkę. Szybko okazało się, że są pokrewnymi duszami, mają podobną wrażliwość, cele, pragnienia. Jednak nawet wtedy, gdy się zakochał jak nastolatek, nie planował ślubu. Zmienił zdanie w grudniu, ponieważ Judyta odkryła, że spodziewa się dziecka. Kupił pierścionek i oświadczył się jej tydzień przed świętami. Potem zaproponował spędzenie Bożego Narodzenia w Pełni, miejscu, gdzie dorastał.

– Moja matka będzie szczęśliwa, mogąc cię poznać – zapewnił. – Od lat mieszka sama, ucieszy się z naszego przyjazdu, zwłaszcza gdy przekażemy jej dobrą nowinę.

– Dobrze – zgodziła się Judyta – ale... nie mówmy jeszcze nikomu o ciąży. Wiesz, żeby nie zapeszyć. Tak bardzo się cieszę i jednocześnie boję, że coś pójdzie nie tak.

– W porządku, będę milczeć jak grób – obiecał przyszyły ojciec.

Mieli zostać w Pełni trzy dni, a zostali do drugiego stycznia, ponieważ zdecydowali się wziąć udział w zabawie sylwestrowej w domu kultury. Antoni spotkał tam Pawła Ekielskiego, właściciela firmy budowlano-remontowej. Przedsiębiorca, słysząc, że Cendrowski prowadzi jednoosobową działalność z zakresu projektowania i pielęgnacji ogrodów, wykrzyknął:

- Z nieba mi spadłeś! - Następnie wyjaśnił, że od dłuższego czasu zamierza rozszerzyć swoją ofertę o usługi, w których specjalizuje się Antoni. - Budujemy i remontujemy domy jednorodzinne, czasem segmenty - kontynuował, rozemocjonowany. - Przy tej okazji klienci proszą o polecenie kogoś, kto im zagospodaruje działkę, zaplanuje, wybierze i posadzi rośliny, a później będzie tego doglądać od czasu do czasu. Te rozmowy nasunęły mi pomysł, żeby u siebie rozkręcić taki dział. Odłożyłem sprawę na okres po sezonie, gdy mniej roboty, i proszę! Jak na zamówienie spotkałem ciebie. To nie może być przypadek. Pomysł o tym.

Propozycja Pawła trafiła w dobry moment. Cendrowski pochodził z Pełni, wychowywał się z dala od zgiełku, który w mieście narastał z roku na rok. Antoniego męczył hałas, mieszkanie w bloku, gdzie przez każdą ścianę słyszał, co robią sąsiedzi. Pokusa życia w chacie z kawałkiem gruntu okazała się nie do odparcia. Po powrocie do Warszawy Antoni naradził się z Judytą, a kiedy Olszewska przyklasnęła pomysłowi, uradowana, że wychowają dziecko w otoczeniu lasów, Cendrowski dał znać matce o swoich planach.

- Dom Lipowskiego jest znów na sprzedaż - poinformowała go rodzicielka, gdy syn oświadczył, że sprawdza ofertę nieruchomości w okolicy Grudziądza. - Późną jesienią chałupę chciał kupić Gustaw Jabłonowski, ale po śmierci Liliany wycofał się przed podpisaniem umowy.

- Liliany?

- Dziewczyny, z którą planował przyszłość.

- Skąd to wszystko wiesz? - zdumiał się Antek.

- Widać, że od dawna nie mieszkasz w Pełni, chyba zapomniałeś, jak szybko się tutaj rozchodzą wieści – skwitowała matka.

- Racja – przyznał Cendrowski i nie zwlekając, zadzwonił do agentki, żeby ustalić termin oglądania posesji.

On i Judyta pokochali dom od pierwszego wejrzenia. Policzyli oszczędności, brakującą kwotę pożyczili w banku i w ciągu kilku dni sfinalizowali transakcję kupna.

A później, kiedy zaczęli likwidować swoje warszawskie życie, ktoś za pośrednictwem Messengera wysłał Antkowi zdjęcie. Kiedy zrozumiał, co widnieje na fotografii, jego światem zatrzęsło. Szok i niedowierzenie odcięły mu zdolność racjonalnego myślenia; przepełniony emocjami, wcielił w życie głupi pomysł, zanim dał sobie czas na ochłonięcie. Nie miał wtedy pojęcia, że obserwuje go ktoś, kto chyba pała do niego nienawiścią, skoro postanowił wykorzystać swoją wiedzę w najgorszy możliwy sposób. Na wspomnienie wiadomości ze zdaniem „Wiem, co zrobię” Cendrowski poczuł skurcz żołądka.

\* \* \*

Judyta, udając, że jeszcze śpi, obserwowała Antka spod opuszczonych rzęs. Wciąż nie do końca do niej docierało, że sprawy przybrały tak szczęśliwy obrót. Wychowana w domu dziecka po tym, jak w wieku dziesięciu lat została odebrana przez sąd rodzicom narkomanom, przez nikogo niechciana, nawet przez dziadków, z obawy, że odziedziczyła po ojcu i matce skłonność do nałogu, obiecała sobie, że po wyjściu z bidula zrobi wszystko, by jej losy potoczyły się inaczej. W okresie szkolnym poświęcała cały swój czas zgłębianiu wiedzy, skupiając się na realizacji celu. Wybrała zawód, który miał jej zapewnić wysokie dochody, niezależność i możliwość wykonywania pracy w dowolnym miejscu w Polsce. Jako laureatka kilku konkursów przedmiotowych, została przyjęta na wybrany kierunek studiów i postarała się, by co roku dostawać stypendium za wyniki w nauce. Kształciła się, korzystała z oferty dodatkowych kursów, praktykowała. A później otworzyła swój gabinet fizjoterapii

i szybko dała się poznać jako wysokiej klasy specjalistka. Nie spoczęła na laurach; wciąż interesowała się nowymi metodami przywracania sprawności pacjentom, poprawiania jakości ich życia.

Kolejnym celem Judyty było znalezienie mężczyzny, na którym mogłaby polegać. Olszewska pragnęła mieć rodzinę, męża, dzieci, słowem – doświadczyć tego, co jej odebrano w dzieciństwie, i była gotowa zrobić wiele, by to osiągnąć. Wierzyła, że na wszystko przychodzi czas i jeśli ktoś jest gotowy, rzeczy dzieją się same. Potwierdzenie, że ma rację, przyszło pewnego zimowego dnia, gdy do drzwi gabinetu zapukał Antoni. Dwa lata później Judyta zyskała pewność, że to z nim chce budować przyszłość. Odstawiła pigułki i wkrótce zaszła w ciążę. Wiedziała, że Cendrowski stanie na wysokości zadania i się jej oświadczy; porzucony przez ojca, marzył o tym samym, co Judyta: mieć syna lub córkę, być najlepszym rodzicem na świecie, zupełnie innym niż jego tata, który w latach dziewięćdziesiątych wyjechał za ocean i nie tylko już nie wrócił do Polski, ale również zerwał kontakt z żoną i jedynakiem, nigdy do nich nie napisał i nie zadzwonił. Narzeczony rzadko wspominał dzieciństwo, jednak gdy to robił, z jego słów przebijał żal do ojca oraz miłość i wdzięczność wobec matki, na którą zawsze mógł liczyć.

– Ja bym nigdy nie zostawił swojego dziecka – powtarzał przy takiej okazji, co upewniało Olszewską, że wybrała właściwego mężczyznę na życiowego partnera.

Dzwonek budzika wyrwał Judytę z zamyślenia. Otworzyła oczy i natrafiła na spojrzenie Antka. Mężczyzna wyłączył alarm.

– Hej, pobudka – szepnął, całując ją w ramię. – Pora wstawać, mamy dziś dwie sprawy do załatwienia. Jeśli podtrzymujesz chęć, by wziąć ślub w parafii na wzgórze...

– Podtrzymuję. – Odrzuciła koldrę i wstała. – Nigdy nie widziałam bardziej romantycznego miejsca. Kościół wygląda jak z bajki, do tego witraże i otoczenie... – Urwała z myślą, że również nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

– W takim razie pora pogadać z księdzem Fabianem, zanieść mu dokumenty i zaświadczenia, zaklepać datę.

– Jedźmy tam po śniadaniu, mamy niedaleko. – Judyta rozsunęła zasłony, jej oczom ukazała się ściana lasu. – Raju, jak tu pięknie!

– Będzie jeszcze ładniej, gdy się zazieleni, no i gdy uporządkuję ogród. Trochę zdziczał bez regularnej pielęgnacji. – Cendrowski stanął za narzeczoną, musnął wargami jej włosy, potem kark, ujął w dłonie piersi.

– Nie mogę się doczekać. – Judyta, czując wibracje w dole brzucha, odwróciła się do mężczyzny.

– Ogrodu czy tego, co zaraz zrobimy? – spytał, przyciągając ją do siebie.

Judyta zsunęła ramiączka koszuli nocnej. Śliska tkanina opadła na podłogę, Olszewska stanęła przed Antkiem naga. On wciągnął ze świstem powietrze do płuc i wziął dziewczynę na ręce. Zaniósł ją z powrotem do łóżka, przylgnął ustami do nabrzmiałych sutków. Obsypywał pocałunkami każdy zakamarek jej ciała, uwodził ją dotykiem, pozbawiał tchu. Później wypełnił ją sobą i razem poszybowali na szczyt, a kiedy już odpoczywali, zmęczeni miłością, Judyta pomyślała o Igorze, jego gwałtowności, pasji i mocy. Pragnęła go, jak nigdy żadnego mężczyzny, ale Igor, mimo że doprowadzał ją do utraty zmysłów, nie nadawał się na męża, przynajmniej dla niej. Nie szukał stabilizacji, nie chciał mieć rodziny, pociągały go spontaniczność i życie bez zobowiązań. W przeciwieństwie do Antoniego.

– Wstajemy? – Głos narzeczonego przywołał ją do rzeczywistości.

Razem poszli pod prysznic, a później zajęli się przygotowaniem śniadania.

– Mówiłeś o dwóch sprawach – przypomniała Olszewska, włączając ekspres do kawy. – Jaka jest druga?

– Przyjęcie weselne.

– To możesz zostawić mnie. Jestem dziś umówiona z twoją mamą. Wczoraj dzwoniła. Wpadła na pomysł, żeby zrobić imprezę w pensjona-

cie nad jeziorem. Podobno jest tutaj coś takiego.

– Jest. Fajne miejsce, na uboczu, więc i muzyka nie będzie nikomu przeszkadzać. – Cendrowski przytulił Judytę. – Cieszę się, że ty i mama przypadłyście sobie do gustu.

– Zuzanna jest bardzo miła. Niepotrzebnie się obawiałam, że mnie nie zaakceptuje. – Kobieta oddała uścisk. – Zaproponowała mi, bym mówiła jej po imieniu. Jak myślisz, zgodzi się, żebym po ślubie zwracała się do niej „mamo”? Tak bardzo mi tego brak.

– Jestem pewny, że... – Antoni urwał na dźwięk pukania. – Mamy gościa?

– Zobaczę. – Olszewska zawiązała mocniej pasek szlafroka i wyjrzała przez okno wychodzące na werandę. – O wilku mowa. – Przekręciła zasuwę i przywitała z uśmiechem przyszłą teściową. – Zuzanno, co za niespodzianka!

– Dzień dobry, moja droga. – Cendrowska tupnęła kilka razy, żeby oczyścić buty z resztek mokrego śniegu, i weszła do przedpokoju. – Przechodziłam obok i miałam nadzieję, że już nie śpicie. – Zdjęła z szyi aparat fotograficzny, powiesiła kurtkę na kołku, skierowała kroki do salonu połączzonego z kuchnią.

– Mama? – Antoni musnął wargami jej policzek. – Fajnie, że wpadłaś do nas. Właśnie parzymy kawę. Napijesz się z nami?

– Z przyjemnością się rozgrzeję. Ranki są jeszcze chłodne. – Zuzanna omiotła spojrzeniem wnętrze. – To niesamowite, że udało wam się kupić dom wraz z wyposażeniem.

– Fakt – przyznała Judyta. – W dodatku wszystko jest porządne i w dobrym guście, więc na razie nie będziemy niczego zmieniać, poza materacem w łóżku. – Podstawiła szklany dzbanek pod dysze ekspresu i wyjęła trzy filiżanki. W pomieszczeniu rozległo się terkotanie młynka, maszyna zaszumiła i naczynie zaczęło się wypełniać aromatycznym napojem. W tym czasie Olszewska włożyła do koszyka pokrojony chleb, wyjęła masło, sery i warzywa, przygotowała talerze i sztućce. Kiedy już

usiedli we troje przy ławie, wskazała wzrokiem aparat i spytała: – Robiłaś zdjęcia?

– Tak. – Cendrowska spróbowała kawy. – Wybrałam się na spacer, żeby poszukać oznak wiosny. Chodziłam chyba ze dwie godziny, aż poczułam, że mam mokro w butach. – Wzięła kromkę pieczywa i plaster ementalera.

– Trafiłaś na coś interesującego?

– Kto szuka, ten znajdzie. – Zuzanna się roześmiała. – Zrobiłam sporo ujęć, najlepsze wrzucę na stronę.

– Nie mogę się doczekać.

Judyta często prosiła Antka, by opowiadał jej o swojej matce, dlatego wiedziała, że Cendrowska fotografowanie ma we krwi. Dziadkowie narzeczonego, dopóki pozwalało im zdrowie, podróżowali, zabierając wszędzie ze sobą córkę. Podczas wojaży mała Zuza uczyła się obserwować świat i uwieczniać na kliszy piękne chwile. Po powrocie do domu przesiadywała w ciemni, wywołując zdjęcia. Kiedy nadszedł czas, gdy stan zdrowia nie pozwolił rodzicom wyjeżdżać, otworzyli zakład fotograficzny na rynku nieopodal ratusza. Ojciec umarł pięć lat później, a matka miesiąc po nim, nie mogąc znieść osamotnienia. Zuzanna przejęła interes, ponieważ robienie zdjęć było sensem jej życia. Pasja pomogła jej się uporać z samotnym macierzyństwem. Aby zapracować na chleb, świadczyła usługi na imprezach okolicznościowych, uwieczniała emocje na ludzkich twarzach, uśmiechy, zmrużone oczy, łzy wzruszenia, a w wolnym czasie zajmowała się tym, co pociągało ją najbardziej: fotografowaniem przyrody. Pełnia i jej okolice, z łąkami lasu, jeziorami, roślinnością i światem zwierząt były dla Cendrowskiej źródłem niegasnącej inspiracji. Nauczona cierpliwości i umiejętności obserwacji, urzekana wielbicieli swojej twórczości unikatowymi ujęciami, które prezentowała i sprzedawała za pośrednictwem swojej strony internetowej. Judyta często tam zaglądała, żeby podziwiać zatrzymane w kadrze rozkwitające kwiaty, motyla w locie, biedronkę sunącą po żdźbłach trawy, krople rosy na krzewie, rozpiętą na gałęzi pajęczynę i wiele innych. To



właśnie matka Antka miała fotografować ceremonię ślubną. Olszewska była pewna, że przyszła teściowa zrobi im wyjątkowe zdjęcia. Uważała, że Zuzanna jest nie tylko utalentowana, ale także piękna, ciepła i dobra. Czuła wdzięczność za uwagę i życzliwość, które od niej dostawała każdego dnia, odkąd się poznały.

– Pamiętasz, że jesteśmy dziś umówione? – Głos Cendrowskiej wyrwał Judytę z zamyślenia.

– Tak, oczywiście. Po śniadaniu chcemy z Antkiem pójść do księdza Fabiana, a później już jestem wolna.

– W takim razie daj znać, gdy wrócicie, podjadę po ciebie samochodem. Do pensjonatu trzeba jechać kawałek przez las. W taką pogodę, przy roztopach, spacer nie jest najlepszym pomysłem. – Zuzanna dopiła kawę i wstała. – Do zobaczenia.

– Cześć, mamó. – Antek odprowadził ją do drzwi. – Dzięki za wszystko.

## ROZDZIAŁ 4

Kościół na wzgórzu był zbudowany z kamieni i kryty czerwoną dachówką. Miał również dzwonnice w kształcie walca i wyglądał jak żywcem wyjęty z bajkowych ilustracji. Tak przynajmniej uważała Judyta. Zachwycona, omiatała wzrokiem niewielką budowlę oraz jego otoczenie: plac, ogród i plebanię. W środku też wszystko jej się podobało: drewniane ławki, sklepienia, freski i witraże, które ożywały pod wpływem słonecznego światła.

Ksiądz Fabian Cichy był ubrany w dżinsy i rozpiętą kurtkę. Gdyby nie koloratka, Judyta nie pomyślałaby, że ma do czynienia z duchownym. Zaprosił ją i Antoniego do zakrystii, wysłuchał ich prośby, po czym spytał:

– Pierwszego marca? Bardzo wam się spieszy. Dziecko w drodze?

– Tak – przyznał Cendrowski.

– Macie zaświadczenia ze swoich parafii?

– Mamy wszystko, co potrzebne. – Antek podał mu koszulkę z dokumentami.

– Nauki przedmażeńskie?

– Zrobiliśmy kurs weekendowy w Warszawie.

– Dobrze. – Ksiądz Fabian otworzył księgę.

Pół godziny później, kiedy opuścili budynek kościoła, Antek wziął Judytę za rękę i powiedział:

– Coś ci pokażę.

Zaciekawiona Olszewska poszła za nim biegnącą w górę drogą i wkrótce jej oczom ukazał się cmentarz pełen zabytkowych kaplic, rzeźb oraz pomników wyglądających spomiędzy porastających teren wiekowych drzew. Wejścia do nekropolii strzegł niski mur z kamieni

oraz brama z kutego żelaza. Wszędzie panowała cisza, zakłócana jedynie szumem wiatru.

– Pięknie! – zachwyciła się Judyta. – Teraz nie możemy tutaj spędzić czasu, bo jestem umówiona z twoją mamą, ale chętnie tu wrócę innego dnia, żeby wszystko obejrzeć. – Przeniosła wzrok na Antka. – Ten cmentarz musi być bardzo stary.

– Z pewnością – potwierdził Cendrowski. – Ale nie tylko o to mi chodziło.

Poszli dalej i po dwóch minutach dotarli do miejsca na wzgórzu, skąd rozpościerał się zapierający dech widok na Pełnię. Olszewska omiotła spojrzeniem połacie lasu i lustro wody, sieć ulic, kamienice oraz bocznice drogi, następnie westchnęła, oczarowana:

– Wspaniale...

– Posesja obok jeziora to pensjonat Dobrzyńskiego, gdzie chcemy urządzić przyjęcie weselne. – Antek wskazał kierunek. – Niedaleko rynku jest zespół szkół. Na prawo od drogi wjazdowej szpital, a dalej komisariat.

Judyta, słuchając Cendrowskiego, który objaśniał jej topografię Pełni, znów poczuła, że zalewa ją fala szczęścia. Syciła oczy panoramą miasteczka jeszcze przez kilka minut, a kiedy mężczyzna przypomniał jej, że pora iść, zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Właśnie spełniają się moje marzenia – wyszeptła mu do ucha. – Szkoda, że musimy już wracać.

– Nikt ci tego nie zabierze, będziesz mogła tu przychodzić, kiedy zechcesz – odparł Antek.

Słońce skryło się za chmurami, powiał wiatr.

– Zimno. – Judytą wstrząsnął dreszcz.

– Na dole jest cieplej. – Narzeczony wziął ją za rękę. – Chodźmy.

Jak co dzień Józefina Brzozowska wstała przed piątą rano, zjadła ciepłe śniadanie składające się z kaszy jaglanej z przyprawami oraz jajka na miękko, popiła kawę z żołądździ. Włożyła ciepłą kurtkę i buty z antypoślizgową podeszwą, wzięła koszyk. Kiedy wychodziła z domu, niebo już różowiało, nad ziemią snuła się mgła, a powietrze było rześkie i nasycone aromatem nadchodzącej wiosny. Józefina sypnęła dwie garście ziaren do karmnika i ruszyła ścieżką pomiędzy drzewami. Stąpiła pewnym krokiem po miękkim, wilgotnym podłożu, rozglądając się po okolicy. Kochała las, jego dźwięki, barwy i zapachy, ceniła go za dary: korę, szyszki, bulwy i kłącza, którymi teraz napełniała koszyk, by później zrobić z nich nalewki, syropy, maści i płukanki. Długa, mroźna zima miała się ku końcowi. Runo leśne mieniło się kolorami, powracały żurawie, do uszu dobiegał śpiew kosa. Jelenie i sarny żerowały na skraju lasu, tam gdzie śnieg już stopniał i łatwiej było zdobyć pożywienie. Wilki, lisy i rysie zaczynały gody, podobnie rzecz się miała w przypadku bobrów, wiewiórek i niektórych ptaków.

Po kilkugodzinnej wędrówce zielarka uznała, że pora wracać. Zatoczyła koło za cmentarzem i wtedy ich zobaczyła: młodego Cendrowskiego z narzeczoną. Wiedziała, że chłopak wrócił i kupił dom Lipowskiego, ludzie o tym gadali w sklepach, wystarczyło posłuchać. Brzozowska stanęła przy drzewie i zlustrowała przytulone do siebie postacie. Przyjrzała się ich austom i to, co zobaczyła, wzbudziło jej niepokój. Jakby dla potwierdzenia obaw zielarki, niebo nagle pociemniało, wiatr szarpnął nagimi gałęziami, przeniknął przez ciepłe ubranie Józefiny, wychłostał jej policzki. Mrużąc oczy, starsza kobieta obserwowała, jak młodzi, popychani podmuchami, oderwali się od siebie i wzięli za ręce, po czym podążyli ku drodze ze wzgórza. Brzozowska chwyciła mocniej koszyk i poszła w ich ślady. Minęła kościół od strony plebanii i skróttem zeszła ze wzniesienia. Na wysokości zakładu pogrzebowego Ostatnie Pożegnanie odbiła jeszcze bardziej w prawo i wkrótce dostrzegła między gałęziami ceglastą czerwień dachu. Pomyślała o drugim posiłku, który zamierzała zaraz zjeść: kromce ciemnego chleba z miodem i herbacie

z malinami. Minęła krzewy rosnące przed wejściem i wtedy poczuła obcą woń. Ktoś był w pobliżu jej domu. Brzozowska zrobiła wdech, próbując rozszyfrować składniki zapachu, następnie powiodła spojrzeniem po otoczeniu. Potem stała nieruchomo, wsłuchując się w dźwięki dochodzące z lasu, do momentu gdy usłyszała miauknięcie. Spomiędzy krzewów wyszedł Agat. Otarł się czarną sierścią o łydki zielarki i stanął na progu, posyłając jej płonące, zielone spojrzenie. Józefina nie widziała ulubieńca od trzech dni.

– Gdzie byłeś, włóczykiju? – szepnęła, naciskając klamkę.

Nigdy nie zamykała drzwi na klucz. Po pierwsze uważała, że złodziej, jeśli zechce, i tak dostanie się do środka, a przy okazji dokona zniszczeń, wyłamując zamek lub tłukąc szybę. Po drugie nie miała nic, co mogłoby się przydać rabusiowi. Po trzecie, owszem, w Pełni zdarzały się kradzieże, ale dotyczyły głównie piwnic oraz sklepów. I po czwarte – mieszkańcy uważali Brzozowską za wiedźmę, która czyta w ludziach jak z otwartej księgi; z tego powodu wielu, wliczając w to lokalnych pijaczków oraz osoby będące na bakier z prawem, wołało nie wchodzić jej w drogę ze strachu, że rzuci na nich urok albo odgadnie zamiary.

Zielarka poszła do kuchni. Postawiła kosz na szafce, dała zwierzęciu karmę, przygotowała jedzenie dla siebie. Żując pieczywo i popijając gorący napój, wróciła myślami do młodych widzianych na wzgórzu. Ponieważ wciąż czuła niepokój, kiedy skończyła posiłek, poszła do salonu, zapaliła czerwoną świecę i wyjęła z pudełka karty cygańskie. Agat z miauknięciem wskoczył na stół, przemaszerował po nim i położył się na środku blatu. Józefina potasowała zużytą talie, wyciągnęła z niej dziesięć kart i ułożyła krzyż celtycki.

\* \* \*

Dobrzyński przygotował narzędzia, żeby były w zasięgu ręki, i przyniósł pierwszy fotel. Zdjął nakrętki, wyjął śruby, a zdemontowane drewniane elementy umył gąbką namoczoną w wodzie z mydłem. Potem zsunął pokrywający siedzisko i oparcie materiał, wyrzucił starą piankę, obej-

rzał stan pasów – na szczęście wymagały jedynie naciągnięcia. Długim, ostrym nożem wyciął nową piankę, dopasował ją i zaczął przyklejać do stelaża, a kiedy skończył, rozpruł szwy starego pokrowca i ułożył go na nowej tkaninie obiciowej, by zrobić obrys. Wtedy do jego uszu dobiegł szum silnika samochodu. Psy drzemiące na klepisku poderwały się z miejsca i z hałasem wybiegły na podwórze.

– Kogo niesie? – mruknął Michał i wytarł dłonie w ścierkę. Wyjrzał ze stodoły i zobaczył za ogrodzeniem dwie osoby. – Portos! Lola! Spokój! – zawołał do zwierząt i podążył w stronę furtki. Po chwili rozpoznał Cendrowską, właścicielkę punktu fotograficznego. Towarzyszyła jej młoda kobieta.

– Dzień dobry. – Zuzanna położyła rękę na klamce. – Można?

– Proszę. – Dobrzyński zrobił zachęcający gest.

Cendrowska pierwsza weszła na posesję i dokonała prezentacji:

– To moja przysła synowa, Judyta.

Psy przestały szczekać i zaczęły machać ogonami. Przyłgnęły do nóg przybyłych, domagając się uwagi.

– Coś mi się obito o uszy – rzekł Michał. – Podobno kupili państwo dom Lipowskiego?

– Wieści szybko się rozchodzą. – W oczach dziewczyny błysnęło zaskoczenie.

– To mała miejscowość – odparł. – Chodzi o meble? Przywiozły panie coś do naprawy?

– Nie, nie – wtrąciła Zuzanna. – Nic z tych rzeczy. Chcielibyśmy urządzić w pensjonacie przyjęcie weselne. Pierwszego marca.

– Słucham? – Dobrzyński uniósł brwi. – To niemożliwe. Działalność turystyczną prowadzę od kwietnia do października.

– Nie chodzi o wczasy.

– Niewielka różnica. Jedzenie trzeba przygotować, przenocować przyjezdnych, jak rozumiem...

– Będą tylko miejscowi – powiedziała Judyta. – Chociaż może się okazać, że trzeba będzie uwzględnić nocleg. Różnie bywa przy takich okazjach.

– No, właśnie. Zawsze istnieje możliwość, że ktoś wpadnie pod stół od nadmiaru alkoholu. Latem zatrudniam personel, ale teraz... Poza tym tutaj nigdy nie było wesela, nie organizuję tego typu imprez.

– Panie Michale... – Cendrowska złożyła ręce jak do modlitwy. – Niech pan zrobi wyjątek. Będzie nie więcej niż piętnaście osób, głównie dawni przyjaciele syna ze szkoły. Ksiądz Fabian udzieli młodym ślubu, nie chcielibyśmy później jechać do knajpy w Grudziądzu, gdy tutaj, w Pełni, jest takie piękne miejsce.

Dobrzyński zerknął w stronę domu. Portos i Lola, zakończywszy rytuał powitania, zaległy na werandzie, w jednym z okien zaś tkwiła Blanka; nieruchoma niczym posąg, wpatrywała się w drepczące na parapecie wróble.

– Muszę pomyśleć – odparł, wracając spojrzeniem do kobiet, niezadowolony, że zamiast stanowczo odmówić, zaczyna się tłumaczyć. – Ustalić, czy ktoś może mi pomóc. Sam nie zrobię przyjęcia. Trzeba wybrać menu, skalkulować cenę i... – Umilkł na dźwięk komórki dobiegający ze stodoły. Sprawdził, która godzina, i zdał sobie sprawę, że może dzwonić pani Iwona. Zajęty pracą, stracił poczucie czasu, a potem gdy przyjechały te kobiety, nie spojrzął na zegarek. – Przepraszam, jestem umówiony, muszę gdzieś jechać. – Przystąpił z nogi na nogę.

– Rozumiem. – Zuzanna Cendrowska wbiła w niego spojrzenie. – Kiedy mogę liczyć na odpowiedź i decyzję?

– Porozmawiam z córką i jutro skontaktuję się z panią.

– Dobrze. Będę czekać. Mam nadzieję, że...

– Niczego nie obiecuję – zastrzegł, następnie pożegnał się z kobietami i poczekał, aż wsiądą do samochodu. Potem wrócił do stodoły, sprawdził połączenie telefoniczne i zaczął układać narzędzia w skrzynce. Sprzątając, analizował przebieg niedawnego spotkania. Na myśl o ewentualnym weselu w pensjonacie czuł niechęć. I nie chodziło

o to, że się napracuje i zarwie noc, wszak za darmo tego nie zrobi; rzecz w tym, że przygotowanie i serwowanie jedzenia to nie wszystko, pozostawała konieczność pilnowania gości, by na rauszu nie zniszczyli wyposażenia. Michał nie miał w tej kwestii dobrych doświadczeń; po każdym sezonie musiał coś naprawiać, ponieważ ludzie nie szanowali rzeczy, które do nich nie należały, i nie potrzebowali spożywać alkoholu, by szarpać za klamki, psuć spłuczki, urywać drzwi szafy, tłuc szkło. Co z tego, że wpisywał takich letników na czarną listę – na ich miejsce przyjeżdżali nowi.



## ROZDZIAŁ 5

Przez cały styczeń Halina Kornacka pracowała od rana do wieczora, żeby zdążyć z realizacją zamówienia na gorsety dla tancerek z teatru muzycznego. W połowie grudnia wybrała się do Bydgoszczy, żeby wymierzyć dziewczyny, a po świętach Bożego Narodzenia pojechała tam jeszcze raz, żeby dokonać drugiej przymiarki. Po Nowym Roku przepadła dla świata i prawie do połowy lutego nie wyściubiła nosa z pracowni, harowała bez wytchnienia, jedząc i pijąc przy maszynie do szycia. Wreszcie nadszedł dzień, gdy stroje były gotowe i zostało tylko przyszyć ozdób, więc gorseciarka, czując ulgę, że podołała presji czasu, postanowiła zrobić sobie godzinną przerwę i wpaść do Boguszów na pizzę.

W Pełni zaczęła się odwilż. Trwający przez kilka tygodni mróz minął, termometry wskazywały temperaturę powyżej zera, zwały śniegu topniały, zmieniając się w maź oblepiającą buty. Halina była głodna, ale starała się nie myśleć o jedzeniu, bo od razu ślina napływała jej do ust. Szła przez rynek, ostrożnie stąpając po śliskiej nawierzchni i patrząc pod nogi, żeby nie upaść. Gdy kątem oka zobaczyła przecinającą jej drogę postać, było za późno, żeby uniknąć zderzenia. Kornacka straciła równowagę, zrobiła kilka nieskoordynowanych ruchów i pewnie przewróciłyby się na środku placu, gdyby nie silny uchwyt cudzych rąk. Ktoś przytrzymał Halinę, do momentu gdy odzyskała panowanie nad swoim ciałem, i spytał:

– W porządku? Nic się pani nie stało?

Na dźwięk głosu mężczyzny kobieta zamarła. To niemożliwe, przemknęło jej przez głowę, przecież on wyjechał czternaście lat temu i nigdy nie wrócił. A ona o nim zapomniała i jak w piosence – poukladała

sobie świat. Kornacka z wahaniem podniosła wzrok i poczuła miękkość w kolanach. Popatrzyła na Antka z niedowierzaniem, jakby nie ufała własnym zmysłom, w jego oczach dostrzegła podobne zaskoczenie.

– Linka? – odezwał się pierwszy, unosząc brwi. – Co za spotkanie!

– A więc to naprawdę ty – wykrztusiła z wysiłkiem.

– Oczywiście, że ja – potwierdził, po czym objął Halinę i ją przytulił.

Kornacką owiał aromat jego wody toaletowej, orientalno-drzewna woń połączona ze świeżością bergamotki. Antoni Cendrowski pachniał tak samo, jak wtedy gdy tańczyli ze sobą ostatni raz, podczas jego balu maturalnego. Mieli żyć razem długo i szczęśliwie, ale życie napisało dla nich inny scenariusz.

– Przyjechałeś do matki? – spytała, uwalniając się z jego uścisku.

– Można tak to ująć, ponieważ spędziliśmy razem święta i Nowy Rok, ale...

– Jesteś tu już tak długo?

– Mniej więcej.

– Nie miałam pojęcia – wyjąkała, zaskoczona.

W Pełni prędzej czy później każdy o wszystkim wiedział, a kto czuł się niedoinformowany, mógł zasięgnąć języka w pizzerii u Boguszów albo U Elżbiety, wystarczyło posłuchać, co mówią goście, lub z nimi pogawędzić. A jednak do Haliny nie dotarła wiadomość o wizycie Antka. Przez te wszystkie lata nie przyjechał tu ani razu, matka spędzała święta u niego. Dwa razy w roku syn zapraszał ją do Warszawy, a później wyjeżdżali razem w różne zakątki Europy. Kornacka wiedziała o tym na bieżąco, ponieważ Zuzanna Cendrowska pisała o swoich podróżach na blogu.

Głos Antka wyrwał Halinę z zamyślenia. Gorseciarka zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, więc zaczerpnęła powietrza i spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę.

– Przepraszam, nie usłyszałam, co mówiłeś.

Cendrowski przestąpił z nogi na nogę.

– Powiedziałem, że tak w ogóle... to wracam do Pełni.

– Jak to: wracasz? – Serce Haliny znów zaczęło szybciej bić.

– Zostaję, kupiłem tu dom. – Odchrząknął. – Podczas studiów zachłystywałem się wielkim miastem, tym, co miało do zaoferowania. Kręciło mnie tempo życia, łatwy dostęp do kultury, knajpy, kluby, gwar. Potem ciężko pracowałem, żeby wyrobić sobie nazwisko w branży... Pamiętasz? Skończyłem architekturę krajobrazu. – Zawiesił głos, ale zaraz podjął wątek. – Założyłem jednoosobową działalność, zacząłem planować ludziom ogrody, proponowałem pielęgnację roślin. Stopniowo wszystko się rozkręciło, na koncie przybywało kasy. Życie nie umierało. Jednak w pewnym momencie zacząłem czuć zmęczenie. Hałasem, smrodem spalin, nadmiarem bodźców. Zateśniłem za ciszą i spokojem, a gdzie tego jest więcej, jeśli nie tutaj? – Omiótł wzrokiem fasady kamienic.

– Noo, tak – przyznała Kornacka, przypominając sobie służbowe wyprawy do dużych miejscowości, z których wracała z ulgą, że nie mieszka w którejś z nich na stałe.

– Słuchaj, masz teraz chwilę? – Antek oparł jej dłonie na ramionach.

– Może wpadniemy na kawę i pogadamy?

– Wysłałam z pracy, żeby coś zjeść, więc... – Wahała się przez chwilę, nie rozumiejąc, jak on może tak zwyczajnie z nią rozmawiać, jakby kiedyś byli dla siebie tylko dobrymi znajomymi, którzy rozstali się w zgodzie, by podążać dalej każdą swoją drogą. Jakby nigdy nie mówił jej, że ją kocha i że chce spędzić z nią resztę życia. Miała ochotę o tym wspomnieć, jednak uznała, że okazanie prawdziwych uczuć byłoby poniżej jej godności. – Do pizzerii Boguszów? – zaproponowała i zaraz przypomniała sobie, że kiedyś to było „ich” miejsce, spędzali w nim mnóstwo czasu.

– Brzmi świetnie. Chodźmy.

O tej porze w lokalu nie było zbyt wielu gości. Jeden ze stołów zajmowali policjanci z komisariatu, którzy obrzucili wchodzących przelotnym spojrzeniem. Przy drugim siedziała grupa roześmianych nastolat-

ków, a przy trzecim bibliotekarka wraz z dyrektorką domu kultury. Za kontuarem stał Robert Bogusz. Ubrany w fartuch pobielony mąką, wkładał do pojemników czyste sztucce. Na widok przybyłych skinął głową i zrobił zapraszający gest. Halina i Antoni złożyli zamówienie, po czym usiedli w rogu sali. Cendrowski wyjął telefon.

- Przepraszam, wysłę tylko SMS-a, że tu jestem.

- Jasne. - Kornacka zawiesiła wzrok na przeciwległej ścianie z przetartym malowidłem przedstawiającym włoski pejzaż. Kiedy Antek wystukował na klawiaturze wiadomość, Halina zastanawiała się przez chwilę, czy nie poprosić mężczyznę o wyjaśnienia, nie spytać, co właściwie się stało, że wkrótce po wyjeździe znalazł sobie kogoś innego, przestał pisać i dzwonić, po prostu zniknął, a teraz rozmawiał z nią tak, jakby nie łączyło ich w przeszłości uczucie, jakby nigdy nie mieli wspólnych planów, jakby z jego ust nie padały słowa, które pozwalały jej sądzić, że jest dla niego kimś ważnym. Do licha, mówił, że za nią szaleje i nie wyobraża sobie, że mogliby nie być razem.

Antek wysłał wiadomość i schował smartfon do kieszeni.

- Przepraszam - powtórzył. - Bardzo dużo się wydarzyło w ciągu minionych tygodni, odkąd podjąłem decyzję o powrocie; na samą myśl o tym, że przewróciłem życie do góry nogami, dostaję zawrotów głowy. Ale najważniejsze, że mam zapewnioną pracę w regionie.

Halina odsunęła od siebie pokusę rozmowy o przeszłości, to nie był dobry moment na wymówki. Zawiesiła wzrok na twarzy mężczyzny i skupiła się na tym, co mówił. W ciągu następnych kilku minut dowiedziała się, że po świętach został do sylwestra i podczas zabawy w domu kultury dogadał się z Ekielskim.

- On chce rozszerzyć działalność, ja szukam zleceń w nowym miejscu. Potraktowałem jego propozycję jak potwierdzenie słuszności podjętej decyzji. - Antoni przerwał na widok Laury Bogusz, która postawiła przed gośćmi talerze z pizzą.

Halina wciągnęła w nozdrza smakowity aromat i sięgnęła po pierwszy trójkąt drożdżowego placka.

- Mmm... Pycha - wymamrotała z pełnymi ustami. Żuła przez chwilę w milczeniu, a później spytała: - A co z domem?

- Kupiłem fajną chatę w lesie, kawałek za zakładem pogrzebowym.

- Posesję Lipowskiego? - Kornacka znieruchomiała. - Będziesz tam mieszkać?

- Tak. Słyszałem różne opowieści, ale dom to dom, od mieszkańców zależy, jaka atmosfera w nim będzie, ode mnie i od... - Zamilkł na dźwięk dzwonka nad drzwiami. Jego spojrzenie zawisło nad ramieniem Haliny, usta rozciągnęły się w uśmiechu. Antoni uniósł rękę w powitalnym geście. Kornacka zerknęła przez ramię i zobaczyła zmierzającą ku nim młodą kobietę w rozpiętym płaszczu, spod którego widać było niebieski golf i spodnie ogrodniczki. Cendrowski wstał i wymienił z nią pocałunek, następnie skierował wzrok na Halinę. - Poznajcie się, to przyjaciółka ze szkolnych lat, a to... moja przyszła żona.

Żona?

Gorseciarce krew odpłynęła do stóp. Dobrze, że siedziała, w przeciwnym razie mogłaby mieć trudności, by utrzymać się na nogach. A przecież powinna się tego spodziewać. Antek nie po to kupił dom z ogrodem, żeby siedzieć w nim sam, i nie po to, by ją zaprosić z powrotem do swojego życia. Miał kogoś innego, mógł robić, co chciał, nic nie był jej winien, podobnie jak ona jemu. Kornacka zmusiła się do uśmiechu i podała rękę nieznanym.

- Cześć. Halina.

- Judyta Olszewska.

Przybyła usiadła obok narzeczonego i omiotła spojrzeniem stół.

- Co ci zamówić? - spytał Antek.

- Nie jestem głodna, wystarczy mi kawa bezkofeinowa.

- Zaraz wracam.

A więc to z tą kobietą Antek będzie mieszkać w nowym domu, pomyślała Halina, kiedy mężczyzna skierował kroki w stronę kontuaru, z nią zamierzał osiąść w Pełni, wziąć ślub i spłodzić syna albo córkę.

Milczała, wpatrując się w drewniany blat i żując bez apetytu kawałek pizzy, która stygła. Judyta również nie nawiązywała rozmowy. Kornacka sądziła, że spojrzenie dziewczyny pobiegło za narzeczonym, ale kiedy podniosła na nią wzrok, stwierdziła, nagle zmieszana, że Judyta patrzy na nią, obserwuje ją niczym ciekawy obiekt, z zastanowieniem i zmrużonymi oczami. Halina z powrotem skupiła uwagę na zawartości talerza, czując w trzewiach zaciskający się supeł. Wkrótce pełna napięcia cisza stała się trudna do zniesienia, ale na szczęście w tym momencie wrócił Antek. Kornacka odetchnęła z ulgą, a on zagaił, zerkając na narzeczoną:

– Kiedy przyszedłeś, opowiadałem Halinie, co się wydarzyło podczas minionych dni. Trudno uwierzyć, że w tak krótkim czasie podjęliśmy tyle ważnych decyzji.

– Prawda, to było istne szaleństwo – przyznała Judyta.

– Przez to wszystko mówiłem tylko o sobie, a nie zapytałem, co u ciebie. – Cendrowski oparł łokcie na stole i pochylił się w stronę dawnej dziewczyny. – Co porabiasz? Jak mąż i dziecko?

– Dziecko? – Halina, zaskoczona, uniosła brwi. – Nie mam dzieci. Męża zresztą też.

– Nie? – Teraz on wyglądał na zdezorientowanego. – Myślałem...

– Antek. – Judyta położyła rękę na dłoni narzeczonego. – Przestań. Może ona nie chce o tym mówić.

– Racja. Przepraszam. A więc co się z tobą działo przez te lata? Pamiętam, że zamierzałaś iść na studia. Ty i Daria Wesołowska chciałyście zdawać na biologię.

– Ona spełniła swoje marzenie, a teraz pracuje w policji, jest technikiem kryminalistyki.

– Co ty powiesz?! – Cendrowski uniósł brwi. – To bardzo ciekawe. Muszę z nią któregoś dnia pogadać. A ty? Wybrałaś inny kierunek?

– Moja matka umarła na raka – odparła Halina, starając się, by jej głos nie zadrżał. – Zrezygnowałam z wyższej uczelni, zostałam tutaj ze względu na ojca, ale nie tylko. Przejęłam pracownię mamy, jej klientki

i zlecenia. Zdałam egzamin czeladniczy, potem otrzymałam uprawnienia mistrzowskie. To, co robiłam z doskoku jako hobby, stało się moją pracą i pasją.

– Czym się zajmujesz? – W oczach Judyty błysnęło zainteresowanie.

– Jestem gorseciarką.

– Szyjesz bieliznę?

– Biustonosze i gorsety.

– Na miarę?

– Oczywiście – przytaknęła Kornacka. – Dopasowuję je indywidualnie według potrzeb: powiększające małe piersi albo optycznie pomniejszające te obfite. Szyję też dla kobiet po mastektomii i dla teatrów. Przerabiam również źle uszyte, niewygodne staniki z masowej produkcji.

– Jest tutaj popyt na takie usługi? – zdziwiła się Judyta. – To małe miasto.

– Mam stałe klientki, także spoza Pełni, niektóre zostały ze mną po śmierci mamy, inne przyszły z czasem i wracają, a także przyprowadzają inne kobiety z rodziny albo przyjaciółki. Doceniają rzeczy dopasowane do ich ciała, a nie z taśmy fabrycznej. Taka bielizna różni się jakością wykonania, tkaniną, ramiączkami, które dobrze podnoszą i trzymają biust. Szyję z naturalnych tkanin, które są przewiewne, nie zmieniają koloru, nie rozciągają się i nie wywołują uczuleń. – Halina dotknęła ust. – Przepraszam, okropnie się rozgadałam, nie chcę was zanużać swoimi sprawami.

– To bardzo ciekawe – zapewniła ją Judyta. – Chętnie posłucham.

– Może innym razem. – Kornacka zerknęła na zegarek. – Muszę wracać do pracy. – Wstała, zdjęła z wieszaka kurtkę. – Miło było was spotkać.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku drzwi. Starła się iść spokojnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi, choć miała ochotę wybiec z pizzerii, a potem gnać przed siebie bez wychnienia jak najdalej od ludzi, żeby wykrzyczeć swój ból. Mijając stolik, przy którym siedzieli stróże prawa, Halina złowiła spojrzenie aspiranta Sokoła. Szybko od-

wróciła wzrok w nadziei, że policjant nie zauważył jej wzburzenia. Kiedy wreszcie wyszła stamtąd, przyspieszyła kroku. Gdyby nie obawa, że poślizgnie się na topniejącym śniegu, puściłaby się biegiem do pracowni. Pragnęła dotrzeć tam jak najprędzej, zamknąć się od środka i płakać tak długo, aż zabraknie jej łez.



## ROZDZIAŁ 6

Dobrzyński dojechał do bocznej drogi prowadzącej do posesji Moniki, i zaparkował na poboczu. Minutę później zobaczył Iwonę Kowalewską, która wyłoniła się zza drzew, skinęła Michałowi na powitanie i wsiadła do samochodu. Od czasu gdy zamieszkała z córką i wnuczką, widział ją trzykrotnie i za każdym razem podziwiał jej odwagę, poświęcenie i determinację, z jaką walczyła, by zdemaskować byłego męża gangstera. Omal nie przyplącała tego życiem, ale i to jej nie załamało, przeciwnie – wyzdrowiała, a swoją siłą mogła dawać przykład innym. Kiedy ruszyli, Iwona zaproponowała, żeby mówili sobie po imieniu, a później spytała o jego życie w Pełni. Miała dar słuchania, więc Michał, nie wiadomo kiedy, opowiedział jej o zaginięciu żony, odnalezieniu jej ciała i wytypowaniu oraz ujęciu przez policję zabójcy, a także o tym, co czuli on i Eliza, gdy dokonana się sprawiedliwość.

– Dzięki Monice, która odkryła, co się stało z Gabrysią, Lizka i ja mogliśmy wreszcie przejść żałobę i zacząć spokojnie sypiać – dodał na zakończenie, wjeżdżając na rynek, i wtedy zdał sobie sprawę, że Iwona na pewno o wszystkim wie, a jednak nawet przez chwilę tego nie okazała, pozwalając, by dał upust emocjom. – Nasze życie zmieniło się na lepsze, odkąd twoja córka zamieszkała w Pełni – uzupełnił jeszcze. – Zresztą nie tylko nasze. Zawsze będziemy jej wdzięczni za to, co dla nas zrobiła.

– Nie ma przypadków – zawyrokowała Kowalewska, kiedy Dobrzyński parkował w pobliżu fontanny, po czym mruknęła już bardziej do siebie: – Zeszły się dwie pokiereszowane dusze, żeby sobie pomóc.

Michał nie wiedział, jak zareagować na ostatnie słowa, więc tylko wyłączył silnik i zaproponował, żeby spotkali się w tym miejscu za półtorej godziny. Wysiadł, by wskazać Iwonie, gdzie znajdzie dom kultury

wraz z biblioteką, i chciał jechać na cmentarz, ale w tym momencie zobaczył biegnącą w ich stronę młodą kobietę. Iwona też ją spostrzegła.

– Wiesz, kto to? – spytała, kiedy tamta ich minęła. – Chyba coś jej się stało, bo płakała.

– Naprawdę? To Halina Kornacka, gorseciarka. Prowadzi pracownię po zmarłej matce.

– Macie tutaj usługi gorseciarskie? – ucieszyła się Kowalewska. – Będę musiała tam zajrzeć przy okazji. – Podniosła dłoń w pożegnalnym geście. – Idę. Na razie.

– Do zobaczenia. – Dobrzyński odprowadził ją wzrokiem i wszedł do samochodu.

\* \* \*

Judyta od razu się zorientowała, że Halinę i Antoniego w przeszłości łączyło coś więcej niż przyjaźń. Świadczyły o tym rumieńce na policzkach Kornackiej, jej zmieszanie, a później nienaturalne ożywienie, drżący głos, a przede wszystkim napięcie, które wytworzyło się między dawnymi znajomymi, tak silne, że Judyta czuła je fizycznie i była ciekawa, czy dojdzie do wybuchu emocji. Być może Halina miała takie obawy, bowiem nagle pożegnała się i odeszła, jednak nie dość szybko, by Judyta nie dostrzegła łez w jej oczach. Po wyjściu Kornackiej Antoni silił się na swobodę w zachowaniu, ale narzeczona nie dała się zwieść. Coś było na rzeczy, bez dwóch zdań, Olszewska tylko nie wiedziała, czy chodzi o niespodziewane spotkanie po latach w ogóle, czy jakiś fragment rozmowy, który sprawił, że w powietrzu zaiskrzyło. Sącząc kawę i relacjonując Cendrowskiemu przebieg wizyty w pensjonacie, analizowała w myślach, co kto powiedział, i doszła do wniosku, że atmosfera się zagaściła, gdy ze strony Antka padło pytanie o życie osobiste Haliny, o męża i dzieci.

– Byliście parą? – zagaiała.

– Z kim? – Narzeczony zamrugał, zaskoczony zmianą tematu.

– Ty z Haliną.

– Cóż... W pewnym sensie... No, tak.

– Co się stało, że wam nie wyszło?

– Wyjechałem na studia, Linka miała do mnie dołączyć, ale... Słyszałaś. Trochę jej się pokomplikowało.

– Była zdziwiona, gdy spytałeś o rodzinę – ciągnęła Judyta, próbując ocenić, na ile Hala zagraża jej planom. Gorseciarka była miła, ładna, zgrabna, wolnego stanu i wciąż, mimo upływu lat, najwyraźniej pod urokiem dawnego chłopaka. Judyta w przeszłości słyszała kilka historii o nagłych zerwaniach niemal przed ołtarzem dla dawnych lub nowych miłości. Nie zamierzała zostać bohaterką jednej z takich opowieści.

– Myślałem, że... Że wyszła za kogoś – odparł Antek z wahaniem.

– Na jakiej podstawie tak sądziłeś?

– Cóż, minęło sporo czasu.

– Mam wrażenie, że nie chcesz o tym rozmawiać – ciągnęła Judyta.

– Hej, dlaczego Halina tak cię interesuje? – Antek oparł przedramiona na stole. – To, co mnie z nią łączyło, należy do przeszłości.

– Chyba niezupełnie. Przynajmniej z jej strony. Wydawało mi się, że... Nie wyglądała na kogoś... Nie wiem, jak to powiedzieć. – Olszewska potarła czubek nosa. – Ona chyba wciąż do ciebie coś czuje. Wyglądała na wzburzoną.

– Niemożliwe.

– Mówię ci, że tak.

– Nawet jeśli... Chyba nie jesteś zazdrosna? – Mężczyzna oparł rękę na jej dłoni i się uśmiechnął. – To przyjaciółka z liceum, od dawna nic mnie z nią nie łączy. Nie widziałem jej szmat czasu.

– Wiem, ale ślepy by dostrzegł, jak na ciebie reaguje.

– Nie zauważyłem nic szczególnego. Po prostu ucieszyła się na mój widok. – Antek uściśnął palce Judyty. – Kochanie, Linka mieszka w Pełni, czasem nasze drogi się przetną, tak jak dziś na rynku. To bardzo mała miejscowość, a ludzi sporo. Będziesz spotykać Halinę.

– Okej, w porządku. – Judyta odwzajemniła uśmiech. – Może niepotrzebnie się zaniepokoiłam.

– Nie masz do tego powodów – zapewnił Cendrowski. – To ciebie Kocham. Wkrótce bierzemy ślub, będziemy mieć dziecko.

– Wiem. Przepraszam. – Olszewska zakręciła na palcu pasmo włosów. – Wiesz co? Chętnie skorzystam z jej usług. – Skierowała na Antka niewinne spojrzenie.

– Co masz na myśli? – Narzeczony na moment uciekł wzrokiem.

– Zamówię u niej uszycie biustonosza pod suknię ślubną.

– Zostało niecałe dwa tygodnie, myślałem, że masz już wszystko, co konieczne. – Przez twarz Antoniego przemknął cień. – Nie lepiej kupić coś gotowego? Możemy pojechać do Grudziądza albo...

– Nigdy nie miałam nic od gorseciarki – odparła Judyta. – Rzeczy szyte na miarę muszą być o niebo wygodniejsze niż masowa produkcja. Poza tym mogę zamówić coś, co sobie wymarzę, a nie polegać na cudzych wzorach. – Nie odrywała wzroku od przyszłego męża. – Chcę być dla ciebie piękna w noc poślubną.

– Rozumiem, to wszystko wyjaśnia. – Antek podniósł dłonie w pokojowym geście. – Ale od razu uprzedzam, że nie będę pośredniczyć w rozmowach.

– Nawet o tym nie pomyślałam, mój drogi – oznajmiła Olszewska, rozbawiona. – To jest kobiece terytorium, mężczyźni nie mają tam wstępu.

\* \* \*

Wcześniej Zatorski zobaczył Halinę, gdy zderzyła się na rynku z Antkiem. Akurat w aptece nie było klientów, więc Karol wyszedł zza lady i stanął przy oknie, żeby poobserwować, co się dzieje na zewnątrz. Teraz znów zobaczył przyjaciółkę, która tym razem biegła przez rynek od strony pizzerii. Mężczyzna odniósł wrażenie, że Kornacka płacze. Obsłużył dwie kobiety, które czekały w kolejce, i spytał szefową, czy może na pół godziny wyjść. Uzyskawszy zgodę, ściągnął z wieszaka kurtkę

i ruszył śladem Haliny, która zniknęła za rogiem, w uliczkę, gdzie znajdowała się pracownia gorseciarska. Kiedy Karol dotarł na miejsce, zajął przez szybę do wnętrza. Kornacka siedziała już przy maszynie do szycia i wyglądało na to, że jest sama. Nacisnął klamkę.

– Cześć – rzucił na powitanie i dostrzegł, że Hala ma zaczerwienione oczy. – Widziałem, że wpadłaś na Antka, więc już wiesz, że wrócił.

– A ty wiedziałaś?

– Tak.

Zatorski poczuł ucisk w sercu na myśl o pierwszym, po latach, spotkaniu z Antkiem. Cendrowski przyszedł z Judytą do apteki zrealizować receptę. Od razu poznał Karola, serdecznie się z nim przywitał i przedstawił mu narzeczoną. Powiedział o przeprowadzce i nowej pracy w firmie Ekielskiego. Na szczęście zaraz do środka wszedł klient, więc Karol miał powód, by wykręcić się od dalszej rozmowy. Antoni zapowiedział, że wpadnie z zaproszeniem na ślub oraz wesele, i się pożegnał. Zatorski z trudem wytrzymał do końca pracy. Musiał się podwójnie skupić, żeby nie wydać niewłaściwego lekarstwa, bowiem wraz z pojawieniem się Cendrowskiego osaczyły go wspomnienia. Niechciane kadry z przeszłości przepływały przed jego oczami, mimo że wciąż je odganiał, więc z ulgą powitał moment, gdy mógł już wyjść. W domu Karol nalał sobie drinka i opadł na kanapę. Za sprawą wyobraźni zobaczył Wiołę, jej roziskrzona oczy, śmiejące się usta i tańczące wokół twarzy loki. Później ten widok został zastąpiony innym; tam dziewczyna miała opuszczone powieki, zbielałe wargi i siną twarz częściowo zasłoniętą strąkami mokrych włosów. Zatorski, niczym dziecko, zakrył dłońmi oczy, jakby ten gest w magiczny sposób miał sprawić, że obraz zniknie. Poczuł, że znów rozpada się od wewnątrz, a przecież od tamtego czasu minęło kilkanaście lat.

– Karol? – Głos Haliny zabrzmiał tuż obok. Odplłynawszy myślami, nie zauważył, że do niego podeszła. – W porządku? – Dotknęła jego ramienia.

- Tak. - Westchnął i objął przyjaciółkę. - Myślałem, że to już przestało boleć - rzekł półgłosem, przykładając policzek do włosów Hali. - Byłem w błędzie.

- Ja również się myliłam.

\* \* \*

Po wizycie na cmentarzu oraz w ratuszu Dobrzyński zajrzał do sklepu z akcesoriami do majsterkowania, następnie do tekstylnego, żeby kupić nici. Kiedy już załatwił swoje sprawy, wstąpił do Boguszów na kawę. Usiadł przy kontuarze na wysokim stołku, poprosił o cappuccino, a Laura poinformowała go ściszym głosem o tym, co już wiedział - że młody Cendrowski wrócił do Pełni, kupił dom Lipowskiego i będzie się żenił. Następnie podsumowała:

- Ludzie gadają, że to błąd. - Podstawiła naczynie pod dysze ekspresu, sprawdziła ilość mleka w pojemniku, na spodku położyła kruche ciastko.

- Co jest błędem? - Dobrzyński uniósł brew. - Że się żeni?

- Nie. Że kupił dom. Mówią, że jest przeklęty. Pamiętasz? Gutek też chciał go kupić i co? Liliana wacha kwiatki od spodu.

Młynek zaterkotał, maszyna zaszumiała, wydała z siebie przeciągłe syknięcie. W powietrzu uniósł się smakowity aromat.

- Bzdura - rzucił Michał, ale poczuł mrowienie na karku. - Lilkę zabił szurnięty czubek. Tamta historia nie ma nic wspólnego z Lipowskim i jego chatą.

- Ale przyznasz, że siedlisko z wiadomych przyczyn nie emanuje dobrą energią. - Laura Bogusz postawiła na blacie napełnioną filiżankę.

- Nie wierzę w takie rzeczy. Dom to dom. I ludzie. Poznałem przyszłą synową Cendrowskiej, wygląda na miłą dziewczynę.

- Nikt nie mówi, że nie jest miła.

- Syna Zuzanny jeszcze nie widziałem, ale pamiętam, że kiedyś był z niego sympatyczny dzieciak. Na pewno będą szczęśliwi.

– Laura? – W oknie kuchni pojawiła się głowa Roberta Bogusza. – Pizza na trójkę.

Kobieta wzięła od męża deskę z plackiem.

– Obyś miał rację – mruknęła do Michała, po czym zawołała: – Duża hawajska na cienkim spodzie! – Poczekała, aż klient odbierze zamówienie, i dodała: – Dopiero co byli tutaj oboje. I Halina, gorseciarka. Rozmawiali, a później Linka wybiegła prawie z płaczem. Kiedyś prowadziła się z młodym Cendrowskim, siedzieli u nas i jedli, trzymali się za ręce.

– Pamiętasz takie rzeczy?

– A co mam nie pamiętać? Byliśmy z Robertem na początku działalności, każdy klient był na wagę złota, a oni przychodzili do nas prawie codziennie. Szukali drobnych po kieszeniach i kupowali coś na spótkę. A później on wyjechał na studia i przepadł.

– No ale jak już wrócił, to na dobre – skwitował Michał.

– I z narzeczoną, więc nic dziwnego, że Hala prawie zalała się łzami.

– Faktycznie, widziałem ją, jak biegła przez plac i płakała. Właściwie to matka Moniki zauważyła ją pierwsza. – Dobrzyński zamyślił się na chwilę, po czym podjął wątek: – A ty, Laura, wszędzie widzisz romantyczne historie.

– Może i tak – zgodziła się Boguszowa. – Tyle zła na świecie, że wolę skupić się na miłości. – Zaczęła układać w równym rzędzie pojemniki z przyprawami. – A ty?

– Co ja?

– Długo będziesz się zbierał, żeby zaprosić naszą komisarz Gniewosz na randkę?

– Że co? – Dobrzyński zakrztusił się kawą.

– To. – Laura wskazała wzrokiem kierunek. Michał podążył za jej spojrzeniem i zobaczył w rogu sali Monikę i Tadeusza Sokoła. Policjanci, pogrążeni w cichej rozmowie, pochylali się nad talerzami. – Myślisz, że tylko ja widziałam na balu w sylwestra, jak robisz do niej maślane oczy?

– Wracając do Cendrowskich... – Michał odchrząknął i zmienił temat. – Zuzanna pytała o możliwość urządzenia wesela w pensjonacie.

– Co ty powiesz? – Na twarzy restauratorki błysnęła ciekawość, ale kobieta nie zdążyła dopytać o szczegóły, ponieważ w tym momencie ktoś otworzył drzwi lokalu i do środka weszła rozweselona grupa znajomych. Stanęli przy kontuarze i zaczęli naradzać się, co zamówić. Laura rozłożyła ręce. – Muszę się zająć klientami.

– Jasne.

Michał dopił kawę i sprawdził, która godzina. Zbliżała się pora powrotu do domu, Iwona mogła już na niego czekać. Zostawił na kontuarze kilka monet, skinął kobiecie głową na pożegnanie i wyszedł.



## ROZDZIAŁ 7

Na zewnątrz panowała już szarówka. Na rynku rozbłysły latarnie, z witrzyn sklepów i punktów usługowych sączyło się światło. Michał podciągnął suwak kurtki, postawił kołnierz. Ruszył w stronę fontanny, myśląc o słowach Laury Bogusz. A jeśli Monika też dostrzegła, że on ją darzy czymś więcej niż tylko przyjaźnią? Odwzajemniała jego uczucia i czekała na pierwszy krok z jego strony? Czy raczej nie myślała o nim „w ten sposób”? Dobrzyński nie potrafił zdecydować. Prawdę mówiąc, wyszedł z wprawy, jeśli chodzi o randkowanie, a i w przeszłości nie należał do podrywaczy, którzy zawsze wiedzieli, co powiedzieć i zrobić, żeby zdobyć względy upatrzonej dziewczyny. A może poradzić się Tadeusza? – wpadł na pomysł, dochodząc do skweru, gdzie czekały na niego Kowalewska oraz Eliza i Kornelia. Zajęte pogawędką, nie zauważyły, kiedy stanął obok.

– Jestem – zakomunikował, sięgając do kieszeni po kluczyki.

– Oo, cześć, tato.

– Dzień dobry.

– Chodźmy. – Ruszył pierwszy do samochodu, otworzył Iwonie drzwi od strony pasażera. – Udało się wszystko załatwić? – spytał, siadłszy za kierownicą, i zerknął przez ramię na córkę.

– Niezupełnie – odparła Eliza, wślizgując się za Kornelią na tylną kanapę. – Chciałyśmy kupić sukienki na urodziny Kacpra, ale szmatek zamknięty, a w normalnych sklepach nie trafiłyśmy na nic ciekawego. Babcia Neli zaproponowała, że może nam coś uszyć lub przerobić, tylko musimy wybrać materiał w tekstylnym. Wtedy wpadłam na pomysł, żeby... – Córka zająknęła się i przygryzła dolną wargę. – Nie wiem, co ty

na to. – Odchrząknęła. – W domu wciąż są rzeczy mamy, sam mówiłeś, że trzeba je wreszcie spakować i oddać, może...

– Chcecie sobie coś wybrać? – Michał posłał Elizie uważne spojrzenie.

– Mhm – przytaknęła. – Ale jeśli uważasz, że to nie w porządku...

– Nie widzę problemu. – Dobrzyński poklepał dłoń dziewczyny opartą o jego fotel i odwrócił się przodem do kierunku jazdy. Uruchomił silnik, włączył reflektory i kierunkowskaz, sprawdził w lusterkach możliwość przejazdu. – Jeśli znajdziecie ubrania, które wam się przydadzą, po prostu je weźcie. Mama na pewno by tego chciała, lubiła ładnie wyglądać. Resztę poukładajcie w kartonach, zastanowią się, dokąd je zawieźć.

– No to super! – ucieszyła się dziewczyna. – Dzięki, tato.

– Skoro tak, pozostaje tylko kwestia maszyny do szycia – powiedziała Iwona, patrząc na Michała. – Monika nie ma, ale Lizka wspomniała, że ty masz.

– Tak. – Dobrzyński zjechał z placu i skręcił w prawo, gdzie za ostatnimi zabudowaniami zaczynała się leśna droga, prowadząca do pensjonatu. – Poza sezonem dorabiam naprawą i renowacją mebli. Kiedy ludzie zaczęli mi przynosić rzeczy tapicerowane i trzeba było wymieniać pokrycia, kupiłem sprzęt i nauczyłem się szyc. Maszyna jest do twojej dyspozycji, jeśli tylko dziewczynom uda się coś wybrać do przeróbki.

– No to po problemie. – Iwona klasnęła. – Przez lata pracowałam jako księgowa, ale zawsze lubiłam szyc dla siebie, córki i wnuczki. Chętnie wrócę do swojej pasji.

Dobrzyński uśmiechnął się w odpowiedzi i włączył radio. Właśnie nadawano program wspomnieniowy o Krzysztofie Krawczyku. Najpierw zaproszony do studia gość opowiadał o swojej znajomości z artystą, później z głośnika popłynęła piosenka.

*Bo jesteś Ty  
Znów przy mnie budzisz się  
Bo jesteś Ty*

*I wciąż czuję, że...<sup>4</sup>*

– *Bo jesteś Ty / Cóż więcej mógłbym chcieć? / Bo jesteś tu / I proszę zostać już...* – Michał zanucił z wokalistą i wspomniał, że Gabrysia uwielbiała Krawczyka, kupowała każdą jego płytę, a ten utwór był jednym z jej ulubionych. Dobrzyński słuchał jeszcze przez chwilę, po czym jego myśli odbiegły do wizyty Zuzanny i jej prośby. Wciąż nie wiedział, jaką decyzję podjąć. Z jednej strony zdawał sobie sprawę, że urządzenie przyjęcia oznacza zastrzyk finansowy, z drugiej strony czuł opór przed łamaniem ustalonego od lat porządku. – Dostałem dziś propozycję zorganizowania wesela w pensjonacie – oświadczył, ścisząc dźwięk.

– Serio? – Córka przerwała rozmowę z przyjaciółką i pochyliła się w stronę ojca. – Po pierwsze, od kogo? Po drugie, mam nadzieję, że się zgodziłeś.

– Od pani Cendrowskiej, tej, która prowadzi zakład foto. Jej syn wrócił do Pełni z narzeczoną, kupił dom Lipowskiego i się żeni. Pierwszego marca.

– Mało czasu – skwitowała Eliza.

– Mało – przytaknęła Kornelia. – Ale to nie znaczy, że nie sprostamy wyzwaniu.

– Słucham? – Michał popatrzył w lusterko i napotkał roziskrzone spojrzenia nastolatk.

– Tato, przecież wiadomo, że ci pomożemy, chyba sprawdziliśmy się latem przy turystach?

Fakt, dziewczyny się sprawdziły, przyznał w duchu Dobrzyński. Świetnie gotowały, pomagały w sprzątanu pokoi i dały radę nawet w sytuacji, gdy w pensjonacie zostało popełnione morderstwo i trzeba było zapanować nad chaosem.

– Dla nas to superwyzwanie, zwłaszcza że przed świętami robiłyśmy projekt podobnego przyjęcia, pamiętasz? – kontynuowała Eliza.

– Na dwadzieścia osób – podjęła wątek Nela. – Z uwzględnieniem różnych diet, wege, bezglutenowcy, alergicy i tak dalej.

- Właśnie - weszła jej w słowo Lizka. - Mamy wyjściowe menu, które można zmodyfikować w zależności od potrzeb. Już na starcie zyskujemy na czasie.

- No, nie wiem. - Michał przyhamował przed odnogą prowadzącą do posesji Moniki i chciał skręcić, ale przysłuchująca się wymianie zdań Iwona powiedziała:

- Nie ma sensu, przejdziemy się kawałek, prawda? - Odwróciła się do wnuczki.

- Jasne. - Nela wzięła plecak. - A co do wesela, będzie świetna zabawa - zapewniła Dobrzyńskiego.

- Dziewczyny mają rację - wtrąciła Kowalewska. - Ja też chętnie pomogę tam, gdzie będzie trzeba. Mogę być waszą podkuchenną.

- Ty na pewno nie. - Michał stanął przy poboczu i wyłączył silnik. - Niedawno wyszłaś ze szpitala. Musisz się oszczędzać. Taka impreza to całonocna harówka. Wystarczy, że uszyjesz dziewczynom kiecki na domówkę u Kacpra.

- Czy wy wszyscy się zmówiliście? - Kowalewska przewróciła oczami. - Chcę korzystać z życia, robić różne rzeczy, również głupstwa. - Otworzyła drzwi auta, Nela poszła w ślady babci. - A skoro to ma być świetna zabawa, nie zamierzam jej ominąć. - Parsknęła śmiechem i wysiadła. - Dziękujemy za podwózkę, do zobaczenia.

Kiedy Iwona i Kornelia zniknęły między drzewami, Dobrzyński ruszył w stronę pensjonatu.

- Tato? - Eliza oparła ramiona na oparciu fotela ojca. - Przyjmiesz to zlecenie? Jeśli wszystko się uda, moglibyśmy rozszerzyć ofertę i w sezonie jesienno-zimowym robić okolicznościowe przyjęcia.

- Tak myślisz?

- Kiedy skończę szkołę, będę pracować z tobą, tak jak Szymon w pizzerii rodziców. Nela pewnie też będzie chciała u nas gotować.

- A studia? Zamierzałaś iść na technologię żywienia.

- Pójdę na zaoczne, nie zostawię cię tutaj samego na pięć lat.

– Nie oglądaj się na mnie – zaprotestował Michał. – Nie chcę, żebyś zrezygnowała ze swoich marzeń.

– Jeszcze dużo czasu na decyzję, jestem dopiero w drugiej klasie, nie ma sensu teraz o tym gadać – skwitowała Lizka. – Lepiej powiedz, że urządzimy Cendrowskim wesele.

Światła samochodu omiotły ogrodzenie posesji. Z werandy zerwały się Portos i Lola i, radośnie poszczekując, przybiegły do furtki. Michał zaparkował auto wzdłuż siatki, następnie odwrócił się do dziewczyny.

– Dobrze, zróbmy to i sprawdzimy, jak nam pójdzie.

– Super, kochany jesteś. – Eliza uściskała ojca i wysiadła z pojazdu. Pierwsza podeszła do bramki, wypuściła psy. Dobrzyński obserwował ją przez chwilę, jak się wita ze zwierzętami, i stwierdził, zaskoczony, że Lizka nie jest już dzieckiem. Ma prawie siedemnaście lat i poukładane w głowie. Tak szybko dorosła po śmierci matki.

– Rano zadzwonię do pani Zuzanny – rzekł, dołączając do córki. – Trzeba ustalić liczbę gości i pogadać o całej reszcie. – Poglaskał łaszące się psy i skierował kroki do domu. – Czasu jest mało, więc proponuję jej spotkanie jutro po południu. Omówimy menu oraz inne życzenia.

– Świetnie. – Eliza włożyła klucz do zamka. – Jak ustalisz godzinę, dam znać Neli, żeby do nas przyszła. Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

Pół godziny później razem usiedli do posiłku, następnie córka poszła do siebie, żeby przygotować się do sprawdzianu z chemii. Michał włączył telewizor i przez kilka minut zmieniał kanały, aż trafił na początek jakiegoś serialu. Próbował skupić się na akcji, ale jego myśli wciąż odbiegały w stronę Moniki. Wreszcie zadzwonił do niej, a kiedy się zgłosiła, spytał:

– Wróciłaś już z pracy?

– Właśnie jadę do domu, jestem w połowie drogi. Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Co powiesz na wieczorny spacer z psami? Później moglibyśmy wypić herbatę. Zostało jeszcze trochę ciastek czekoladowych, które Lizka upiekła w niedzielę.

– Hmm, skoro są ciastka, nie potrafię odmówić. – W głosie Moniki zabrzmiało rozbawienie. – Byłam dziś na obiedzie u Boguszków, więc tylko pogadam z Nelą i mamą, a później do ciebie podjadę.

– W takim razie do zobaczenia.

\* \* \*

Po spotkaniu w pizzerii, płaczu i wizycie Karola Halina rzuciła się w wir obowiązków. Nic tak nie służyło wyciszeniu emocji jak dużo zajęć wymagających koncentracji; przekonała się o tym niejedną raz, najpierw gdy zachorowała matka, i później, kiedy ojciec szalał z rozpaczy po śmierci żony. Skupienie na pracy pomogło również i teraz. Przeszywanie ozdób do gorsetów zadziało lepiej niż tabletki i przed wieczorem Kornacka czuła już spokój, a jej ręce przestały drżeć. Pomyślała, że jeszcze tylko przymiarka dla sąsiadki po mastektomii i będzie mogła iść do domu. Pół minuty później usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

– Jedną chwilę, pani Rózo – poprosiła Halina, przesuając materiał pod stopką maszyny. – Jeszcze moment... Okej. – Podniosła wzrok i zobaczyła Olszewską. Niemile zaskoczona, z wysiłkiem rozciągnęła usta w uśmiechu. – Myślałam, że to klientka. Miałam wziąć drugą miarę. – Sprawdziła, która jest godzina. – Zaraz zamykam, pewnie dziś już nic z tego.

– Ja też przyszedłam jako twoja klientka – powiedziała Judyta, rozpinając płaszcz.

– Nie rozumiem.

– Tak mi się spodobało to, co opowiadałaś w pizzerii, że postanowiłam zamówić u ciebie bieliznę.

– Szyję tylko staniki i gorsety, bez majtek. – Kornacka wstała i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Chodzi mi o biustonosz pod suknię ślubną.

– Kiedy ceremonia?

– Pierwszego marca.

– Mało czasu.

– Proszę. – Olszewska złożyła dłonie. – W stanikach ze sklepu zawsze coś mi przeszkadza, uwiera albo drapie, sama wiesz, jak jest. Chciałabym mieć wreszcie taki dopasowany specjalnie dla mnie, z dobrej tkaniny. A przy okazji piękny, żeby oczarować pana młodego w noc poślubną.

Halina poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach, na policzki wypełzły rumieńce. Sięgnęła po kalendarz i zaczęła wertować kartki, choć w rzeczywistości wiedziała, że zdąży zrealizować zlecenie, ponieważ teraz gdy kończyła stroje dla tancerek, będzie mieć więcej wolnego. Jednocześnie domyślała się, że Judycie wcale nie chodzi o biustonosz. Przyszła tu, ponieważ chciała pokazać gorseciarce, gdzie jest jej miejsce. Zaznaczyć swoją pozycję. A to sugerowało, że albo narzeczony powiedział jej, co go kiedyś łączyło z Haliną, albo sama się domyśliła. Kornacka, stojąc ze wzrokiem utkwionym w notatnik, w pierwszej chwili chciała Judycie odmówić i odesłać ją gdzie pieprz rośnie, jednak po namyśle i kilku spokojnych oddechach uznała, że nie da jej satysfakcji.

– Dobrze. – Wzięła kartkę i długopis, po czym wskazała Olszewskiej wejście na zaplecze. – Rozbierz się do połowy.

Czekała, mając nadzieję, że Judyta w ostatnim momencie się rozmyśli i wyjdzie z przymierzalni wciąż ubrana, jednak, niestety, nic takiego nie zaszło. Po minucie rozległo się ciche „już”, więc Halina nabrała tchu i odsłoniła kotarę. Mierząc narzeczoną Antka w biuście oraz obwodzie zauważyła, że kobieta ma nabrzmiałe piersi i lekko wypukły brzuch. Na myśl o tym, że Judyta jest w ciąży, krawcowej znów zrobiło się gorąco. Nawet jeśli wcześniej przemknęło jej przez głowę, że stara miłość nie rdzewieje, w sytuacji gdy rywalka spodziewa się dziecka, Halina była bez szans. Zmieszana, oderwała wzrok od ciała nowej klientki i zaproponowała fason stanika. Później poprosiła o wybór tkaniny i ewentualnych ozdób, a na końcu, gdy Olszewska zaakceptowała wielkość miseczek i fason, gorseciarka upięła wszystko na niej i dopasowała długość ramiączek.

– Co teraz? – spytała Judyta, kiedy skończyły.

– Przyjdź pojutrze na drugą przymiarkę – odparła Halina, nie mogąc się doczekać, aż zostanie sama w pracowni. Dopiero wtedy posprzątała, zamiotła podłogę, zgasiła światło. Po wyjściu na ulicę stała przed budynkiem przez pewien czas, zastanawiając się, co zrobić, następnie wyjęła z torebki telefon i zadzwoniła do ojca.

– Tato, wróć dziś trochę później – poinformowała, gdy Bernard odebrał połączenie. – Muszę iść do tekstylnego, a potem...

– Dobrze, córeczko, nie musisz się tłumaczyć.

– Kupić coś w spożywczym?

– Nie, wszystko jest.

– Jadłeś obiad? – Kornacka przełożyła telefon do drugiej ręki.

– Tak.

– A co teraz robisz?

– Oglądam mecz.

– W takim razie do zobaczenia. – Halina pożegnała się z ojcem z odzieniem, że czasem traktuje sześćdziesięcioczworoletka jak swojego podopiecznego. Schowała komórkę i podążyła w stronę rynku. Przeszła przez plac i skręciła w drogę biegnącą na wzgórze. Odkąd śnieg prawie stopniał, było tutaj znacznie ciemniej. Oświetlając drogę latarką, którą zawsze nosiła przy sobie, na wysokości Ostatniego Pożegnania Kornacka odbiła w lewo i weszła w gęstwinę drzew. Starła się ignorować zawrodozenie wiatru, trzaski, stukot i szmery, próbowała nie myśleć, że w pobliżu jest zakład pogrzebowy i dom Lipowskiego, w którym podobno straszy. Patrzyła pod nogi, aby nie widzieć gałęzi przywodzących na myśl rozczapierzone dłonie o zakrzywionych palcach, odsuwała od siebie niepokojące wizje tego, co może ją spotkać, zanim dojdzie do celu. Kiedy zobaczyła blask bijący z okien domu Józefiny Brzozowskiej, odetchnęła z ulgą i stanęła, by uspokoić szybko bijące serce. Potem podeszła do drzwi, a te stanęły otworem, zanim zapukała.

– Wchodź, dziecko, wchodź, zdejmij płaszcz. Zaraz dam ci gorącej herbaty z malinami – powiedziała zielarka i cofnęła się, by zrobić



dziewczynie miejsce.

- Skąd pani wiedziała, że... - zająknęła się Halina i nagle wybuchnęła płaczem.

- Cicho, cicho, już dobrze... - Józefina poklepała ją po plecach kojącym gestem. - Chcesz wiedzieć, czy jest sposób, by go odzyskać, prawda?

- Tak. - Halina pociągnęła nosem.

## ROZDZIAŁ 8

Monika odłożyła komórkę na siedzenie pasażera i przyspieszyła. Tere-  
nówka sunęła lasem, podskakując na wybojach i rozbryzgując brudną  
papkę, w którą zmienił się śnieg w ciągu minionych dni. Obserwując  
drogę, Gniewosz pomyślała o ostatniej przed świętami wizycie w domu  
Michała. Psy szalały na podwórzu, Eliza i Kornelia piekły pierniki, Do-  
brzyński zaparzył herbatę z pomarańczą i przyprawami korzennymi,  
w kominku buzował ogień. Dwie godziny wypełnione radością i pogawę-  
dawkami minęły jak z bicza strzelił i później, gdy Monika myślała o tam-  
tym wieczorze, zadawała sobie pytanie, czy jest gotowa na nową relację,  
związek z mężczyzną innym niż Wojtek, dobrym, spokojnym i ciepłym;  
codzienne spędzanie z nim czasu, a nie tylko w wybrane dni. Leżąc  
w łóżku, szukała w sobie gotowości do zrobienia kolejnego kroku, ale  
wtedy odpowiedź brzmiała „nie”. Wkrótce po tym Monika dostała wia-  
domość, że jej matka, zaatakowana nożem przez współwięźniarkę, wal-  
czy w szpitalu o życie. W Wigilię uzyskała informację, że kryzys minął.  
Święta ona i Nela spędziły z Dobrzyńskimi, a potem był sylwester. Kiedy  
Michał poprosił ją do tańca i objął w talii, nagle ogarnęło ją skrępowanie  
i niepewność. Potrzebowała dłuższej chwili, by jej ruchy stały się  
płynne. Była zaskoczona swoją reakcją na fizyczną bliskość Dobrzyń-  
skiego. Później postanowiła poddać się nastrojowi zabawy i niczego nie  
analizować. Kilka dni po Nowym Roku Gniewosz, wspominając im-  
prezę, pierwszy raz od dawna poczuła, że jej serce wreszcie się otwiera,  
pęka ściskająca je obręcz, zmienia się jej stosunek do Michała. Już nie  
uważała go tylko za sąsiada, który pomógł jej w trudnym okresie po  
przeprowadzce do Pełni, przyjaciela w potrzebie, ojca dziewczyny,  
z którą przyjaźniła się Nela. Nie wiadomo kiedy Dobrzyński stał się dla

niej kimś więcej, mężczyzną, z którym lubiła i chciała spędzać czas, z którym mogłaby stworzyć coś nowego. Tyle tylko że nie miała pojęcia, czy w jego życiu po śmierci Gabrieli jest miejsce dla innej kobiety. I co powiedzą Kornelia oraz Eliza? Monika nie знаła odpowiedzi na te pytania.

Blask reflektorów samochodu wydobyl z ciemności boczną drogę prowadzącą do jej siedliska. Gniewosz zwolniła, skręciła w prawo i nibawem wjechała na ukrytą wśród sosen działkę. Zaparkowała. W oknach domu widniało światło. W sieni Monika zdjęła buty i kurtkę, weszła do części mieszkalnej. Do jej uszu dobiegły odgłosy pogawędki i rozbawienia, na które nakładał się dźwięk płynący z telewizora. Policjantka stanęła w progu salonu i objęła wzrokiem jego wnętrze: szafę, fotele wymagające renowacji oraz kanapę, gdzie siedziały Iwona i Kornelia. Między nimi spała zwinięta w kłębek Figa. Nela opowiadała coś babci, ilustrując historię gestami, a starsza kobieta zaśmiewała się ze słów wnuczki. Monika, oparta o kafłowy piec, gorący od buzującego w nim ognia, zerknęła na wiszącą w oknie nicianą firankę, a potem na dywan pamiętający lepsze czasy, po czym wróciła spojrzeniem do matki i córki. Popatrzyła na nie z uczuciem ulgi, że trudne sprawy wreszcie znalazły szczęśliwy koniec. Jeszcze tylko Iwona złoży zeznania przed sądem podczas procesu Kowalewskiego, a potem oddzieli przeszłość grubą kreską. Gniewosz miała nadzieję, że zła passa wreszcie minęła i teraz we trzy będą mogły bezpiecznie żyć w starym domu, ciesząc się bliskością natury i życzliwością przyjaciół.

Figa otworzyła oczy i głośno ziewnęła. Zobaczywszy Monikę, podbiegła do niej i przyłgnęła do kolan.

– Jesteś! – zawołała Nela na widok matki. – Nie słyszałam, kiedy przyszłaś.

– Ja też nie. – Iwona wstała. – Należę ci wczorajszego kapuśniaku, dziś jest jeszcze lepszy. Zaraz porządnie się rozgrzejesz.

– Ja to zrobię, babciu – zatrzymała ją Kornelia. – Ty odpocznij.

– Nie mogę wiecznie odpoczywać. Już wszystko ze mną w porządku.  
– Iwona poszła do kuchni.

– Zaraz pogadamy, tylko umyję ręce. – Monika poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. – Wprawdzie byłam dziś z Tadeuszem u Boguszów – zawołała, przekrzykując szum wody – ale nigdy nie odmawiam, gdy w grę wchodzi dobre jedzenie.

Kiedy wróciła, na stole czekał na nią napełniony po brzegi talerz. Gniewosz nabrała łyżką porcję zupy i spróbowała. Rzeczywiście, smakowała wybornie. Jak wszystko, co ugotowała Nela. Podczas posiłku Monika wysłuchiwała opowieści o pomysłach Elizy, by przerobić wybrane ubrania jej matki, a także o weselu w pensjonacie.

– Dobrzyński zgodził się na taką imprezę? – spytała, zaskoczona.

– Właściwie to Eliza go przekonała – wyjaśniła Kornelia. – Przypomniała mu, że pracowałyśmy przez całe lato, gdy przyjeżdżali turyści, i dałyśmy radę.

– Fakt – przyznała Gniewosz, kończąc zupę. – Jakie macie plany na resztę popołudnia?

– Ja zaraz wracam do lekcji – zadeklarowała jedynaczka. – Sprawdzian z chemii.

– A ja oglądam swój serial – powiedziała Iwona.

– W takim razie wyjdę na godzinę, może półtorej. – Monika starała się, żeby jej głos brzmiał neutralnie. – Michał zaprosił mnie na spacer z psami. Wezmę Figę, niech się wybiega.

– Świetnie. – Matka wyjęła kubek na herbatę. – Wieczorem możemy razem obejrzeć jakiś film.

\* \* \*

Antoni z bijącym sercem ruszył drogą wiodącą na wzgórze. Niewiele brakowało, a spotkałby się z Judytą w pracowni Haliny. Już podchodził do drzwi, gdy zobaczył narzeczoną przez szybę, więc szybko się cofnął i ukrył w bocznej uliczce. Domyślił się, że Olszewska zrobiła to, co zapowiedziała – poszła do Linki złożyć zamówienie. Stojąc za rogiem, zasta-

nawiał się nad powodem jej postępowania, ponieważ żywił pewność, że nie o bieliznę chodziło. Tej miała aż nadto, było w czym wybierać. Cendrowski czekał pod osłoną ciemności, aż Judyta wyjdzie, a później chciał wejść do pracowni i porozmawiać z Haliną, jednak zanim zebrał się w sobie, gorseciarka pogasiła światła. Antoni posłuchał jej rozmowy telefonicznej z ojcem, a kiedy zakończyła połączenie, rozważał, czy do niej nie podejść. Po krótkim namyśle stwierdził, że to nie jest dobry moment na szczerą rozmowę o przeszłości. Wrócił do samochodu, uruchomił silnik i odjechał w stronę domu. Po drodze Antek wspominał zaskoczenie na twarzy Linki, gdy spytał ją o męża i dziecko. Był pewny, że po jego wyjeździe z kimś się związała. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że tkwił w błędzie przez wiele lat.

Minąwszy zakład pogrzebowy Ostatnie Pożegnanie, mężczyzna skręcił w prawo i po kilkuset metrach jazdy zaparkował auto przed ogrodzeniem posesji. Wysiadł i objął spojrzeniem teren zadrzewionej działki. Jego oczy prześlizgnęły się po zaniedbanym ogrodzie, teraz ledwo widocznym w smudze światła sączącego się przez szybę, i spoczęły na parterowym budynku z wysoką podmurówką, werandą oraz poddaszem. Cendrowski stał przez długą chwilę, wodząc wzrokiem po otoczeniu i planując wiosenne prace, potem ruszył w stronę domu. Zanim jednak włożył klucz do zamka, drzwi się otworzyły i w progu stanęła Judyta.

– Jesteś wreszcie. – Zarzuciła Antkowi ręce na szyję i wciągnęła go do przedśionka. Musnęła ustami jego wargi. – Tęskniłam. Długo cię nie było.

– Musiałem coś omówić z Ekielskim – skłamał. – A ty? Co robiłaś?

– Czytałam książkę.

Cendrowski czekał na dalszy ciąg, ale narzeczona nie przyznała się, że była w pracowni Haliny. Zamiast tego poszła do kuchni oddzielonej od salonu wyspą i włączyła czajnik. Przygotowała kubki, włożyła sito do imbryka, odmierzyła porcję suszu.

– Kolacja? – spytał Antek.

– Tak. Zaraz coś przygotowuję.

– Pomogę ci, tylko umyję ręce. – Poszedł do łazienki, a po powrocie rzekł, nawiązując do rozmowy w pizzerii: – To mówisz, że wizyta w pensjonacie raczej była udana? Dziwne, że matka do mnie nie zadzwoniła.

– Pewnie czeka na ostateczne potwierdzenie. Mam nadzieję, że właściciel pensjonatu zgodzi się nas przyjąć. Obiecał, że jutro zadzwoni, oby z dobrymi wieściami.

– Czuję, że tak właśnie będzie – powiedział Antoni.

\* \* \*

Monika zaparkowała przed posesją Dobrzyńskiego, w chwili gdy przyjaciel szedł w stronę furtki z Portosem i Lolą. Czworonogi na widok terenówki zaszczeły i pomachały ogonami, podobnie rzecz się miała z Figą, która zerwała się z siedzenia i z piskiem przycisnęła nos do szyby. Kiedy Gniewosz wypuściła ją, uszczęśliwioną, z samochodu, suczka zaczęła szaleć z psami Michała.

– Cześć. – Dobrzyński się uśmiechnął. – Fajnie cię widzieć.

– Ciebie też. – Odwzajemniła uśmiech. – Idziemy?

– Mhm – przytaknął.

Droga do jeziora, biegnąca między drzewami, była miękka i śliska od topniejącego śniegu. Na szczęście Monika przewidziała to i włożyła ciepłe buty na grubej podeszwie.

– Nie byłam tu od grudnia – powiedziała, patrząc pod nogi. – Od czasu gdy Józefina trafiła na zwłoki Liliany. Kiedy mieszkaliśmy z Nelą w twoim domu, często wychodziłam, żeby się przejść albo popatrzeć na wodę.

– Ja tak zaczynam każdy dzień. Możesz się przyłączyć.

– Jak tylko zrobi się sucho i wrócę do biegania, chętnie będę tu rano zaglądać.

– Trzymam cię za słowo.

Niebawem dotarli do polany połączonej z mikroskopijną plażą. Psy kręciły się, podekscytowane, wachały krzewy i ściółkę. Gniewosz stanęła na pomoście i omiotła zachwyconym wzrokiem roztaczający się

przed nimi widok. W okrągłym jeziorze przeglądał się księżyc wchodzący w fazę pełni, wierzby pochylały się ku tafli wody, przy brzegu chybotały dwie łodzie, przymocowane do słupka. Wiatr igrał z gałęziami drzew i buszował w trzcinowisku, z lasu dobiegało pohukiwanie. Policjantka podciągnęła suwak kurtki.

– Zimno ci? – Dobrzyński stanął obok i ją objął.

Był wysoki, barczysty, musiała unieść głowę, żeby popatrzeć mu w oczy. Miał ciepłe, uważne spojrzenie. Wytrzymała je, choć chciała uciec wzrokiem. Michał przyciągnął ją mocniej do siebie i z wahaniem dotknął wargami jej ust, jakby zostawiał Monice decyzję, co z tym zrobić. Musnął palcami jej policzek, a ona pierwszy raz, odkąd odeszła od Wojtka, nie podniosła rąk w obronnym geście. Otworzyła się na dotyk Michała i kiedy mężczyzna przesunął dłoń na jej szyję, opuściła powieki. Pocałował ją bardziej zdecydowanie, ona zaś, w odpowiedzi, otoczyła go ramionami i przylgnęła do niego, ze zdumieniem odnotowując, że po latach jej ciało budzi się do życia. Czując pulsowanie i rozlewające się wewnątrz niej ciepło, zapagnęła, by to wrażenie trwało i trwało. W tym momencie na pomost wbiegły psy, robiąc hałas i prawie zbijając ludzi z nóg. Monika i Michał oderwali się od siebie i jak na komendę parsknęli śmiechem.

– O, matko. – Gniewosz naciągnęła kaptur na głowę. – Omal nie wepchnęły nas do wody. – Zerknęła na Dobrzyńskiego. – Myślałam, że... już nigdy nie będę w stanie... Że nie tylko zapomniałam, o co w tym chodzi, ale że nie potrzebuję.

– Ja nie myślałem o nikim innym od czasu, gdy Gabi zaginęła. Ale kiedy ją pochowaliśmy, zacząłem dopuszczać do siebie myśl, że jeszcze mogę być szczęśliwy. Z kimś innym.

Zwierzęta krążyły po deskach, trącając ich nosami. Monika skorzystała z pretekstu i poklepała Figę po boku.

– Chyba chcą już wracać – stwierdziła, patrząc na zegarek. – Obwąchały wszystko w promieniu dwudziestu metrów.

– W takim razie chodźmy. – Dobrzyński ruszył pierwszy i przy zejściu podał policjantce rękę. – Nie wytrzymam, jeśli nie pocałuję cię jeszcze raz – powiedział.

– Ja też nie wytrzymam, jeśli tego nie zrobisz. – Monika objęła go w pół. – A później może opowiesz mi o weselu?

\* \* \*

Judyta i Antek przygotowali stos kanapek, które zjedli, omawiając szczegóły związane ze ślubem i weselem. Później obejrzeli film w telewizji, wzięli prysznic i położyli się do łóżka. Cendrowski miał nadzieję, że narzeczona, zmęczona wrażeniami dnia, szybko zaśnie, dając mu czas na rozmyślenia, tymczasem ona chciała się kochać. Przyłgnęła do jego boku, przebiegła palcami po klatce piersiowej i brzuchu, musnęła wargami ramię. Pod powiekami Antoni zobaczył twarz Haliny i zdał sobie sprawę, że napięcie, które czuje, towarzyszy mu już od kilku godzin. Pochylił się nad Judytą. Z zamkniętymi oczami całował jej usta, wodził dłońmi po zakamarkach ciała, wsłuchiwał się w szept i westchnienia. Prowadząc ją i siebie na szczyt, miał świadomość, że tym razem jest w łóżku z Haliną, przynajmniej w wyobraźni. Nie rozumiał tego, co się z nim dzieje. Kochał Judytę, chciał spędzić z nią resztę życia, wychowywać dziecko, a może dwoje, siedzieć latem na werandzie i podziwiać ogród, a zimą pić grzańca przy kominku. Mimo to niespodziewane spotkanie z Haliną mocno nim wstrząsnęło. Nie potrafił nazwać tego, co czuje, w jego głowie kłębiło się wiele pytań, które chciał zadać dawnej dziewczynie.



## ROZDZIAŁ 9

Trzy dni przed ślubem

Tego ranka Józefina Brzozowska ponownie wybrała się na przechadzkę po okolicy, a po powrocie nie tylko znów wyczuła niepokojącą energię, ale także usłyszała trzask gałęzi, jeden, potem drugi. Znieruchomiała, nasłuchując, i wkrótce doszła do wniosku, że jeszcze przed minutą ktoś był na jej posesji i teraz próbuje odejść niezauważony. Brzozowska omiotła uważnym wzrokiem otoczenie. Nikogo nie zauważyła, ale wiedziała, że intruz kryje się w zaroślach i czeka na sposobność, by zniknąć.

Józefina nie przypuszczała, że pewnego dnia ktoś wejdzie do domu pod jej nieobecność. A jednak przekroczywszy próg, doświadczyła tego samego wrażenia, co na podwórzu. Intruz naruszył jej prywatność. Zielarka postawiła kosz na podłodze w sieni, zdjęła odzież wierzchnią i buty, następnie skierowała kroki do kuchni. Już na pierwszy rzut oka zauważyła, że ktoś dotykał pojemników z ziołami i suszonymi owocami. Niektóre ze słoików były nieco przesunięte, dwa miały niedomkniętą pokrywkę. Brzozowska poszła do spiżarni, by stwierdzić, że i tam nieproszonego gościa czegoś szukał, w salonie zaś dostrzegła, że intruz przeglądał jej książki. Jedynie w sypialni nie wyczuła obecności nikogo obcego. Dokonawszy oględzin, ponownie się ubrała, wzięła portmonetkę i plecak. Później zamierzała oczyścić pomieszczenia dymem z białej szalwii, ale najpierw musiała zgłosić sprawę policji. Wejście na jej teren nie było przypadkowe; stanowiło kolejne ogniwo łańcucha znaków: odczytu z kart tarota, układu planet, fazy księżyca i wiatru nadciągającego z północy.

Tamtego wieczoru, po powrocie znad jeziora, gdzie pocałowali się pierwszy raz, Monika wstąpiła do Michała, żeby wypić z nim herbatę. Eliza była na górze, zajęta nauką, więc wyszła tylko na chwilę, wychyliła się przez poręcz i poinformowała, że ojciec i jego przyjaciółka mogą zjeść resztę ciastek. Następnie wróciła do siebie. Dobrzyński włączył czajnik, zziąbane psy zaległy przed kominkiem, z fotela zeskoczyła Blanka i przemaszerowała przez salon. Czas spędzony na pogawędce, w ciepłe buzującego ognia i atmosferze bliskości, minął im w okamgnieniu i gdy zegar wybił dwudziestą, Gniewosz poczuła żal, że musi już iść.

Później, przed zaśnięciem, Monika rozpamiętywała tamte chwile. Myślała o nich również nazajutrz i każdego następnego ranka, gdy krzątała się po domu, a także w drodze do pracy i w komisariacie, gdzie z braku innych zajęć porządkowała dokumentację, przeglądała bazę danych i ustalała z Tadeuszem tematy pogadank w zespole szkół.

Tego dnia, podobnie jak wczoraj i przedwczoraj, nie działo się nic, co wymagałoby interwencji policjantów z ogniwa kryminalnego. Nawet złodzieje i pijacy zrobili sobie wolne. Po tym, jak tuż przed Bożym Narodzeniem Monika i jej partner Tadeusz Sokół wykryli i zatrzymali zabójcę kobiet, sprawiając, że mieszkańcy Pełni wreszcie mogli spać bez obaw, nastał spokój. Święta i sylwester upłynęły bez zakłóceń, w aurze radości i nadziei, później zaś ich miejsce zajęła proza życia. Najpierw zniknęła choinka z rynku, potem dekoracje w witrynach i na fasadach domów. Świat stracił barwy, zwłaszcza od połowy lutego, gdy śnieg zaczął topnieć i wszechobecną biel zastąpiła szarobura breja. Gniewosz miała wrażenie, że podczas pierwszych tygodni nowego roku tempo życia w miasteczku jeszcze bardziej zwolniło. Dorośli snuli się bez humoru, dzieciaki wróciły po feriach do szkoły i zaczęły drugi semestr nauki, zwierzęta wychodziły na skraj lasu, szukając pożywienia. Wraz z odwilżą wszyscy z coraz większą niecierpliwością czekali na wiosnę. Monika myślała o tym, przeglądając biuletyn policji z informacjami do-

tyczącymi przestępstw w województwie. Kiedy skończyła czytać, odchyliła się na oparcie i podzieliła spostrzeżeniami z Tadeuszem.

- Jeśli porównujesz ten czas do gorączki przedświątecznej i przed-sylwestrowej - zaczął Sokół w odpowiedzi - faktycznie może wyglądać, że w Pełni wszystko zamarło, ale gdyby nie brać tego pod uwagę... - Nie dokończył, ponieważ przerwał mu telefon dzwoniący na biurku. - Co tam? - rzucił i po chwili dodał: - Zaraz będę. - Odłożył słuchawkę i spojrzął na Monikę. - No, proszę, narzekałaś na zastój. Przyszła Brzozowska, chce zgłosić wtargnięcie na posesję. - Pstryknął palcami. - Mówisz, masz.

Tadeusz wyszedł i po kilku minutach wrócił z zielarką. Józefina miała na sobie długą sukienkę z golfem, sznurowane buty oraz płaszcz z wełny, z ramienia zwiślał jej plecak. Po wejściu do pokoju zdjęła czapkę i sięgnęła do kieszeni po spinkę, by upiąć rozsypane na plecach włosy. Gniewosz przepadała za tą kobietą o bystrym umyśle, która nie przejmowała się ludzkim gadaniem na swój temat. Brzozowska, zwana przez niektórych wróżką, była czytana, mówiła to, co myślała, i miała dar intuicji - potrafiła wyczuwać nadchodzące zdarzenia i niekiedy ostrzegała wybrane osoby, by uważały na siebie, czego Monika doświadczyła na własnej skórze.

- Dzień dobry, pani Józefino. - Policjantka uśmiechnęła się do niej i spytała: - Co możemy dla pani zrobić?

- Ktoś myszkował w moim domu - oświadczyła Brzozowska bez wstępów, zdejmując okrycie wierzchnie. Podała je Sokołowi, a sama usiadła.

- Po czym pani to poznała? - Gniewosz wyjęła z szuflady formularz zgłoszenia.

- Pojemniki z ziołami stoją inaczej, niż je ustawiłam, poza tym intruz oglądał moje książki.

- Jest pani pewna?

- Moje dziecko, może jestem stara, ale zmysły działają mi jak należy.

- Brzozowska wbiła w Monikę uważny wzrok. - Wiem, jak mam

wszystko ułożone, niczego nie zostawiam przypadkowi. Jestem pewna, że ktoś był w środku. Wyczułam jego zapach.

– Coś zostało skradzione? – Monika wymieniła spojrzenia z Tadeuszem.

– Nie.

– Jak ta osoba dostała się do środka? – spytał Sokół.

– Tadziu, normalnie, drzwiami. Nigdy ich nie zamykam, bo jak ktoś chce wejść, to i tak to robi, a po co mi wybita szyba albo wyłamany zamek. Tyle tylko, że nigdy nikt nie wszedł do domu pod moją nieobecność.

– Czyli nic nie zginęło – powtórzyła Monika. – Są jakieś zniszczenia?

– Nie ma. Nieproszony gość starał się nie zostawić śladów swojej bytności, ale źle trafił. – Józefina zmarszczyła czoło. – Interesowały go rośliny i to, co z nich wytwarzam.

– Wie pani, czego konkretnie mógł szukać?

– Nie mam pojęcia. Pojemniki mają naklejone kartki, więc sądzę, że ta osoba przestawiała opakowania, żeby coś znaleźć.

– Co?

– Nie wiem. – Zielarka poprawiła zsuwający się z kolan plecak. – Ale w wielu przypadkach to tylko kwestia dawki, czy roślina służy jako lekarstwo, czy staje się trucizną. Niekiedy różnica jest niewielka i łatwo przekroczyć granicę.

– Sugeruje pani, że chodziło o kradzież czegoś, co może posłużyć do popełnienia przestępstwa? – Gniewosz ściągnęła brwi.

– A w jakim innym celu, moja kochana, ktoś by tam szperał?

Pytanie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Przez długą chwilę panowała cisza, jakby Monika, Tadeusz i Józefina przetrawiali to, co nie zostało wypowiedziane. Milczenie przerwała Gniewosz.

– Przyjmijmy na chwilę, że jest tak, jak pani mówi – zaproponowała.

– Dlaczego intruz postanowił tego czegoś szukać w pani domu, ryzykując, że zostanie przyłapany na gorącym uczynku, zamiast...

– ...zamiast pójść do lasu? – wtrąciła Brzozowska.

– Tak.

– Ano dlatego, że trzeba się znać na roślinach, żeby zerwać tę właściwą. U mnie wszystko jest opisane.

– Rozumiem. Dotykała pani czegoś po wejściu do środka?

– Nie. Kiedy wyczułam obcą energię, przeszłam się tylko po domu, żeby sprawdzić, co i jak. A potem postanowiłam iść do was.

– Dobrze. – Policjantka odłożyła długopis. – Poproszę technika o poszukanie i zabezpieczenie śladów. Będą potrzebne odciski pani linii papilarnych, żeby odróżnić je od tych, które zostawił sprawca, choć przyznaję, że to może niewiele dać, ponieważ przychodzi do pani wiele osób w sprawie ziół oraz na wróżby.

– Owszem, ale ja przyjmuję klientów w salonie. Do kuchni nikt nie zagląda, do spiżarni też nie. Jeśli chodzi o pokój, nikt nie dotyka moich książek.

– To już coś – ucieszyła się Monika. – W takim razie, jeśli tylko intruz nie był w rękawiczkach, powinniśmy coś zabezpieczyć. – Wzięła z biurka smartfon. – Proszę zaczekać na nas na dole.

Kiedy Józefina wyszła, Gniewosz wybrała numer Darii Wesołowskiej. Młoda sierżant, po skończeniu studiów na wydziale biologii, początkowo pełniła służbę w komisariacie w Pełni w ogniwie patrolowo-interwencyjnym i marzyła o dołączeniu do zespołu techników kryminalistycznych. Osiągnęła swój cel, choć nie obyło się bez przeszkód. Mimo że wstawił się za nią komendant, spotkało ją chłodne przyjęcie ze strony niektórych kolegów, którzy komunikowali jej mniej lub bardziej wprost, że szkoda miejsca dla kogoś, kto wkrótce wyjdzie za mąż i urodzi dziecko. Wesołowska znosiła przykre komentarze, ponieważ zależało jej na zdobyciu doświadczenia i skierowaniu na specjalistyczny kurs w szkole policji. W trakcie stażu i później, gdy uzyskała uprawnienia technika, udowodniła, że ma wiedzę oraz umiejętności. Dziś już nikt nie uważał, że jej obecność w zespole jest zbędna. Monika lubiła współpra-

cować z Daria; jej pasja do zgłębiania wiedzy na temat pyłków roślin pomogła Gniewosz w pierwszym po przeprowadzce do Pełni śledztwie.

Wesołowska akurat miała dyżur w komendzie w Grudziądzu i mogła przyjechać na wezwanie. Czterdzieści minut później zjawiła się przed domem zielarki, gdzie czekały na nią Monika oraz Brzozowska. Po krótkim powitaniu Daria zabrała się do pracy. Zabezpieczyła odciski linii papilarnych na pojemnikach oraz książkach, pokazała dostrzeżony na podłodze ślad podeszwy typu traktor.

– Czy wchodziła pani do kuchni w butach? – zwróciła się do Józefiny.

– Nigdy tego nie robię.

– W takim razie to może pochodzić z obuwia nieproszonego gościa. – Daria położyła obok miarkę i kucnęła, żeby sfotografować całość. Rozległo się kilkakrotne pstryknięcie, a później Wesołowska mruknęła: – A to co? – Za pomocą pęsety wyjęła spod szafki czarny guzik z czterema dziurkami i kawałkiem nitki. – Wygląda na taki z odzieży wierzchniej. – Pokazała gospodyni. – Poznaje pani?

– Nie. To nie mój. Jestem pewna.

– Dobrze. – Daria włożyła znalezisko do torebki. – Może będą na nim paluchy.

– Co teraz? – spytała Józefina.

– Sprawdzimy, do czego nas to doprowadzi – odparła Monika. – Ale sugeruję, żeby zamykała pani drzwi na klucz. Mimo wszystko nie każdy zdecyduje się na wybijanie szyby lub forsowanie zamka, wielu to powstrzyma ze względu na hałas lub możliwość pozostawienia śladów.

– Moje dziecko. – Brzozowska wzięła w dłonie rękę policjantki. – Ten człowiek już tu nie wróci. Jak mówiłam wcześniej, on wszedł do mojego domu w konkretnym celu. Nie potrzebował lekarstwa, w przeciwnym razie przyszedłby do mnie i powiedział, czego mu trzeba. To był ktoś, kto potrzebuje roślin w niecnym zamiarach. Dlatego lepiej go znaleźć, zanim stanie się coś złego.

Po powrocie do komisariatu Monika zrelacjonowała Tadeuszowi przebieg wizyty u zielarki oraz powtórzyła jej słowa.

– Tak, wiem, jak to brzmi – dodała, widząc jego minę.

Sokół nie wierzył w przepowiednie i zjawiska nadprzyrodzone. Uważał, że wszystko da się wyjaśnić za pomocą logiki. Mawiał przy takich okazjach, że zamiast kryształowej kuli i kota, woli szkielko i oko. W przeciwieństwie do niego Gniewosz wierzyła w znaki i sny, ufała intuicji i sygnałom płynącym z ciała, które, jak zauważyła niejedną raz, wiedziało wcześniej niż rozum. Dlatego brała pod uwagę zdanie Józefiny, nawet jeśli nie potrafiła racjonalnie wytłumaczyć tego, w jaki sposób zielarka wyczuwa zagrożenie. Brzozowska żyła w lesie, w jedności z naturą, w ciszy, bez rozpraszających bodźców. Po przeprowadzce do Pełni Monika zdała sobie sprawę z biegiem czasu, jak na nią wpłynęła zmiana otoczenia: odzyskała wewnętrzny spokój, stała się bardziej uważna, a jej zmysły się wyostriły. Nie miała powodu, żeby nie wierzyć Józefinie, która żyła tak od dziesięcioleci.

– Pamiętasz, jak latem zasugerowała, że turyści powinni wyjechać? – przypomniła. – I żeby uważała na Wojtka? Nie wprost, ale wiedziałam, że chodzi o niego. I jak się to skończyło?

– No, niby tak, ale... – Tadeusz nie wyglądał na przekonanego. – Dla mnie to wróżenie z fusów.

Wracając z pracy, Monika myślała o Józefinie i zastanawiała się, co ma zrobić. Kamery w Pełni były zainstalowane tylko na rynku oraz przed wejściem do ratusza, szkoły i szpitala. To nie było wielkie miasto, gdzie na każdym kroku ludzie byli nagrywani przez systemy monitoringu ulic, sklepów i parków. Gniewosz przypuszczała, że nie uda się ustalić personaliów nieproszonego gościa Józefiny; intruz na pewno miał zimowe rękawiczki. Co prawda, Daria znalazła pod szafką guzik, ale nawet jeśli będą na nim odciski palców, ich właściciel pewnie nie figuruje w bazie.

Snując te rozważania, Gniewosz dojechała na miejsce. Zaparkowała terenówkę na klepisku stodoły i wtedy zdała sobie sprawę, że w oknach domu panuje ciemność. Zaskoczona, weszła do środka, zapaliła światło,

zawołała, ale odpowiedziała jej cisza. Monika poczuła ukłucie w sercu, ale zaraz zauważyła na stole kartkę:

Monia, jestem z Nelą i Figą u Dobrzyńskich. Przerabiam sukienki dla dziewczyn. Wpadnij do nas. Kornelia i Eliza upiekły szarlotkę.  
Mama

Gniewosz odłożyła notkę i wciągnęła powietrze do płuc. Kiedy wreszcie przestanę się bać? – pomyślała, idąc do łazienki, by umyć ręce.



## ROZDZIAŁ 10

Ruszył z Grudziądza do Pełni, gdy zapadł zmrok, żeby nie rzucić się w oczy. W takiej dziurze na pewno każdy obcy przyciągał uwagę, a to była ostatnia rzecz, której pragnął. Na miejscu zaparkował w bocznej ulicy i spytał przechodzącą kobietę, jak dotrzeć do pensjonatu nad jeziorem, po czym wrócił do auta i ruszył we wskazanym kierunku. Dotarłszy do końca leśnego duktu, zobaczył posesję z dwoma budynkami. Na werandzie tego bliższego wisiała rozpraszająca ciemność minilatarnia. Zgasił reflektory i, kierując się napisem na drogowskazie, odbił w stronę jeziora, żeby ukryć samochód. Znalazłszy się na tyłach domu, zauważył światło w dwóch oknach. Wysiadł i się rozejrzał. Posesję otaczała łatwa do przecięcia siatka, nieopodal była boczna furtka zabezpieczona jedynie pętlą z drutu. Otworzył bramkę, podszedł bliżej, po czym zaraz się cofnął, żeby nie brnąć dalej po rozmokłym podłożu. Stanął za krzewami. Przez nieosłonięte szyby zobaczył dwie nastolatki i mężczyznę. Zmarszczył brwi, bowiem widok ten nie pasował do informacji, które uzyskał. W chałupie miała być tylko jedna dziewczyna oraz jej matka i babka.

– Coś tu nie gra – mruknął do siebie, lustrując scenę w pomieszczeniu. Może to nie ten dom, pomyślał, chociaż jadąc duktem, nie zauważył w okolicy innych posesji. Zleceniodawca wyraźnie powiedział, że siedlisko jest w lesie i prowadzi do niego droga dojazdowa do jeziora. Wyjął lornetkę i podjął obserwację. Zobaczył kominek z buzującym ogniem i fotel, a nieopodal niego stół. Mężczyzna znajdujący się w pokoju rozłożył talerze. Chwilę później jedna z dziewczyn postawiła na blacie dzbanek z herbatą, a druga paterę z pokrojonym ciastem. Od razu rozpoznał, że to Kornelia Gniewosz, wcześniej dobrze się przyjrzał

jej twarzy na zdjęciu. Minutę później dołączyła do nich starsza kobieta, babka nastolatki. Tę też pamiętał. Może jednak dobrze trafił.

Zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno, wydmuchał kółka dymu. Tkwił pod osłoną ciemności około kwadransa, gdy do jego uszu dobiegł warkot silnika. Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył blask reflektorów. Wkrótce przed posesją zaparkowała terenówka. Ktoś z niej wysiadł i ruszył w kierunku oświetlonej werandy. Trzasnęły drzwi, rozległo się stłumione szczekanie psów. Ponownie skorzystał z lornetki i niebawem zobaczył, że do obecnych w domu ludzi dołączyła kobieta z burzą rudych loków na głowie. Matka Kornelii. Wszyscy przez jakiś czas rozmawiali, śmiejąc się i chodząc z miejsca na miejsce, aż wreszcie usiedli przy stole i zaczęli jeść ciasto. Stał tam przez następną godzinę, paląc i czekając, czy coś się wydarzy, a kiedy już miał zrezygnować i wrócić do Grudziądza, gdzie zarezerwował jedynekę w hotelu, policjantka, jej córka i matka zaczęły się żegnać. Szybko wrócił na drogę i wkrótce zobaczył je, jak idą do samochodu. Za nimi wybiegły psy i puściły się pędem w jego stronę. Wymamrotał przekleństwo i wskoczył do szoferki. W samą porę, bowiem wściekłe bestie zaczęły uderzać łapami w drzwi pojazdu. Jednocześnie rozległ się głos mężczyzny wołający zwierzęta:

– Portos! Lola! Do mnie.

Kundle z niechęcią wróciły do właściciela. Terenówka odjechała w stronę lasu, więc zrozumiał, że pomylił domy. Musiał jak najprędzej ją dogonić, ale nie mógł z obawy przez zdemaskowaniem. Uruchomił silnik i zaczął cofać, gdy znów rozległo się ujadanie psów. Zerknął w lusterko; facet, którego wcześniej widział, najwyraźniej gospodarz domu, szedł w jego stronę, oświetlając sobie drogę latarką. Po chwili jasna wiązka omiotła jego samochód. Rad nierad, nasunął czapkę z daszkiem na czoło i wysiadł z auta.

– Dobry wieczór – powiedział, nieruchomiejąc, gdy zwierzęta do niego przypadły i zaczęły go obwąchiwać.

– Dobry wieczór – odparł mężczyzna, posyłając mu nieufne spojrzenie. – Co pan tu robi?

– Chciałem zapytać o nocleg, tyle tylko że nie zdążyłem, bo jak wysiadałem, przybiegły psy i... – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Kiedyś jeden taki mnie ugryzł, od tamtej pory mam uraz i... Głupia sprawa, ale wpadam w panikę nawet na widok pekińczyka.

– Pensjonat jest nieczynny w porze zimowej, nie ma możliwości przenocowania.

– A w miasteczku?

– Nie sądzę. Niektórzy wynajmują kwatery, ale tylko latem. Proponuję wrócić do Grudziądzka i tam spróbować.

– Tak zrobię. Przepraszam za kłopot. – Wrócił do samochodu i uruchomił silnik. Odjeżdżając, widział w lusterku, że mężczyzna odprowadza go wzrokiem. Wjechał do lasu, zwolnił, przełączył światła na długie i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu bocznych ścieżek. W ten sposób dojechał do końca duktu, więc zawrócił i jeszcze raz, wolniej, pokonał tę samą trasę. Wreszcie zauważył odnogę biegnącą między drzewami, wąską, ale wystarczającą, by przejechać nią samochodem. Zaparkował na poboczu i dalej poszedł pieszo. Niebawem zobaczył otoczoną sosnami działkę. Przeszedł przez niezabezpieczoną furtkę i rozejrzał się po terenie siedliska. Po lewej stronie znajdowały się zabudowania gospodarcze, zaś po prawej dom z werandą. Przez zasłonięte okna sączyła się jasna poświata, w której widać było zarys ludzkich sylwetek. Zajrzał do stodoły, poświecił latarką ze smartfona. Na klepisku stała terenówka, którą wcześniej widział.

– Bingo – szepnęła i schował komórkę do kieszeni.

Teraz pozostało mu sprawdzić zwyczajnie mieszkających w chacie kobiet i wybrać odpowiedni moment na akcję.

\* \* \*

Facebook nie zawsze pokazywał w aktualnościach to, co chciałoby się widzieć najbardziej, dlatego Sylwia Cielecka z opóźnieniem przeczytała, że Antek związał się ze swoją fizjoterapeutką. Od tamtego czasu sama odwiedzała profil Cendrowskiego, żeby sprawdzać, co u niego słychać.

Robiła to codziennie, śledziła posty i oglądała zamieszczane zdjęcia dokumentujące czas spędzany z dziewczyną: wyjścia do kina lub teatru, imprezy, wyjazdy urlopowe. Zaczęła bywać w tych samych miejscach, co oni, licząc, że ich tam spotka. Jednocześnie czekała na rozwój wydarzeń, a konkretnie wpis informujący znajomych o zakończeniu kolejnej relacji i zwierzenia o braku szczęścia w miłości. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, pewnego dnia Antek zamieścił w mediach społecznościowych fotografię przedstawiającą wręczanie Judycie pierścionka i obwieścił użytkownikom Facebooka, że się żeni. Było to tydzień przed świętami Bożego Narodzenia i Sylwia potrzebowała kilku dni, by otrząsnąć się z szoku. Później zachodziła w głowę przez następne tygodnie, jak Judyta zdołała doprowadzić do oświadczyń. Ponieważ żaden pomysł nie przychodził jej do głowy, postanowiła zasięgnąć języka u źródła. Napisała na Messengerze wiadomość do Cendrowskiego, mimo że od czasu burzliwego rozstania przed trzema laty nie skontaktowali się ze sobą ani razu. Sylwia, nawiązując do ostatniego wpisu, pogratulowała Antkowi życiowych zmian i stwierdziła, że Judyta musi być wyjątkową osobą, skoro mężczyzna zdecydował się na ożenek. Nie miała pewności, czy Cendrowski odpisze, ale kiedy to zrobił, Cielecka pożałowała swojej ciekawości. „Jest wyjątkowa, będzie matką mojego dziecka” – brzmiała odpowiedź.

Dziecka?

Sylwii zabrakło tchu w piersi. Miała wrażenie, że gdyby nie siedziała w fotelu, mogłaby upaść. Wpatrzona w widniejące na monitorze zdanie, próbowała wciągnąć powietrze do płuc. Kiedy Antek był z nią, nie chciał potomstwa. Wiedziała o tym niemal od pierwszego dnia, ciąży nie wchodziła w grę, oznaczała koniec związku. Dlatego, gdy pewnego dnia zobaczyła dwie kreski na teście, sama załatwiła sprawę. Wybrała aborcję farmakologiczną, kupiła tabletki i wkrótce było po wszystkim. Przypłaciła to czasowym spadkiem nastroju, ponieważ zegar biologiczny tykał, a ona marzyła o macierzyństwie. Bardzo chciała mieć bobasa, którego mogłaby kołysać w ramionach, ale jeszcze bardziej

chciała być z Antkiem. Robiła wszystko, żeby on był zadowolony, ustępowała, godziła się być mniej ważna niż jego rozwój zawodowy, a on i tak z nią zerwał. Zobaczył w koszu opakowanie po teście, zaczął zadawać pytania, między innymi takie, skąd jej przyszło do głowy, że on nie chce mieć dzieci. Wtedy coś w niej pękło. Zerwali ze sobą po wielkiej awanturze, po tym, jak ona mu wykrzyczała tłamszone miesiącami żale i powiedziała, jak z jej perspektywy wygląda ich związek. W rewanżu on stwierdził, że Sylwia ma urojenia, i zasugerował, że lepiej będzie im osobno. Tamtej nocy nie spali razem, a gdy kobieta wróciła po południu z pracy, w mieszkaniu nie było już rzeczy Antka. Wyprowadził się podczas jej nieobecności, nigdy więcej nie zadzwonił i nie napisał. Ona przypłaciła rozstanie rocznym leczeniem antydepresantami i utratą pracy.

Ktoś musiał odpokutować za jej krzywdę.

Tamtego wieczoru, już w nowym roku, Sylwia, jak co dzień, zalogowała się na portalu społecznościowym i na szczycie listy aktualności zobaczyła nowy post na profilu Cendrowskiego.

Drodzy, stało się to, o czym marzyłem od pewnego czasu. Wracam do Pełni, miejsca, w którym się urodziłem i wychowałem. Dla niezorientowanych: to niewielka miejscowość pół godziny jazdy samochodem od Grudziądza, położona w lesie, nad jeziorem, czyli w otoczeniu, jakiego potrzebuję. Miejski hałas i smród spalin nie dla mnie. To właśnie w Pełni Judyta i ja weźmiemy ślub. Jeśli macie ochotę być z nami, w chwili gdy powiemy sobie „tak”, wpadajcie. Szczegóły niebawem.

Sylwia przeniosła wzrok na komentarze.

Gratki, stary, ale trochę za daleko.

Nie moglibyście ochajać się w Wawie?

Wybacz, ale to straszne zadupie. Wszystkiego naj!

A co wy tam będziecie robić? Padniecie z nudów po kilku tygodniach.

Sylwia usiadła wygodniej i przyciągnęła kolana do piersi. Ludzie mieli rację, jechać kilka godzin tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, żeby popatrzeć na ślub, a potem co? Zostać czy wracać do Warszawy? Jeśli to pierwsze, gdzie przenocować? Cielecka zastanawiała się przez kilka minut, czy nie napisać do przyszłej panny młodej, ale ostatecznie zrezygnowała z pomysłu. Wiadomość mogła wpaść do spamu, ale nawet jeśli by Judyta ją przeczytała, istniała mała szansa, że weźmie sobie do serca ostrzeżenie Sylwii. A co, jeśli pokaże korespondencję Antkowi, a ten powie narzeczonej, że jego eks jest niespełna rozumu?

Nazajutrz Sylwia zdecydowała, że porozmawia z Judytą osobiście. Chciała poznać kobietę, z którą Cendrowski postanowił się związać. Zapisła się do niej na kilka zabiegów i zaczęła ją śledzić. Jeżeli tylko czas jej pozwalał, tkwiła na skwerze po drugiej stronie ulicy i czekała, aż Olszewska wyjdzie. W ten sposób pewnego wieczoru poznała jej tajemnicę. Wraz z tą wiedzą Sylwii przyszedł do głowy pomysł, w jaki sposób odegrać się na Antku. Miała nadzieję, że będzie cierpiał przynajmniej tak jak ona, gdy ją porzucił.

Od tamtego czasu minęło kilka tygodni. Działania Sylwii nie tylko nie przyniosły spodziewanego efektu, więcej, dziś Antek opublikował post w mediach społecznościowych, w którym podał datę, godzinę i miejsce ceremonii zaślubin. Po przeczytaniu wpisu oraz licznych komentarzy z gratulacjami Sylwia uznała, że może zrealizować swój cel już tylko w jeden sposób: ostrzec pannę młodą i spróbować odwieść ją od zamążpójścia. Trudno, weźmie w pracy urlop na żądanie i pojedzie samochodem. Wróci tego samego dnia albo zatrzyma się na noc w Grudziądzu. Nigdy by sobie nie darowała, gdyby chociaż nie podjęła próby osiągnięcia swojego celu.

## ROZDZIAŁ 11

Antek przeczytał komentarze pod swoim postem na Facebooku i zamknął aplikację, ponieważ Judyta była już gotowa do wyjścia. Mieli jechać do pracowni Haliny. Cendrowski chciał wybrać się tam sam, by wręczyć dawnej dziewczynie zaproszenie na ślub i przyjęcie weselne, ale narzeczona wyznała mu, że zamówiła u Kornackiej uszycie biustonosza i właśnie dziś przypada termin jego odbioru.

Teraz, stojąc przy drzwiach, rozmawiała przez komórkę. Do uszu Antoniego dobiegł jej głos:

– Tak, to ja – potwierdziła i przez długą chwilę słuchała w milczeniu kogoś, kto do niej zadzwonił, zanim wykrztusiła: – To... To niemożliwe.

Cendrowski poszedł do sieni, włożył buty, zdjął z wieszaka kurtkę, sprawdził, czy ma kluczyki do samochodu.

– Idziemy? – spytał, bezgłośnie poruszając ustami, i odnotował niedowierzanie na twarzy narzeczonej.

Judyta skinęła głową i zaraz dodała pod adresem telefonicznego rozmówcy:

– Nie mogę w to uwierzyć. – Wyszła z domu pierwsza i, przyciskając smartfon do ucha, poszła w stronę auta. Usiadła na fotelu pasażera, zapięła pasy i spytała: – Kiedy? Rozumiem... Muszę najpierw ochłonać. Nie mieszkam już w Warszawie, niedawno przeprowadziłam się w okolice Grudziądza, za kilka dni wychodzę za mąż... Nie wiem, co powiedzieć... Oczywiście, że przyjadę, tylko potrzebuję chwilę pomyśleć, trochę się uspokoić. Zadzwonię do pana najpóźniej jutro. – Judyta zakończyła rozmowę, schowała telefon do torby i oparła się o zagłówek.

– Możemy ruszać? – Posłał jej pytające spojrzenie.

– Mhm. – Olszewska skontrolowała swój wygląd w lusterku. – Nie masz pojęcia, co się stało...

– Mam nadzieję, że nikt nie umarł. – Cendrowski położył rękę na dźwigni biegów.

– Owszem, właśnie tak. Dzwonił do mnie notariusz. Zmarła moja babka, ta, która nie chciała się mną zajmować z obawy, że będę narkomanką jak moi rodzice. – W głosie narzeczonej mężczyzna usłyszał nutę goryczy.

– Chodzi o pochówek? – Nacisnął pedał gazu i wyjechał na szlak prowadzący do rynku.

– Nie, już po pogrzebie. Dziś było otwarcie testamentu i... – Judyta pokręciła głową. – Nie mogę w to uwierzyć... Wyobraź sobie, że starszuszka zapisała mi w testamencie wszystkie swoje oszczędności.

– To znaczy? – Cendrowski odchrząknął. – Ile tego jest? Dziesięć tysięcy? Dwadzieścia?

– Sto pięćdziesiąt.

– Co takiego?! – Antek zerknął na Judytę. – Sto pięćdziesiąt tysięcy?

– Patrz na drogę, ktoś jedzie z przeciwka – ostrzegła.

Cendrowski, oszołomiony, zmniejszył prędkość i odbił na prawo. Pomyślał, że dzięki takim pieniądzom mógłby rozbudować firmę, kupić nową furgonetkę i zatrudnić pracownika. Albo dwóch. Ale przede wszystkim pozbyłby się swojego największego problemu.

– Nie dociera to do mnie – odezwała się Judyta po chwili milczenia. – Po śmierci mojego ojca, a potem dziadka, jestem... Byłam jej jedyną krewną. Notariusz powiedział, że mieszkanie dostała sąsiadka w zamian za opiekę przez ostatnie pięć lat, a wszystkie oszczędności są dla mnie. Podobno babka miała przez całe życie wyrzuty sumienia, że nie zabrała mnie z biduła, i to ma być taka... hmm... rekompensata.

– Mniejsza o nazwę, to wspaniała wiadomość. – Cendrowski uściśnął jej dłoń spoczywającą na udzie.



– Muszę jechać jak najprędzej do Warszawy, załatwić formalności, podpisać dokumenty – kontynuowała Olszewska. – Notariusz pracuje tylko do najbliższego piątku, później ma trzy tygodnie urlopu i wyjeżdża na Teneryfę. Nie chcę czekać tak długo.

– Możemy ogarnąć sprawę choćby jutro, żaden problem. Jeżeli wyjedziemy rano, dotrzemy na miejsce przed południem. Potem zjemy gdzieś obiad i przed wieczorem będziemy z powrotem w Pełni.

– Kochany jesteś. – Judyta westchnęła. – Rany, ale historia.

Resztę drogi przejechali w ciszy. Antoni na razie odsunął od siebie temat spadku i odbiegł myślami do Haliny. Od momentu, gdy przypadkiem wpadł na nią na rynku, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wciąż analizował ich rozmowę i chciał do niej wrócić, by zadać Kornackiej kilka pytań, jednak nie miał okazji, żeby to zrobić, bowiem Judyta była zawsze w pobliżu. Pojechała z nim teraz, pod pretekstem odbioru bielizny, a także wtedy, gdy wybrał się do miasteczka, aby zaprosić na ceremonię swoich dawnych przyjaciół z liceum, między innymi Karola Zatorskiego oraz Darię Wesołowską, którzy zgodzili się zostać świadkami pary młodej. Wjeżdżając na rynek i szukając miejsca do zaparkowania, Antoni przypomniał sobie tamte wizyty, wdzięczność narzeczonej wobec jego znajomych oraz jej późniejsze słowa:

– Jesteś szczęściarzem. Ja nie mam w życiu nikogo, kto przyjechałby na mój ślub.

Kiedy Cendrowski potem sobie wyobraził, że jest sam na świecie i nie ma żadnej bliskiej osoby, ogarnął go stan z pogranicza paniki. Judyta miała rację, twierdząc niejednokrotnie, że dostał od losu sporo dobrego, nawet jeśli zostawił go ojciec.

– O czym myślisz? – Głos Olszewskiej zabrzmiał tak niespodziewanie, że Antek drgnął.

– O niczym. – Uśmiechnął się do niej i otworzył drzwi. – Chodźmy.

Kilka minut później weszli do pracowni. Halina właśnie upinała na manekinie gorset, więc widząc przybyłych, dała im znak, żeby poczekać. Cendrowski zawiesił wzrok na jej dłoniach układających tkaninę,

potem przeniósł go na związane w koński ogon ciemne włosy i przez chwilę wyobrażał sobie, jak pozbawione frotki rozsypują się na poduszce. Omiótł spojrzeniem sylwetkę dawnej dziewczyny: talię, krągłe biodra i pośladki. Była jego pierwszą pod każdym względem. Oszalał na jej punkcie. Jak to możliwe, że tak szybko dał za wygraną? Oszło miło go życie w wielkim mieście? Już nie pamiętał.

Halina opuściła ręce i odwróciła się w stronę gości. Antoni, napotkawszy jej spojrzenie, poczuł się jak przyłapany na gorącym uczynku. Poszedłby o zakład, że Kornacka w jakiś sposób wiedziała, o czym myślał.

– Biustonosz jest gotowy – powiedziała do Judyty, sięgając po pakunek leżący na półce. – Chcesz jeszcze raz przymierzyć?

– Jestem pewna, że wszystko jest idealnie. – Olszewska schowała bieliznę do torby. – Dziękuję.

– Niech się dobrze nosi. – Halina spojrzała na zegar. – Jeśli to już wszystko...

– Jeszcze jedno. – Cendrowski wyjął z kieszeni kopertę i podał ją Halinie. – Chcielibyśmy zaprosić cię na ślub i przyjęcie weselne. Mam nadzieję, że nie odmówisz.

– Zaproszenie? – zająknęła się gorseciarka. – Ale... To znaczy...

– Będzie Karol, Daria i kilka osób z naszej dawnej paczki, a także z mojej klasy w liceum, ci, którzy nie wyjechali z Pełni. Na pewno znasz każdego.

– Skoro tak... Dobrze. Dzięki.

– W takim razie do zobaczenia. – Antoni sięgnął po dzwoniącą komórkę. – Przepraszam. – Odszedł w stronę drzwi i dotknął ikony z zieloną słuchawką. – Tak, mam?

– Cześć, synu. Stoję przed waszym domem. Gdzie jesteście?

– W miasteczku. – Antek zerknął na Judytę, która podeszła do manekina i zaczęła oglądać upięty na nim gorset. – W pracowni Haliny.

– Kornackiej?

– Tak. Pojechaliśmy zaprosić ją na ślub, poza tym Judyta chciała odebrać zamówienie. A coś się stało?

– Nie. Byłam u Józefiny Brzozowskiej po zioła na wątrobę i pomyślałam, że wpadnę do was na herbatę.

– Źle się czujesz?

– Wszystko w porządku, właśnie dlatego, że piję regularnie napar.

– Uff, to dobrze. Już wracamy. Jeśli poczekasz dziesięć minut...

– Z przyjemnością. Poza tym jestem ciekawa, co takiego Judyta szyła u gorseciarki.

– Aaa, to już sama ją o to spytasz. Na razie. – Antek schował telefon i dał znak Olszewskiej. – Mama czeka przed naszym domem.

– W takim razie już się zbieramy. – Olszewska sięgnęła po portfel. – Tylko zapłać.

\* \* \*

Kiedy narzeczeni wyszli, Halina usiadła na krześle i wyjęła z koperty biały kartonik ozdobiony wizerunkiem całujących się gołębi. Przeczytała, że Judyta Olszewska i Antoni Cendrowski mają zaszczyt zaprosić ją na uroczystość zaślubin, która odbędzie się pierwszego marca w kościele w Pełni, oraz przyjęcie weselne w pensjonacie Dobrzyńskich. Wpatrywała się w tekst napisany czcionką z zawijasami i nie mogła uwolnić się od myśli, że to jej imię powinno znajdować się tam obok danych Antka, to ona powinna wziąć ślub na wzgórze, ubrana w białą suknię i bieliznę własnoręcznie uszytą specjalnie na tę okazję. Pod wpływem podsuwanych przez wyobraźnię obrazów Halinę zalała fala żalu i złości, do oczu napłynęły piekące łzy. Próbowwała je powstrzymać, ale one i tak potoczyły się po jej policzkach. Płacz wstrząsnął ciałem gorseciarki, plecy zdrząły od szloch, w gardle utkwiała gula, utrudniająca zaczerpnięcie tchu. Pograżona w rozpacz, łkała jeszcze przez pewien czas, aż poczuła ulgę. Wtedy umyła twarz zimną wodą i spojrzała w lustro. Miała zaczerwienioną skórę, nabrzmiałe powieki i nos, nie mogła z takim wyglądem pokazać się w domu. Ojciec od razu dostrzegłby, że

córka płakała, i próbował nakłonić ją do rozmowy. Nie chciała wywoływać w nim wyrzutów sumienia i przekonania, że przez niego jest niešťeśliwa, ponieważ po śmierci matki została w Pełni, żeby się nim zająć. Zrobiła to, ponieważ go kochała. To nie ojciec przyczynił się do tego, że życie osobiste jego córki nie istniało. Winien był Antek, który po wyjeździe na studia bardzo szybko o niej zapomniał.

Halina, czekając, aż z jej twarzy znikną oznaki płaczu, zaczęła sprzątać w pracowni. Włożyła do worka ścinki, posegregowała szpulki z nićmi i przy okazji sprawdziła, które kolory się kończą, wyniosła manekin na zaplecze i zamiotła podłogę. Kończyła, gdy zadźwięczał dzwonek wietrzny nad drzwiami, znak, że ktoś wchodzi. Podniosła wzrok i zobaczyła Cendrowską.

– Dobry wieczór – powiedziała Zuzanna. – Zobaczyłam światło w oknie, więc...

– Dobry wieczór. Już zamknięte, zostałam dłużej, bo... Nieważne. Jeżeli chce pani coś zamówić, zapraszam jutro.

– Nie chcę niczego zamawiać, przynajmniej na razie. – Matka Antonego wbiła w Halinę uważne spojrzenie.

– Dobrze, proszę chwilę zaczekać. – Kornacka wyniosła do schowka szczotkę i szufelkę, wygładziła włosy i wróciła do pracowni. – A więc jak mogę pani pomóc? – spytała, starając się być uprzejma. Cendrowska w przeszłości wspierała ją po śmierci mamy, proponowała pomoc i nie ukrywała dezaprobaty wobec zachowania Antka po tym, jak wyjechał na studia. Zuzanna niczemu nie była winna, to nie ona, lecz jej syn nie dotrzymał obietnic.

– Przyszłam tutaj, ponieważ dowiedziałam się, że Antek i Judyta zaprosili cię na ślub i wesele – zaczęła Cendrowska.

– Owszem. – Gorsciarka przestąpiła z nogi na nogę.

– Widzę, że płakałaś. – Zuza zmarszczyła brwi. – Właśnie dlatego tu jestem. Pomyślałam, że to zaproszenie sprawiło ci przykrość. Nie musisz z niego skorzystać, możesz tam nie iść. Nie chcę, żebyś cierpiała.

Jest mi naprawdę ciężko, wiem, że kiedyś wszystko miało wyglądać inaczej, ale cóż... Nie miałam wpływu na decyzje Antoniego.

- Dziękuję. - Halina wytarła nos. - Pani jest bardzo miła, że po tylu latach wciąż się o mnie troszczy. Jeszcze nie wiem, co zrobię, oni mnie zaskoczyli, to prawda. Myślałam, że Judyta przyjdzie sama po odbiór biustonosza. Nie spodziewałam się zaproszenia.

- Oczywiście, zrobisz to, co dla ciebie najlepsze. - Zuzanna posłała jej uśmiech. - Widziałam, co uszyłaś dla mojej przyszłej synowej. Zachwycający fason, może i ja mogłabym mieć coś podobnego?

- Nie widzę przeszkód. - Halina zrobiła głęboki wdech, potem drugi, ponieważ miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. - Proszę przyjść do miary, choćby jutro.

- Dobrze, w takim razie już ci nie przeszkadzam. - Cendrowska poprawiła szalik i zapięła płaszcz. - Do widzenia.

- Do widzenia. - Halina przekręciła klucz w zamku.

## ROZDZIAŁ 12

Kilka godzin przed ślubem

Kiedy Piotr Cendrowski dotarł do Grudziądza, dochodziła godzina trzynasta trzydzieści. Zrezygnował na razie z posiłku i kierując się poleceniami systemu nawigacji, przejechał przez miasto, a potem odbił w boczną drogę prowadzącą do Pełni. Do Polski przyleciał dzień wcześniej i spędził noc w hotelu, żeby złagodzić dolegliwości wynikające z różnicy czasu. Dziś odebrał z wypożyczalni zamówiony samochód i ruszył w drogę.

Od momentu gdy Piotr wyjechał do USA, minęło trzydzieści jeden lat. Nie miał wyjścia, musiał to zrobić, choć serce pękało mu z tęsknoty za synem. Za oceanem zaczynał od zera, nikogo nie obchodziło, że ma skończone studia na wydziale projektowania terenów zielonych. Pracował na budowach, zmywał naczynia, parzył kawę, kosił trawniki. I uczył się języka angielskiego. Nawiązał kontakty z tamtejszą Polonią, nowi znajomi pomogli mu przetrwać pierwsze, najgorsze lata. Kiedy powstał Facebook, Piotr założył sobie tam konto jako Peter Green i czekał, aż portal społecznościowy zostanie spopularyzowany w Polsce. Później znalazł profil swojego syna i stwierdził ze wzruszeniem, że Antoni wybrał taką samą ścieżkę zawodową jak on. Piotr najpierw dołączył do grupy skupiającej projektantów krajobrazu, gdzie udzielał się Antek, a później zaprosił go do grona znajomych, dzięki czemu mógł śledzić na bieżąco, co się u niego dzieje. W taki sposób dowiedział się o zaręczynach i planowanym ślubie. Spojrzawszy w kalendarz, uznał, że najwyższy czas odzyskać syna i stać się częścią jego życia, nawet jeśli będzie musiał zmierzyć się z niechęcią lub wrogością ze strony jedynaka.

Mercedes zaczął szarpać na wybojach, więc Cendrowski zwolnił. Biegąca przez las asfaltówka stała się węższa i bardziej kręta, musiał uważać, czy nagle ktoś nie wyjedzie z przeciwnika. Na poboczu zaczynała zielenić się trawa, przez chmury przenikało słońce. Piotr jeszcze bardziej przyhamował i niebawem dostrzegł drogowskaz z napisem: „Pełnia”. Jezdnia zrobiła się szersza, las został z tyłu. Cendrowski wjechał na biegnący łukiem pas ruchu, który doprowadził go do centrum miasteczka. Mężczyzna zaparkował na placu przy fontannie, wysiadł i omiół wzrokiem okolicę: rynek w kształcie prostokąta, odchodzące prostopadle uliczki, stylizowane latarnie, fasady kamienic, ratusz. Nic się tutaj nie zmieniło, pomyślał, jakby czas stanął w miejscu. Jedyne pojawiły się nowe sklepy i punkty gastronomiczne. Zauważywszy pizzę oraz bar ziemniaczany, nagle poczuł głód. Sprawdził, która jest godzina. Miał jeszcze czas, więc postanowił coś zjeść. Wybrał lokal U Elżbiety. Zamówił pyzy ze skwarkami, a kiedy właścicielka postawiła przed nim talerz, z którego unosiła się para, spytał:

– Droga do kościoła na wzgórzu jest przejezdna?

– Pan na ślub? – Kobieta obrzuciła go zciekawionym spojrzeniem.

Piotr nie kojarzył jej twarzy. Mogła mieć trochę więcej lat niż Antek; ale i tak pewnie była dzieciakiem, kiedy stąd wyjeżdżał.

– Na ślub – przytaknął.

– Tej zimy napadało sporo śniegu, ale prawie cały już stopniał. Nie ma problemu z dotarciem.

– A można tutaj gdzieś przenocować? – Piotr wziął sztucce.

– W pensjonacie nad jeziorem.

– W pensjonacie? Dawno temu mieszkałem w Pełni, ale nie kojarzę czegoś takiego.

– W siedlisku Dobrzyńskich. Jakiś czas temu wybudowali drugi budynek z pokojami dla turystów.

– Aa, rozumiem, wszystko jasne.

– Nie wiem, czy gospodarz pana przyjmie, ponieważ dzisiaj tam jest wesele. – Właścicielka zmrużyła oczy. – Skoro pan na ślub, to powinien

wiedzieć takie rzeczy.

– Nie każdy został zaproszony na przyjęcie.

– No, tak... – Kobieta włożyła ręce do fartucha. – Co racja, to racja. Już nie przeszkadzam. Smacznego.

– Dziękuję. – Piotr wbił widelec w pyzę, nożem odkroił kawałek i włożył do ust. Smakowała wybornie. Jadł z apetytem i spoglądał przez okno na przechodzących ludzi i nieliczne samochody parkujące przy fontannie. W miarę upływu minut Cendrowski czuł coraz większe ciepło w okolicy serca. Wrócił tutaj, wreszcie wrócił, cieszył się przez chwilę jak dziecko, po to, żeby zaraz sam siebie skarcić. Na łyzy wzruszenia przyjdzie pora, teraz miał sprawę do załatwienia i na niej powinien skupić uwagę. Nie wiedział, ile czasu mu to zajmie, więc musiał trzymać się w ryzach. Głęboko odetchnął, zamrugał. Wkrótce wilgoć wzbierająca pod powiekami zniknęła.

Po posiłku Piotr wypił espresso, następnie zerknął na zegarek. Do ceremonii zaślubin zostało półtorej godziny, więc postanowił sprawdzić, co z noclegiem. Bez problemu znalazł szlak leśny wiodący nad jezioro, którym dojechał do posesji Dobrzyńskiego. Na podwórzu biegały dwa psy. Na widok parkującego auta przybiegły do ogrodzenia, machając ogonami i poszczekując. Kiedy Cendrowski wszedł na podwórze, zwierzęta otoczyły go i zaczęły domagać się pieszczot. Piotr potarosił je za uszami i poklepał po bokach. W tym momencie z przybranego lampionami budynku wyszedł mężczyzna. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał biodra owinięte czarnym fartuchem.

– Portos, Lola, wystarczy. – Gwizdnął i ruszył gościowi na spotkanie.

– Dzień dobry. – Cendrowski uniósł rękę w powitalnym geście. – Pan Dobrzyński?

– Dzień dobry. Tak. Pan na ślub i wesele?

– Można tak to ująć. – Odchrząknął, zastanawiając się, jak obejść ewentualne zasieki, kłamiąc jak najmniej.

Przez otwarte drzwi wyjrzała nastolatka.

– Tato? Doprawiałeś barszcz?



– Tak, ale dodaj jeszcze majeranku.

– Jasne. – Dziewczyna wróciła do środka.

Oczy Dobrzyńskiego ponownie spoczęły na gościu.

– Nie jestem pewny, czy dobrze pana zrozumiałem. – Mężczyzna posłał Cendrowskiemu podejrzliwe spojrzenie.

– Jestem ojcem pana młodego – wyjaśnił Piotr. – Mieszkam za granicą, wiele lat mnie tu nie było i do końca nie miałem pewności, czy przyjadę na ceremonię. – Włożył ręce do kieszeni i zaraz je wyjął. – Tak czy inaczej, dotarłem na miejsce, ale już nikogo nie zawiadamiałem. Za kilkadziesiąt minut ślub, niech to będzie niespodzianka dla wszystkich. – Rozpiął kurtkę, ponieważ nagle zrobiło mu się gorąco. – Czy w tej sytuacji mogę liczyć na nocleg? Prawdę powiedziawszy, chciałbym zatrzymać się w Pełni kilka, a może kilkanaście dni.

– W porządku. – Gospodarz przestąpił z nogi na nogę. – Pensjonat odpada, ale mogę panu wynająć małe mieszkanie z osobnym wejściem na tyłach mojego domu.

– Doskonale, w takim razie idę do samochodu po bagaż – ucieszył się Piotr.

– Nie chce pan najpierw obejrzeć lokum?

– Nie jestem wybredny.

Kilka minut później, po załatwieniu formalności, Cendrowski przekręcił klucz w zamku i wszedł do przytulnego wnętrza, które składało się z dwóch małych sypialni oraz pokoju dziennego połączonego z kuchnią. Omiótł spojrzeniem wiekowe meble, lampy i bibeloty, po czym wyjął z walizki kosmetyczkę i poszedł do łazienki wziąć prysznic. Odświeżony, włożył białą koszulę, czarne spodnie i marynarkę z tweedu. Skontrolował wygląd w lustrze.

– Okej – mruknął. – Co będzie, to będzie.

Sprawdził, która jest godzina, i uznał, że pora wychodzić. Kiedy znów znalazł się w samochodzie, poczuł, że jest zdenerwowany. Nie potrafił przewidzieć reakcji syna, nie wiedział też, co powiedzieć, jak wyjaśnić swoje milczenie przez ponad trzydzieści lat, skoro na razie nie

mógł wyznać prawdy. Jadąc, rozważał różne scenariusze, żeby przygotować się na każdą ewentualność, ale im bliżej był celu, tym większa ogarniała go niepewność.

Rozmyślania przerwał mu dźwięk klaksonu. Drgnął, spojrzął w lusterko, lecz zanim zorientował się, w czym rzecz, z rykiem silnika minął go niebieski ford fiesta. Za kierownicą siedziała kobieta i gnała, jakby ją sam diabeł gonił. Kiedy dwie minuty później Piotr zatrzymał się na placu przed kościołem, znów zobaczył ten samochód oraz jego właścicielkę, która właśnie pudrowała sobie nos. W pierwszej chwili mężczyzna chciał do niej podejść i powiedzieć, co myśli o brawurowej jeździe w takim terenie, ale ostatecznie zrezygnował z zamiaru, ponieważ w tym momencie dźwięk organów zasygnalizował początek ceremonii. Piotr wszedł do środka i zobaczył parę młodą zmierzającą w stronę ołtarza. Odprowadzał Antka i jego narzeczoną wzrokiem do momentu, gdy stanęli przed księdzem, następnie przespacerował się boczną nawą i zlustrował twarze obecnych w poszukiwaniu tej, którą chciał zobaczyć w pierwszej kolejności. Mimo upływu lat rozpoznał profil Zuzanny. Nie wiele się zmieniła, choć z pewnością przybyło jej zmarszczek, a we włosach niezmiennie ostrzyżonych na pazia błysnęły srebrne nitki. Na widok byłej żony w jego żyłach krew zaczęła szybciej krążyć i zalała go fala uczuć: złości, nienawiści, żalu. Na ekranie wyobraźni wyświetliły mu się kadry zdarzeń, które spowodowały, że wyjechał za ocean. Przez chwilę się zastanawiał, czy dziś znalazłby rozwiązanie problemu, który wtedy go przerósł, czy postąpiłby inaczej, miał więcej odwagi, by walczyć? Nie potrafił dać sobie odpowiedzi.

Piotr, targany emocjami, wpatrywał się w Zuzannę, nie mogąc odebrać od niej oczu. Ona musiała wyczuć jego spojrzenie, bowiem najpierw poruszała ramionami, później dotknęła szyi i zaczęła zerkać na boki. Kiedy ich wzrok się spotkał, potrzebowała dłuższej chwili, by rozpoznać byłego męża. W momencie gdy dotarło do niej, na kogo patrzy, jej twarz zastygła w wyrazie niedowierzania. Zrobiła taką minę, że Piotr omal nie parsknął śmiechem, mimo że wcale nie miał radosnego na-

stroju. Tymczasem Zuzanna zamruwała, potem zwilżyła językiem usta, następnie z wyraźnym trudem przełknęła ślinę. Piotr obserwował każdy jej ruch. Nie miał wątpliwości, że jego eks nie będzie czekać na koniec ceremonii, by się dowiedzieć, co go tu sprowadziło. Miał rację. Zuza wstała powoli, by nie zwracać na siebie uwagi, i ruszyła w jego kierunku. Udając, że śledzi to, co się dzieje przed ołtarzem, stanęła obok byłego męża i syknęła mu wprost do ucha:

– Co tutaj robisz, do cholery?!

– Cóż za gorące powitanie po latach – odparł z ironią.

– Pytałam, co tu robisz.

– Przyjechałem na ślub syna, w końcu jestem jego ojcem. Zamierzam odzyskać Antka i nic mi w tym nie przeszkodzi. – Odkrył przed Zuzanną karty, żeby ją sprowokować do niekontrolowanej reakcji.

– Mogę cię zniszczyć w ciągu godziny – powiedziała głośniejszym głosem i zaraz zacisnęła wargi, gdy w ich stronę odwróciło się kilka głów.

– Już nie. Teraz już nic nie możesz mi zrobić.

– Jeszcze zobaczymy.

Piotr nie odpowiedział. Cofnął się i stanął w pobliżu drzwi, a wtedy zobaczył młodą kobietę z forda, która tkwiła w progu z wyczekującym wyrazem twarzy. Poszedłby o zakład, że dziewczyna nie jest gościem pary młodej. Miał przecucie, że zjawiała się tutaj w innym celu i jest zdeterminowana, by zrealizować swój zamiar. Tymczasem ksiądz zadał Antkowi i Judycie pytanie dotyczące dobrowolności wstąpienia w związek małżeński, a kiedy oboje dali twierdzącą odpowiedź, poprosił ich, żeby podali sobie prawe ręce.

Wtedy nieznajoma krzyknęła:

– Nie! Nie możesz za niego wyjść!

Narzeczeni oraz goście jak na komendę odwrócili się w jej stronę. W powietrzu zawisła cisza, którą po kilku sekundach zakłócił stukot obcasów. To Zuzanna podbiegła do dziewczyny, chwyciła ją za nadgarstek i pociągnęła w stronę wyjścia. Piotr podążył za nimi, nie chcąc tracić nawet minuty z widowiska.

– Wynocha stąd! – rzuciła ze złością Zuza, już na zewnątrz, popychając dziewczynę w stronę zaparkowanych samochodów. – Albo ci kudły powyrywam. Jak śmiałaś tutaj przyjść i psuć mojemu synowi najpiękniejszy dzień jego życia?

– Puść mnie! – Kobieta próbowała się uwolnić, ale palce Zuzanny wbijały się w jej ciało.

– Powiedziałam: wynocha!

– Ty potworze! – Nieznajoma wreszcie zdołała wyrwać rękę z uścisku Cendrowskiej i poszła prosto do samochodu. – Jesteś potworem – powtórzyła.

– Kto to był? – spytał Piotr, kiedy fiesta zniknęła z zasięgu wzroku, zostawiając po sobie obłok spalin.

– Nikt. – Zuza wygładziła sukienkę.

– Jak to nikt? Co tu się dzieje?

– Nic się nie dzieje i w ogóle to nie jest twoja sprawa. Lepiej stąd idź, zanim cię Antek zobaczy.

– O to mi chodzi, żeby mnie zobaczył.

– I co? Myślisz, że przyjmie cię z otwartymi ramionami? – zakpiła Zuzanna. – Jesteś dla niego obcym człowiekiem.

Cios był celny. Piotr poczuł skurcz w okolicy splotu słonecznego. A co, jeśli nic już nie da się zrobić?

## ROZDZIAŁ 13

Teraz

Podkomisarz Gniewosz odprowadziła wzrokiem odjeżdżającą karetkę, która minęła się z samochodem technika. Po chwili na podwórze wszedł funkcjonariusz z dwiema walizkami. Monika przywitała się z nim i wskazała mu drogę.

– Po wejściu w prawo. Daria zapozna cię ze szczegółami – powiedziała, a kiedy mężczyzna zniknął wewnątrz pensjonatu, spojrzała na Antoniego.

Pan młody tkwił na schodach tarasu z głową schowaną w ramionach. Obok syna siedziała matka. Oparła rękę na jego barku i mówiła coś kojącym tonem, ale zbyt cicho, by Monika usłyszała jej słowa. Po tem oboje wstali i dołączyli do reszty gości w salonie.

W wejściu do kuchni od strony podwórza stali Michał Dobrzyński, Eliza i Kornelia. Monika podeszła do nich, żeby spytać, jak się czują. Wyglądali na oszołomionych, jakby nie do końca docierało do nich, co zaszło.

– Daria mówiła, że ktoś chyba dodał pannie młodej trucizny do jedzenia – rzekł Michał, marszcząc brwi. – To prawda?

– Sprawdźmy. – Gniewosz wciągnęła do płuc chłodne, nocne powietrze. – Zauważyliście coś nietypowego podczas wesela? Może jakaś osoba dziwnie się zachowywała? Albo wszczęła kłótnię? Lub kręciła się bez celu w jadalni, zamiast bawić z resztą weselników?

– Nie. Wszystko przebiegało normalnie – zapewniła Kornelia. – Lu-dzie jedli, tańczyli, potem znów jedli.

- Ale my jednak bardziej zajmowaliśmy się potrawami, więc... - Eliza przygryzła dolną wargę.

- ...więc coś mogło nam umknąć.

- Generalnie było bez zakłóceń aż do podania bigosu i strogonowa - uzupełnił Dobrzyński. - I barszczu. Moim zdaniem, jeśli faktycznie ktoś wrzucił coś pannie młodej do talerza, to właśnie wtedy. - Dobrzyński poprawił wiązanie fartucha.

Monika zawiesiła wzrok na twarzy przyjaciela. Przypomniała sobie jego opór wobec propozycji, by w pensjonacie zorganizować przyjęcie. Miał przeczucie, że wydarzy się coś złego, czy po prostu nie chciał zmieniać zwyczajów, które kiedyś ustanowił?

- Zauważyliście, czy ktoś oprócz was wchodził do kuchni podczas imprezy? - spytała.

- Tylko Daria. I nie tyle weszła, co stanęła w wewnętrznych drzwiach, gdy czekała na kawę.

- Chodzi mi o gości.

- Nie - odparł zdecydowanie Michał. - Nie znoszę, gdy ktoś niepowołany próbuje szarogęsić się na moim terenie, więc na pewno zapamiętałbym taką sytuację.

- Dziewczyny? - Gniewosz przeniosła spojrzenie na nastolatki.

- Nikogo oprócz nas nie było w kuchni - potwierdziła Nela. - Nawet jeśli jedna osoba poszła do toalety, dwie zostawały.

- Ktoś będzie u ciebie nocować? - kontynuowała Monika.

- Tutaj nikt, ale wynająłem mieszkanie na tyłach domu ojcu pana młodego. - Michał przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

- Co to za sytuacja?

- Facet pojawił się chyba półtorej godziny przed weselem i poprosił o nocleg. W pensjonacie, jak wiesz, nie daję turystom dostępu do kuchni, więc zaproponowałem mu twoje dawne lokum. Powiedział, że zostanie co najmniej kilka dni.

- Pokazał ci jakiś dokument?

– Tak. Nazywa się Piotr Cendrowski.

– Był na przyjęciu?

– Przy stole go nie widziałem.

– Trochę to dziwne. – Gniewosz zlustrowała Kornelię, Dobrzyńskiego oraz jego córkę. Na ich twarzach widniało zmęczenie. Musieli czuć zdenerwowanie i zagubienie, nawet jeśli na zewnątrz okazywali spokój i próbowali pomóc w zbieraniu informacji. Powinni się położyć i odpocząć, tymczasem musieli czekać na zakończenie oględzin. – Na razie wystarczy – powiedziała. – Jeśli coś sobie przypomnicie...

– Tak, wiemy.

– Mam nadzieję, że niedługo będziecie mogli pójść spać.

– Dziewczyny zaraz wyślę do łóżek – zdecydował Michał. – Ja zostanę, dopóki nie zrobicie tego, co trzeba.

– Dziękuję.

Policjantka zaczerpnęła tchu i poszła do jadalni. Sierżant Wesołowska oraz jej kolega właśnie zabezpieczali próbki potraw oraz wymiocin.

– Zdejmijcie później gościom paluchy – poprosiła Gniewosz, po czym przekroczyła próg salonu.

Część weselników siedziała na kanapie i fotelach, inni stali w parach lub trójkach, niektórzy palili papierosy w otwartych na taras drzwiach. W sumie piętnaście osób. Monika przedstawiła się zebrany, pokazała legitymację i zaczęła od spisania personaliów. Następnie oznajmiła:

– Jak już na pewno wiecie, Judyta Cendrowska nie żyje. W związku z tym chciałabym z każdym z was porozmawiać.

– Czy to prawda, że pannę młodą ktoś otruł? – Rozległ się głos mężczyzny.

Monika zerknęła w jego stronę.

– Jest takie podejrzenie.

– Sugeruje pani, że wśród nas jest morderca? – spytała towarzysząca mu kobieta w czerwonej sukni.

– Albo morderczyni – uzupełnił jej partner.

- Za wcześniej na takie rozważania. - Gniewosz podeszła do Antoniego. - Wiem, że to dla pana trudne, ale muszę zadać kilka pytań.

- Czy to naprawdę nie może poczekać do jutra? - wtrąciła Zuzanna Cendrowska. - Widzi pani, że syn jest w szoku. Wszyscy jesteśmy porażeni tym, co się stało.

- Wiem, ale im szybciej ustalę, co komu wiadomo, tym prędzej nadam kierunek śledztwu - odparła i z powrotem zwróciła się do pana młodego. - Zapraszam.

Cendrowski miał rozpiętą pod szyją koszulę i rozluźniony krawat. Z jego oczu wycierało niedowierzanie. Wyglądał tak, jakby jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło.

- To niemożliwe - stwierdził, kiedy wyszli do przedsionka, gdzie stał stół z dwoma krzesłami. - Judyta była zdrowa. Jak mogła nagle umrzeć? - Oparł łokcie na kolanach i objął dłońmi głowę.

- Medyk sądowy przeprowadzi sekcję zwłok, zlecimy również badania toksykologiczne, ale wiele wskazuje na to, że pana żona została otruta.

- Otruta? Co pani mówi? Przez kogo? Kto miałby ją otruć i dlaczego? Ja? Moja matka? Czy przyjaciele z liceum? Judyta nie pochodziła stąd, nikt wcześniej jej nie znał, nie miała żadnych wrogów. - Antoni się wyprostował i spojrzał na policjantkę. - Była w ciąży. Miała urodzić nasze dziecko.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Monika, świdrując go wzrokiem. - Zrobimy wszystko, by wyjaśnić zagadkę jej śmierci. Ale potrzebuję informacji.

- Informacji? - Mężczyzna przyłożył dłoń do czoła. - Ja nic nie wiem. Jestem totalnie skołowany, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

- Technicy pobrali próbki wymiocin oraz poszczególnych potraw. Zabezpieczyli również resztki z naczyń, z których korzystały osoby obecne na weselu. Jednak do tej pory nikt nie zgłasza żadnych dolegliwości, wszyscy czują się dobrze, przynajmniej fizycznie. Nikt poza pana żoną nie ucierpiał, dlatego sądzimy, że ktoś dodał trucizny do jedzenia,



które było już na jej talerzu. Albo do napoju. – Monika otworzyła notes.  
– Proszę się zastanowić i przypomnieć sobie przebieg wesela. Czy zauważył pan, że ktoś zachowywał się w sposób odbiegający od normy?

– Co pani ma na myśli?

– Wszystko, co uznalby pan za dziwne, niepokojące, nietypowe, biorąc pod uwagę charakter imprezy.

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Było dokładnie tak jak na weselu, ludzie jedli, tańczyli, śpiewali, rozmawiali.

– Kto robił zdjęcia?

– Ślub i wesele fotografowała moja matka, zajmuje się tym zawodem. Ale widziałem, że wiele osób pstrykało fotki smartfonami.

– Gdzie pan był, gdy żona zaczęła źle się czuć?

– Przy stole, siedzieliśmy na naszych miejscach. Wcześniej chyba tańczyliśmy do momentu, gdy gospodarz dał znać, że są dania na ciepło.

– Pamięta pan, co podano?

– Bigos, barszcz czerwony i strogonowa. – Antoni rozmasował skronie.

– Co było dalej?

– Jedliśmy, a później ktoś włączył w salonie muzykę i większość zerwała się z krzeseł. W jadalni zostaliśmy ja, moja żona i Karol Zatorski. I potem... zaczęło się dziać coś dziwnego z Judytą. Zdaje się, że Daria wezwała pogotowie. – Cendrowski posłał Monice bezradne spojrzenie. – A później... – Załamał mu się głos.

– Dobrze, dziękuję na razie, ale proszę pojutrze... – Spojrzała na zegarek. – Już niedziela, zatem jutro zgłosić się do komisariatu, żebym mogła pana oficjalnie przesłuchać.

Kiedy mężczyzna wyszedł, Monika zajrzała do kuchni. Dobrzyński, Eliza i Kornelia układali brudne naczynia w zmywarce i wycierali błaty oraz podłogę.

– Nie wiem, co zrobić z jedzeniem, które zostało – powiedział Michał na widok przyjaciółki. – Przechować? Wyrzucić? A co z tym? – Otworzył lodówkę i pokazał tort.

– Najpierw Daria musi pobrać próbki – odparła Monika. – To będzie długa noc. – Sięgnęła po kubek i spytała Dobrzyńskiego, czy mógłby przywieźć z jej domu laptop. – Zaraz uprzedzę mamę, żeby włożyła go do pokrowca. Muszę zgrać zdjęcia i filmiki ze smartfonów gości.

– Jasne, nie ma sprawy. – Michał wytarł mokre ręce i zdjął fartuch. – Zaraz wracam.

– Dziękuję. – Gniewosz uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zadzwo- niła do Iwony, streściła jej, w czym rzecz, potem zaparzyła kawę i poszła do salonu poprosić matkę pana młodego.

Zuzanna Cendrowska miała na sobie szafirową suknię i biżuterię z kamieniami w tym samym kolorze. Jej włosy sięgające linii podbródka były zmierzwione, makijaż wymagał poprawek, cera nosiła ślady zmę- czenia. W rękach kobieta trzymała futerał z aparatem fotograficznym.

– Czy podczas wesela zaszło coś nietypowego? – zaczęła Monika, omiatając Zuzannę wzrokiem. – Może coś wzbudziło pani niepokój? Wy- dało się dziwne?

– Było normalnie. Wiem, bo robiłam zdjęcia, więc przez cały czas krążyłam między gośćmi.

– A gdzie pani była w momencie, gdy podano dania na ciepło?

– W salonie. Wszyscy akurat tańczyli, więc pstrykałam fotki. Później goście przeszli do jadalni, posiedzieli przy stole, a potem znów ktoś pu- ścił muzykę, więc ludzie zaczęli się bawić.

– Była pani w jadalni, gdy synowa źle się poczuła?

– Nie. Wróciłam tam dopiero, gdy zrobiło się zamieszanie. Na po- czątku nikt nie wiedział, o co chodzi, a później okazało się, że z Judytą niedobrze.

– Chciałabym zgrać z pani aparatu zdjęcia z wesela. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko.

– Absolutnie. – Zuzanna położyła sprzęt na stole. – Wierzyć mi się nie chce, że Judyta nie żyje. Zrobie, co trzeba, żeby pomóc wyjaśnić tę tragedię.

– Dobrze pani znała denatkę?

– Niestety, nie. Zwykle syn mówił mi, co się dzieje w jego życiu, ale tym razem przygotował niespodziankę, w dodatku podwójną: dowiedziałam się o Judycie dopiero wtedy, gdy przyjechali razem do mnie na święta. Antek przedstawił mi ją i oświadczył, że biorą ślub. – W oczach Cendrowskiej błysnęły łzy. – Wyglądali na takich szczęśliwych... Kto mógł się porwać się na coś tak okropnego?

– Wiedziała pani, że przyszła synowa jest w ciąży?

– Słucham? – Cendrowska zbladła. – Dobry Boże, nie. Nie miałam pojęcia. Nic o tym nie wspomnieli. – Odgarnęła z czoła pasmo włosów. – Może czekali, aż będzie pewne... żeby nie zapeszyć. Taki zabobon. – Podparła dłonią podbródek. – Dopiero zaczynałyśmy się poznawać z Judytą, niewiele o niej wiem. To była miła, dobra dziewczyna... Jest mi ogromnie przykro ze względu na Antka, trudno mi sobie wyobrazić, co teraz przeżywa. – Zuzanna sięgnęła po chustkę i dotknęła nią kącików oczu. – Przepraszam.

– W porządku. – Gniewosz przewróciła kartkę w notatniku. – Na razie to wszystko, dziękuję.

Poszła za Cendrowską do salonu i poprosiła do siebie Karola Zatorskiego, później rozmawiała z Haliną Kornacką i resztą przyjaciół pana młodego. Niestety, rozpytanie kolejnych osób nic nie wniosło do sprawy. Ludzie powtarzali to, co ich poprzednicy; nic nie zauważyli, nie znali wcześniej Judyty i nie mają pojęcia, kto chciałby ją skrzywdzić, jeśli faktycznie została otruta. Monika widziała, że wszyscy są zmęczeni i poruszeni tragedią, zdawała sobie sprawę, że na razie nic więcej z nich nie wyciśnie. Kiedy Dobrzyński przywiózł jej laptop, zgrała z ich smartfonów zdjęcia i filmiki, to samo zrobiła z aparatem Cendrowskiej, po czym powiedziała, że są wolni. Zuzanna zaproponowała chętnym podwózkę do miasteczka, podobnie jak Michał. Kilka osób skorzystało

z propozycji, reszta postanowiła wrócić pieszo drogą przez las. Gniewosz, zyskawszy pewność, że Nela z Elizą poszły do łóżek, pożegnała Dobrzyńskiego i słaniając się na nogach, wsiadła do swojej terenówki. Kilka minut później dotarła do domu. W pomieszczeniach było ciemno, matka już spała. Figa przysła się przywitać, pomachała ogonem i wróciła na posłanie. Monika, nie zapalając światła, włożyła piżamę i wsunęła się pod kołdrę. Odplynęła w niebyt po przyłożeniu głowy do poduszki.

## ROZDZIAŁ 14

Piotr, mimo że usnął dwie godziny po północy, obudził się o brzasku. Wieczorem długo przewracał się z boku na bok, myśląc o ślubie Antka, potyczce z Zuzanną i zamieszaniu, które zrobiła nieznajoma dziewczyna. Uznał, że popełnił błąd, ujawniając synowi swoją obecność bez uprzedzenia, wszak nie widzieli się trzy dekady. Nękany wyrzutami sumienia oraz niepewnością, czy po tak długim czasie zdołają stworzyć więź, wsłuchiwał się w stłumione dźwięki muzyki z wesela, na które nikt go nie zaprosił. Później wszystko ucichło, okolicę omiotła smuga światła, rozległ się szum silnika samochodu, potem nadjechał drugi pojazd, do uszu Piotra dobiegły ludzkie głosy. Mężczyzna próbował skleić pojedyncze słowa w sensowną całość, ale bez powodzenia. Okna wynajętego lokum wychodziły na drogę prowadzącą nad jezioro, widział z nich fragment lasu i boczne ogrodzenie z niewielką furtką. Jednak mimo że nie był świadomy tego, co dzieje się na podwórzu, poczuł niepokój, z którym nie tylko zasnął, pokonany przez zmęczenie, ale i który mu towarzyszył, gdy rankiem otworzył oczy.

Pierwsze, co Piotr poczuł, to przekonanie, że stało się coś złego. Z bijącym sercem wstał z łóżka, zerknął przez szybę i oniemiał z zachwytu. Nad lasem różowiało niebo; miał przed oczami widok, jakiego próżno szukać tam, gdzie żył, pośród drapaczy chmur. Cendrowski włożył spodnie dresowe, bluzę i kurtkę, wyjął z walizki buty na grubym spodzie. Otworzył drzwi i odetchnął wilgotnym powietrzem. Wokół panowała cisza, jakiej mógł doświadczyć tylko w Pełni, cisza, w której słyszał powiew wiatru, szum drzew, trzask gałęzi, szelest pierwszych liści i śpiew ptaków. Piotr znieruchomiał na szczycie schodów, zamknął oczy i całym sobą chłonał dźwięki lasu, napawał się nimi i sycił, by później

móc do nich wracać w wyobraźni. Chwilę zadumy przerwało szczekanie. Mężczyzna wychylił się przez poręcz i zobaczył Dobrzyńskiego, który z psami zmierzał do bocznej furtki. Piotr zamknął drzwi na klucz i zbiegł po drewnianych stopniach. Dogonił gospodarza na drodze.

- Dzień dobry - powiedział, truchtając. - Mogę się przyłączyć?

- Proszę. - Michał wsunął ręce do kieszeni. - Wcześniej pan wstał.

- Nie mogłem spać - odparł Piotr. - Poza tym warto podnieść cztery litery dla takiego widoku. - Wskazał wzrokiem niebo.

- Więcej zobaczy pan nad wodą. - Dobrzyński gwizdnął na psy, które zostały z tyłu, węsząc przy ziemi. - Pan tu kiedyś mieszkał, prawda?

- Tak.

- Na początku nie skojarzyłem, bo głowę miałem zajęta weselem... Zresztą nie wnikam w cudze sprawy. - Gospodarz urwał, ale zaraz podjął wątek. - Później uświadomiłem sobie, że skoro jest pan ojcem Antoniego... Cholerna sytuacja! - Wszedł na miniplażę, potem na deski, sprawdził zabezpieczenie łodzi kołyszących się przy słupku.

- Nie za bardzo rozumiem, o co chodzi. - Cendrowski, zdezorientowany, zbliżył się do pomostu.

- Nic pan nie słyszał, bo pana okna wychodzą na drugą stronę. Wczoraj podczas przyjęcia umarła panna młoda.

- Co takiego? - Piotr otworzył szeroko oczy. - Jak to umarła?

- Policja podejrzewa, że ktoś ją otruł. Była karetka, reanimowali dziewczynę, ale niestety.

- Słyszałem samochody, więc pomyślałem, że wesele się skończyło i ludzie wracają do domów. - Cendrowski powiódł wzrokiem po zmarszczonej powierzchni wody, drzewach przeglądających się w jej lustrze, trzcinach falujących od wiatru. - Jak to możliwe? - Omiótł spojrzeniem płonący od barw nieboskłon i słońce, z każdą minutą widoczne coraz bardziej, po czym przeniósł spojrzenie na Michała. - Takie rzeczy występują tylko w filmach i książkach - powiedział, zszokowany, i zaraz zdał sobie sprawę, że to, co jemu się przytrafiło, też kiedyś włożyłby do

szuflady z napisem „fikcja literacka”. Wiara ludzi w prawdopodobieństwo zdarzeń miała wiele wspólnego z ich własnymi doświadczeniami.

– Nie widziałem pana na przyjęciu weselnym – stwierdził Dobrzyński. – Chyba nie był pan ze mną do końca szczerzy?

– Fakt – przyznał Piotr. – Nikt mnie nie zaprosił na ślub, dowiedziałem się o nim z Facebooka. Ponad trzydzieści lat temu wyjechałem za ocean i nie utrzymywałem kontaktów z żoną, teraz już była, ani z synem.

– Nie dzwonił pan i nie pisał listów? – Michał uniósł brwi.

– Nie.

– I nagle postanowił pan przyjechać?

– I naprawić to, co się da.

– To nie będzie łatwe. – Gospodarz zszedł z pomostu. – Uplynął szmat czasu.

– Fakt, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby... – Cendrowski podciągnął suwak kurtki. – Zrobię, co w mojej mocy – powtórzył. – Wiem, że Antek wrócił na stałe do Pełni. Powie mi pan, gdzie on mieszka?

– W dawnym domu Lipowskiego... Chałupa jest po tej stronie, co zakład pogrzebowy, tylko trzeba jechać dalej na wzgórze i potem... Pamięta pan zielarkę Józefinę?

– Oo, tak, ją pamiętam.

– No, więc mijają pan Ostatnie Pożegnanie i na wysokości siedliska Brzozowskiej odbija pan w prawo i jedzie lasem aż do polany.

– Znajdę, dziękuję.

\* \* \*

Monika obudziła się, gdy zegar wybijał południe. Otworzyła drzwi sypialni i skierowała kroki do łazienki. Wzięła szybki prysznic i rezygnując ze zrobienia makijażu, włożyła spodnie z flaneli i bluzę. Następnie poszła do kuchni, skąd dobiegał szmer rozmowy. Matka i Kornelia siedziały przy stole, piły herbatę z dużych kubków i jadły drożdżówki. Na

plycie stał garnek, z którego wydobywał się aromat zupy. Figa leżała na podłodze, ucinając sobie drzemkę.

- Dzień dobry. - Policjantka włączyła ekspres i przygotowała filiżankę.

- Dzień dobry. - Iwona posłała jej zatroskane spojrzenie. - Na talerzu masz kanapki. My już jadłyśmy.

- Dziękuję, kochana jesteś. - Monika poczekała, aż naczynie się napelni, po czym zajęła wolne krzesło. - Jak samopoczucie? - spytała córkę.

- W porządku, mamó. - Nastolatka odgarnęła z policzków rude loki. Jej twarz nosiła ślady niewyspania, oczy były podkrążone. - Jeszcze kilka takich akcji i zamiast zostać kucharką, zgłoszę się do pracy w policji. - Zmrużyła oko. - Żartuję. Jak sobie drugi raz popatrzyłam na to całe zamieszanie, stwierdziłam, że wolę gotować.

- A jak Eliza?

- Też dobrze.

- Nela mówiła, że podobno ktoś otruł pannę młodą. - Iwona włączyła czajnik. - To prawda?

- Wiele na to wskazuje, ale pewność zyskamy po autopsji i badaniach toksykologicznych. - Gniewosz sięgnęła po kajzerkę z żółtym serem i pomidorem.

- Co za koszmarna historia. - Kowalewska włożyła do pustego kubka nową torebkę z herbatą.

- I pomyśleć, że to Lizka i ja namówiłyśmy pana Dobrzyńskiego, żeby urządził wesele - powiedziała Kornelia. - Gdyby nie my...

- To nie wasza wina, nie ma sensu tak na to patrzeć - stwierdziła Monika, przełknąwszy. - Ale faktycznie prawdziwy pech, że drugi raz padło na Michała i jego pensjonat. - Zauważyła pytające spojrzenie matki, więc dodała: - Latem mieliśmy tutaj zabójstwo turysty.

- Naprawdę? - Iwona rozchyliła usta, zaskoczona.



– Słuchajcie, zaraz muszę zadzwonić, ale później spróbujemy spędzić resztę niedzieli tak przyjemnie jak się da – zaproponowała Gniewosz. – Bez rozmów o tragicznych zdarzeniach.

– Po południu umówiłam się z Elizą i z chłopakami w cukierni na rynku – oznajmiła córka. – Pewnie przyjdzie jeszcze kilka osób, wszyscy chcą pogadać o weselu. Od rana ciągle ktoś do mnie pisze na Messengerze, do Lizki też.

– Ciekawe, skąd się dowiedzieli? – Monika rzuciła dziewczynie spojrzenie z ukosa.

– Nie mam pojęcia, mówiłyśmy tylko Kacprowi i Szymonowi. – Nela zrobiła niewinną minę.

– W porządku, zostawmy to na razie. – Gniewosz wzięła drugą kromkę pieczywa i zagadnęła matkę: – A ty jakie masz plany?

– Chętnie pójde z tobą na spacer. – Iwona objęła dłońmi kubek. – Choćby zaraz. Weźmy Figę i pójźmy drogą w stronę miasteczka. Słońce świeci, żadnych chmur, poszukamy wiosny.

– Brzmi świetnie.

Po śniadaniu Gniewosz wróciła do sypialni i najpierw wybrała numer Radka Ozimkiewicza, który lubił być informowany jako pierwszy, gdy coś się działo. Streściła bezpośrednio przełożonemu przebieg nocnych zdarzeń, on zaś obiecał zatelefonować do komendanta oraz zawiadomić prokuratora. Następnie Monika skontaktowała się z Sokołem, a później z Wesołowską. Daria odebrała połączenie po pierwszym sygnale i zakomunikowała:

– Próbkę poszły do badań. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie czekała zbyt długo.

– Czytasz w moich myślach – stwierdziła Monika.

– Pamiętasz, że jeden chłopak z laboratorium mnie podrywa? – kontynuowała młoda sierżant.

– Mhm.

– Wciąż nie odbieram mu nadziei, dzięki temu czasem udaje mi się coś przyspieszyć. Ale teraz mam w tym również własny interes, żeby jak najprędzej dostać odpowiedź.

– Chodzi o to, że wszystko się zdarzyło pod twoim nosem? – spytała Monika. – Uważasz, że skoro jesteś policjantką, powinnaś coś dostrzec albo...

– Nie, z takiego myślenia już się wyleczyłam – zapewniła Wesołowska. – Rzecz w tym, że chyba wiem, co zabójca wrzucił do talerza panny młodej, dlatego się niecierpliwię.

– Tak? – Gniewosz poczuła ciekawość. Gdy w grę wchodziły rośliny, nikt spośród współpracowników nie mógł się z Darią równać.

– Byłam przy tym, obserwowałam Judytę, zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje. – Wesołowska podjęła wątek. – Panna młoda miała zdrtwiałe usta, nie mogła wypowiedzieć słowa, do tego ślinotok. Trzymała rękę na gardle, więc obstawiam, że wystąpiło spuchnięcie krtani. Potem dostała bólu brzucha, zwymiotowała. Na końcu zatrzymała się krążeniowo. – Policjantka odchrząknęła. – To wszystko przychodzi mi na myśl spożycie wawrzynka wilczyłego.

– Co ty powiesz?!

– Oczywiście poczekam na potwierdzenie, ale jestem na tyle pewna, że zaryzykowałabym zakład o skrzynkę prosecco.

Monika wiedziała, że z racji swoich zainteresowań Daria już na studiach zaczęła katalogować florę występującą w lasach, na łąkach i w ogrodach mieszkańców Pełni. W wolnym czasie spacerowała po okolicy, a także zaglądała na posesje. Każdego roku wiosną sprawdzała, czy u kogoś nie pojawiły się nowe gatunki oraz monitorowała roślinność wokół bloków mieszkalnych. Dlatego pewnie wiedziała, gdzie w Pełni można spotkać wawrzynka wilczyłego.

– Jest jedno takie miejsce – oznajmiła Wesołowska, gdy Gniewosz zwerbalizowała pytanie. – W okolicy domu Józefiny Brzozowskiej.

– Tylko?

- To obecnie rzadko występujący krzew, jest pod ochroną - wyjaśniła Daria. - Kwitnie przed rozwojem liści, ma ciemnoróżowe kwiaty, jest pierwszym zwiastunem wiosny. Kora, kwiaty i owoce zawierają toksyczne substancje, przede wszystkim dafninę i mezereinę. Powinnaś obejrzeć ręce wszystkim gościom, ponieważ kontakt z krzewem, otarcie, może powodować zaczerwienienie, obrzęki i pęcherze na skórze.

- Tydzień przed ślubem Cendrowskiego ktoś myszkował w domu zielarki - przypomniała Monika.

- To samo przyszło mi na myśl.

- W takim razie czekamy na wyniki. - Gniewosz pożegnała się z koleżanką i zajrzała do salonu. Matka była gotowa do wyjścia. - Świetnie. - Monika schowała telefon do kieszeni. - Już wkładam buty.

## ROZDZIAŁ 15

Poprzedniego dnia Gniewosz myślała o słowach Darii podczas spaceru z Iwoną, jedząc późny obiad, a także wieczorem, gdy oglądała film. Ufała wiedzy i przeczuciom Wesołowskiej, która udowodniła swój profesjonalizm w trakcie śledztwa w sprawie zabójstwa żony Michała. Zaspiając, Gniewosz cieszyła się, że nazajutrz jest poniedziałek i będzie mogła zacząć pracę nad nową zagadką.

Rano wstała przed alarmem budzika, wyspana i pełna energii. Kiedy dotarła do komisariatu, zastała Tadeusza, który siedział przy biurku, jadł kanapkę i popijał ją kawą, co Monika wyczuła od razu po wejściu do pokoju.

– Asia miała nockę w szpitalu, więc musiałem wyszykować chłopaków do szkoły – wymamrotał Sokół na widok koleżanki. – Teraz zajmuję się sobą. – Wskazał wzrokiem bułki przełożone serem i wędliną.

– Jasne, jedz, a ja ci powiem, co podejrzewa Daria. – Monika zdjęła parkę i usiadła przy biurku, następnie streściła koledze rozmowę z Wesołowską.

– Jeśli ona ma rację, będzie niezła zagwozdzka. – Tadeusz rozpakował drugą kajzerkę. – Panna młoda nie była stąd, nikt jej nie znał... Dlaczego ktoś chciałby ją zabić? To bez sensu.

– No, właśnie. Kupy się nie trzyma. – Gniewosz zerknęła w stronę drzwi i zobaczyła Ozimkiewicza, który wsunął głowę do pokoju i rzucił:

– Odprawa u starego. Zalewski przyjechał.

– Dzięki, idziemy. – Monika wyjęła z torebki notes z zapiskami.

Jej relacje z przełożonym poprawiły się od czasu, gdy półtora roku temu zaczęła pracować w komisariacie w Pełni. Radek się zmienił na korzyść, zwłaszcza gdy obdarzył uczuciem bibliotekarkę Łucję. Wcze-

śniej między Gniewosz a przewrażliwionym na swoim punkcie, pielęgnującym urazy Ozimem dochodziło do spięć i przykryej wymiany zdań. Teraz komisarz był sympatycznym szefem, który już nie traktował cudzej opinii jak ataku personalnego, potrafił przyznać się do błędu i stanął w obronie Moniki i Tadeusza, gdy zostali grubiańsko potraktowani przez śledczego z komendy miejskiej w Grudziądzu.

– Jak myślisz? – spytał Tadeusz, gdy szli po schodach. – Chyba dostaniemy to śledztwo?

– Po tym, jak prokurator oberwał po nosie przed świętami, raczej tak. – Monika nacisnęła klamkę.

\* \* \*

Piotr postanowił nie zwlekać i skontaktować się z Antkiem w poniedziałek rano. Po śniadaniu wsiadł do wynajętego mercedesa i ruszył w stronę miasteczka. Znow był piękny dzień, słońca nie zasłaniała nawet jedna chmura, w powietrzu czuło się nadchodzącą wiosnę, zewsząd dobiegał świergot ptaków. Tym razem Cendrowski jechał powoli i przez otwarte okno podziwiał okolicę. Zauważył kwiaty przebiśniegów i kwitnącą leszczynę, zająca, który śmignął między drzewami, a potem wiewiórkę. Nagle Piotra ogarnęła tęsknota i pragnienie powrotu do miejsca, w którym spędził dzieciństwo i młodość. Zaczął się zastanawiać, jak by to było znow osiąść w Pełni. Myślał o tym, kiedy przejeżdżał przez rynek i omiatał wzrokiem nielicznych o tej porze przechodniów, rozważał taką możliwość, wjeżdżając na dukt prowadzący na wzgórze, później zaś skupił się na drodze, żeby nie przeoczyć skrętu w prawo. Bez problemu znalazł dom, w którym mieszkał Antoni. Po wejściu na podwórze zlustrował działkę oraz drzewa i krzewy, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądać ogród, gdy syn zrobi już ze wszystkim porządek. Z postów na Facebooku wynikało, że Antek dopiero się tutaj wprowadził, więc nic dziwnego, że na razie roślinność rośla, jak chciała.

Cendrowski spojrział w niezasłonięte okna domu, ale nie zauważył wewnątrz ruchu. Nie docierał też do niego żaden dźwięk z radia czy z te-

lewizora, z komina nie leciał dym. Mimo to Piotr zapukał do drzwi. Ponieważ nie było reakcji, załomotał w nie pięścią. Wtedy zobaczył za szybą twarz syna i po chwili Antoni stanął w progu. Musiał akurat brać prysznic, ponieważ miał na sobie szlafrok frotté i klapki na bosych stopach.

- Czego chcesz? - mruknął na widok ojca.

- Porozmawiać. - Piotr poczuł woń pitego wczoraj alkoholu. - Mogę wejść?

- Za późno. Miałeś na to trzydzieści pieprzonych lat. - Antek chciał zamknąć drzwi, ale rodzic był szybszy i wsunął but między skrzydło a futrynę.

- Proszę - powiedział. - Wiem, co się stało na weselu. Chcę być przy tobie, pomóc ci przez to przejść. Nie tak sobie wyobrażałem swój powrót, ale...

- Troskliwy tatuś się znalazł. - Syn przerwał mu z prychnięciem. - Jestem dorosły, jeśli nie zauważyłeś. Kiedyś wiele bym dał, żebyś był przy mnie i wycierał mi łzy, ale teraz już cię nie potrzebuję.

- Wpuść mnie, bo się przeziębisz. - Piotr zdecydowanym ruchem popchnął drzwi.

- Dobrze, masz dziesięć minut. - Antoni odruchowo się cofnął i go wpuścił. - Idź do salonu, zaraz przyjdę, tylko wrzucę coś na siebie.

Cendrowski zdjął kurtkę i poszedł we wskazanym kierunku. Rozejrzał się po jasnym wnętrzu, zerknął na wyspę kuchenną, zaciągnął się aromatem kawy. Usiadł na kanapie. Po chwili pojawił się syn i zajął fotel naprzeciwko.

- Dużo czasu mi zajęło pogodzenie się z faktem, że nigdy nie wrócisz - zaczął. - Ale i tak tęskniłem za tobą przez całe życie i wciąż zadawałem sobie pytanie, dlaczego postanowiłeś wyjechać, z jakiego powodu nigdy nie zadzwoniłeś do mnie i do matki, nie napisałeś listu. Do cholery, nawet jeśli wybrałeś amerykański sen, mogłeś chociaż przysłać mi kartkę urodzinową! - wybuchnął. - A teraz przyjeżdżasz na mój ślub jak gdyby nigdy nic i myślisz, że możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy?

– Nie, wcale tak nie myślę – zakomunikował Piotr, walcząc z pragnieniem wyrzucenia z siebie nagromadzonego przez lata żalu, rozpaczy i niemocy. Musiał się powstrzymać, ponieważ to nie był dobry moment na wyznanie prawdy. Jeszcze nie. – Miałem powód, żeby milczeć przez lata, ale na razie nie mogę ci wyjaśnić dlaczego. Jednak obiecuję, że niedługo się dowiesz i wtedy sam ocenisz, czy mogłem postąpić inaczej. Proszę, daj mi szansę doprowadzić wszystko do końca, choćby po to, żeby uzyskać odpowiedź na swoje pytanie. Uprzedzam jednak, że będzie bolało.

Antoni oparł łokcie na kolanach i objął dłońmi głowę.

– Cokolwiek mi powiesz, nie będzie już bardziej bolesne. – Głos miał stłumiony. – Nie jesteś w stanie zranić mnie jeszcze bardziej... Drugą noc nie mogłem spać. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, pod powiekami wyświetlają mi się obrazy z wesela. – Opuścił ręce. – Widzę Judytę, jej twarz dziwnie zmienioną, ciało skulone od bólu, widzę ratowników medycznych, którzy ją reanimują... Była w ciąży. – Antek wygiął usta w grymasie. – Wiesz, czym się różnimy? Ja nigdy nie opuściłbym swojego dziecka. – Sięgnął po butelkę whisky i nalał do szklanki. Pociągnął solidny łyk.

– Synu, co ty wyprawiasz? – Piotr wyjął mu z ręki naczynie i odstawił je na blat kuchenny.

– Piję, żeby zapomnieć chociaż na kilka godzin. O niej. I o twoim powrocie.

– Przestań. To nie jest metoda. Nie możesz od rana być na rauszu.

– Chcesz mnie wychowywać, tatusiu? – W głosie Antka zabrzmiała ironia. – Za późno.

– Nie zamierzam cię wychowywać, każdemu odradziłbym zaczynanie dnia od picia i zalewania smutków alkoholem. Miałem w życiu taki etap i wierz mi, to nigdy się dobrze nie kończy.

– To co mam, kurwa, robić? Próbuję zrozumieć, jakim cudem w ciągu kilku godzin zdołałem się ożenić i owdowieć, ale na trzeźwo nie dam rady tego pojąć. Chwilami myślę, że ktoś mi robi mało śmieszny ka-

wał, że za moment wszystko się wyjaśni, dowcipniś zapuka do drzwi i wykrzyknie: „Hej, jesteś w ukrytej kamerze”, a zza jego pleców wyjdzie Judyta.

Jak na zamówienie, rozległ się głuchy łomot. Antek drgnął, zdezorientowany, a później ruszył szybkim krokiem do sieni, jakby naprawdę wierzył, że jego myśli znajdą odbicie w rzeczywistości. Wpuścił kogoś do domu i do Piotra dobiegły słowa wypowiedziane z zadyszką:

– No, wreszcie! – Rozpoznał głos byłej żony. – Dzwonię do ciebie od godziny, w końcu przyjechałam.

– Dzwoniłaś? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, gdzie jest moja komórka. – Antoni pierwszy wrócił do salonu. Powiódł wokół siebie nieuwważnym wzrokiem, następnie sięgnął ręką pod kanapę. – Jest – mruknął, podnosząc telefon z podłogi. – Bateria się rozładowała.

Zuzanna weszła do pokoju i znieruchomiała na widok Piotra. Jej brwi sięgnęły linii grzywki, usta się rozchyliły, a oczy zaokrągliły ze zdziwienia. Nie przypuszczając, że zastanie tutaj byłego męża, nie zapanowała nad mimiką.

– Co tu robisz? – Posłała mu nienawistne spojrzenie.

– Akurat tobie nie muszę niczego wyjaśniać. – Piotr wzruszył ramionami.

– Kawy? – spytał Antek, po czym wyjął trzy kubki. Kiedy naczynia się napełniły, postawił je na ławie. – Proszę.

Na długą chwilę zapadła cisza, a później Zuzanna zwróciła się do niego:

– Jak się czujesz?

– A jak mogę się czuć twoim zdaniem? – Syn potarł dłonie o uda. – Wciąż do mnie nie dociera, że Judyta nie żyje. Jestem cholernym wdowcem, a jeszcze wczoraj byłem kawalerem i przez kilka godzin żonatym facetem. Nie rozumiem tego, co się stało. Ta policjantka powiedziała, że podejrzewają zabójstwo. Trudno w to uwierzyć, przecież Judyta nie miała żadnych wrogów. Nikogo stąd nie znała, na przyjęciu byli tylko moi przyjaciele z dawnych lat. Kto mógł chcieć jej śmierci? – Pytanie za-



wisło w powietrzu. – To jakiś koszmar... Mieliśmy żyć długo i szczęśliwie, spodziewaliśmy się dziecka.

– Bardzo mi przykro. – Zuzanna położyła rękę na ramieniu jedynaka. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Do tego nie wiem, skąd w kościele wzięła się Sylwia i dlaczego odstawiła szopkę jak na planie filmowym. – Antoni zerknął na ojca. – A potem pojawiłeś się ty. Po trzydziestu latach nieobecności nagle przypomniałeś sobie, że masz syna.

Piotr popatrzył na byłą żonę. Zuzanna próbowała wytrzymać jego spojrzenie, ale bez powodzenia. Zanim uciekła wzrokiem, zobaczył w jej oczach strach. Cendrowski przyjąłby zakład, że wie, o czym ona teraz myśli. I owszem, mógłby teraz, przy niej, powiedzieć synowi prawdę, ale wtedy byłoby słowo przeciwko słowu. Piotr zamierzał to inaczej rozegrać, zdobyć niepodważalny dowód, że Zuzanna zrujnowała mu życie. Jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale miał nadzieję, że z biegiem czasu wpadnie na jakiś pomysł.

Tymczasem ona znów zwróciła się do Antka:

– Skąd twoja eks wiedziała, że bierzesz ślub i gdzie odbędzie się ceremonia?

– Sylwia? Pewnie z Fejsa. Napisałem post z zaproszeniem.

– No to możesz mieć tylko do siebie pretensje. – Cendrowska wyduła dolną wargę.

– Chciałem podzielić się z ludźmi radością, nie wiedziałem, że ktoś to wykorzysta, żeby mi dokopać.

– Na szczęście nic wielkiego się nie stało – zauważyła matka. – Dzięki mojej interwencji.

– Jak zawsze byłaś niezastąpiona. – Odchrząknął. – Potrzebuję czasu, muszę to sobie poukładać. Moje życie zaważyło się jak domek z kart. – Pstryknął palcami. – I jeszcze tamta policjantka kazała mi przyjść do komisariatu. Chce mnie przesłuchać, a przecież ja nic nie wiem.

- To rutynowe postępowanie, wszyscy zostali wezwani - przypomniała Zuza. - Poza tym byłeś dla Judyty najbliższą osobą.

- Wciąż nie wszystko do mnie dociera. - Antoni dopił kawę. - Pojadę tam teraz, chcę mieć to już z głowy - zdecydował.

- Na pewno nie po alkoholu - zaproponowała matka i zaraz dodała: - Co? Myślałeś, że nie wyczułam? Podwiozę cię w jedną stronę. Przy okazji sama też złożę zeznania. Wrócisz pieszo, spacer dobrze ci zrobi.

- Może i tak. - Antek wstał i odniósł kubki do zmywarki. - Za tydzień zaczynam pracę u Ekielskiego. Idzie wiosna, ogrody będą wymagały pielęgnacji po zimie, mam nadzieję, że dostanę dużo zleceń, jak najwięcej, żeby nie myśleć.

Piotr słuchał w milczeniu wymiany zdań. Była żona i syn rozmawiali tak, jakby byli sami. No, cóż, nikt nie mówił, że będzie łatwo, stwierdził w duchu i wstał.

- Pójdę już - powiedział do Antka. - Dzięki za kawę. Zatrzymałem się u Dobrzyńskiego, jeśli będziesz czegoś potrzebować, znajdziesz mnie tam. Nie wiem, ile czasu spędzę w Pełni, ale nie wyjadę bez pożegnania. - Stał przez chwilę bez ruchu, naiwnie licząc na reakcję, jednak nie doczekał się żadnej odpowiedzi. - No, to na razie - dodał. - Trafię sam do wyjścia.

## ROZDZIAŁ 16

Przy stole w gabinecie komendanta Ambroziaka siedzieli już Zalewski, Ozimkiewicz oraz Wesołowska. Kiedy Gniewosz i Sokół zajęli wolne miejsca, prokurator zlustrował twarze zebranych.

– Jesteśmy w komplecie, więc zaczynamy – zaproponował. – Jutro odbędzie się sekcja zwłok Judyty Cendrowskiej. Autopsję zrobi doktor Duchewicz, któremu ufam. Czekamy również na wyniki badań toksykologicznych, które rozwieją wątpliwości. – Jego spojrzenie spoczęło na Darii. – Jednak okoliczności zdarzenia z dużą dozą pewności pozwalają wysnuć wniosek, że doszło do zabójstwa. – Zamilkł na moment, po czym poprosił Monikę o zapoznanie obecnych z efektami rozpytania weselników.

– Niestety, na razie żadnych konkretów. – Gniewosz przekartkowała notes. – Każdy twierdził, że nic nie widział, nie ma pojęcia, kto mógłby chcieć śmierci panny młodej. Wszyscy mówili, że nie znali jej wcześniej, co jest prawdą, ponieważ na weselu byli obecni tylko znajomi jej męża. Dziś oficjalnie przesłuchamy ich na naszym terenie, może komuś coś się przypomni. – Monika spojrzała na koleżankę. – Jeśli chodzi o sposób spowodowania zgonu, sierżant Wesołowska ma pewne przypuszczenia, ale oczywiście poczekamy na wynik badań toksykologicznych.

– Tak? – Zalewski uniósł brew.

– Byłam zaproszona na ślub i wesele, pan młody to mój kolega z liceum – wyjaśniła Daria. – Akurat siedziałam przy stole, gdy u jego żony wystąpiły objawy zatrucia. Widziałam, co się z nią działo. Później zaczęłam to analizować i stwierdziłam, że chodzi o wawrzynka wilczełyko.

– Skąd można go wziąć?

– Jeśli chodzi o Pełnię, krzew rośnie w pobliżu domu Józefiny Brzozowskiej. I właśnie kwitnie.

– Kim jest ta kobieta?

– Zielarką.

– Zatem sugeruje pani, że ktoś tam poszedł, urwał kawałek rośliny, posiekał i dodał panie młodej do jedzenia?

– Tak. Wawrzynek wilczyłyko jest silnie trujący, kora, kwiaty i owoce zawierają szereg toksycznych substancji. Jeśli sprawca nie zachował rozważli, może mieć na rękach pęcherze lub obrzęki. Ale jeżeli się zna na rzeczy, na pewno podjął środki ostrożności, by uniknąć uszkodzenia skóry.

– Tak czy inaczej, zamierzam przyjrzeć się dłoniom świadków – wtrąciła Monika. – Za teorią Darii przemawia też fakt, że tydzień przed weselem Józefina zgłosiła włamanie. Poszliśmy do jej domu zebrać ślady. Brzozowska jest pewna, że ktoś tam myszkował, oglądał pojemniki z ziołami, dotykał książek. Możliwe, że najpierw u niej szukał czegoś, co mógłby wykorzystać.

– Zabezpieczyła pani odciski linii papilarnych? – Zalewski zwrócił się do Wesołowskiej.

– Tak, ale okazało się, że należą do właścicielki posesji. Intruz musiał mieć rękawiczki. Natomiast na podłodze w kuchni trafiłam na guzik, taki od płaszcza. Zielarka zaprzeczyła, że to z jej ubrania, więc może odpadł od odzieży nieproszonego gościa. Odciski palców były rozmazane, ale z dwóch otworów sterczała nitka. Pomyślałam, że właściciel ubrania mógł ją zwilżyć śliną przy nawlekaniu igły albo się ukłuć podczas szycia. Moim zdaniem warto sprawdzić, czy nie da się pozyskać DNA do celów porównawczych. – Daria zaczerpnęła tchu. – Trzecia rzecz to zabezpieczony na podłodze ślad obuwia.

– Zatem podsumujmy. – Prokurator zerknął na zegarek. – Przydzielam wam to śledztwo. Przesłuchajcie świadków do protokołu, ja natomiast poproszę w laboratorium, żeby potraktowali sprawę priorytetowo. Jutro autopsja. Zobaczymy, co z tego wyniknie. – Wstał i sięgnął

po teczkę. – Muszę jechać, mam drugie spotkanie. Informujcie mnie na bieżąco, co i jak.

W chwili gdy wychodził, na biurku komendanta zadzwonił telefon.

– Moment – rzucił Ambroziak do podwładnych, którzy wstali. Odebrał połączenie, słuchał przez chwilę, po czym spojrział na Gniewosz. – Tak. Jest tutaj... Zaraz ktoś do nich zejdzie. – Odłożył słuchawkę i zakomunikował: – Z mojej strony to również już wszystko. Do roboty. Na dole czekają Zuzanna Cendrowska i jej syn.

Policjanci wyszli na korytarz. Tadeusz poszedł po świadka, a Daria zatrzymała Monikę, obiecując, że da jej znać, jak tylko czegoś nowego się dowie.

– Wpadnij, tak czy inaczej – poprosiła Gniewosz. – Chciałabym z tobą porozmawiać o weselnikach. Wszyscy są z Pełni, rozumiem, że znasz każdego z nich?

– Tak. Chodziliśmy razem do podstawówki i liceum, ale nie z każdym utrzymuję kontakt. Jesteśmy w różnym wieku. Najbliżej jestem z Haliną Kornacką... – Daria urwała na dźwięk dzwoniącej komórki i zerknęła na wyświetlacz. – Przepraszam, nie mogę tego odrzucić. Na razie, jesteśmy w kontakcie.

– Cześć, dzięki. – Gniewosz ruszyła do pokoju.

Dwie minuty później Sokół przyprowadził Antoniego. Młody wdowiec był ubrany w dżinsy i czarny golf, miał bladą twarz, podkrążone oczy i zgaszone spojrzenie. Monika wyczuła od niego woń alkoholu. Wskazała mu krzesło i poprosiła kolegę, żeby protokołował.

– W nocy pytałam pana, czy podczas ceremonii lub przyjęcia coś zwróciło pana uwagę albo ktoś zachowywał się w nietypowy sposób. Zznał pan, że wszystko przebiegło normalnie i bez zakłóceń. – Wbiła uważny wzrok w świadka.

– Ogólnie tak było – potwierdził Cendrowski – jeśli nie liczyć mojej eks, która przyjechała na ślub i zrobiła scenę w kościele. Poprzednio o tym zapomniałem.

– Co dokładnie zaszło?

– Zaczęła wołać do Judyty, żeby za mnie nie wychodziła. – Antoni skrzyżował ramiona na piersi.

– Co było dalej?

– Na szczęście nic, ponieważ moja matka interweniowała. Wyprowadziła ją na dziedziniec i zmusiła do odjazdu.

– Jak się nazywa pana była dziewczyna? I gdzie mieszka?

– Sylwia Cielecka. Jest z Warszawy. Rozstaliśmy się trzy lata temu i nie utrzymywaliśmy kontaktów, dlatego nie rozumiem, dlaczego postanowiła przejechać tyle kilometrów i być na ślubie.

– Skąd wiedziała o pana planach?

– Z Facebooka. Jest w gronie moich znajomych.

– A więc pani Cielecka przyjechała na ceremonię i zaczęła odradzać pannie młodej małżeństwo z panem – podsumowała Monika. – Dlaczego?

– Skąd mam wiedzieć? Nie powiedziała. Nie zdążyła, ponieważ, jak mówiłem, moja matka nie dopuściła do dalszego ciągu.

– Nic więcej nie zaszło? Żadnych nieproszonych gości?

– Była jeszcze jedna sytuacja. Przyjechał mój ojciec. Mieszka w Stachach, przez ponad trzydzieści lat nie kontaktował się z nami i nagle przypomniał sobie, że ma syna. – W głosie Antka zabrzmiała gorycz. – Złożył mi życzenia i zniknął, a dziś rano odwiedził mnie w domu. Nie mam pojęcia, czego chce.

Faktycznie, uświadomiła sobie Gniewosz, Michał mówił o mężczyźnie, którego ulokował w jej dawnym mieszkaniu. Wspominał też, że nie widział go na weselu.

– Czy wśród gości był ktoś, kto znał pana żonę?

– Jestem pewny, że nie. Wszyscy, których zaprosiłem, to ludzie z mojej paczki z liceum. Judyta widziała ich pierwszy raz w życiu, jeśli nie liczyć krótkich spotkań podczas wręczania zaproszeń. Ona wychowywała się w domu dziecka, nie miała nikogo.

– Jaką byliście parą? – Gniewosz czuła, że porusza się po omacku. Nigdzie żadnego punktu zaczepienia. Nikt dziewczyny nie znał, więc nikomu nie zdążyła się narazić. Brak przypadkowych lub niezaproszonych osób na weselu. O co tu, do licha, chodzi?

– Normalną. Szczęśliwą.

– Słucham? – Monika zamrugwała.

– Pytała pani, jaką byliśmy parą.

– Tak, oczywiście.

– Kochałem Judytę. Poznaliśmy się, gdy potrzebowałem rehabilitacji po złamaniu nogi na nartach. Wpadła mi w oko, ja jej też, i kiedy wyzdrowiałem, zaproponowałem jej randkę. – Cendrowski poprawił się na krześle. – Potem okazało się, że nadajemy na tych samych falach... Kiedy zaszła w ciążę, poprosiłem ją o rękę. Postanowiliśmy też zamieszkać w Pełni. – Antek skubnął dolną wargę. – Przepraszam, długo to jeszcze potrwa? Jest mi niedobrze.

– Na razie to wszystko. – Monika wymieniła spojrzenia z Tadeuszem, który dał Antoniemu protokół do przeczytania. – Chcielibyśmy obejrzeć rzeczy pana żony oraz zabezpieczyć sprzęt elektroniczny, który posiadała na wyłączny użytek.

– Miała swojego netbooka. – Cendrowski podpisał zeznanie. – Jest w domu. Smartfon też, nie braliśmy na ślub komórek.

– Wpuści nas pan do domu czy mamy załatwić nakaz?

– Proszę przyjść i robić wszystko, co konieczne, choćby zaraz. – Mężczyzna wstał i zdjął z oparcia kurtkę. – Zabiorę się z wami, jeśli można, bo jestem tutaj bez samochodu. Matka mnie przywiozła. Została na dole.

– W takim razie najpierw ją przesłuchamy. Może pan poczekać jeszcze trochę? W komisariacie albo w cukierni?

– Taa, jasne. Chwilowo mam dużo wolnego czasu. – Skrzywił się jak po ugryzieniu cytryny.

– Zejdę z panem. – Sokół otworzył drzwi.

Dwie minuty później na tym samym krześle usiadła Zuzanna Cendrowska. Tadeusz wziął formularz protokołu, Gniewosz zaś zmierzyła kobietę wzrokiem. Matka Antoniego miała na sobie rozpięty płaszcz, sukienkę z dzianiny i kozaki. Jej włosy były upięte z tyłu głowy, w uszach błyszczały kolczyki, dłonie zdobiło kilka pierścionków, a oczy delikatny makijaż. Monika pomyślała, że Zuzanna musiała kiedyś być piękną kobietą, jej twarz nosiła ślady dawnej urody.

– Fotografowała pani nie tylko podczas ślubu, ale i przyjęcia weselnego – zaczęła. – Czy coś zwróciło pani uwagę? Czyjeś zachowanie lub słowa?

– Wszystko było w porządku, jeśli nie liczyć incydentu z poprzednią dziewczyną Antka, ale on pewnie już o tym wspomniał.

– Owszem. Czy przychodzi pani na myśl, dlaczego Sylwia Cielecka próbowała zakłócić przebieg ceremonii?

– Nie mam pojęcia. Może nie pogodziła się z rozstaniem, mimo że minęło kilka lat? Wie pani, teraz ludzie śledzą siebie nawzajem w mediach społecznościowych i przez to trudniej im jest odciąć się od kogoś po zerwaniu znajomości. Zaglądają na profil, chcąc chociaż wirtualnie uczestniczyć w jej lub jego życiu, ale to wcale nie przynosi ulgi, tylko budzi jeszcze większą frustrację, żal, chęć odwetu. – Cendrowska zwiliżyła wargi czubkiem języka. – Tylko takie wyjaśnienie przychodzi mi do głowy, a Antek sam jest sobie winien, że doszło do sceny w kościele, skoro ogłosił wszem wobec, co i gdzie będzie robić.

– Rozumiem. Zatem nic innego nie zwróciło pani uwagi?

– Nie. Kiedy wyprowadziłam Sylwię, dalej wszystko przebiegło normalnie, a jeśli chodzi o wesele, było tak, jak jest przy takich okazjach, ludzie jedli, śpiewali i tańczyli. – Zuzanna wzruszyła ramionami. – Przegłądałam zdjęcia, które zresztą są w pani posiadaniu, na żadnym nie ma nic niepokojącego.

– Mieszka pani w Pełni od zawsze, Antoni tutaj się wychowywał, więc na pewno pani pamięta i czasem widuje jego przyjaciół ze szkoły.

– Oczywiście. – Cendrowska strzepnęła niewidoczny pyłek z rękawa.



– Judyta była dla nich obcą osobą. Dlaczego ktoś mógł chcieć jej śmierci?

– Nie wiem, naprawdę. To wydaje się bez sensu.

– No właśnie, chyba że w rzeczywistości chodziło o Antoniego.

– Nie rozumiem. – Zuzanna przyciągnęła do siebie poły płaszcza.

– Może zabójca chciał zemścić się na pani synu za coś, co wydarzyło się w przeszłości?

– Słucham? To niemożliwe.

– Niekiedy ludzie pielęgnują urazy przez dziesięciolecia i cierpliwie czekają na sposobność, by się odegrać za prawdziwe lub wymagowane krzywdy. Musimy brać pod uwagę taką wersję. Dlatego pytam panią o zdarzenia sprzed lat.

– Nie mam pojęcia. Antoni miał zawsze dobre relacje z rówieśnikami, był lubiany. Nie zaprosiłby na wesele kogoś, z kim miałby w przeszłości na pieńku.

– Czasem ktoś uważa, że zrobiliśmy mu coś złego, i nas obwinia, a my nie zdajemy sobie z tego sprawy.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem... – Cendrowska dotknęła palcem podbródka. – Jedyna osoba... Nie, to bez sensu – powtórzyła.

– Proszę mówić. Wszystko może być ważne.

– Pomyślałam o Halinie Kornackiej, ale przecież gdyby było coś na rzeczy, Antek nie dałby jej zaproszenia. Minęło tyle lat.

– Co to za kobieta?

– W liceum ona i Antek byli parą. Planowali wspólną przyszłość. Kiedy mój syn zdawał egzamin na studia w Warszawie, ona kończyła pierwszą klasę. Miała do niego dołączyć za jakiś czas, po maturze, ale życie napisało dla nich inny scenariusz.

– Co się wydarzyło?

– Matka Haliny zachorowała na raka, diagnoza i leczenie przyszły zbyt późno, kobieta zmarła w ciągu kilku miesięcy. Ojciec Linki bardzo przeżył śmierć żony, był w złym stanie psychicznym, została też pracow-

nia gorseciarska, z którą trzeba było coś zrobić. Halina postanowiła zostać w Pełni z ojcem i przejąć interes matki.

– Skąd pani o tym wszystkim wie?

– To małe miasto.

– Dlaczego pani sądzi, że Kornacka mogłaby zabić Judytę?

– Ja tak nie twierdzę, jestem daleka od tego, by kogoś oskarżać. Spytała pani, to odpowiadam, to jedyna osoba, która przyszła mi na myśl, choć nie wierzę w jej winę. – Zuzanna wygładziła sukienkę na udach.

– Rozumiem. – Gniewosz zawiesiła spojrzenie na twarzy Cendrowskiej. – Chciałaby pani coś jeszcze dodać?

– Nie.

– W takim razie dziękujemy. – Monika wstała. – Jeżeli coś się pani przypomni, nawet mało istotnego, proszę dać nam znać.

– Oczywiście. – Zuzanna zapięła guziki płaszcza i wzięła torebkę. – Do widzenia.

Po jej wyjściu Gniewosz sięgnęła po kluczyki do terenówki i rzuciła do Tadeusza:

– Pogadamy później. Teraz jedźmy do Cendrowskiego, zanim zgłoszą się następni weselnicy.

## ROZDZIAŁ 17

Kwadrans później Monika zaparkowała przed domem Lipowskiego, jak zwyczajowo nazywali siedlisko mieszkańcy Pełni. Za czasów poprzedniego właściciela była tam dwukrotnie. Kiedy teraz weszła do środka w towarzystwie Sokoła i Cendrowskiego, przed jej oczami zamigotały obrazy z niedalekiej przeszłości, w nozdrza wdarł się zapach kawy, w uszach zabrzmiała piosenka *Je t'aime, moi non plus*, śpiewana przez Jane Birkin i Serge'a Gainsbourga. Monika odgoniła wspomnienia. Poprosiła Antoniego, żeby pokazał miejsca, w których leżą rzeczy zmarłej żony, po czym przystąpiła wraz z Tadeuszem do rutynowych czynności. Sokół obejrzał ubrania i buty, sprawdził kieszenie. Monika wysypała na stół zawartość torebki: szminek, puderniczkę, grzebień, miniaturową butelkę perfum, chusteczki, komplet kluczy. Przeczytała zapiski w kalendarzu. Potem razem przekartkowali książki.

– Jeszcze teczka z dokumentami. – Tadeusz rozwiązał tasiemkę i wyjął spięte zszywką arkusze. Po chwili gwizdnął cicho. – Spójrz. Papiery od notariusza. Wygląda na to, że kilka dni przed śmiercią Judyta dostała spadek.

– Pokaż. – Gniewosz omiotła wzrokiem zadrukowane kartki. – Sto pięćdziesiąt tysięcy? Niezła kasa. – Zerknęła na kolegę i zobaczyła w jego oczach to, o czym sama pomyślała. – Znane są przypadki, gdy za znacznie mniejsze pieniądze wysyłano bliźnich na tamten świat.

– Otóż to. – Sokół odchrząknął i dodał półgłosem: – Idę o zakład, że mąż denatki jest jedynym spadkobiercą.

– Skoro nie miała żadnych krewnych... – Monika wzięła netbooka oraz komórkę Judyty i pierwsza skierowała kroki do salonu, gdzie czekał Cendrowski. Zauważyła, że od jej ostatniej bytności nic w pomiesz-

czeniu się nie zmieniło, Antoni kupił dom wraz z wyposażeniem. Teraz mężczyzna siedział z posępną miną i zmieniał kanały w telewizorze. Na widok policjantki poderwał się z miejsca.

– I co?

W odpowiedzi Monika dała mu pokwitowanie i spytała:

– Wiedział pan o spadku, który dostała pana żona kilka dni przed śmiercią?

– Oczywiście. Sam ją zawiozłem do notariusza w Warszawie.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy to ładna suma. – Wbiła w Cendrowskiego świdrujące spojrzenie.

– Co pani sugeruje? – Antoni zacisnął szczękę i zbladł. – Nie życzę sobie takich insynuacji.

– Niczego nie sugeruję, stwierdzam fakt. Nie wiem, dlaczego pan tak się zdenerwował.

– Nie zdenerwowałem się, po prostu... – Wdowiec machnął ręką. – Dobra, nieważne.

– Zna pan hasła do sprzętu żony?

– Niestety, nie znam.

– W porządku, poradzimy sobie. Przejrzemy zawartość dysku i media społecznościowe, zobaczymy, co nam to da.

Policjanci pozęgnali się i wyszli. W drodze powrotnej Monika zagała:

– Co o nim sądzisz?

– Nie wiem. – Sokół wzruszył ramionami. – To wszystko nie trzyma się kupy.

– Odnoszę podobne wrażenie. – Gniewosz włączyła kierunkowskaz.

– Liczę, że rozmowa z Darią rozjaśni nam trochę sytuację.

Kiedy dotarli do komisariatu, Tadeusz poszedł zanieść netbook i smartfon do informatyka, natomiast Monika włączyła komputer stacjonarny. Wpisała do wyszukiwarki „gabinet fizjoterapii, Judyta Olszew-

ska” i niebawem otrzymała adres strony placówki. Po kliknięciu na zakładkę „O nas” zobaczyła dwa biogramy.

– Wygląda to tak, jakby Judyta miała współnika – powiedziała, kiedy partner wrócił. – Facet nazywa się Igor Olczyk. Jest jego zdjęcie i numer komórki do kontaktu.

– W takim razie zadzwoniemy do niego – zasugerował Tadeusz. – Może powie nam o denatce coś, czego jeszcze nie wiemy.

– Mam nadzieję. – Monika wybrała na klawiaturze dziewięć cyfr i długo czekała na odebranie połączenia. Po szóstym sygnale zrezygnowała. Podjęła próbę jeszcze kilka razy i wreszcie napisała SMS-a w nadziei, że mężczyzna zareaguje na jej wiadomość:

Nazywam się Monika Gniewosz, jestem policjantką z komisariatu w Pełni. Proszę o kontakt. Chciałabym porozmawiać o Judycie Olzewskiej.

Odłożyła telefon i zaczęła sporządzać notatkę z wizyty u Cendrowskiego. Kończyła, gdy w drzwiach pokoju stała Wesołowska.

– Mam teraz trochę czasu, więc pytajcie, o co chcecie. Może pomogę.

Sokół zaproponował kawę, co Daria przyjęła z wdzięcznością, Monika zaś wzięła notes i długopis.

– Doskonale. Powiem ci najpierw, co już wiemy. – Przekazała koleżance informacje uzyskane podczas przesłuchania Cendrowskiego oraz jego matki, a także wspomniała o odkryciu, że Judyta przed ślubem dostała spadek.

– Podsumowując – podjął wątek Tadeusz, włączając czajnik. – Mamy dwie osoby, które teoretycznie mogły chcieć śmierci Judyty, pierwsza to jej mąż, żeby odziedziczyć sto pięćdziesiąt tysięcy, druga to dawna dziewczyna, Halina Kornacka, by pozbyć się rywalki i odzyskać ukochanego. Z pozostałymi weselnikami jeszcze nie rozmawialiśmy. Wszyscy mają się zgłosić dziś do końca dnia, więc kto nie dotrze, zostanie jutro rano przywieziony przez patrol.

– Okej, w takim razie w pierwszym rządzie na pewno chcecie coś wiedzieć o Halinie – stwierdziła Daria.

– O Halinie i każdej innej osobie, z którą łączyło Antoniego więcej niż tylko szkoła oraz imprezy – uzupełnił Sokół. – Chodzi o zdarzenia z przeszłości, które mimo upływu lat mogą wciąż mieć siłę oddziaływania.

– Macie na myśli odwet? – Wesołowska rozpięła kurtkę i zdjęła szalik z szyi. – Że niby ktoś zabił Judytę, żeby odegrać się na Antku?

– Nie możemy tego wykluczyć – dodała Monika.

W czajniku zabulgotała woda, rozległo się pstryknięcie, czerwona dioda zgasła. Tadeusz zalał wrzątkiem zmielone ziarna arabiki i podał Darii kubek.

– Dziękuję. – Wesołowska z lubością wciągnęła w nozdrza aromat kawy, który rozprzestrzenił się w powietrzu. – Halina i Antek... Oni naprawdę się kochali, świata poza sobą nie widzieli. Wszędzie razem. A potem on wyjechał na studia do Warszawy. Linka bardzo za nim tęskniła, mimo że dzwonili do siebie i pisali maile. Wszystko się zmieniło, gdy matka Hali zachorowała i umarła, ale to już wiecie od Zuzy Cendrowskiej.

– Tak – potwierdziła Gniewosz, notując w punktach fakty. – Interesuje nas, jak doszło do rozpadu związku.

– W sumie to nie wiem. – Daria skubnęła dolną wargę. – Pamiętam tylko, że kiedy Linka była w żałobie, pomagał jej Karol Zatorski, może dlatego, że wcześniej sam przeżył tragedię i jeszcze się nie pozbierał. Wiecie, jak to jest, czasem skupienie się na cudzym dramacie pomaga oderwać uwagę od własnego. A może chodziło o wspólnego... Hmm... „wroga”? – Wesołowska odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Karol chciał studiować farmację, ale po tym, co zaszło, przełożył wszystko na następny rok i znalazł sobie dorywczą pracę w Pełni. No i był przy Halinie, ale tylko jako przyjaciel.

– Dobrze, o Karolu za moment, żeby nam się nie pomieszało. – Gniewosz przewróciła kartkę w notatniku. – Jak Kornacka przeżyła powrót

Antoniego do Pełni?

– Była w szoku. Nie miała o niczym pojęcia, do czasu aż wpadła na niego przez przypadek na rynku. Później dowiedziała się o ślubie i poznała jego narzeczoną. Judyta prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że Hala to eks Antka, i zamówiła u niej bieliznę. Linka odebrała to jak oznaczenie terenu, zademonstrowanie, gdzie jest miejsce każdej z nich. Musiała trzymać swoje emocje w ryzach, żeby nie pokazać po sobie, co czuje i jak bardzo jest rozżalona.

– A jednak przyszła na ślub i wesele.

– Ja też byłam zdziwiona i nawet pytałam ją o to, ale zbyła mnie jedynym zdaniem, że woli śmiać się, niż płakać.

– Mogła pójść na przyjęcie, żeby otruć pannę młodą?

– Jako jej koleżanka odpowiem wam, że wykluczone, ale jako policjantka... – Daria westchnęła. – Sami wiecie, jak to bywa w życiu, co ludzie potrafią robić powodowani silnymi emocjami. I jest mi ciężko z myślą, że Halina mogłaby się porwać na coś takiego. Wierzę, że jest niewinna, w przeciwnym razie jej ojciec tego nie uniesie. – Wesołowska podparła dłonią podbródek.

– Okej, wiemy już o Halinie. – Monika pstryknęła długopisem. – O co chodzi z Karolem Zatorskim?

– Pod koniec ostatnich przed maturą wakacji wybraliśmy się całą paczką na plażę przy pomoście. Imprezowaliśmy do późnej nocy, sporo wypiliśmy. W pewnym momencie Antek zaproponował, żeby przepłynąć jezioro na drugą stronę. Był naprawdę nakręcony, jakby się dodatkowo czegoś nawąchał. Nikomu się nie chciało, byliśmy już nieźle pijani. Jedyną osobą, która podchwyciła pomysł, była Wiolka, dziewczyna Karola. Zatorski jej odradzał, ale ona śmiała się i wygłupiała, ciągnęła go za rękę, żeby płynął z nimi.

– Jasna cholera. – Tadeusz przerwał Darii. – Jak mogłem nie skojarzyć? Pamiętam tę historię, właśnie zacząłem pracę w naszym komisariacie.

– Tak sądziłam. – Wesołowska obrysowała palcem brzeg kubka. – Finał naszych wyglupów był taki, że Wiola utonęła, a Cendrowski omal nie skończył podobnie, próbując ją ratować. Wszyscy natychmiast wytrzeźwieliśmy, Antka zdołaliśmy wyciągnąć, choć do dziś nie wiem, jakim cudem, ale jej nigdzie nie mogliśmy znaleźć. Jezioro jest głębokie, ma w wielu miejscach muliste dno. Zadzwoniliśmy po pomoc, niestety było za późno. Znaleźli ją rano. To była straszna tragedia, Karol oszalał z rozpaczy. Obwiniął Antka o śmierć Wiolki, nawet się pobili, mimo że wcześniej jeden za drugiego skoczyłby w ogień. Później nadszedł wrzesień, po nim październik... Oni mieli na karku maturę, musieli skupić się na szkole. To był koniec naszej paczki. – Daria zawiesiła wzrok na ścianie. – Wracając do waszego pytania... Czy Karol mógł zabić Judytę? Teoretycznie tak, jeśli chciał ukarać Antka, spowodować, żeby Cendrowski cierpiał tak jak on wtedy.

– Ostatnia rzecz. – Monika odsunęła z czoła rudy lok. – Czy Halina i Karol ułożyli sobie życie, są w związkach?

– Nie. – Wesołowska sprawdziła, która jest godzina, i sięgnęła po szalik. – Zaraz muszę lecieć.

– W sumie to już wszystko. – Gniewosz spojrzała na partnera. – Tadeusz? Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Mamy obraz sytuacji. – Sokół skubnął płatek ucha. – W razie potrzeby będziemy drążyć.

– Dobra, to idę. – Daria zdjęła z oparcia kurtkę i skinęła ręką na pożegnanie. – Jesteśmy w kontakcie.

Pół godziny po jej wyjściu zaczęły się zgłaszać na przesłuchanie kolejne osoby, które były gośćmi na weselu, ale ich zeznania niczego nie wniosły do śledztwa. Wszyscy potwierdzili to, co już powiedzieli podczas rozpytania w pensjonacie: nic nie widzieli, nie wiedzą, komu mogło zależeć na śmierci Judyty, nie zauważyli niczego podejrzanego. Wczesnym popołudniem przyszedł Zatorski, a po nim Kornacka. Oni również powtórzyli słowa poprzedników, żadne z nich nie zająknęło się na temat spraw z przeszłości. Monika czuła pokusę, żeby oboje przyci-



snąć, sprowokować, wyprowadzić z równowagi, ale chciała najpierw poczekać na raport z autopsji i wyniki z laboratorium, które oficjalnie potwierdzą, że panna młoda została zamordowana.

## ROZDZIAŁ 18

W ciągu kolejnych dwóch dni Gniewosz i Sokół przeczytali kilkakrotnie protokoły przesłuchania świadków. Obejrzeni również zdjęcia oraz nagrania zrobione przez gości podczas przyjęcia weselnego, ale nie znaleźli na nich nic, co nadałoby kierunek śledztwu i popchnęło je do przodu. Wielogodzinne, mozolne wpatrywanie się w ekran komputera przyniosło jedynie zmęczenie oczu i rozczarowanie.

– Nie wiem, dlaczego się spodziewałam, że zobaczę na którymś kadrze rękę zabójcy nad talerzem panny młodej. – Po obejrzeniu ostatniej sekwencji obrazów Monika potarła powieki. – Tymczasem żadnego punktu zaczepienia.

– Poczekajmy na rezultat autopsji i wyniki badań toksykologicznych, wtedy przyciśniemy Kornacką i Zatorskiego – rzekł Tadeusz.

– Oby to coś dało – westchnęła Gniewosz w odpowiedzi.

Myślała o śledztwie przez resztę popołudnia, rysując na kartce esyfloresy, kontynuowała rozważania w drodze do domu. Omiatając nieuważnym wzrokiem okolicę, omal nie przeoczyła skrętu do swojego siedliska. Już po wejściu do sieni uwagę Moniki przyciągnęła woń jedzenia, która przyjemnie drażniła zmysł węchu aromatem czosnku i ziół. Policjantka poszła prosto do kuchni, skąd dobiegały odgłosy krzątania.

– Zupa rybna? – spytała, witając się z matką. – Pięknie pachnie.

– Owszem. – Iwona rozłożyła naczynia na stole. – Dziś ja gotowałam. Kornelia już jadła, poszła do Elizy robić jakiś projekt. Michał potem ją odwiezie.

– Wezmę Figę i sama pójde po Nelę – zdecydowała Monika, owładnięta nagłą tęsknotą za Dobrzyńskim. To, co między nimi zakiełkowało, rośło bez pośpiechu, podlewane mieszaniną ciepła i czułości, zostawia-

jąc każdemu z nich czas na oswojenie się z myślą, że jeszcze mogą kogoś pokochać. – Mam ochotę się przejść, może wpadnę na jakiś pomysł.

– Chodzi o nowe śledztwo? – Matka napełniła talerze zupą.

– Tak. Nic się w nim nie klei. – Policjantka zaczęła jeść. Już po chwili poczuła rozlewające się wewnątrz niej ciepło, a na języku smak rosółu doprawionego majerankiem, papryką, kurkumą i cytryną. – Wspaniała – pochwaliła. – A jak idzie przerabianie ubrań?

– Już kończę. Michał pożyczył mi maszynę do szycia, więc umówiłam się z dziewczynami, że dopasuję im wszystkie ciuchy, które wbrały. Przynajmniej nie myślę o zeznawaniu. Im bliżej do rozprawy, tym większy we mnie niepokój, dlatego cieszę się, że mam zajęcie.

Monika położyła rękę na dłoni matki. Choć Iwona starała się to robić bezszelestnie, Gniewosz wiedziała, że rodzicielka wstaje w nocy, chodzi do kuchni zrobić sobie coś ciepłego do picia, a później siedzi nad kubkiem i czeka, aż z powrotem ogarnie ją senność.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się denerwujesz? Jeżeli masz jakiegokolwiek wątpliwości, możemy o tym pogadać.

– A po co miałam mówić? – Iwona wzruszyła ramionami. – To niczego nie zmieni. Pojadę do Warszawy i zrobię to, co trzeba. Powtórzę w sądzie wszystko, co przekazałam prokuratorowi.

– Będę tam z tobą – przypomniała Monika. – To już ostatnia prosta i odetniemy się od przeszłości grubą kreską.

– Na to liczę. – Matka się uśmiechnęła. – A teraz kończmy jeść, bo zupa stygnie.

Kiedy posprzątały po obiedzie, Gniewosz włożyła buty na grubej podszewie i ciepłą kurtkę. Nawet jeśli w ciągu dnia świeciło słońce, wieczory były jeszcze zimne, zwłaszcza nad wodą. Zerknęła w lusterko, przypudrowała nos i pociągnęła usta ochronną pomadką.

– Masz ochotę pójść ze mną? – spytała Iwonę.

– Innym razem, zaraz zaczyna się mój ulubiony serial.

– A więc do zobaczenia. Zabieram Figę, niech ma więcej ruchu.

Na zewnątrz policjantka potrzebowała trochę czasu, żeby przyzwycząić wzrok do ciemności. Śnieg już zniknął, księżyc zasłoniły chmury. Idąc ścieżką w stronę głównego szlaku w lesie, Monika oświetliła sobie drogę latarką. Suczka pobiegła przodem, zaczęła węszyć, a później dała nura w chaszczce.

\* \* \*

Ubrany na czarno, wtopił się w mrok i od dwóch godzin obserwował dom podkomisarz Gniewosz. Widział w rozświetlonych oknach Kowalewską z wnuczką, po którą potem przyjechał facet z pensjonatu. Kilkadziesiąt minut później wróciła policjantka, spędziła w środku trochę czasu, po czym wyszła. Zorientował się w ostatnim momencie, że idzie w jego stronę, i czmychnął w gęstwinę wysokich krzewów. Stercząca gałąź ukuła go w okolicę oka. Syknął z bólu i zaklął pod nosem, zrobił krok, nastąpił na patyk. Trzask suchego drewna zabrzmiał jak wystrzał. Kundel towarzyszący Gniewosz przyspieszył i nagle wcisnął nos w chaszczce obok jego nóg. Policjantka stanęła i omiotła okolicę wiązką światła. Zastygł, przylegając plecami do pnia drzewa, i czekał, co będzie dalej, gotowy do konfrontacji. Na szczęście kobieta opuściła rękę z latarką i gwizdnęła na psa.

– Figa! Idziemy.

Odetchnął z ulgą. To jeszcze nie była pora, żeby przystępować do działania, nie chciał zwracać na siebie uwagi, wystarczyła mu wpadka z gospodarzem pensjonatu. Miał nadzieję, że typ nie zapamiętał ani jego, ani samochodu.

Począł, aż Gniewosz się oddali, i ruszył skrótem, żeby sprawdzić, co słyhać w domu nad jeziorem.

\* \* \*

Sunąc w stronę siedliska Dobrzyńskiego, Monika nie mogła się oprzeć wrażeniu, że kiedy mijała zarośla, poczuła zapach. Mimo że przywodził na myśl nuty ziołowe, był inny niż woń lasu. Przez całą drogę próbowała

go zidentyfikować, ale bez powodzenia. Postanowiwszy więc odpuścić w nadziei, że odpowiedź przyjdzie sama wtedy, gdy nie będzie się jej spodziewać, odbiła w stronę przystani. Nagle kątem oka spostrzegła ruch i obca dłoń chwyciła ją za bark. Zareagowała automatycznie: obezwładniła nieznajomego i przycisnęła go twarzą do ogrodzenia. Trzymając intruza za wykręconą rękę, zrobiła wdech; wraz z powietrzem wniknęła w jej nozdrza aromat wody toaletowej. Figa podbiegła, najeżona. Wydała z siebie pojedyncze szczeknięcie.

– Siad – poleciła Monika psu i zwróciła się do mężczyzny. – Policja. Gadaj, kim jesteś i czego tu szukasz? To teren prywatny.

– Rany boskie, mieszkam tu czasowo, nazywam się Piotr Cendrowski, może pani spytać gospodarza. Wyszedłem boczną furtką. Gdybym pani nie złapał za ramię, jak nic byśmy na siebie wpadli.

Cholera.

Znów o tym zapomniała.

A on pojawił się znikąd.

Wciąż tkwiło w niej poczucie zagrożenia; wrośnięte w tkanki, przyczajone, ukryte pod warstwą spokoju i pewności siebie, pokazywało swoje oblicze w niejasnych okolicznościach.

– Przepraszam. – Puściła mężczyznę, pozwalając mu się odwrócić. – Podkomisarz Monika Gniewosz. Rzeczywiście, Dobrzyński mówił, że ma lokatora. On i jego córka są mi bardzo bliscy, więc...

– Okej, w porządku. – Piotr zaczął rozmasowywać nadgarstek. – Rozumiem. Może gdybym wcześniej panią zauważył, nie doszłoby do... Hmm... Kolizji. Chciałem się przejść na przystań. – Poglaskał Figę, która, już rozluźniona, przyłgnęła do jego łydek.

– Ja również tam się wybieram. Możemy iść razem. – Gniewosz znów zaczerpnęła tchu.

Pięć minut później dotarli do jeziora i weszli na pomost. Wtedy, jak na zamówienie, chmury się rozstąpiły i blask księżyca wydobył z mroku lustro wody. Patrząc na przeciwległy brzeg, trzcinowisko i kokon lasu, Monika wróciła myślami do opowieści Darii. Oczami wyobraźni zoba-

czyła grupę pijanych nastolatków, parę, która postanowiła popływać, i martwą twarz topielicy. Zastanawiała się, czy Piotr Cendrowski wie, że ktoś obciążył jego syna odpowiedzialnością za śmierć koleżanki.

– To pani prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Judyty. – Mężczyzna przerwał milczenie.

– Tak.

– Ciągłe o tym myślę.

– Nie było pana na weselu, choć jest ojcem Antoniego. – Monika postanowiła skorzystać z okazji i zasięgnąć języka.

– To nie takie proste. Ponad trzydzieści lat mieszkałem za oceanem i nie utrzymywałem kontaktów z synem i była żoną.

– Co skłoniło pana do powrotu?

– Ślub. Chcę odzyskać Antka, wszystko naprawić, mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

– Widział pan coś tamtej nocy?

– Niestety, nie. O śmierci Judyty dowiedziałem się nazajutrz od gospodarza.

Po tych słowach znów zapadła cisza. Do uszu Moniki dobiegł szum wiatru, szelest, trzaski i stłumione pohukiwanie, któremu zawtórowało szczeknięcie. Figa zastygła w miejscu, zaczęła nasłuchiwać, następnie puściła się pędem w stronę drogi. Po chwili z lasu wyłonił się Michał, na polanę wbiegły Portos i Lola. Gniewosz i Cendrowski zeszli z pomostu.

– Dobry wieczór. – Dobrzyński się uśmiechnął. – Nie wiedziałem, że kogoś tu zastanę. Powiedziałem dziewczynom, że wyprowadzę psy i potem odwiozę Nelę.

– Przyszłam po nią, miałam ochotę na przechadzkę. – Monika odwzajemniła uśmiech. – Po drodze spotkałam twojego gościa.

– Ja będę się już zbierać – oznajmił Piotr. – Miło było panią poznać, choć w okolicznościach niecodziennych.

– Co miał na myśli? – spytał Michał, kiedy Cendrowski zniknął wśród drzew.

Monika streściła mu przebieg zajścia i dodała:

- Wzięłam go za obcego, który węszy przy twojej posesji. Wcześniej...

- Tak?

- Kiedy szłam ścieżką w stronę głównej drogi, w pewnym momencie poczułam męską wodę toaletową. Pomyślałam, że uległam złudzeniu, ale teraz uważam, że tam ktoś się czaił. - Monika zadrżała z zimna. - Pytanie tylko, w jakim celu.

Dobrzyński otoczył ramieniem jej barki.

- Wracamy? - szepnął, owiewając jej ucho ciepłym oddechem. - Napijemy się gorącej herbaty, poza tym są jeszcze racuchy.

- W takim razie chodźmy.

- Jakiś czas temu spotkałem tutaj faceta - powiedział Michał, gdy dochodzili do posesji. - Zaparkował samochód na wysokości bocznej furtki i się rozglądał. Pytał o nocleg.

- Kiedy to było?

- W drugiej połowie lutego, nie pamiętam dokładnie.

- Widziałeś go później jeszcze raz? Lub kogoś innego? - Policjantka poczuła znajomy dreszcz pełzający po plecach.

- Nie. - Dobrzyński otworzył furtkę i wpuścił psy na podwórze, po czym położył Monice dłonie na ramionach i spojrzał jej w oczy. - Czego się boisz?

- Aż tak to widać?

- Mhm.

- Niedługo rozprawa w sądzie, mama będzie zeznawać. To ona czuje strach, wstaje w nocy i siedzi w kuchni. Udaję, że o tym nie wiem, a ona udaje przede mną, że się nie przejmuję aż tak bardzo. Dziś wreszcie o tym pogadałyśmy. Po tym, co nam zrobił Kowalewski... - Gniewosz urwała. - Sam wiesz.

- Wiem. Możesz na mnie liczyć, cokolwiek będzie trzeba, mów bez wahania.

– Pojadę z mamą do Warszawy, zostaniemy tam na jedną noc. Chciałabym cię prosić, żebyś w tym czasie zajął się Nelą i Figą, wziął je do siebie.

– To oczywiste. – Dobrzyński objął Monikę i pogładził jej plecy uspokajającym gestem. – Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Chciała w to wierzyć.



## ROZDZIAŁ 19

We śnie Monika szła przez las i szukała Kornelii. Zatrzymywała spacerujących ludzi, ale oni patrzyli na nią pustym wzrokiem i odchodzili bez słowa. Bliska paniki, biegła zwięzającym się szlakiem i nawoływała, do momentu gdy nagle zobaczyła drewnianą komórkę, taką, w której trzyma się ogrodowe narzędzia lub rowery. Z uczuciem ulgi, że dotarła do celu, otworzyła drzwi i stanęła, zszokowana. Zamiast Neli w pomieszczeniu była Iwona. Siedziała na krześle, przywiązana, w jej ustach tkwił knebel. Monika doskoczyła do matki, żeby ją uwolnić. Kiedy przecięła więzy, Kowalewska zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Widziałaś Nelę? - spytała policjantka. - Nie mogę jej znaleźć.

- Nie ma. - Iwona odepchnęła córkę i wybiegła na zewnątrz. - Nie ma.... Nie ma... Nie ma... - powtarzała wciąż to samo, a potem zniknęła między drzewami.

Monika chciała ją zawołać, ale zdała sobie sprawę, że nie może wydobyć z siebie głosu. Po chwili również nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Upadła na ziemię i poczuła pieczenie dłoni, ścisnęła w nich kwiaty wawrzynka wilczyłyko. Przerażona, zaczęła konwulsyjnie łapać powietrze.

Obudziła się z dławiącym biciem serca. Zerwała się z łóżka i boso poszła do pokoju Neli. Córnka spała zwinięta w kłębek, a obok niej pochrapywała Figa. Policjantka podciągnęła wiszącą nad podłogą koldrę i przykryła dziewczynę. Później wróciła do siebie i zerknęła na zegarek. Do pobudki brakowało dwóch godzin, więc położyła się z nadzieją, że jeszcze zaśnie.

Rano, krzątając się po domu, myślała o koszmarze, próbując doszukać się w nim przesłania, ale po wejściu do komisariatu zapomniała

o dziwnym śnie. W pokoju czekał na nią Tadeusz z informacją, że jest już raport z autopsji i wyniki z laboratorium. Po kilkudziesięciu minutach przyszedł Radek Ozimkiewicz, usiadł na wolnym krześle, poprosił o herbatę i wyjął z teczki dokumenty. Sekcja zwłok Judyty Cendrowskiej potwierdziła przypuszczenia policjantów, że bezpośrednią przyczyną śmierci panny młodej było zatrzymanie krążenia w następstwie zażycia trucizny. Wyniki badań toksykologicznych również nie przyniosły niespodzianek; w pobranych próbkach jedzenia oraz wymiocin znaleziono posiekane części rośliny. Analiza chemiczna pozwoliła na wykrycie dafniny i mezereiny, substancji toksycznych, o których wspominała Daria.

– Trudno uwierzyć, ale to rzeczywiście wawrzynek wilczelyko. – Monika włożyła do kubka torebkę z suszem i zalała ją wrzątkiem. Podała naczynie przełożonemu i pomyślała, że ich relacje zmieniły się na lepsze również dlatego, że Ozim przestał widzieć w niej rywalkę i traktować ją jak kogoś, kto mu zagraża we wspinaczce po szczyblach kariery, a kiedy przed świętami Bożego Narodzenia Gniewosz wyrwała jego dziewczynę z rąk seryjnego zabójcy, Radek zaczął darzyć Monikę niekłamany szacunkiem.

– A zatem już pewne, że szukacie sprawcy zabójstwa – powiedział teraz, przywołując podwładną do rzeczywistości.

– Owszem. I cały czas aktualne jest pytanie, czy na pewno chodziło o Judytę, a nie o Antka.

– Uważacie, że zginęła przez pomyłkę? – Ozimkiewicz upił łyk gorącego płynu.

– Po rozmowie z Darią uważamy, że to nie jest wykluczone – rzekł Tadeusz.

– Bierzemy pod uwagę trzy opcje. – Gniewosz zaczęła spacerować po pokoju. – Po pierwsze, Judyta nikogo tutaj nie знаła, jedyną osobą, która mogła skorzystać na jej śmierci, jest mąż. – Gniewosz wyjaśniła szefowi, że z braku innych spadkobierców Antoni odziedziczy po żonie sporo pieniędzy. – Mógł zabić Judytę, jeśli bardzo potrzebował gotówki

i nie mógł jej zdobyć w inny sposób. – Monika stanęła przed białą tablicą, o którą rok temu stoczyła bój z komendantem Ambroziakiem.

– To na razie hipoteza, ponieważ nic nam nie wiadomo na temat ewentualnych kłopotów finansowych Cendrowskiego – uzupełnił Tadeusz.

– Nawet jeśli ma problemy, wkrótce je rozwiąże, podejmując współpracę z Ekielskim – przypomniał Radek.

– Nie chodzi mi o tarapaty, z których można wyjść, otrzymując co miesiąc wynagrodzenie. Raczej o coś większego, na przykład długi hazardowe. – Monika podzieliła powierzchnię tablicy na trzy kolumny. Pierwszą opatrzyła imieniem i nazwiskiem wdowca. – Dlatego musimy go prześwietlić, sprawdzić w bazie, przejrzeć media społecznościowe, przeczytać opinie na temat jego firmy i tak dalej.

– Okej, pierwsza możliwość: zabójstwo z ręki męża – podsumował Ozim. – Kasa jako motyw. Co dalej?

– Druga opcja to zabójstwo przez pomyłkę. – Sokół podjął wątek. – Przemawia za tym skład weselników, wszyscy byli znajomymi Cendrowskiego z liceum, żaden nie znał Judyty. Mordercy chodziło o Antoniego, to jego chciał otruć, ale pomylił talerze. Albo ktoś je przestawił i panna młoda zjadła potrawę z wawrzyńkiem.

– Ma to sens – zgodził się Radosław. – Ale, biorąc pod uwagę, że Cendrowskiego nie było przez kilkanaście lat w Pełni, obstawiałbym raczej, że chodzi o sprawę z przeszłości, zadawnioną urazę, chęć zemsty.

– Mhm. – Gniewosz zrobiła zapis w drugiej kolumnie. – Trzecia możliwość jest taka, że sprawca zabił Judytę z premedytacją, ponieważ chciał ukarać Antka. Rozumiesz? – Wbiła wzrok w szefa. – Pragnął, żeby go bolało. Osiągnął satysfakcję nie z pozbawienia Cendrowskiego życia i patrzenia na jego zwłoki, ale zadając mu cierpienie. W drugiej i trzeciej opcji mamy tę samą motywację; chodzi o zdarzenie z przeszłości. Zakładamy, że zabójca z biegiem czasu pogodził się z tym, co zaszło, ale widok Antka, jego szczęścia, pięknej narzeczonej, domu i nowej pracy... To wszystko spowodowało, że sprawcę szlag trafił, zalało go wspomnie-

nie doznanej krzywdy, prawdziwej lub wymaginowanej, zaczął na nowo przeżywać swoją stratę i pewnego dnia – Monika pstryknęła palcami – postanowił się odegrać i Cendrowskiego ukarać. Uznał, że wesele będzie dobrą okazją, by to zrobić.

– Bardzo to wyrefinowane. – Ozimkiewicz zmrużył oczy. – Mój nos mi mówi, że już się dokopaliście do tych zdarzeń.

– Owszem. – Gniewosz streściła Radkowi, czego ona i Tadeusz dowiedzieli się od Darii.

– Brzmi intrygująco – stwierdził komisarz po wysłuchaniu Moniki. – Historię z utonięciem pamiętam. Co zamierzacie?

– Przesłuchamy jeszcze raz Zatorskiego i Konarską, ale teraz mocniej ich przyciśniemy. Potem... – Gniewosz urwała na dźwięk wibrującej komórki i uniosła brwi, zaskoczona, widząc na wyświetlaczu imię i nazwisko. – Nie masz pojęcia, kto dzwoni – rzuciła do Tadeusza i włączyła tryb głośnomówiący. – Halo?

– Dzień dobry, mówi Igor Olczyk – zabrzmiało w pomieszczeniu. – Czy rozmawiam z panią Moniką Gniewosz?

– Tak, podkomisarz Gniewosz, komisariat w Pełni. Dziękuję, że się pan odezwał.

– Przepraszam, że nie od razu. – Odchrząknął. – Miałem trochę życiowych zawirowań i ciągle mi wypadało z głowy, żeby... Nieważne. Jak mogę pomóc? Pisała pani, że chce porozmawiać o Judycie Olszewskiej.

– Tak. – Monika sięgnęła po kartkę i długopis. – Oglądając stronę internetową gabinetu, wywnioskowałam, że państwo razem pracowali.

– W pewnym sensie. Wynajmowaliśmy wspólnie wyposażone w aparaturę lokum, żeby było taniej, ale prowadziliśmy osobną działalność – wyjaśnił Olczyk. – Co nie znaczy, że sobie nie pomagaliśmy, a nawet się uzupełnialiśmy, ponieważ ja jestem masażystą, natomiast Judyta fizjoterapeutką. Ale to już przeszłość. Olszewska zwinęła swój interes, wyszła za mąż i wyjechała... Właśnie! Na początku nie mogłem skojarzyć, skąd znam tę nazwę: Pełnia. A to miejsce, dokąd Judyta wyjechała ze swoim

narzeczonym. Podobno tam psy dupami szczekają... To znaczy... Przepraszam, nie chciałem zranić pani uczuć.

– W porządku, nie ma sprawy. Proszę kontynuować.

– W sumie to już wszystko. – W głośniku rozległo się pstryknięcie zapalniczki. – Dlaczego właściwie pani pyta? Czy coś się stało?

– Bardzo mi przykro, Judyta Olszewska, czy raczej Cendrowska, nie żyje. Ja i mój kolega...

– Jak to nie żyje?! – Olczyk podniósł głos. – Co pani mówi?

– Została zamordowana podczas wesela. Była mężatką tylko kilka godzin.

– Nie. To niemożliwe! Nie wierzę. – Igor zaklął pod nosem. – To on ją zabił, jestem pewny. Skurwiel jeden. Najpierw wysłał mnie do szpitala, a teraz ją na tamten świat.

– Kto? O kim pan mówi?

– O jej facecie. Judyta i ja... Mieliśmy przelotny romans. Ona go skończyła, ponieważ wychodziła za męża. Ciągnęło nas do siebie, ale Judyta szukała stabilizacji. Ja... Cóż... Jej zdaniem nie nadawałem się do małżeństwa i pewnie miała rację. Tak czy inaczej, Cendrowski skądś się dowiedział o nas i to wtedy, gdy między nami już nic nie było, choć gdyby to ode mnie zależało... Ech... Ale do brzegu – ponaglił sam siebie.

– Któregoś dnia, gdy Judyta już była na wylocie, bo wkrótce mieli wyjechać, ktoś zaczął się na mnie i kiedy wieczorem wyszedłem z pracy, zaatakował łomem. Upadłem na ziemię, nie miałem szans, żeby się obronić, dobrze, że nie załatwił mnie na amen. Przypuszczam, że to Antek, bo kiedy odzyskałem przytomność w szpitalu i zacząłem przypominać sobie, co zaszło, w uszach zabrzmiały mi słowa: „Trzymaj łapy z daleka od niej, bo następnym razem cię zabiję”. Jestem pewny, że to on zrobił coś w Judycie.

– Czy lekarz zawiadomił policję?

– Tak. Przyszło do mnie dwóch funkcjonariuszy, problem w tym, że nie widziałem twarzy tego typu, poza tym on nie wypowiedział imienia

dziewczyny, więc nie mogę wskazać Cendrowskiego ze stuprocentową pewnością.

– Są sposoby, żeby udowodnić udział w pobiciu, nawet jeśli poszkodowana osoba nie widziała napastnika.

– Pewnie tak. – Olczyk westchnął. – Ale wyszedłem z tego w sumie bez szwanku, dostałem nauczkę za to, że bzykałem mu przyszlą żonę... Może gdyby nie wyjechał, w rewanzu obiłbym mu głowę, ale skoro go tu nie ma, odpuszczam. Poza tym nie wiem, jak sam bym postąpił, gdybym się znalazł na jego miejscu... Nigdy jeszcze nie byłem serio zakochany.

– Rozumiem. – Monika wymieniła spojrzenia z Tadeuszem i Radkiem. – Dziękuję, bardzo nam pan pomógł.

– W takim razie kończę. Mam nadzieję, że dowiecie się, kto zabił Judytę. Miałem do niej cholerną słabość, kto wie, może gdyby chciała ze mną być, dałbym radę się ustatkować? – Zawiesił na moment głos. – Do widzenia.

– Do widzenia. – Monika odłożyła telefon i zabębniła palcami o blat biurka. – Robi się coraz ciekawiej, nie sądzicie?

– Proponuję omówić to przy drugim śniadaniu – rzekł Sokół. – Lub wczesnym obiedzie, jak kto woli.

– U Boguszów? – Gniewosz poczuła głód.

– Czytasz w moich myślach. – Tadeusz sięgnął po kurtkę. – Idziesz z nami? – zwrócił się do Ozimkiewicza.

– Chciałbym, ale zaraz mam nasiadówkę u Ambroziaka. – Komisarz dopił herbatę. – Informujcie mnie, co i jak.

## ROZDZIAŁ 20

Od powrotu z Pełni Sylwia nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wyglupiła się, bez dwóch zdań, zrobiła z siebie rozhisteryzowaną wariatkę. Na co liczyła, jadąc tam i zakłócając przebieg ceremonii ślubnej? Oczekiwała, że wzorem scen z filmów Judyta oświadczy narzeczonemu, że z nim zrywa, odwróci się na pięcie i wybiegnie z kościoła, powiewając welonem? Całe szczęście, że Cendrowska zapobiegła większej kompromitacji, myślała Sylwia, czując wdzięczność. Choć nie cierpiała Zuzanny, musiała przyznać, że prawdopodobnie kobieta uratowała ją od zostania gwiazdą mediów społecznościowych. Wyprowadziła na zewnątrz, zanim zebrani ocknęli się z osłupienia. Sylwia była pewna, że gdyby została tam dłużej, co najmniej jedna osoba uwieczniłaby smartfonem jej „występ”. Teraz ludzie wszystko dokumentowali, nawet sytuacje, w których wskazane było najpierw udzielenie pomocy. Na myśl o tym, że nagranie z jej udziałem zaczęłoby hulać w Sieci ku uciesze tych, którzy lubią poczuć się lepiej cudzym kosztem, dziewczynie robiło się słabo. Sama wiele razy widziała takie filmiki i współczuła ich ośmieszonym bohaterom.

Koniec weekendu, jak nigdy, Sylwia przyjęła z ulgą i zadowoleniem. O szóstej rano pojechała do pracy i z zapalem zaczęła układać towar na półkach. Po utracie etatu asystentki w korporacji długo nie mogła znaleźć zatrudnienia, więc zaczęła się w wielobranżowym sklepie samoobsługowym. To miał być etap przejściowy, zanim znajdzie posadę biurową, tymczasem tkwiła tam ponad dwa lata i zarabiała trzy razy mniej niż wcześniej. Mężczyzna odpowiedzialny za jej życiowe niepowodzenia wciąż nie poniósł konsekwencji w takim zakresie, w jakim powinien.

W poniedziałek i wtorek Sylwia powstrzymywała się od przeglądania Facebooka, zresztą i tak nie miała w ciągu dnia na to czasu, wieczorem zaś padała z nóg ze zmęczenia, więc jadła kolację i szła spać. W środę nie wytrzymała z ciekawości, musiała sprawdzić, co u Antka. Przypuszczała, że były chłopak zamieścił na Facebooku zdjęcia ze ślubu i wesela. Sylwia chciała je obejrzeć, a ponieważ tym razem szła na popołudniową zmianę, podczas śniadania włączyła laptop. Siedząc w piżamie i popijając herbatę, weszła na profil Cendrowskiego, jednak zamiast wizerunku nowożeńców zobaczyła kilkudziesięciu post. Nie zwracając sobie głowy jego lekturą, przewinęła widok na ekranie, myśląc, że fotografie zostały opublikowane wcześniej, ale i tym razem na nic nie trafiła. Wróciła więc do najnowszego wpisu i omiotła tekst nieuważnym spojrzeniem. Na początku nie dotarło do niej znaczenie tego, co czyta, więc zrobiła to jeszcze raz, z wysiłkiem koncentrując się na zrozumieniu przekazu. I poczuła, że jej serce zaczyna mocno bić.

- To niemożliwe - wyszeptła, odstawiając kubek. Zerwała się z miejsca, zaczęła chodzić po pokoju, chciała do kogoś zadzwonić, ale w swoim otoczeniu nie miała osoby, której mogła szczerze wyznać swoje grzechy i liczyć na dyskrecję oraz wsparcie. Podeszła do okna, otworzyła je i zlustrowała podwórze. Śnieg całkowicie stopniał, chodniki były suche, świeciło słońce, do uszu dochodził świergot ptaków. I chociaż trzeba było jeszcze trochę poczekać na eksplozję zieleni, zapach w powietrzu nie pozostawiał wątpliwości, że wiosna nadchodzi wielkimi krokami. W innych okolicznościach Sylwia poszłaby przed pracą na długi spacer. Jednak teraz nie miała ochoty ani na przechadzkę, ani na inne przyjemności. Wróciła na fotel i ponownie wbiła wzrok w kilka linijek tekstu:

Jak wiecie, w sobotę się ożeniłem. Uwierzyście, że kilka godzin później zmieniłem stan cywilny na wdowca? Nie, to nie jest ponury żart. Ktoś zabił moją żonę. Podczas wesela. Patrzyłem, jak umiera, i nic nie mogłem zrobić. Nie wiem, co jeszcze mógłbym napisać, oprócz tego, że pewnie jestem jednym z podejrzanych. Nie od dziś



wiadomo, że w takiej sytuacji bliscy trafiają na top listę policji. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Użytkownicy Facebooka udostępnili post siedemdziesiąt razy i wpisali pod nim czterysta sześćdziesiąt cztery komentarze. Nie sposób było wszystkie przeczytać, więc Sylwia zapoznała się z kilkunastoma, losowo wybranymi. Większość z nich zawierała wyrazy współczucia, refleksje na temat kondycji współczesnego człowieka oraz stwierdzenia, że świat schodzi na psy. Gdzieniedzie pojawiły się sugestie, że to Antek zamordował swoją żonę, a teraz żali się w mediach społecznościowych, by odwrócić od siebie uwagę. W pierwszej chwili insynuacje wydały się Sylwii obrzydliwe i nieludzkie, ale później, kiedy zrobiła sobie kawę i znów usiadła przed monitorem, stwierdziła, że ten pomysł wcale nie jest od rzeczy. Cendrowski mógł zabić Judytę. Wszak wiedział, że go zdradziła, i pobił jej kochanka.

Sylwia odchyliła się na oparcie kanapy i założyła ramiona za głowę. Chcąc się odegrać na byłym chłopaku i dopiec mu do żywego, zrobiła coś, dzięki czemu poprawiła sobie samopoczucie. Jednak teraz, gdy dowiedziała się o śmierci panny młodej, padł na nią błady strach. A co, jeśli to ona jest za wszystko odpowiedzialna?

Musiała porozmawiać z policją.

Cielecka spojrzała na zegarek i biła się przez kilka minut z myślami, po czym zadzwoniła do szefowej i poprosiła o urlop na żądanie.

– Nagła sprawa rodzinna – dodała tonem usprawiedliwienia. – Przepraszam.

Później sprzątnęła po śniadaniu, włożyła džinsy i sweter, sprawdziła, czy ma w torbie kluczyki do samochodu.

Teraz, dojeżdżając do Grudziądza, utwierdziła się w przekonaniu, że Cendrowski mógł posunąć się do morderstwa. Z jej winy.

\* \* \*

W pizzerii panował gwar rozmów, z głośnika płynęły dźwięki *L'italiano* w wykonaniu Toto Cutugno, w powietrzu unosiły się aromaty jedzenia,

przypraw i kawy. Laura Bogusz stała za ladą i przyjmowała zapłatę. Na widok Moniki i Tadeusza podniosła rękę w powitalnym geście i wskazała jeden z dwóch wolnych stołów. Policjanci usiedli przy oknie, naprzeciwko ściany z malowidłem.

– *Lasciatemi cantare / Con la chitarra in mano...*<sup>5</sup> – zanuciła Gniewosz, nawykowo lustrując gości; niektórych znała osobiście, na przykład pracownicy domu kultury, a także pana Waldka, który naprawił jej tere-nówkę po tym, jak w lipcu były mąż zepchnął ją z drogi, znajome wy-dały się Monice również twarze pięciorga nastolatków, pamiętała ich z pogadank w zespole szkół. Inne osoby kojarzyła z widzenia. Coraz rzadziej spotykała się z sytuacją, że kogoś jeszcze nie widziała, choćby przelotnie. Mieszkała w Pełni półtora roku, jednak czuła się tak, jakby od przeprowadzki minęły lata. Obrazy dawnego, warszawskiego życia traciły ostrość, rany na duszy się zabiżniły; jej dom był tutaj, w mieści-nie otoczonej lasami, w której czas płynął wolno, a społeczność żyła w swoim rytmie, odporna na atrakcje przedstawiane w blokach rekla-mowych.

– Cześć, jak leci?

– Cześć. W porządku. A u was?

Głosy Bogusza i Sokoła przywołały Monikę do rzeczywistości. Spoj-rzała na restauratora z uśmiechem i spytała:

– Od kiedy puszczaacie włoskie piosenki?

– Od kilku dni. Laura tak wymyśliła. Podobno muzyka powinna pa-sować do knajpy, a u nas włoskie dania, więc... – Wzruszył ramionami. – Ja tam myślę, że jak jest dobre żarcie, to mu nic nie zaszkodzi, nawet di-sco poło.

– Oboje macie rację – zapewniła Gniewosz, rozbawiona.

– Tak czy siak, klientom się podoba. – Robert wyjął z kieszeni fartu-cha bloczek kartek i długopis. – Co podać? Penne z grzybami jak zwy-kle?

– Dziś przyszliśmy na pizzę – powiedział Tadeusz i spojrzął na kole-żankę. – Duża pepperoni?

– Mhm. – Monika zauważyła, że kilkoro klientów zerka w ich stronę.  
– I woda niegazowana. – Kiedy Bogusz odszedł, dodała: – Sporo ludzi. Jestem ciekawa, co mówią, bo wieść na pewno już się rozniosła po Pełni.

– Jest środa – przypomniał Sokół. – Do tej pory temat został omówiony ze szczegółami.

– Pogadajmy z Laurą – zasugerowała na widok współwłaścicielki lokalu.

– Cześć. – Żona Roberta postawiła na blacie karafkę i dwie szklanki.  
– Chodzą słuchy, że panna młoda została otruta – zagaiła bez wstępów, siadając na wolnym krześle. – To prawda?

– Prawda. Od kogo wiesz?

– Ja to wiem od syna, a on od Elizy. Ale słyszałam też od innych, trudno powiedzieć tak konkretnie. – Boguszowa zrobiła nieokreślony gest. – Wiktoria Ekielska wspominała, pani Bożena Jabłonowska... Aa, i właścicielka apteki. Sami wiecie, jak tutaj wszystko się roznosi, a przy dobrym posiłku ludziom rozwiązują się języki.

– Fakt – przyznała Monika.

Za każdym razem, gdy w Pełni zdarzało się coś poruszającego, mieszkańcy wpadali do pizzerii lub baru ziemniaczanego, żeby nie tylko zjeść, ale również wyrazić swoje zdanie, posłuchać, co mówią inni, wyrzucić z siebie nagromadzone emocje.

– Macie podejrzanego? – drażyła Laura.

– Nie możemy rozmawiać o śledztwie z postronnymi osobami – przypomniał Tadeusz.

– Na moje oko mogła to zrobić...

– Dwie małe z szynką na grubym spodzie! – dobiegło w tym momencie z okienka kuchni.

– Moment. – Restauratorka poderwała się z miejsca.

– Ciekawi mnie, czyje nazwisko padnie. – Monika odprowadziła ją wzrokiem. Kobieta odebrała talerze od męża i zaniósła je bibliotekarce

oraz kierownicze domu kultury. Następnie wróciła do policjantów.

– Jestem. – Znów przysiadła na krzesło i położyła tacę na udach. Potem nabrała powietrza do płuc i wypaliła ściszym głosem: – Moim zdaniem to gorseciarka.

– Gorseciarka? – Gniewosz dotknęła dolnej wargi. – Skąd to przekonanie?

– Spotkali się tutaj we troje, Kornacka, młody Cendrowski i jego narzeczona. Potem Halina wybiegła z płaczem. Zresztą pogadaj z Michałem, on też ją widział całą we łzach.

– Kiedy to było?

– Mniej więcej z tydzień przed ślubem, tak dokładnie nie pamiętam. – Laura obrysowała palcem wzór na tacy. – Kiedyś, za szkolnych czasów, Hala i Antek byli nierozłączni. Przesiadawali tutaj, zamawiali jedną margheritę na dwoje, pili z tego samego kubka, każde przez swoją rurkę. A potem on wyjechał do Warszawy i nie wrócił. – Boguszowa zerknęła w stronę otwierających się drzwi. – Nowi klienci. Muszę iść... Oo, jest wasza pepperoni. – Wzięła od Roberta talerze i postawiła je na stole. – Podobno ktoś widział Kornacką w okolicy domu zielarki. – Ściszyła głos.

– Kto?

– No właśnie nie pamiętam. – Restauratorka zmarszczyła brwi. – Tyle tego ciągle słyszę, że trudno potem połączyć słowa z człowiekiem... No, dobra, my tu gadu-gadu, a robota czeka. Jedzcie, bo wystygnie. Na razie.

Pizza pachniała bazylią, czosnkiem i oregano. Monika pierwsza sięgnęła po sztućce. Odkroiła kawałek placka i żuła w milczeniu.

– Co powiesz na rewelacje Laury? – spytała, przełknąwszy.

– Informacje o młodzieńczej miłości pokrywają się z tym, co mówiła Daria. – Tadeusz jadł z apetytem. – Co do reszty... Za wcześnie, by ferować wyroki, na razie brak dowodów na winę gorseciarki. Mam nadzieję, że ludzie nie będą rozsiewać plotek i oskarżać kogo popadnie. – Wyjął z kieszeni wibrującą komórkę. – Co tam? – rzucił. – Gdzie? Jesteśmy

u Boguszów... No, nie wiem, piętnaście, dwadzieścia minut... Jak zjemy. A o co chodzi? Aha. Rozumiem. – Rozłączył się i spojrział na Monikę. – Nie masz pojęcia, kto na nas czeka u oficera dyżurnego – oznajmił i nie dając koleżance szansy na odpowiedź, dodał: – Sylwia Cielecka.

– Czekaj, czekaj. – Gniewosz ściągnęła brwi. – To nie jest ta kobieta, która zrobiła zamieszanie na ślubie?

– Ta sama. Przyjechała specjalnie z Warszawy, żeby z nami porozmawiać.

– Skoro tak, musi mieć ważne informacje. – Monika wbiła widelec w kawałek pomidora. – W takim razie kończmy jeść i wracajmy.

\* \* \*

Po wizycie u Antka Piotr bił się z myślami, co powinien uczynić. Z jednej strony miał świadomość, że jeśli pragnie odbudować relację z synem, odzyskać jego zaufanie, a może z biegiem czasu i miłość, musi wyznać mu prawdę o przyczynach swojego wyjazdu i trwającego trzy dekady milczenia. Antoni był dorosły, cierpiał latami z powodu porzucenia, miał prawo poznać powody postępowania ojca. Z drugiej strony Piotr wiedział, że swoimi słowami obróci w pył wszystko, w co jedynak wierzył, i to go wstrzymywało od działania.

Tego dnia Cendrowski podjął decyzję, że pójdzie do Antka i opowie mu, co wydarzyło się przed laty. Jednak kiedy dojechał do rynku, zadał sobie pytanie, w jaki sposób przekona syna o swojej szczerości. Wszak to nie Piotr, ale Zuzanna opiekowała się Antkiem przez okres dzieciństwa i dorastania, dlaczego więc chłopak miałby uwierzyć komuś, kto tak bardzo go zawiódł?

Zamiast więc skręcić w drogę prowadzącą na wzgórze, Cendrowski zaparkował na placu i zrobił wreszcie to, co planował od pierwszego dnia pobytu. Wybrał się na przechadzkę, ciekawy zmian, które zaszły w Pełni podczas jego nieobecności. Wkrótce stwierdził, zaskoczony, że co prawda pojawiły się nowe sklepy i punkty usługowe, rozbudowano gmach zespołu szkół, szpital dostał nowe skrzydło, siedziba straży po-

żarnej wyglądała okazalej niż kiedyś, ale to, co charakterystyczne dla miasteczka, za którym tęsknił, pozostało. Rynek w kształcie prostokąta był wybrukowany kostką i otoczony zabytkowymi kamienicami, wieczorami oświetlały go stylowe latarnie, mieścił się na nim ratusz oraz zadrzewiony skwer z fontanną, teraz nieczynną, ale latem zapewne tryskającą wodą, która podczas upałów dawała orzeźwienie przechodniom.

Piotr, wzruszony, spacerował po placu, przemierzał wąskie ulice, zaglądał do sklepów, aż poczuł, że musi coś zjeść. Wybór i tym razem padł na bar U Elżbiety. Zasmakowały mu serwowane tam domowe posiłki i przypadło do gustu wewnątrz urządzone na wiejską modłę: stare meble, belki na suficie, koronkowe firanki w oknach. Wybrał stolik przy jednym z nich, żeby móc obserwować toczące się na zewnątrz życie. Czekając na zamówione placki, doszedł do wniosku, że potrzebuje dowodów, które przedstawi Antkowi na poparcie swoich słów. Musiał zacząć od rozmowy z Zuzanną. Chciał też skontaktować się z kobietą, która zrobiła scenę na ślubie. Piotr miał przecucie, że nieznajoma mogłaby mu coś ciekawego opowiedzieć. Omiatając wzrokiem widok za szybą, zauważył niebieskiego forda, który właśnie skręcał z głównej drogi w prawo i był identyczny jak ten należący do dziewczyny, o której właśnie myślał. Piotr poczuł napięcie w mięśniach. Uznał, że to ona, i przez moment chciał zrezygnować z posiłku, by pobiec śladem auta w nadziei, że gdzieś je dostrzeże. Zaraz jednak odrzucił pomysł jako bezsensowny; właścicielka fiesty mieszkała w Warszawie, w jakim celu miałyby tu przyjechać drugi raz?

## ROZDZIAŁ 21

Podróż do Pełni zajęła Sylwii trzy godziny i piętnaście minut. Na trasie był niezbyt duży ruch, więc Cielecka, rozemocjonowana, gnała autostradą szybciej, niż pozwalały jej na to umiejętności. Pragnęła dotrzeć do celu jak najprędzej, żeby zwerbalizować kłębiące się w głowie myśli i wyrzucić z siebie niepokój. Dla odzyskania wewnętrznego spokoju potrzebowała zapewnienia ze strony śledczych, że nie ponosi odpowiedzialności za śmierć Judyty. Na miejscu okazało się, że musi poczekać, więc wykorzystała czas, by w łazience doprowadzić się do porządku: przypudrować twarz, wygładzić potargane włosy i pociągnąć pomadką wyschnięte usta. Następnie odgryzła skórkę przy paznokciu, napiła się wody z dystrybutora i, już spokojniejsza, usiadła z powrotem na krześle.

Policjanci wrócili do komisariatu po upływie dwudziestu minut. Zaproсили Sylwię do pokoju na pierwszym piętrze, poprosili o dowód tożsamości, następnie podkomisarz Gniewosz zagaiła:

– Oficer dyżurny przekazał nam, że jest pani w posiadaniu informacji dotyczących zabójstwa Judyty Cendrowskiej.

– Tak. – Cielecka szarpnęła łańcuszek ozdabiający jej szyję i przesuwała po nim palcami. – Boję się, że to wszystko moja wina.

– Dlaczego tak pani uważa?

– Zrobiłam kilka głupich rzeczy z żalu, zazdrości i żeby odegrać się na Antku... Nie wiem, od czego zacząć.

– Może od pani wizyty na ślubie. – Rudowłosa policjantka zmierzyła ją wzrokiem.

– A więc już państwo wiedzą, że to ja. – Sylwia poczuła, że na jej twarz wypełza rumieniec.

- Antoni oraz jego matka zeznali, że próbowała pani zakłócić ceremonię - odparła Gniewosz.

- Owszem. - Cielecka dotknęła płonących policzków i z wysiłkiem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. - Nie jestem z tego dumna.

- Cendrowski zeznał, że kiedyś byli państwo razem. - Śledcza wymieniła spojrzenia z kolegą, który protokołował.

- Zerwaliśmy trzy lata temu... To znaczy, on zerwał. Długo nie mogłam sobie z tym poradzić... Miałam wrażenie, że tracę zmysły.

- Co było przyczyną rozstania?

- Usunęłam ciążę. Myślałam, że on nie chce dziecka i z tego powodu mnie zostawi, tymczasem odszedł, ponieważ dokonałam aborcji. Podczas kłótni wykrzyczał mi, że mam urojenia i wmawiam mu coś, co nie jest prawdą.

- A więc państwa związek się zakończył... Rozumiem, że nie utrzymywaliście kontaktów?

- Nie. Ale pozostaliśmy znajomymi na Facebooku.

- Co takiego zaszło, że pani postanowiła jechać na ślub byłego chłopaka?

- Bardzo przeżyłam rozstanie, kochałam Antka, myślałam, że to związek na całe życie... Leczyłam się na depresję, straciłam pracę... Mimo to wciąż chciałam wiedzieć, co u niego słychać. Nie mam pojęcia dlaczego, to było silniejsze ode mnie. Nie mogłam o nim zapomnieć, mimo że mnie zranił, ale wraz z upływem lat moje uczucia się zmieniły. Zaczęłam życzyć Antkowi wszystkiego najgorszego, pragnęłam, żeby doznał niepowodzeń i cierpiał. - Sylwia założyła nogę na nogę. - Później zauważyłam, że faktycznie mu się nie wiedzie, przynajmniej w życiu osobistym.

- Pisał o tym w mediach społecznościowych?

- Owszem. To była jakaś magia, miałam wrażenie, że jestem sprawczynią tego, że jego następne związki się rozpadają.

- Dużo ich było?



- Dwa. Każdy przetrwał trzy, cztery miesiące, następnie Antek skarżył się w mediach społecznościowych, że ciągle trafia na kobiety, które są zaborcze i próbują ograniczać go w rozwoju. - Sylwia obróciła pierścionek na palcu. - A potem poznał Judytę. Na początku podeszłam do tego spokojnie, myślałam, że to kwestia kilkunastu tygodni, gdy z nią zerwie i wreszcie do niego dotrze, że popełnił błąd, odchodząc ode mnie, ale...

- ...ale tak się nie stało.

- Właśnie. - Cielecka przygryzła dolną wargę. - Kiedy Antek poinformował wszystkich, że się żeni, nie wytrzymałam i wysłałam mu prywatną wiadomość. Nie liczyłam na odpowiedź, jednak odpisał. Po przeczytaniu, że jego narzeczona spodziewa się dziecka, pomyślałam, że kto mniej wie, lepiej śpi. Dostałam szału, uznałam, że to niesprawiedliwe. - Sylwia zaczerpnęła tchu. - Wiem, że to chore, ale postanowiłam sprawdzić, kim jest kobieta, z którą Cendrowski zamierza się związać. Zaprosiłam ją do znajomych na Fejsie, a kiedy mnie przyjęła, ustaliłam, gdzie pracuje, i zapisałam się na kilka zabiegów. Później, jeśli tylko miałam możliwość, czekałam na skwerze, aż ona skończy pracę, i ją śledziłam. Pewnego dnia nie wyszła o czasie. Poszłam sprawdzić, co się dzieje, i poznałam jej sekret.

Cielecka oparła łokcie na stole i objęła głowę dłońmi. Wróciła myślami do tamtego wieczoru, gdy stała, ukryta za drzewem, z oczami utkwionymi w okna gabinetu, przez które sączyło się światło, znak, że ktoś wciąż jest w środku. Po dwudziestu minutach Sylwia postanowiła tam zajrzeć. Przebiegła przez jezdnię i nacisnęła klamkę drzwi. W poczekalni nikogo nie było. Chciała zawołać, ale w tym momencie usłyszała szepty dochodzące z jednego z pomieszczeń do zabiegów. Przyłgnęła do ściany i walczyła ze sobą przez minutę, może dwie. Zwyciężyła ciekawość. Sylwia zerknęła do gabinetu i się cofnęła, widząc Judytę w czułym uścisku masażysty. Zszokowana, zaczęła na palcach zmierzać w stronę wyjścia i wtedy dobiegł do niej głos kobiety:

- To nasz ostatni raz.

– Dlaczego? – W głosie mężczyzny zabrzmiało rozbawienie.

– Jesteś słodka, ale na męża się nie nadajesz, a ja chcę mieć rodzinę.

– Skąd wiesz, że się nie nadaję?

– Za bardzo kochasz wolność, wciąż pragniesz nowych wrażeń, uwielbiasz dziewczyny, każdą chcesz mieć.

– Jak mnie rozgryźłaś?

– Mam specjalny radar. Pociągasz mnie, fakt, ale seks to nie wszystko... – Judyta urwała, lecz po kilkunastu sekundach milczenia podjęła wątek: – No, przestań się dąsać, przecież masz z czego wybierać, połowa twoich pacjentek tylko czeka, żeby zedrzeć z ciebie ciuchy. Zróbmy to jeszcze raz i zostawmy sobie miłe wspomnienia.

Zapadła cisza, lecz wkrótce do uszu Sylwii dobiegły przyspieszone oddechy. Wtedy Cielecka oprzytomniała. Wyjęła smartfon i zrobiła kochankom zdjęcie, potem zaś już bez wahania podażyła do drzwi.

– Proszę pani? Wszystko w porządku? – Głos podkomisarz Gniewosz przywołał Sylwię do rzeczywistości.

– Tak, przepraszam. – Sylwia wróciła spojrzeniem do policjantów i opowiedziała im, czego była świadkiem.

– Jak się nazywa ten mężczyzna? – spytał aspirant Sokół.

– Igor Olczyk. – Cielecka potarła czubek nosa. – Przypuszczam, że Antek go pobił.

– Dlaczego tak pani uważa?

– Miałam dowód zdrady, więc założyłam drugi, fałszywy profil na Facebooku i wysłałam Cendrowskiemu fotkę. Myślałam, że Antek zerwie z Judytą i będzie cierpieć, a ja poczuję się lepiej z tego powodu. Oczekiwałam zwyczajowych wynurzeń na temat kolejnego zawodu w miłości, tymczasem nic się nie działo, więcej, po jakimś czasie na jego profilu pojawił się post z informacjami o ślubie. Poszłam więc do gabinetu pod pretekstem zapisu na masaż do Olczyka, a tak naprawdę, żeby sprawdzić, co jest grane. Zastałam tylko Judytę. Powiedziała mi, że jej współpracownik jest w szpitalu. Okazało się, że ktoś go napadł na skwerze,

gdy wyszedł z pracy. U Judyty była policja, pytali, czy czegoś nie widziała lub nie słyszała oraz czy Olczyk miał wrogów. Na początku nie mogli z nim rozmawiać, ponieważ lekarz im nie pozwolił. Zorganizowałam sobie biały fartuch i pojechałam do kliniki. Udając stażystkę, odnalazłam salę, gdzie leżał Igor, cichaczem pstryknęłam zdjęcie i postanowiłam poczekać na rozwój wydarzeń. Miałam nadzieję, że kiedy masażysta trochę dojdzie do siebie, zezna, że to Cendrowski go pobił. Ale nic się nie wydarzyło. Antoni szykował się do ślubu, a Olczyk w lutym wrócił do pracy, więc doszłam do wniosku, że on nie wie, kto go pobił, albo wie, lecz nie ma świadków. Chciałam się upewnić, że to Antek jest sprawcą napadu, więc znów wysłałam do niego wiadomość z fałszywego profilu. Napisałam, że wiem, co zrobił Igorowi, że tam byłam. Dołączyłam szpitalne zdjęcie. Uznałam, że jeśli jest niewinny, zignoruje mnie lub zwymyśla, tymczasem okazało się, że trafiłam w dziesiątkę. Po przeczytaniu maila milczał przez kilka godzin, a później spytał, czego chcę. Palnęłam, że za pięćdziesiąt tysięcy jestem skłonna zapomnieć, co widziałam. Zareagował tekstem, że chyba straciłam rozum, więc odparłam, że mogę iść do Olczyka i zaproponować mu wspólną wyprawę na policję. Wtedy odpisał, że nie ma tyle forsy, ponieważ jest w trakcie kupowania domu i musiał wziąć kredyt. Stwierdziłam, że nic mnie to nie obchodzi, i dałam mu termin do dnia ślubu. Jakiś czas była cisza, a później, kilka dni przed ceremonią napisał, że będzie mieć kasę, ale muszę jeszcze poczekać. – Sylwia poprawiła się na krześle. – Nie miałam zamiaru brać żadnych pieniędzy, chciałam go tylko nastraszyć, potrzymać trochę w niepewności, aby myślał, że może stanąć przed sądem i mieć kłopoty. Później powiedziałabym mu, że to żart. Tuż przed ślubem wpadłam jeszcze na pomysł zrobienia zamieszania na ceremonii w kościele, ale to akurat było strasznie głupie i dobrze się stało, że Cendrowska wprowadziła mnie na zewnątrz.

– Na początku rozmowy powiedziała pani, że Judyta zginęła przez pani działania – przypomniała Gniewosz. – Może pani to wyjaśnić?

– Kiedy przeczytałam post Antka o zabójstwie, doszłam do wniosku, że on w ogóle nie powiedział Judycie o fotce z kochankiem. Tak ją kochał, że postanowił jej wybaczyć, a wyżyć się na Olczyku. Teraz myślę, że kiedy zażądałam od niego pieniędzy, mógł obciążyć Judytę winą, że przez jej niewierność wpakował się w kłopoty. Albo nie poradził sobie z wiedzą, że go zdradziła. – Sylwia skrzyżowała ramiona na piersi. – Boję się, że to ja wywołałam lawinę zdarzeń albo przez wysłanie zdjęcia, albo przez szantaż. Naprawdę jest mi przykro. Proszę mi powiedzieć, czy to moja wina?

– Prowadzimy śledztwo, sprawdzamy różne wątki – odparła policjantka. – Na razie nie wiemy, kto stoi za zabójstwem panny młodej, ale nawet jeśli się okaże, że to Antoni Cendrowski... – Gniewosz wbiła w nią nieruchomy wzrok. – W ostatecznym rozrachunku to osoba, która dokonuje wyboru, ponosi za niego odpowiedzialność, również w sytuacji, gdy na jej decyzję mają wpływ działania innych ludzi.

– Rozumiem. – Cielecka znów oblała się rumieńcem. – Dotyczy to każdego, również mnie. Mogłam się odciąć od Cendrowskiego, zamiast go tropić w Internecie jak psychofanka... Wierzę, że to jednak nie on. – Westchnęła. – Z mojej strony to już wszystko.

– Dziękujemy, że pani się zgłosiła.

– Ech, mam nadzieję, że trochę pomogłam. – Sylwia podpisała protokół bez czytania i włożyła kurtkę wiszącą na oparciu.

Na zewnątrz podmuch wiatru schłodził jej gorące od emocji policzki. Cielecka stanęła, niezdecydowana, mając chęć wrócić i spytać o adres byłego chłopaka, a potem pójść do niego i wyznać, że to ona jest sprawczynią jego problemów. Po chwili jednak zrezygnowała z tego pomysłu. A co, jeśli Cendrowski wpadnie w szal i zrobi coś nieprzewidywalnego? Wyobrażenia podsunęła jej niepokojące scenariusze możliwych zdarzeń. Sylwia postanowiła, że najlepiej będzie bez zwłoki wracać do Warszawy. I mimo że miała ochotę coś zjeść, wsiadła do fiesty i ruszyła w drogę do domu.

## ROZDZIAŁ 22

Po wyjściu Sylwii Cieleckiej Monika i Tadeusz siedzieli przez długą chwilę bez ruchu, przetrawiając to, czego się od niej dowiedzieli. Gniewosz pomyślała, że z jednej strony mają odpowiedź na pytanie, czy Cendrowski był w finansowych tarapatkach, z drugiej strony sytuacja nie była dla niego aż tak zagrażająca, żeby posunął się do morderstwa, by zdobyć pieniądze. Ostatecznie mógł wyjawić żonie, że wie o zdradzie, i zażądać, żeby to ona spełniła oczekiwania szantażystki. Monika podzieliła się z Sokołem wnioskami i podsumowała:

– Nie kupuję tego. Gdyby Cendrowski zabił Olczyka i groziłaby mu wieloletnia odsiadka, wtedy faktycznie mógłby zrobić wszystko, żeby uniknąć zdemaskowania. Ale chodziło o pobicie, z którego masażysta wyszedł w zasadzie bez szwanku. Nawet gdyby udało się udowodnić Antoniemu napaść, dostałby zawiasy. Sprytna papuga użyłaby argumentu, że facet działał w emocjach po tym, jak się dowiedział, że narzeczona sypia z innym. – Gniewosz pokręciła głową. – Moim zdaniem, jeśli mordercą jest mąż, odpada opcja, że zabił dla pieniędzy.

– Mnie też to nie pasuje – przyznał Tadeusz. – Bardziej przypada mi do gustu wersja, że otrul żonę, ponieważ go zdradziła. Olczykowi obił głowę, ale nie wiemy, w jaki sposób rozmawiał z narzeczoną. Czy ujawnił, co wie? Zrobił awanturę? Czy raczej był załamany? Tak czy inaczej, musieli dojść do porozumienia, skoro nie zerwali zaręczyn, co nie znaczy, że Antoni nie zaplanował z zimną krwią zemsty w weselnych dekoracjach. Zajmuje się zawodowo zakładaniem ogrodów, wiedzę o roślinach ma w małym palcu. – Sokół skubnął płatek ucha.

– Co proponujesz?

– Przyciśnijmy najpierw Kornacką i Zatorskiego, żeby mieć pełny obraz sytuacji, a jeśli to nic nie da, zrobmy przeszukania.

– Myślisz o rękawiczkach?

– Owszem.

– Jestem za. – Monika zdjęła z wieszaka kurtkę. – Zacznijmy od gorsciarki. Weź na wszelki wypadek wezwania do stawiennictwa.

\* \* \*

Po zjedzeniu podwójnej porcji placek ziemniaczanych w barze U Elżbiety Piotr zamówił espresso, po czym wyjął z kieszeni smartfon i wszedł na Facebooka. Tak jak przypuszczał, dziewczyna, która odstawiła szopkę w kościele, była w gronie znajomych Antoniego. Po namyśle mężczyzna wysłał jej wiadomość przez Messengera:

**Peter Green**

Dzień dobry, mam na imię Piotr i jestem ojcem Antka Cendrowskiego, spotkaliśmy się na jego ślubie. To mnie zajechała pani drogę. Byłem świadkiem tego, co pani powiedziała podczas ceremonii, jak również widziałem, że matka Antoniego zmusiła panią do odejścia. Czy moglibyśmy się spotkać?

Kelnerka postawiła przez nim kawę w miniaturowej filiżance, spodek z kruchym ciastkiem i szklankę wody. Sącząc czarny, gorzki napój, Piotr wpatrywał się w wyświetlacz telefonu. Odpowiedź przyszła po czterdziestu minutach, gdy miał poprosić o rachunek.

**Sylwia Cielecka**

Skąd mam wiedzieć, że jest pan tym, za którego się podaje, a nie podszywa się pod niego? Peter Green nie brzmi jak Piotr Cendrowski.

**Peter Green**

Wyjechałem z Polski ponad trzydzieści lat temu, zmusiła mnie do tego sytuacja, ale do tej pory nie mogłem ujawnić jaka. Teraz jest inaczej, dlatego wróciłem i chcę odzyskać syna, odbudować naszą więź. Mam wrażenie, że pani wie coś, co może mi pomóc. Mieszka pani

w Warszawie, więc skoro poświęciła pani cały dzień, żeby dotrzeć na ślub i z niego wrócić, coś jest na rzeczy. Wiem, że w przeszłości była pani z Antkiem, i przypuszczam, że związek z moim synem nie pozostawił dobrych wspomnień. Świadczy o tym pani zaangażowanie, by przestrzec pannę młodą przed poślubieniem Antoniego. Spotkajmy się, wtedy wszystko wyjaśnię. Czasowo mieszkam w Pełni, ale mogę przyjechać do Warszawy choćby jutro. Dostosuję się do pani możliwości.

Kolejna odpowiedź dziewczyny sprawiła, że Piotr otworzył szeroko oczy z niedowierzania.

***Sylwia Cielecka***

Szkoda, że nie napisał pan wcześniej. Byłam dziś w Pełni, rozmawiałam z policją. Teraz jestem w drodze do Warszawy, więc faktycznie musi pan przyjechać do mnie. Możemy pogadać, choć mam wątpliwości, czy jestem w stanie w czymś pomóc.

Piotr odłożył telefon. A więc to jej samochód widział przez szybę, pomyślał i zaklął cicho. Co za cholerny pech, miałby to już za sobą. W przeciwieństwie do Sylwii był pewny, że ona jest w posiadaniu przydatnych informacji.

***Peter Green***

Proszę wskazać miejsce, dzień i godzinę. Dostosuję się do pani możliwości.

***Sylwia Cielecka***

Pracuję na zmiany. Po powrocie sprawdzę w grafiku, kiedy mam wolne. Tego dnia będę w południe w bistro na Chmielnej, obok kina Atlantic. Nie lubię spóźniałskich. Do zobaczenia.

***Peter Green***

Dziękuję. Czekam na datę i obiecuję punktualność. Do zobaczenia.

\* \* \*

Halina Kornacka była w pracowni. Kiedy Gniewosz i Sokół weszli do środka, upinała na manekinie zwój materiału. Z ustami pełnymi szpi-

lek, dała im znak, żeby poczekali, i po minucie podeszła do nich.

– Czy coś się stało? – W jej oczach błysnęła strach.

– Chcielibyśmy jeszcze raz z panią porozmawiać.

– W jakiej sprawie?

– Może usiądziemy? – zaproponowała Monika.

– Dobrze. – Halina zdjęła z krzesła zafastrygowany biustonosz, przyniosła z zaplecza stołek, sama zaś usiadła przy maszynie.

Monika zlustrowała jej sylwetkę. Kornacka skuliła się w sobie, a dłonie schowała w wyciągnięte rękawy swetra. Miała bladą twarz, nabrzmiałe powieki, opuszczone kąciki ust. Monika przez długą chwilę patrzyła na nią, próbując wyczuć, czy dziewczyna ma coś na sumieniu, następnie zadała pierwsze pytanie:

– Czy to prawda, że pani oraz Antoni Cendrowski byliście w przeszłości parą?

– Tak. W liceum.

– Ale się rozstaliście. Można wiedzieć, z jakiego powodu?

– To nie jest tajemnica. On wyjechał na studia, a ja... Cóż... Miałam do niego dołączyć po maturze, ale umarła moja matka i wszystko się posypało. Postanowiłam zrezygnować z wyższej uczelni. – Halina w kilku zdaniach opowiedziała policjantom o życiowych zmianach w przeszłości. Jej wersja była zgodna z tym, co usłyszeli od Darii Wesołowskiej.

– Czy po wyjeździe Cendrowskiego utrzymywali państwo ze sobą kontakt?

– Na początku tak, ale później Antek zamilkł, nie odbierał telefonu, nie odpowiadał na maile. Dowiedziałam się, że spotyka się z inną dziewczyną. Bardzo to przeżyłam, przestałam pisać i dzwonić. Na szczęście byłam zajęta nauką, potem ojcem i jeszcze pracownią, żeby nie stracić klientek mamy. Jakoś sobie poradziłam, zwłaszcza że Antoni nie przyjeżdżał do Pełni, więc nie było sytuacji, że mogłabym cyklicznie na niego wpadać. Pierwszy raz od tamtego czasu zobaczyłam go dopiero teraz, gdy przyjechał na ślub i kupił dom.



– Nie odwiedzał matki?

– Ona jeździła do niego.

– Skąd pani o tym wie?

– Zuzanna Cendrowska prowadzi stronę w Internecie, na której sprzedaje swoje zdjęcia, a także publikuje fotki z podróży. – Dłonie Haliny wysunęły się z rękawów i ciasno splotły. Monika, mimo że wcześniej już to zrobiła, znów próbowała dostrzec, czy nie ma na nich uszkodzeń naskórka, świadczących, że Kornacka mogła mieć do czynienia z toksyczną rośliną.

– Jak to się stało, że została pani zaproszona na ceremonię i wesele?

– Wpadłam na Antka przypadkowo, na rynku. Poszliśmy coś zjeść u Boguszów i pogadać.

– Tak po prostu? Nie miała pani do niego żalu, że odszedł bez słowa wyjaśnienia?

– Minęło czternaście lat, to dużo czasu, żeby sobie poradzić z żalem.

– Halina uciekła wzrokiem.

– Rozmawiali państwo o przeszłości?

– Tak ogólnie i krótko, ponieważ zaraz dołączyła do nas Judyta.

– Świadkowie mówią, że wyszła pani z pizzerii z płaczem. – Gniewosz wbiła w nią uważne spojrzenie.

Kornacka spłonęła rumieńcem zakłopotania.

– Może i czułam żal – przyznała po dłuższej chwili. – Antek i ja byliśmy w szkole nierozłączni, planowaliśmy wspólną przyszłość, on mówił, że mnie kocha i chce ze mną spędzić resztę życia. Czas pokazał, że rzucił słowa na wiatr.

– Co było później?

– Jego narzeczona zamówiła u mnie bieliznę – oznajmiła Kornacka i zacisnęła usta. – Przyszli razem po uszyty biustonosz i wtedy Antek dał mi zaproszenie na ślub i wesele.

– Kilka dni przed ceremonią była pani widziana w okolicy domu Józefiny Brzozowskiej – rzuciła Monika, spodziewając się, że Halina za-

przeciży, ale gorseciarka przytaknęła.

– To możliwe. Czasem chodzę do zielarki na wróżbę.

– Chciała pani spytać kart, czy Antek wciąż panią kocha? Czy raczej sprawdzić, jak go odzyskać? Wierzy pani w takie przepowiednie?

– To moja sprawa. – Dłonie Kornackiej zwinęły się w pięści.

– Śmierć Judyty jest pani na rękę, prawda? – Gniewosz drażyła, nie odpuszczając.

– Co pani ma na myśli? – Halina zbladła.

– Antoni znów jest wolny, kupił dom, ma tutaj pracę. Kiedy przejdzie przez żałobę po śmierci żony, będzie do wzięcia. Może uda się wskrzesić dawne uczucia, wyjaśnić nieporozumienia sprzed lat i...

– Wypraszam sobie te insynuacje. – Gorseciarka wyprostowała się na krześle.

Monika nie odpowiedziała. Patrzyła na Kornacką przez długą chwilę, próbując wyczuć, na ile jej oburzenie jest szczere, a na ile jest grą na użytek policjantów.

– Dziękujemy pani, na razie to wszystko – powiedziała wreszcie i dała znak partnerowi.

Wyszli i ruszyli przez rynek w stronę komisariatu.

– Naprawdę uważasz, że ona mogła zabić Judytę? – spytał Sokół.

– A ty?

– Biorę pod uwagę tę opcję. – Tadeusz włożył ręce do kieszeni kurtki. – Mimo że nie znam się na tych różnych kobiecych subtelnościach, gierkach, i, notabene, wbijaniu szpilek, potrafię sobie wyobrazić, jak Halina musiała się wkurzyć, kiedy rywalka przyszła do niej złożyć zamówienie.

– Ja również – rzekła Monika. – I wcale nie jest prawdą, że się nie znasz na tych sprawach. Widzę, że jesteś nieźle zorientowany.

– Żartujesz?

– Nigdy w życiu. – Posłała mu rozbawione spojrzenie. – To co? Teraz Zatorski?

## ROZDZIAŁ 23

Nazajutrz Gniewosz obudziła się godzinę przed alarmem budzika. Zmęczona kolejnym nocnym koszmarem, pomyślała o Zatorskim. Wczoraj policjantom nie udało się z nim porozmawiać. W aptece był ruch, w kolejce stało dziewięć osób, Karol oraz jego szefowa uwijali się przy dwóch okienkach, żeby sprawnie obsłużyć klientów. W tej sytuacji Tadeusz dał znak mężczyźnie, żeby wyszedł na moment z za kontuaru, i wręczył mu wezwanie do stawiennictwa w komisariacie.

– Ale już mnie przesłuchiwaliście – zaproponował farmaceuta, wyglądając niewidoczną fałdę na uniformie.

– Pojawiły się nowe okoliczności – wyjaśnił Sokół. – Nie zajmujemy panu dużo czasu.

Karol obiecał, że przyjdzie rano przed pracą, ale nie ukrywał niechęci do takiego obrotu rzeczy. Teraz Monika, za sprawą wyobraźni, zobaczyła jego pobladłą twarz i cień niepokoju w oczach. Miał coś na sumieniu? Chronił kogoś? A może po prostu bał się niesłusznego oskarżenia?

Dom był pogrążony w ciszy. Zakłócało ją jedynie posapywanie Figi, która leżała na kocu. Gniewosz odsłoniła okna, żeby wpuścić do pokoju światło, i wsunęła się z powrotem pod kołdrę. Sięgnęła po książkę, ale po kilkunastu minutach zdała sobie sprawę, że nie wie, o czym czyta. Jej myśli dotyczące śledztwa oraz zbliżającego się procesu Kowalewskiego naprzemiennie napływały i odpływały, mieszając się, tworząc chaos i odciągając uwagę od lektury. Monika odłożyła powieść i wstała. Przez szybę wniknęły pierwsze promienie słońca, między koronami drzew jaśniało niebo. Zapowiadał się ładny dzień. Gniewosz wzięła prysznic, potem uruchomiła ekspres i wyjęła z szafki pieczywo, postanawiając, że

tym razem to ona zrobi śniadanie dla Neli i matki. Ale najpierw spacer z Figą, zdecydowała, widząc suczkę przeciągającą się na progu kuchni.

– Daj mi trzy minuty – powiedziała policjantka i poszła do sypialni, żeby włożyć ubranie. Kiedy zapinała dzinsy, usłyszała radosne popiskiwanie i uderzanie ogonem o podłogę. Wyjrzała z pokoju i zobaczyła Kornelię witającą się z psem. Córka była gotowa do wyjścia. – Właśnie miałam wyprowadzić Figę – oznajmiła Monika. – Myślałam, że jeszcze śpię.

– Ja z nią pójdę, nie ma sprawy. – Nela wzięła smycz. – Babcia też już wstała, jest w łazience.

– W takim razie wyczaruję coś do jedzenia.

\* \* \*

Po kilku dniach obserwacji zdecydował, że najdogodniejszą porą na wykonanie zadania jest poranek. Później dziewczynie zawsze ktoś towarzyszył: matka, facet z pensjonatu albo koleżanka, w miasteczku zaś podjęcie działania wiązało się z ryzykiem obecności świadków. Jedynie rano nastolatka była sama. Wychodziła z psem i oddalała się od domu może niezbyt daleko, ale wystarczająco, żeby mógł zrobić to, co zamierzał. Tego dnia czekał na nią już od wpół do szóstej. Samochód zostawił przy drodze, wiedząc, że nikt o tej porze tamtędy nie jeździ. Ukrył się w krzakach, przygotował kielbasę nafaszerowaną pokruszonymi tabletkami nasennymi. Wkrótce usłyszał, że Kornelia nadchodzi. Pies truchtał w pobliżu niej, wciskając pysk w podłogę i węsząc, a potem wziął w zęby ułamaną gałąź i zaczął trącać nią dziewczynę w udo. Nastolatka podniosła patyk i rzuciła go zwierzęciu. Kiedy kundel pobiegł za zdobyczą, Nela wyjęła z kieszeni komórkę i pochyliła nad nią głowę. Już tylko kilkanaście metrów brakowało, by doszła do zarośli, gdzie się ukrył. Rzucił wędlinę w pobliżu krzaków, za moment pies zwietrzył zapach. Z nosem przy ziemi dotarł jak po sznurku do celu i pochłoniął poczęstunek w dwóch kęsach.

– Figa! – zabrzmiał w tym samym momencie głos dziewczyny. – Co tam znalazłaś?

Kundel w odpowiedzi oblizał pysk.

– Znow coś zjadłaś? Nie wolno. Do mnie!

Zwierzę przybiegło do nastolatki, która ruszyła dalej ścieżką w stronę głównej drogi. Obserwując ich, czekał na efekt swoich działań. Po chwili pies się zatoczył. Po kilku metrach rozjechały mu się łapy i wkrótce upadł.

– Figa, co się stało? – Nastolatka kucnęła przy zwierzęciu. – Figa? Figunia! Jednak zjadłaś coś paskudnego! – Wybuchnęła płaczem. – Sama nie dam rady cię podnieść... Wytrzymaj jeszcze trochę. – Łkając, znow sięgnęła po telefon. – Zaraz zadzwonię po mamę i pojedziemy do weterynarza.

To był właściwy moment, by działać, zanim Kornelia wezwie pomoc. Bezszelestnie zaszedł ją od tyłu i przycisnął do jej nosa i ust gazę nasączoną środkiem usypiającym. Dziewczyna na początku stawiała opór, ale wkrótce zwiotczała w jego ramionach. Wtedy wyjął z kieszeni kartkę z wiadomością i wsunął ją pod obrozę psa. Następnie zarzucił sobie nastolatkę na ramię, zaniósł ją do samochodu, włożył do bagażnika. Związał jej ręce i nogi, zakleił usta, po czym ruszył bezzwłocznie w drogę powrotną. Na rynku w Pełni punkty usługowe oraz sklepy, poza piekarnią, były jeszcze zamknięte. Gdzieś po drodze pojawili się pierwsi przechodnie; zaspani, nie rozglądali się na boki. Był pewny, że nikt nie zapamięta ciemnego samochodu, który wyłonił się z lasu, przejechał przez centrum miasteczka i pomknął drogą wyjazdową.

\* \* \*

W czajniku właśnie zabulgotała woda na herbatę, gotowe od kilku minut śniadanie drażniło powonieniem zapachem pieczywa, twarogu ze szczypiorkiem i jajek na twardo. Monika, popijając kawę z filiżanki, co chwilę zerknęła przez okno. Nela już powinna wrócić ze spaceru z Figą, tymczasem w zasięgu wzroku nie było widać ani córki, ani zwierzęcia.

Do uszu policjantki nie dobiegało również szczekanie na dowód, że córka bawi się z psem. Gniewosz poczuła ułkucie niepokoju. Wybrała numer telefonu Kornelii i rozłączyła się po piątym sygnale.

- Sprawdzę, co z Nelą - powiedziała do matki, podejmując trud, by jej głos brzmiał spokojnie. - Powinna już być, za dwadzieścia minut musimy wychodzić.

- Może ktoś do niej zadzwonił i się zagadała?

- Nie. - Monika otworzyła drzwi do sieni, włożyła trapery i kurtkę. - Próbowałam się z nią połączyć, ale nie odbiera.

- A może Eliza wyszła na drogę z psami? Dziewczyny spotkały się i gadają jak najęte? - Matka poszła za nią.

- To akurat nie wpadło mi do głowy. - Policjantka uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Na pewno masz rację, zaraz wracam.

Ruszyła szybkim krokiem przez podwórze i skierowała się na ścieżkę prowadzącą do leśnego duktu.

- Nela? - zawołała, następnie gwizdnęła na psa. - Figa? - W odpowiedzi usłyszała jedynie świergot ptaków. Monika przyspieszyła i po minucie zobaczyła leżące na ściółce zwierzę. Podbiegła. - Figa? - Dotknęła psa, szukając oznak życia. Wyczuła bijące serce. Rozejrzała się po okolicy i krzyknęła: - Kornelia! - Odpowiedziała jej cisza, więc znów zatelefonowała do córki. Zaskoczona, chwilę później usłyszała wibracje i melodyjkę, arię z opery Rusałka Dvořáka<sup>6</sup>. Smartfon Neli leżał nieopodal psa. W tym momencie do Moniki dotarło z siłą uderzenia pięścią, co zaszło. Spojrzała na podłoże, ale było zbyt suche, żeby pozostały na nim ślady butów. Pobiegła do drogi, niczego nie dostrzegła. O tej porze nikt się tutaj nie zapuszczał. Zlustrowała pobocze i zauważyła podeptane kwiaty. Wróciła do Figi. Chciała krzyczeć i płakać, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość. Każda minuta miała znaczenie. Zadzwoniła do Soła, a kiedy kolega się zgłosił, wykrztusiła, połykając łzy:

- Tadeusz... Ktoś porwał Nelę. - Gardło Moniki ścisnęły macki strachu. - I dał coś Fidze do zjedzenia. Leży nieprzytomna.

– Gdzie jesteś? – padło natychmiast w odpowiedzi. – Zaraz tam przyjadę.

– Przy skrócie do mojego siedliska.

– Dobrze. Poczekaj tam na mnie. Nic nie rób. Zachowaj spokój.

– Mhm. – Gniewosz rozłączyła się i wróciła do psa. Figa powinna natychmiast trafić do weterynarza. Monika wybrała w komórce numer Dobrzyńskiego. W kilku słowach przekazała mu, co się wydarzyło, a on rzucił tylko, że zaraz będzie, i rzeczywiście za pięć minut do uszu policjantki dobiegł terkot silnika. Na drodze pojawił się jeep. Michał wyskoczył z samochodu i podbiegł do przyjaciółki. Za nim podążyła Eliza.

– Jak to możliwe? – spytał Dobrzyński. – Kiedy?

– Przed śniadaniem. Nela jak zawsze wyszła z Figą, nie było jej długo, więc... – Monika rozmasowała skronie. – Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Jak mogę ci pomóc?

– Figa jest nieprzytomna, porywacz coś jej podał... Mam nadzieję, że przeżyje. Możesz ją zawieźć do weterynarza? – Przerwał jej dźwięk melodyjki telefonu. Spojrzała na wyświetlacz, dzwoniła matka. Nie, teraz nie mogła powiedzieć Iwonie, że jej wnuczka została uprowadzona. Od rzuciła połączenie i dodała: – Zaraz będzie tutaj Tadeusz, rozejrzemy się po okolicy, poszukamy śladów i... – Gniewosz zamrugła i odchyliła głowę, żeby powstrzymać łzy. Na płacz przyjdzie pora, teraz musiała być silna. – Wiem, że mówię chaotycznie, próbuję zebrać się w sobie, ale...

– Jasne. Pogadamy później. Zabieram psa i odwiozę Lizkę do szkoły.

– Oo, nie. – Dziewczyna potarła chusteczką zaczerwienione oczy i nos. – Proszę. Nie dam rady dziś tam wysiedzieć. Chcę jechać z tobą i zająć się Figą. Zwariuję w szkole – wyszlochała. – Trzeba coś zrobić, muszę zawiadomić Kacpra i Szymona. Damy post na Facebooku, będziemy szukać Neli.

– Dobrze, zostań dziś w domu. – Michał wziął suczkę na ręce. – Otwórz samochód, położymy ją na tylnej kanapie.

– Usiądę tam z nią.

– Coś jest wciśnięte pod obrozę – zauważył.

– Słucham? – Monika miała wrażenie, że przestaje nad sobą panować. Czują bolesne pulsowanie w skroniach, a gdy przypomniała sobie, jak kiedyś porwano siostrę kolegi z warszawskiej komendy, była bliska krzyku. Telefon ponownie zawibrował, znów dzwoniła matka. Gniewosz i tym razem zignorowała próbę połączenia. – Nie ruszaj – powstrzymała Dobrzyńskiego. Włożyła lateksowe rękawiczki, które zawsze nosiła przy sobie, i sięgnęła po zwitek papieru wystający spod skórzanej obrozy. Jak mogła wcześniej tego nie zauważyć? Przecież dotykała Figi. Złożona na cztery części kartka była zaadresowana do Iwony. Policjantka rozwinęła przesyłkę. – „Chcesz zobaczyć wnuczkę żywą? Wiesz, co robić” – przeczytała półgłosem i dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Dlaczego sądziła, że to się kiedyś skończy? Że wszystko pójdzie jak po maśle, matka złoży zeznania, sąd orzeknie karę wieloletniego więzienia dla jej eksmęża, a one we trzy będą wreszcie mieć święty spokój.

– Jest już Tadeusz – powiedziała, patrząc na drogę, po czym sfotografowała wiadomość.

– A my jedziemy – odparł Michał. – Jeśli będzie trzeba, wyciągnę weterynarza z łóżka. Bądź dobrej myśli.

Sokół ominął ruszającego jeepa, skinął dłonią przyjacielowi i zaparkował na jego miejscu.

– Jak sytuacja? – spytał Monikę.

– Zobacz. – Gniewosz pokazała mu list. – Choć to mała ulga, przynajmniej wiem, że nie chodzi o handlarzy ludźmi, tylko ten sukinsyn Kowalewski nasłał na nas swojego żołnierza. Myślałam, że Hajduk już ich wszystkich wyłapał. – Potarła oczy, potem policzki. – Masz w schowku torebkę foliową? Może sprawca zostawił paluchy?

– Zaraz przyniosę. – Wrócił z opakowaniem i spytał: – Co się wydarzyło? Po kolei.

Policjantka chciała odpowiedzieć, gdy usłyszała wołanie matki. Iwona, bez czapki i w rozpiętym płaszczu, biegła w ich stronę. Z fruującymi na boki połami ubrania, wyglądała jak ptak.



– Monika! Dzwonię i dzwonię, odchodzę od zmysłów – wykrztusiła, zdyszana. – Co się dzieje? Gdzie Kornelia i...

– Mamo. – Gniewosz wzięła Iwonę za rękę. – Posłuchaj. Musisz być teraz silna.

– Co się stało? – powtórzyła Kowalewska drżącym głosem.

– Nela... – Monika przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. – Została uprowadzona.

– To... To niemożliwe. – Iwona się zachwiała, więc Sokół przytrzymał ją za ramię. – Na pewno się mylisz. Może poszła z kimś na spacer albo...

– Płacz uniemożliwił jej dalsze mówienie.

– Mamo. – Gniewosz ścisnęła jej dłoń. – Sprawca prawdopodobnie dał psu coś do zjedzenia, żeby ułatwić sobie sprawę. Uspiał Figę i włożył jej pod obroź wiadomość. Jest adresowana do ciebie.

– Do mnie?

– Tak. – Gniewosz pokazała jej zabezpieczoną kartkę.

Iwona przemknęła po niej wzrokiem, po czym spojrzała na córkę.

– Dobry Boże, to... Jerzy. Kazał porwać Nelę, żeby powstrzymać mnie przez zeznawaniem przeciwko niemu.

– Na to wygląda. – Monika westchnęła.

– Co robimy?

– Ty wracaj do domu, bo złapiesz przeziębienie, my zajmiemy się resztą. – Policjantka zacisnęła wargi. Poczowała, że jej początkowa rozpacz i niemoc odchodzą, a ich miejsce zajmuje czysta, niczym nieskrępowana furia. – Przysięgam, że znajdę Nelę, choćbym miała zejść do samego piekła, a kiedy już dorwę tego gnoja, który to zrobił... – Urwała i przytuliła matkę. – Wracaj do domu, musisz być zdrowa i silna – powtórzyła. – Rozprawa jest w poniedziałek.

– A ty? Co zamierzasz?

– Ja i Tadeusz rozejrzemy się po okolicy. Potem pojedę do komisariatu i zadzwonię do prokuratora Hajduka. On jest oskarżycielem w sprawie. Może zmusi Kowalewskiego do gadania.

## ROZDZIAŁ 24

Długi pas zgniecionych kwiatów wskazywał, gdzie stał samochód porywacza, to był jedyny ślad, na jaki trafili. Monika przyłożyła dłonie do twarzy i zamknęła oczy.

- On nas obserwował. Wczoraj tu był, kiedy szłam ścieżką, wyczułam zapach wody toaletowej, Figa węszyła w krzakach... Dlaczego nie połączyłam kropek? - Ze wszystkich sił próbowała zapanować nad emocjami.

- Potrafisz wskazać to miejsce? - spytał Tadeusz.

- Oczywiście. - Gniewosz ruszyła przodem i wkrótce stanęła przed zaroślami. Ponownie włożyła rękawiczki i odgarnęła gałęzie. Kucnęła, przecesała dłonią ściółkę, znalazła niedopałek papierosa. - Przyniesiesz pęsetę i torebkę? - zwróciła się do kolegi. - Jeszcze się porozglądam. - Wkrótce, trochę dalej, zauważyła podeptaną trawę i drugiego peta. - Stał tutaj, śmiecił i knuł - powiedziała, gdy Tadeusz wrócił. - Przysięgam, że jak go dorwę, słono zapłaci za to, że tknął moje dziecko. Przekroczył granicę, do której nie powinien nawet podchodzić. - Zabezpieczyła znaleziska.

- Jedźmy. - Sokół położył jej rękę na ramieniu. - Trzeba zawiadomić szefostwo i zacząć poszukiwania.

- Michał mi mówił, że przy jego posesji kręcił się jakiś facet - przypomniała sobie, kiedy ruszyli w stronę miasteczka. - Przyjechał samochodem. Kiedy Dobrzyński spytał go, czego szuka, powiedział, że chce przenocować. To mógł być ten sam typ. - Monika wyjęła telefon i zadzwoniła do prokuratora Hajduka, a kiedy mężczyzna się zgłosił, przekazała mu, co zaszło. - Nie ma wątpliwości, że chodzi o zeznania. Kartka jest skierowana do mojej matki. Zaraz wyślę panu zdjęcie.

– Rozumiem. – Prokurator zaklął półgłosem. – Nakazę poszukiwania Kornelii i pojedę do aresztu przycisnąć Kowalewskiego. Nie miałem pojęcia, że tak daleko sięgają jego macki.

– A te więźniarki, które napadły na moją matkę? – spytała policjantka. – Wreszcie ujawniły, kto je wynajął?

– Niestety, nie, milczą jak zakłete. Jeszcze nad nimi pracujemy, ale jeśli nie puszczą pary z ust, trudno będzie udowodnić, że to zlecenie od eksmęża pani Iwony.

– Prawie zabili mi matkę, teraz porwali moją córkę! – wybuchnęła Monika. – Kiedy wreszcie nastąpi koniec? Wygląda na to, że Kowalewski przez cały czas kieruje swoimi biznesami, a jego przydupasy robią, co im każe. Myślałam, że zatrzymaliście wszystkich, którzy działali.

– Sama pani wie, że to nie takie proste. – Hajduk odchrząknął. – Ale zrobię, co w mojej mocy, żeby znaleźć Kornelię przed procesem.

– Oby się udało.

Gniewosz zakończyła połączenie i zapatrzyła się w widok za szybą. Odrętwiała, ślizgała się obojętnym wzrokiem po ścianie drzew, ściółce i kwiatach, do momentu gdy dojechali do komisariatu. Kiedy Sokół zawiadomił przełożonych o sytuacji, komendant natychmiast zarządził naradę. Kilka minut później wszyscy usiedli przy stole w gabinecie Ambroziaka.

– Po pierwsze trzeba rozesłać zdjęcie Neli do każdej jednostki w kraju, po drugie sprawdzić monitoring – zaczął Tadeusz. – Sprawca musiał przejechać przez rynek, więc jest szansa, że któraś z kamer go złapała.

– Trzecia rzecz, odciski linii papilarnych – wtrąciła Monika. – Mamy list i obrożę, pozostaje nadzieja, że porywacz zostawił paluchy. Po czwarte, niedopałki. Jeśli to człowiek Kowalewskiego, może jest w bazie.

– Zaraz skontaktuję się z Darią i przekażę jej materiał – rzekł Ozimkiewicz. – I żeby była jasność, to my szukamy twojej córki, ty zajmujesz się dalej sprawą zabójstwa na weselu.

– Nie ma mowy! – Gniewosz oparła na stole zaciśnięte dłonie.

– Takie są zasady. – Leon poparł szefa zespołu kryminalnego. – Jesteś najbliższą rodziną, działasz w emocjach. – Posłał jej współczujące spojrzenie. – Zaufaj nam, zrobimy co w naszej mocy, żeby odnaleźć Kornelię. Zaraz skontaktuję się z Hajdukiem i przekażę, że jest szansa na DNA sprawcy.

Po powrocie z odprawy Gniewosz zdała sobie sprawę, że nie zjadła śniadania, jednak myśl o posiłku wywołała w niej odruch wymiotny. Czuła się bezradna, pozbawiona kontroli. Musiała się czymś zająć, żeby nie zwariować, do czasu aż dostanie jakieś wieści. Skupić się, żeby odwrócić uwagę od myśli, że jakiś bandzior właśnie wiezie w nieznaną jej córkę, prawdopodobnie otumanioną, skrępowaną więzami, zamkniętą w bagażniku. Bliska obłądu od podsuwanych przez wyobraźnię obrazów, z ulgą przyjęła informację, że funkcjonariusz dyżurny prowadzi do niej Karola Zatorskiego.

– Dziękuję, że się pan zgłosił – powiedziała Monika, kiedy mężczyzna usiadł na krześle naprzeciwko.

– Strata czasu, pani i mojego. Nie mam nic nowego do powiedzenia – odparł, krzyżując ramiona na piersi. Jego podkrążone oczy wskazywały, że ma za sobą źle przespaną noc.

– W czasach szkolnych przyjaźnił się pan z Antonim Cendrowskim. – Gniewosz zignorowała jego oświadczenie.

– Owszem.

– Do czasu pewnej imprezy nad jeziorem, kiedy utonęła pana ówczesna dziewczyna.

– ...

– Czy to prawda, że obciążał pan Antka odpowiedzialnością za jej śmierć?

– A niby przez kogo to się stało? – Karol zacisnął szczęki. – Gdyby nie jego durny pomysł...

– Dziewczyna sama weszła do wody, nikt jej siłą nie zaciągnął – zauważyła Monika. Jej myśli znów na chwilę odbiegły do Neli. A co, jeśli

córka teraz marznie i jest głodna? Gniewosz poczuła ucisk w okolicy serca.

- Wszyscy byliśmy pijani. - Głos Zatorskiego przywołał ją do rzeczywistości. - Wiolka nie powinna pić, po alkoholu dostawała małego rozumu... Nie udało mi się jej powstrzymać, wolała wygłupiać się z Antkiem, niż posłuchać mnie. - Zatorski oparł łokcie na kolanach i ukrył w dłoniach twarz.

- Utrzymał pan kontakty z Cendrowskim po maturze?

- Nie. Aż do teraz.

- Ale przyjął pan zaproszenie na ślub i wesele.

- Minęło sporo lat, czas leczy rany.

- A może wcale nie leczy? - Gniewosz świdrowała go wzrokiem. - Może to tylko złudzenie, o czym przekonał się pan po spotkaniu Antoniego? Nagle napłynęły wspomnienia zdarzeń z przeszłości, pojawiły się żal i poczucie krzywdy, tym większe, gdy zobaczył pan jego narzeczoną, usłyszał o planach na przyszłość... Nasunęło się pytanie, czy pana życie mogło podobnie wyglądać, gdyby nie tragiczna śmierć ukochanej. Nie mogąc znieść szczęścia dawnego przyjaciela, zapragnął pan, żeby on cierpiał tak, jak pan przed laty.

- To... To nieprawda! - Karol opuścił ręce i się wyprostował. - Co pani sugeruje?

- Postanowił pan zabić Judytę - kontynuowała Monika - żeby Cendrowski w pełni zrozumiał niesprawiedliwość, która kiedyś spotkała pana.

- ...

- Judyta zmarła, ponieważ zabójca dodał jej do jedzenia wawrzynka wilczełyko. Jest pan farmaceutą, na studiach miał zajęcia z botaniki, jestem pewna, że zna się pan na roślinach, także toksycznych.

- Nie będę tego dłużej słuchać! - Zatorski poderwał się z krzesła. - Nikogo nie zabiłem. Koniec kropka. Coś jeszcze?

- Skoro pan tego nie zrobił, dlaczego tak się denerwuje?

Pytanie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Monika podsunęła mężczyźnie protokół do przeczytania i podpisu, a potem odprowadziła go do wyjścia.

Kiedy wróciła do pokoju, Tadeusza jeszcze nie było, Michał również nie dzwonił, więc, żeby zabić czas, Gniewosz zajęła się czytaniem akt sprawy. Sokół przyszedł godzinę później i poinformował koleżankę, że obejrzał nagrania z dwóch kamer: umieszczonej przed wejściem do ratusza oraz tej na rynku. Pierwsza z nich rejestrowała tylko ludzi wchodzących do budynku i z niego wychodzących, za to druga uchwyciła samochód jadący przez plac od strony leśnego duktu w stronę wylotówki z Pełni. Sokół poprosił informatyka o wyostrzenie obrazu, ile się da, i o wydruk.

– Masz? – Monika odsunęła teczkę z dokumentami.

– Tak. – Pokazał jej zdjęcie. – To musi być ten wóz. Kierunek jazdy się zgadza, poza nim nikt się nie załapał w krytycznym czasie. Niestety nie widać tablic, musiał je usmarować błotem, ale wiadomo, że to ciemny volkswagen passat.

– Zaczekaj. – Gniewosz spojrzała na wyświetlacz komórki i jej serce natychmiast zwiększyło liczbę uderzeń. – To Michał. – Dotknęła ikony z zieloną słuchawką i rzuciła zdyszana: – Jak Figa?

– W porządku, już się obudziła. Na szczęście dostała tylko środek nasenny, żadnej trucizny. Jest w dobrej formie, zaraz odwieziemy ją do Iwony.

– Dziękuję. – Monika poczuła ulgę. – Dobrze, że z nią w porządku, nie wiem, jak Nela by to zniosła, gdyby psu się coś stało. – Przełożyła telefon do drugiej ręki. – Michał, ten facet, który kręcił się koło twojej posesji, co niby szukał noclegu... Pamiętasz, jaki miał samochód?

– Czarny lub granatowy passat. Dlaczego pytasz?

– Wszystko wskazuje, że to ten sam typ, który uprowadził Kornelię.

– Cholera! Do głowy mi nie przyszło, że on ma złe zamiary. Mogłem ci wcześniej powiedzieć, że... Tak mi przykro.

– Michał, nie mogłeś tego wiedzieć, to nie twoja wina. Ani ja, ani mama nie brałyśmy pod uwagę takiego scenariusza. Myślałam, że po ostatnich wydarzeniach Kowalewski odpuści. – Gniewosz odwróciła głowę na dźwięk komórki Sokoła. – Muszę kończyć. Jeszcze raz dziękuję, pogadamy wieczorem.

Pożegnała się z Dobrzyńskim i rzuciła pytające spojrzenie Tadeuszowi.

– Daria – odparł i włączył tryb głośnomówiący.

Wesołowska przekazała im, że na ustniku niedopałków oraz na obroży i kartce porywacz zostawił odciski linii papilarnych.

– Jest notowany, nazywa się Włodzimierz Malewicz, mieszka w Warszawie. Ma na koncie kilka mandatów za przekroczenie prędkości, poza tym drobne kradzieże i udział w paru bójkach. Pracuje jako ochroniarz w jednym z pubów Kowalewskiego.

– To pewnie jeden z tych tępych osiłków. – Gniewosz ściągnęła brwi. – Przekażę Hajdukowi jego dane.

– Już Ambroziak do niego dzwoni – oznajmiła koleżanka. – Monia... Jak się trzymasz?

– Staram się zachować spokój.

– Jestem pewna, że dorwą sukinsyna i znajdą Nelę, bądź dobrej myśli.

– Dzięki, Daria. – Gniewosz odłożyła telefon i spojrzała na Tadeusza. – Tylko mi nie mów, że mam siedzieć z założonymi rękami i czekać.

– Nie mam zamiaru. – Sokół podszedł do koleżanki. – Gdyby ktoś chciał skrzywdzić moje dzieciaki, ukręciłbym mu łeb przy samej dupie. Jeśli będę mógł coś dla ciebie zrobić, mów. I dzwoń o każdej porze.

– Dzięki, jesteś prawdziwym przyjacielem. – W potylicy wciąż czuła bolesny ucisk, więc wyjęła z szuflady ibuprofen i połknęła dwie tabletki bez popijania. – Cały czas się zastanawiam, co jeszcze, co jeszcze mogę zrobić... Ale chyba wszystkie kroki podjęliśmy. Przyszło mi do głowy, żeby dać zdjęcie Neli do mediów społecznościowych. Porywacz na

pewno już ją trzyma w zamknięciu, z dala od ludzkich oczu, ale zanim się to stało, może zrobił gdzieś postój i ktoś ich widział.

- Zdjęcie już krąży w sieci - rzekł Tadeusz. - Eliza opublikowała post, dzieciaki ze szkoły go udostępniają, wieść się niesie.

- Dziękuję - powtórzyła Monika i tym razem nie zdołała powstrzymać łez, które, jedna za drugą, potoczyły się po jej policzkach. Szlochała, wsparta na ramieniu kolegi, wypłakując złość, niemoc, żal, poczucie bezradności i strach o bezpieczeństwo córki. Łkała, aż udało jej się zaczerpnąć tchu i poczuć ulgę.



## ROZDZIAŁ 25

Gdy tylko prokurator Hajduk dowiedział się o uprowadzeniu Kornelii, pojechał do aresztu, gdzie Kowalewski czekał na proces. Na przemian strasząc gangstera i obiecując mu przywileje, próbował wymusić na nim podanie informacji, gdzie porywacz przetrzymuje dziewczynę. Jerzy, z pogodnym wyrazem twarzy, uparcie twierdził, że nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Neli, nie wie, o co chodzi, nikomu nic nie zlecał. W tym samym czasie, na polecenie Hajduka, policjanci przeszukiwali pozostających na wolności pracowników Kowalewskiego, przeszukiwali ich mieszkania, lokale oraz nieruchomości należące do ich szefa, sprawdzali dziuple, agencje towarzyskie i meliny. Jak na razie bez powodzenia.

Komórka zawibrowała, w chwili gdy prokurator nabrał chęci, by przyłożyć gangsterowi w jego bezczelną gębę. Bliski wybuchu, Hajduk rzucił do strażnika:

– Pilnuj go, zaraz wracam.

Na korytarzu spojrzął na wyświetlacz, dzwonił Leon Ambroziak. Po krótkiej rozmowie z komendantem z Pełni prokurator wrócił do pokoju przesłuchań. Siadając naprzeciwko Jerzego, dostrzegł ironiczny uśmiešek mężczyzny. Już niedługo będziesz się cieszyć, ty popieprzony draniu, pomyślał Hajduk, i spytał ostrym tonem:

– Włodzimierz Malewicz, mów ci coś to nazwisko?

– To jeden z moich pracowników. – Przez twarz Kowalewskiego przebiegł grymas.

– No widzisz! A my już wiemy, że to on porwał wnuczkę pani Iwony. Na miejscu zdarzenia zostawił swoje paluchy, tępy łeb – zakpił Hajduk.

– Nawet jeśli to on, nie odpowiadam za to, co robią moi podwładni na własną rękę. Jak pan widzi, prokuratorze, teraz mam znacznie ograniczoną możliwość wpływania na innych. – Jerzy zakasłał.

– Jestem pewny, że świetnie sobie radzisz.

– Pan mi pochlebia.

– Gdzie znajdziemy Malewicza?

– W domu albo w pracy.

– Gdzie jeszcze?

– Nie mam pojęcia. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Włodzimierz jest wolnym człowiekiem, może chodzić, gdzie chce.

Hajduk wstał i oparł na stole rozłożone ręce.

– Posłuchaj, Kowalewski, dorwiemy Malewicza, znajdziemy dziewczynę, a twoja eks złoży zeznania przeciwko tobie. Będziesz siedzieć za kratami, nawet jeśli teraz myślisz, że jesteś górą. Już niedługo zniknie z twojej gęby ten durny uśmiech.

\* \* \*

Kornelia zadrżała z chłodu. Balansując na granicy jawy i snu, zwinęła się w kłębek i chciała naciągnąć na siebie kołdrę, ale jej ręka trafiła w pustkę. Dziewczyna podniosła powieki i zobaczyła, że leży w kurtce i butach w nieznanym jej miejscu. Z powrotem zamknęła oczy, myśląc, że jeszcze śni, i po chwili znów zlustrowała otoczenie. Obraz obscurnego wnętrza nie zniknął, a dreszcze zimna, które nią wstrząsały, były jak najbardziej realne. Nela oparła się na łokciu i omiotła spojrzeniem ściany i podłogę z betonu, brudny materac, na którym leżała, schody biegnące w górę ku drzwiom. Nastolatka z przerażeniem zdała sobie sprawę, że znajduje się w piwnicy bez okien, gdzie jedynym źródłem światła jest żarówka tkwiąca na końcu zwisającego z sufitu kabla. Nieopodal stał kubek z metalu, obok na podłodze leżała rolka papieru toaletowego, a na drewnianym stołku złożony koc i poduszka. Kornelia usiadła i objęła się ramionami, przed jej oczami zamigotały obrazy z poranka. Przypomniała sobie spacer z Figą, a później czyjś mocny chwyt

i wrażenie, jakby się dusiła. Stopniowo zaczęła do niej docierać prawda: została uprowadzona. Ta myśl sprawiła, że dziewczyna wstała i pokonując nagły zawrót głowy, wbiegła na schody. Szarpnęła za klamkę. Drzwi były zamknięte, więc zaczęła uderzać w nie pięściami i krzyczeć.

– Ratunku! Niech mi ktoś pomoże! – wołała, płacząc, aż osłabła.

Wtedy usłyszała chrobot klucza w zamku i głos:

– Czego wrzeszczysz, do kurwy nędzy? Na dół, natychmiast, bo inaczej sam ci pomogę, a wtedy pożałujesz. Na materac, migiem.

Kiedy Nela, przerażona, cofnęła się kilka kroków, do piwnicy wszedł mężczyzna w kominiarce i popchnął ją tak, że się zatoczyła.

– Co pan robi?!

– Lepiej słuchaj, co mówię, dobrze ci radzę, nie zmuszaj mnie, że-  
bym ci wpierdolił.

Kornelia, mimo strachu, który ją paraliżował, nie miała zamiaru wykonywać poleceń porywacza. Szybko pojęła, że jeśli sama czegoś nie wymyśli, może upłynąć dużo czasu, nim mama i jej koledzy z policji ją odnajdą. A co, jeśli nie zdążą i ona będzie tkwić w betonowej klatce, aż umrze z głodu lub z zimna? Nela nie miała pojęcia, czego napastnik od niej chce. Przypomniała sobie opowieści o porwanych i gwałconych przez lata dziewczynach, które w dodatku musiały rodzić oprawcom dzieci; nie chciała być jedną z nich i nie zamierzała ulec bez walki. Uważała się za wojowniczkę i teraz nadeszła pora, żeby to sobie udowodnić. Rzuciła się na napastnika, zaczęła go drapać, okładać rękami i kopać ile sił w kończynach. Zaskoczony, na początku się nie bronił, więc ściągnęła mu z głowy kominiarkę. Wtedy chwycił ją za nadgarstki, ale zanim unieruchomił, zdążyła ugryźć go w dłoń. Wrzasnął z bólu, jednak jej nie puścił. Wyjął z kieszeni kilkumetrowy sznurek, popchnął Kornelię na materac i przywiązał ją za nogę do pionowej rury. Wtedy dziewczyna poczuła ściskające jej trzewia macki strachu. Tymczasem mężczyzna rzucił na posłanie plastikową siatkę, z której wypadły kanapki i butelka wody.

– Jak jeszcze raz wystartujesz do mnie z łapami, to tak cię spiorę, że nie doczekasz procesu.

– Jakiego procesu? – Zęby jej zaszczękały, więc sięgnęła po koc i narzuciła go sobie na plecy.

– Tego, na którym ma zeznawać twoja babka. Jeśli stara będzie siedzieć cicho, za kilka dni cię wypuszczę i więcej się nie spotkamy. Jeżeli jednak postanowi być rozmowna, skończysz w rzece, ogryziona przez ryby.

Wizja tego, co powiedział porywacz, sprawiła, że Nela zapiekły oczy. Zdawała sobie sprawę, o czym on mówi, pamiętała wizytę prokuratora Hajduka w Pełni, próbę zabójstwa babci Iwony, a także to, że starsza kobieta musi powtórzyć swoje zeznania przed sądem, jeśli Jerzy Kowalewski ma zostać ukarany. Kornelia nie miała pojęcia, co mężczyzna zrobił, ale wystarczyła jej informacja, że jest gangsterem. To on zlecił porwanie, żeby zamknąć usta babci, uświadomiła sobie nastolatka. Do tej pory sądziła, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach, w realnym życiu nie. Ale co ona o tym wiedziała? Nagle straciła wolę walki, po twarzy zaczęły jej płynąć łzy.

– Moja mama jest policjantką. – Nela wytarła grzbietem dłoni cieknący nos. – Znajdzie mnie, a pan pożałuje, że się do mnie zbliżył.

Odpowiedziały jej śmiech i trzaśnięcie drzwi. Napastnik wyszedł. Kornelia łkała jeszcze przez kilka minut, a później rozpakowała kanapkę i pochłonęła ją w okamgnieniu, popiła wodą. Chciała opłukać ręce i w tym momencie zdała sobie sprawę, że pod jej paznokciami znajduje się naskórek porywacza. Kiedy już policjanci ją uwolnią, będzie miała dowód na to, kto ją uwięził. Owinęła się ciaśniej kocem, podciągnęła kolana i oparła na nich podbródek. Próbowała się skupić i pomyśleć. Czas się dłużył; za każdym razem, gdy Nela patrzyła na zegarek, miała wrażenie, że wskazówki tkwią w tym samym miejscu na tarczy. Zaczęła wołać porywacza, żeby poprosić go o jakąś książkę, ale nie oczekiwała się reakcji. Możliwe, że wyszedł i ona była tutaj zupełnie sama. Wciąż drząc z zimna, zrobiła serię ćwiczeń gimnastycznych. Później za-

częła odtwarzać w myślach przepisy kulinarne, ale wkrótce przestała, ponieważ znów zrobiła się głodna. Nie wiedziała, kiedy dostanie kolejny posiłek.

\* \* \*

Wczesnym popołudniem Sokół zamówił danie dnia na wynos w barze U Elżbiety i nakłonił Monikę, żeby coś zjadła. Gniewosz, skubiąc placek ziemniaczany, zadzwoniła do matki, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Następnie, nie mogąc się doczekać wieści od Hajduka, sama do niego zatelefonowała.

– Kowalewski nie chce gadać i zaprzecza, jakoby miał coś wspólnego z uprowadzeniem – poinformował prokurator i zapewnił, że on i jego ludzie robią, co w ich mocy. – Cierpliwości, pani Moniko.

– Łatwo mówić. – Gniewosz miała ochotę mu zasugerować, co może zrobić z taką radą, ale ugryzła się w język.

– Proszę jeszcze pomyśleć, porozmawiać z mamą – zasugerował w odpowiedzi Hajduk. – Może przyjdzie wam do głowy jakieś miejsce, gdzie porywacz mógł ukryć Nelę. Przycisnęliśmy pracowników Kowalewskiego, przeszukaliśmy puby, mieszkania jego ludzi, burdele i dziuple. Niestety, bez spodziewanego efektu.

– Pomyślę.

Gniewosz się rozłączyła i znów wybrała numer Iwony. Później zadzwoniła do Michała. Znów bliska wybuchu, z ulgą przyjęła wiadomość o niespodziewanej wizycie Zalewskiego i naradzie u komendanta. W gabinecie Ambroziaka ona i Sokół zastali również Ozimkiewiczza i Wesółską. Prokurator poprosił o informacje na temat śledztwa, więc Monika zrelacjonowała mu przebieg czynności oraz to, czego ona i Sokół dowiedzieli się podczas ponownych przesłuchań.

– Ostatecznie wytypowaliśmy trzy osoby, które miały motyw – podsumowała. – Antoni Cendrowski z powodu zdrady lub dla pieniędzy. Co prawda, druga opcja nie do końca nas przekonuje, ale jeszcze bierzemy

ją pod uwagę. Sto pięćdziesiąt tysięcy to silna pokusa, nawet jeśli się nie ma problemów finansowych. Ludzie zabijali dla mniejszych kwot.

– Okej, rozumiem. – Zalewski zabębnił palcami w stół. – Kornacka?

– Z miłości do Antoniego. Mogła chcieć usunąć z drogi rywalkę, licząc, że potem znów zdobędzie jego względy.

– Zatorski?

– Z zemsty, żeby odegrać się za śmierć dziewczyny przed laty. – Gniewosz powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych. – Niestety, nie mamy przeciwko żadnemu z nich twardych dowodów. Dlatego proponujemy zrobić przeszukania, przy czym u gorseciarki również w jej pracowni.

– Co chcielibyście tam znaleźć? – spytał prokurator.

– Na przykład odzież wierzchnią bez guzika, ale przede wszystkim rękawiczki. Przyjrzałam się dłoniom wszystkich osób, które były na weselu, nikt nie miał uszkodzeń naskórka, rany czy owrzodzenia, zatem sprawca musiał zabezpieczyć ręce przed kontaktem z wawrzynkiem. Dobrze myślę? – Gniewosz spojrzała na Darię.

– Tak. – Wesołowska skinęła głową. – Jeżeli zabójca nie uprał rękawiczek, a tylko otrzepał je z tego, co na nich pozostało, znajdziemy na nich materiał do zbadania.

– Dobrze, macie moją zgodę. – Zalewski wyjął z teczki blankiety. – Liczę, że to przyniesie przełom w śledztwie, bo na razie...

– Robimy wszystko, co możemy – zapewniła Gniewosz.

– W takim razie powodzenia. – Prokurator podał jej wypełnione druki i wstał. – Informujcie mnie na bieżąco – rzucił jak zwykle i popatrzył z namysłem na Darię. – Podczas przeszukania przyda się technik, przydzielam wam do pomocy sierżant Wesołowską.

## ROZDZIAŁ 26

Jeszcze tego samego popołudnia Gniewosz, Sokół i Wesołowska pojechali do Cendrowskiego. Antoni był na miejscu. Otworzył drzwi policjantom i posłał im zaskoczone spojrzenie.

– Aż trzy osoby? – spytał, wpuszczając ich do środka. – Coś się stało?

– Zaraz wszystkiego pan się dowie – odparła Gniewosz. – Najpierw gdzieś usiądźmy.

– Proszę. – Mężczyzna wskazał drogę do salonu.

– Dlaczego przemilczał pan, że przed ślubem narzeczona pana zdradziła oraz to, że jest pan szantażowany? – rzuciła Monika, świdrując go wzrokiem.

– Słucham? Skąd... – zająknął się, zaskoczony. – Skąd o tym wiecie?

– Zgłosiła się do nas Sylwia Cielecka i opowiedziała ciekawą historię. – Gniewosz w kilku zdaniach streściła Cendrowskiemu treść rozmowy z jego byłą dziewczyną. – To ona wysłała panu zdjęcie kochanków i to ona zażądała pieniędzy za milczenie w sprawie pobicia Igora Olczyka. W rzeczywistości niczego nie widziała, ale kiedy odkryła, że masażysta leży w szpitalu, domyśliła się, że to pan jest sprawcą napaści.

– I postanowiła zabawić się moim kosztem? – Antoni wyglądał na zszokowanego. – Z jakiego powodu?

– Powiedziała, że chciała się na panu odegrać, ponieważ wciąż ma żal o przeszłość.

– To... To chore. A ja, głupi, uwierzyłem, że ktokolwiek to jest, naprawdę coś na mnie ma. Trudno mi pojąć, że dałem się wkroczyć jak przedszkolak. – Cendrowski przeczesał palcami czuprynę. – Nie chciałem kłopotów, byłem gotowy zapłacić, choć pięćdziesiąt tysięcy wydało

mi się wygórowaną kwotą. Nie miałem pomysłu, skąd wziąć takie pieniądze.

– Dlatego zabił pan swoją żonę? – rzucił Sokół. – Aby przejąć jej spadek?

– Nie! Co pan mówi? Fakt, na początku zdenerwowałem się, że będę miał problemy z policją, ale później stwierdziłem, że skoro nie wiem, jak zdobyć kasę, dopóki nie zobaczę konkretnego dowodu, który może pomóc mnie oskarżyć, nie zapłacę ani złotówki. Ona wysłała mi fotkę Olczyka w szpitalnym łóżku i groziła, że zgłosi się na komendę jako naoczny świadek, ale nie dostałem nic, zdjęcia lub nagrania, na którym można mnie zidentyfikować. Zresztą zadbałem o kamuflaż. Czekałem na tamtego typa po zmroku, miałem czarne ubranie i czapkę.

– Dobrze, zostawmy ten wątek – powiedziała Gniewosz. – Sądzimy, że otruł pan Judytę, ponieważ nie potrafił pogodzić się ze zdradą. Na początku uważał pan, że da sobie radę, ale z każdym dniem, z każdym spojrzeniem na zdjęcie kochanków poczucie krzywdy rosło, było jak nieogojąca się rana.

– Ile razy mam powtarzać, że nic nie zrobiłem?! – wybuchnął mężczyzna. – Bardzo kochałem Judytę, tak jak kiedyś... Nieważne. Nie powiedziałem jej, że wiem o zdradzie, bo nie chciałem się upokarzać pytaniem dlaczego. Miałem nadzieję, że to był tylko seks, a nie miłość. Bolało, nie twierdzę, że nie, ale jej wybaczyłem. Natomiast nie miałem wątpliwości, że muszę się rozprawić z Olczykiem, to już była kwestia godności. Drugi raz zrobiłbym to samo. Ale Judyty nie tknąłem.

– Zobaczmy. – Gniewosz pokazała mu dokument. – Mamy nakaz przeszukania pomieszczeń.

– Przeszukania? – Cendrowski wstał. – Z jakiej przyczyny? Co chcecie znaleźć?

– Proszę tu zostać i nie utrudniać czynności – powiedział Sokół.

– Traciecie czas. – Antoni z powrotem usiadł. – Ile to potrwa? Mam coś do zrobienia. – Wskazał wzrokiem otwarty laptop.



– Postaramy się, żeby wszystko przebiegło sprawnie – obiecała Gniewosz, po czym naradziła się ze współpracownikami. – Tadeusz, zacznij od salonu i kuchni. Ja wezmę na siebie sieni, przedpokój i piwnicę.

– Skąd pani wie, że tu jest piwnica? – Na twarzy gospodarza pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Wiem i już – skwitowała Monika. – Daria, ty zajmij się obiema sypialniami i łazienką. Wicie, czego szukamy.

Kiedy rozeszli się po domu, Gniewosz obejrzała wiszące na wieszakach kurtki, wyjęła z kieszeni jednej z nich skórzane rękawiczki, a później zabezpieczyła jeszcze jedną parę. Sprawdziła zawartość szafy przy wejściu do piwnicy, a potem otworzyła drewniane drzwi i na chwilę stanęła w bezruchu. Przed jej oczami przepłynęły, niczym film, obrazy z przeszłości. Monika zaczerpnęła tchu, zrobiła wydech, powtórzyła. Zapaliła światło i zeszła po schodach. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała: nieliczne meble stały na swoim miejscu, na podłodze wciąż leżał materac, w kątach wisiały pajęczyny, w powietrzu unosił się kurz. Widać było, że zagospodarowanie tego pomieszczenia Cendrowski zostawił na później. Niewiele czasu zajęło Monice przeszukanie zimnego wnętrza, gdzie znalazła tylko parę rękawic roboczych, sztywnych od brudu. Wyglądały na używane dawno temu, jeszcze za poprzedniego właściciela, ale Gniewosz schowała je do torby z papieru. Na wszelki wypadek, żeby niczego nie przeoczyć.

Wróciła na górę w momencie, gdy Sokół zmierzał do pokoju, który oglądali po śmierci Judyty. W drugim była Daria, która właśnie sprawdzała zawartość szaf na ubrania.

– I jak? – spytała Monika.

– Na razie nic, wszystkie ciuchy mają komplet guzików, a rękawiczek brak.

– Dobra, szukaj dalej. – Gniewosz skierowała kroki do łazienki. Tam sprawdziła pojemnik na brudną bieliznę oraz zawartość bębna pralki, a także komodę i kosz na śmieci. Nie znalazła nic interesującego. Zajrzała do drugiego pokoju.

– Koniec już? – Tadeusz zasunął szufladę szafki nocnej.

– Tak. – Gniewosz poszła do salonu.

Na jej widok Antoni poderwał się z miejsca.

– I co?

– Zabieramy dwie pary rękawiczek. – Monika pokazała zabezpieczone rzeczy. – I rękawice robocze z piwnicy. Zaraz dostanie pan pokwitowanie.

– Czy mam szukać adwokata? – spytał Cendrowski.

– Damy panu znać.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Sokół spytał:

– Kto następny?

Gniewosz sprawdziła, która jest godzina.

– Jedźmy do gorseciarki. Zatorskiego zostawimy na koniec, o tej porze na pewno jeszcze jest w aptece. – Włożyła rękę do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków. – Ciągłe zapominam, że przyjechałam dziś twoim samochodem – zreflektowała się i poszła w stronę zaparkowanego pojazdu.

\* \* \*

Po wyjściu nieproszonych gości Antoni nalał sobie whisky, po czym zajął po kolei do każdego pokoju i z ulgą stwierdził, że policjanci nie narobili bałaganu. Następnie poszedł do łazienki. Tam też wszystko było na swoim miejscu. Zawiesił wzrok na butelce z perfumami *La vie est belle* Lancôme należącymi do Judyty. Otworzył je i rozpylił w powietrzu, zaciągnął się mieszanką woni owoców oraz kwiatów wzbogaconą nutami paczuli i wanilii. Poczul dławienie w gardle.

– Tak, kurwa, *la vie est belle*! – Odstawił ozdobny flakon i pociągnął ze szklanki łyk alkoholu. – *Très belle!* – zawołał z goryczą, czując rozlewające się w przełyku ciepło trunku.

W tym momencie usłyszał pukanie. Myśląc, że śledczy z Pełni o czymś zapomnieli, otworzył drzwi.

– Jeszcze zamierzacie coś zabrać? – rzucił i zmarszczył brwi na widok ojca.

Pragnienie zbliżenia się do niewidzianego przez większość życia człowieka walczyła w Antku o lepsze z potrzebą zranienia go do żywego, spowodowania, by cierpiał, żeby był z bólu.

– Aa, to ty. Myślałem, że znowu policja. Czego chcesz? – spytał i zaraz dodał: – Jeżeli zamierzasz dociekać, czy zabiłem swoją żonę, to lepiej wracaj tam, skąd przyszedłeś.

– Chcę pogadać.

– Znowu? Już ustaliliśmy, że minęło ponad trzydzieści lat. Nie mamy wspólnych tematów. – Mimo to Antek cofnął się, robiąc przejście. – Masz piętnaście minut.

– Wystarczy. – Ojciec wytarł buty o wycieraczkę i powiesił kurtkę na kołku. Wszedł do salonu, usiadł w fotelu.

– Kawy? – Antoni stanął przy wyspie kuchennej. – Czegoś mocniejszego? – Ostentacyjnie dolał sobie whisky.

– Wystarczy mała czarna.

Po chwili rozległ się warkot młynka, potem szum i do dzbanka popłynął czarny, aromatyczny napój. Syn napełnił filiżanki i postawił je na ławie. Zajął miejsce naprzeciwko ojca.

– Słucham. O co chodzi?

– Minąłem się z policją. Po co tu przyszli?

– Skąd wiesz, że to psiarnia?

– Rozpoznałem jedną z kobiet, przyjaźni się z właścicielem pensjonatu.

– Przetrzepali mi cały dom, wzięli wszystkie rękawiczki, jakie miałem. – Antek wzruszył ramionami i zrobił obojętną minę, mimo że chciał, by pogawędka trwała jak najdłużej. Przez tyle lat za tym tęsknił, pragnął obecności ojca, uczenia się od niego nowych rzeczy, wspólnych wypadów, męskich rozmów.

– Skoro jesteś niewinny, nie musisz się przejmować – powiedział Piotr.

– Dzięki za pocieszenie, ale co to ciebie może obchodzić? Trzeba było być przy mnie, gdy dorastałem i potrzebowałem cię jak nikogo na świecie. – Antkowi na moment załamał się głos. – Teraz wiesz, co możesz zrobić ze swoją troską. – Był ciekaw, czy ojciec wytrzyma ciosy, które zamierzał mu zadawać, jak silna jest jego determinacja, by zbliżyć się do syna.

– Wierz mi, decyzja, by zniknąć, była najtrudniejszą w moim życiu, nic nie sprawiło mi więcej bólu, ale wtedy nie znalazłem innego rozwiązania. Nie wiem, czy dziś bym znalazł. – Piotr upił trochę kawy. – Ale odkąd w Polsce pojawił się Facebook, byłem przy tobie na tyle, ile mogłem. Obserwowałem cię, wymieniałem z tobą branżowe informacje na grupach. – Znow pociągnął łyk czarnego napoju. – Peter Green. Kojarczysz?

– To ty? – Antoni nie potrafił ukryć zaskoczenia. Ze wszystkich użytkowników portalu społecznościowego, z którymi pisał, Peter Green był tym, którego darzył największą sympatią.

– Mhm.

– Skoro tak, dlaczego nie napisałeś, kim naprawdę jesteś?

– Zasypałbyś mnie pytaniami, na które nie mógłbym dać ci odpowiedzi.

– Teraz możesz?

– Już niedługo. Muszę tylko coś załatwić. Zaufaj mi, wszystko ci wyjaśnię, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Zaufanie buduje się latami. To nie jest coś, na co można się umówić.

– Masz rację – przyznał Piotr. – Zawiodłem cię, więc nie mam prawa o nic prosić. Nie wiem, czy wspomniałem, że wynajmuję lokum u Michała Dobrzyńskiego. Będę tam do czasu, aż się wyjaśni, kto zabił twoją żonę. Co zrobię później, będzie zależało od ciebie, ale na to przyjdzie pora.

– Dlaczego cię interesuje, kto zabił Judytę? – Antoni poczuł niepokój.  
– A może tego też nie możesz ujawnić?

– Nie mogę. Jeszcze nie. – Piotr dopił kawę i wyjął wizytówkę. – To jest mój numer, ale możesz również kontaktować się ze mną przez Messengera. – Wstał. – Jutro muszę wyjechać na jeden dzień do Warszawy, ale wieczorem wrócę do Pełni.

– Po co mi to mówisz?

– Abyś wiedział, że jestem. Bez względu na to, co sobie myślisz, obiecuję, że już zawsze będę przy tobie.

## ROZDZIAŁ 27

Sokół zaparkował przed kamienicą, gdzie mieszkała Halina z ojcem, a Monika odwróciła się do Darii.

- Pomyśl jeszcze przez chwilę, czy chcesz tam z nami iść. Chodzi o twoją serdeczną koleżankę, znajdziesz się w sytuacji konfliktu.

Mówiąc to, Gniewosz wspomniała podobną rozmowę z Tadeuszem, gdy półtora roku temu jechali z nakazem przeszukania do Dobrzyńskiego, z którym Sokół od lat się przyjaźnił.

- Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji, ale dam radę - zapewniła Wesołowska. - To przecież nasza praca, nic osobistego, Linka powinna zrozumieć.

Oby, pomyślała Monika, pełna wątpliwości. Ze strony bliskich osób ludzie oczekiwali lojalności i zaufania, a nie przeglądania wnętrza szaf i szukania dowodów winy.

- Zatem chodźmy. - Pierwsza wysiadła z samochodu.

W drzwiach przywitała ich Halina. Miała włosy upięte z tyłu głowy i ubranie osłonięte fartuchem w kratkę. W jednej ręce trzymała słoik z mieszkanką przypraw, w drugiej drewnianą łyżkę. Na widok policjantów otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Coś się stało? - Zerknęła przez ramię i zrobiła kilka nieskoordynowanych ruchów. - Moment. - Cofnęła się w głąb przedpokoju, po czym zniknęła w kuchni. Po długiej chwili wróciła, tym razem ze ścierką, w którą wytarła dłonie. - Jestem zajęta, gotuję na jutro obiad.

- Prokurator wydał nakaz przeszukania mieszkania oraz pracowni. - Gniewosz pokazała dokument.

- Jak to? - Kornacka zbladła. - Nie rozumiem. Będziecie grzebać w naszych rzeczach? To obrzydliwe.

– Jest pani jedną z osób, które miały motyw, by zabić Judytę Cendrowską – odparła Monika.

– To absurd! – Halina przeniosła ciężar ciała na drugą nogę.

– Jeśli jest pani niewinna, nie ma powodu, by się denerwować.

– Oczywiście, że jestem niewinna. – Kornacka tkwiła w przedpokoju, blokując policjantom przejście.

– Jest ktoś jeszcze w domu? – spytał Tadeusz.

– Linka? – zabrzmiało w tym momencie i z pokoju wyszedł mężczyzna. – Co się tutaj dzieje?

– Tato... Oni... – zaczęła Halina i urwała.

– Panie Kornacki... – Monika pokazała odznakę. – Podkomisarz Gniewosz, policja. Jeszcze nie mieliśmy okazji się spotkać. Starszego aspiranta Sokoła i sierżant Wesołowską pan zna.

– Czemu zawdzięczam waszą wizytę? – spytał gospodarz, a kiedy Tadeusz wyjaśnił w kilku zdaniach, w czym rzecz, mężczyzna zmarszczył brwi. – Podejrzewacie, że moja córka jest morderczynią? – Wbił spojrzenie w Darię. – Przyjaźnisz się z Haliną, znasz ją od szkoły podstawowej. Uważasz, że mogła kogoś zabić?

– Prowadzimy śledztwo, sprawdzamy wszystkie tropy – kontynuował Sokół. – Postaramy się nie narobić bałaganu.

– No, odpowiedz. Wierzysz, że zabiłam Judytę? – Kornacka popatrzyła na Wesołowską z urazą. – Ufałam ci, a teraz ty będziesz zaglądać do moich szuflad? Trudno mi pojąć, że to się dzieje naprawdę.

– Przepraszam, bardzo mi przykro. – Daria dotknęła ramienia Hali. – To nie ma nic wspólnego z wiarą. Jesteśmy policjantami, w naszej pracy opieramy się na faktach i dowodach. Musimy zrobić swoje po to, żeby cię wykluczyć, jeśli nic nie zrobiłaś.

– Jeśli? Powiedziałaś: jeśli?! – Kornacka zrzuciła dłoń przyjaciółki z barku.

– Proszę robić, co trzeba – wtrącił jej ojciec. – Będę z Linką w kuchni.

– Miałaś rację – przyznała Daria, kiedy weszła z Moniką do salonu. – To było straszne, żałuję, że cię nie posłuchałam.

– Poczekaj, aż opadną emocje. Na pewno później zrozumie, że nie jesteś przeciwko niej – odparła Gniewosz i podzieliła lokal na sektory. – Ja wezmę pokój Haliny, jako obca dla niej osoba, zniosę ewentualną niechęć.

W wyniku przeszukania policjanci zabezpieczyli trzy pary rękawiczek, jedne należące do Bernarda, dwie do jego córki. Później przyszła pora na pracownię. Hala poszła z policjantami, wpuściła ich do środka i z zaciśniętymi ustami siadła na krześle przy maszynie do szycia. Tutaj śledczy spędzili znacznie więcej czasu, ponieważ miejsce pracy Kornackiej było pełne zakamarków i półek, gdzie leżały bele tkanin, pudełka zawierające nici, koronki, ozdobne taśmy oraz guziki. Sokół i Daria zajęły się zapleczem oraz przymierzalnią, Monika głównym pomieszczeniem. I to ona trafiła na czarne rękawiczki wciśnięte do worka ze skrawkami materiałów.

– Leżały wśród ścinków. – Pokazała je gorseciarce.

– No to co? – Halina wzruszyła ramionami. – Może niechący tam je włożyłam. Chociaż nie rozumiem, dlaczego miałabym tam cokolwiek chować. To bez sensu.

Monika nie odpowiedziała. Zabezpieczyła znalezisko, po czym dała Sokołowi i Wesołowskiej sygnał do wyjścia. Na zewnątrz Daria wytarła łzy, które popłynęły po jej policzkach.

– Ona mi tego nie wybaczy – szepnęła. – Tak bardzo żałuję, że cię nie posłuchałam – powtórzyła – i wzięłam w tym udział. Naprawdę nie przypuszczałam, że będzie tak trudno.

– Dasz radę iść do Zatorskiego? – spytała Gniewosz.

– Tak, jasne, najgorsze już za mną. – Wesołowska potarła zaczerwienione z emocji policzki.

Przez ulice i rynek przemieszczało się już niewielu przechodniów, punkty usługowe były zamknięte, podobnie jak większość sklepów, w tym apteka. Kiedy policjanci zapukali do drzwi Zatorskiego, mężczy-



zna właśnie siadał do kolacji. Wpuścił stróżów prawa z jawnie okazywaną niechęcią i wrócił do stołu.

- Szukacie nie tego faceta - rzucił, wbijając zęby w kanapkę, po czym przestał się nimi interesować.

Przeszukanie jednopokojowego lokum poszło szybko i sprawnie, a w jego wyniku Tadeusz włożył do torby na dowody dwie pary rękawiczek, jedne z dzianiny, drugie skórzane.

- Jeszcze dziś zawiozę wszystko do laboratorium - powiedziała Daria w samochodzie. - Podwieźcie mnie do domu, ogarnę się trochę i pojedę do Grudziądza.

\* \* \*

Piotr wyszedł od Antka z silnym postanowieniem, że pora załatwić sprawę z Zuzanną. Zwlekanie z konfrontacją nie miało sensu, bez dowodu na potwierdzenie swoich słów trudno mu będzie odbudować relację z synem. Dlatego zamiast z rynku skręcić w leśny dukt, Cendrowski zaparkował mercedesa w okolicy ratusza i wkrótce stanął przed drzwiami mieszkania, w którym kiedyś mieszkał i do którego wciąż miał klucze, choć przypuszczał, że Zuzanna po jego wyjeździe zmieniła zamki. Zapukał, następnie nacisnął dzwonek, odpowiedziała mu cisza. Mógł wrócić później, ale chciał mieć rozmowę już za sobą. Zbiegł po schodach i wyszedł na ulicę. Zacerpnął świeżego powietrza i ruszył do zakładu fotograficznego. W środku paliło się światło. Jakaś kobieta stała przed lustrem i poprawiała makijaż, a była żona ustawiała parametry w aparacie. Na dźwięk dzwonka, nie podnosząc głowy, rzuciła:

- Już zamknięte.

Piotr nie odpowiedział, zmuszając ją, żeby spojrzała w jego stronę.

- Jestem zajęta. - Zaciśnęła wargi, ale zaraz zmusiła się do uśmiechu. - Gotowa? - spytała klientkę. - W takim razie zapraszam. - Wykonała serię ujęć, a kiedy już została sama z Piotrem, syknęła:

- Co tutaj robisz i czego chcesz?

– Wciąż, po tylu latach, jesteś na mnie zła? – odpowiedział pytaniem.  
– Czy raczej boisz się, że wyjdzie na jaw, kim naprawdę jesteś?

– Niczego się nie boję. Zrobiłam to, co musiałam, żeby ochronić przed tobą dziecko. Nie mogłam pozwolić, by wychowywał je niemoralny ojciec.

– Niemoralny? To jak określić ciebie w takim razie?

– Zasługiwałaś na karę, ja tylko ją wymierzyłam. Pamiętaj, że mogłes skończyć za kratami. W gruncie rzeczy uratowałam ci życie, dzięki mnie spędziłeś je na wolności. Tyle tylko że musiałeś za nią zapłacić. *Za darmo nic, za darmo nie ma już nic*<sup>8</sup> – zanuciła. – Pamiętasz?

– Tak uważasz? – Piotr był bliski wybuchu. – Ciekawe, czy Antek podzieli twoje zdanie, gdy się o wszystkim dowie.

– Twoje słowo przeciwko mojemu, jak myślisz, komu uwierzy? Mnie, która wszystko dla niego poświęciła, czy tobie, który zapomniał, że ma syna?

– Nigdy o nim nie zapomniałem. – Z coraz większym wysiłkiem panował nad emocjami. Obiecał sobie, że zachowa spokój, a teraz trudno mu było ujarzmić uczucia, które zawładnęły nim niczym rzeka pędząca przez zerwaną zaporę. Cendrowski kipiał ze złości, żalu i nienawiści. Serce mu biło zbyt szybko, twarz zalewało gorąco, dłonie drżały jak kiedyś, gdy po nocy chłania na umór spijał resztki z flaszki, żeby uśmierzyć kaca. Miał ochotę zacisnąć ręce na szyi byłej żony i trzymać je, dopóki nie wydałaby ostatniego tchnienia. Z obawy, że straci nad sobą panowanie i przekroczy granicę, cofnął się o krok. I zaczął mówić w nadziei, że sprowokuje Zużę do wyznania prawdy.

Nie wiedział, jak długo tam był, zanim wreszcie wyszedł i stanął na ulicy, dysząc. Wilgotna koszula kleiła mu się do pleców, nie miał siły w nogach. Powłócząc nimi, dotarł do samochodu. Usiadł za kierownicą i sięgnął do kieszeni, żeby wyłączyć dyktafon w komórce. Potem uruchomił nagranie. Wysłuchał go kilkakrotnie, zanim zyskał pewność, że dostał to, czego potrzebował. Odłożył smartfon na fotel pasażera i uruchomił silnik. Miał jeszcze przed sobą rozmowę z Sylwią Cielecką,

a później znów odwiedziny u Antka. I był przekonany, że tym razem już wszystko mu opowie.

## ROZDZIAŁ 28

Monika wróciła do domu wieczorem, slaniając się ze zmęczenia. Jednak praca do późnych godzin paradoksalnie wyciszyła ją i pozwoliła na zebrańie się w sobie po tym, jak dała upust emocjom w obecności Sokoła. Podczas kolacji policjantka podzieliła się z matką informacjami, które zdołała zebrać, i zapewniła ją, że odnalezienie Kornelii jest priorytetem dla Hajduka. Po posiłku poszła na spacer z Figą, a później, leżąc już pod kołdrą i walcząc z sennością, zadzwoniła do Michała, żeby podziękować jemu oraz Elizie za pomoc. Po krótkiej rozmowie zgasiła światło i wpała w objęcia Morfeusza po przyłożeniu głowy do poduszki.

We śnie przed kimś uciekała i stopniowo traciła siły. Po każdym upadku z coraz większym wysiłkiem wstawiała, by dalej biec. Napastnik deptał jej po piętach, Monika wiedziała, że to kwestia czasu, gdy ją dopadnie. Kiedy przewróciła się kolejny raz, poczuła, że już nie ma władzy w nogach i nie zdoła mu uciec. Chwilę później on podbiegł i wymierzył do niej z pistoletu. Podniosła wzrok, żeby sprawdzić, kim jest prześladowca, i zabrakło jej tchu; człowiek, który ją gonił, miał twarz byłego męża. Przecież on jest w więzieniu, przemknęło jej przez myśl i nagle uświadomiła sobie, że też ma broń. Nie spuszczać z niego spojrzenia, podparła się dłońmi i zaczęła cofać, a później wyciągnęła glocka zza paska spodni i strzeliła o ułamek sekundy wcześniej niż Wojtek. Mężczyzna na moment zamarł, następnie zwałił się na nią całym ciężarem.

Własny krzyk obudził Monikę w środku nocy. Policjantka usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z wilgotnego czoła.

– Rany boskie – wymamrotała półgłosem.

Podeszła do okna, żeby zlustrować okolicę, ale nikogo i niczego nie zauważyła, za to dobiegł do jej uszu szmer otwieranych drzwi.

– Nie śpisz? – Matka stanęła w progu pokoju. – Coś usłyszałam. Jakby ktoś wołał.

– Słyszałaś mnie. Miałam koszmar z Wojtkiem w roli głównej, chciał mnie zastrzelić. – Monika wsunęła stopy w kaptcie. – A ty? Dlaczego nie śpisz?

– Nie daję rady. – Iwona otuliła się szalem, który narzuciła na koszulę nocną. – Wciąż się zastanawiam, gdzie mogli ukryć Kornelię. Znałam te wszystkie układy i wiem, że żaden z przydupasów Jerzego nie robił nic bez jego zgody i błogosławieństwa. To on wybrał kryjówkę. Na pewno zdawał sobie sprawę, że policja zrobi nalot w jego domu, pubach, burdelach, w mieszkaniach pracowników, dziewczyn i alfonsów, więc wybrał coś nieoczywistego, trochę zapomnianego, miejsce, w którym nikt Neli nie będzie szukać. – Matka przycisnęła dłoń do ust, jej głos zadrżał. – Serce mi tak łomocze, że tracę oddech... Oby ten łobuz, który ją porwał... – wyszlochała – ...nie robił jej krzywdy...

– Chodźmy do kuchni – zaproponowała Monika, mając obawy, że zaraz i ona się rozklei. – Zrobimy sobie gorące kakao, a później spróbujemy jeszcze zasnąć. Może rano coś wpadnie ci do głowy.

\* \* \*

Do wieczora porywacz już się nie pokazał. Po zdjęciu buta Nela, nie bez wysiłku, zsunęła z nogi pętlę ze sznurka; dzięki temu mogła podejść do ściany przy schodach, gdzie znajdował się wyłącznik światła. Kiedy w piwnicy zapadła ciemność, nastolatka po omacku wróciła na materac i, zmęczona płaczem, opuściła powieki w nadziei, że zaśnie. Jednak, mimo że miała na sobie kurtkę oraz przykryła się kocem, zimno nie pozwalało jej spać. Leżała zwinięta w kłębek, drżąc z chłodu i ze strachu na myśl, że nikt jej nie znajdzie. Wreszcie odpłynęła w niebyt, ale obudziła się po kilku godzinach, przerażona. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest, ale zaraz przypomniała sobie poprzedni dzień, uprowadzenie i spotkanie z mężczyzną, który ją więził. Kornelia podświetliła tarczę zegarka i stwierdziła, że już jest rano. Bolały ją mięśnie, czuła

ucisk w potylicy, jej ciałem wstrząsały dreszcze. Z trudem wstała i przesuwając dłonie po ścianie, dotarła do schodów. Odszukała przycisk. Blask nieosłoniętej żarówki przeszył jej oczy niczym ostrze sztyletu. Nastolatka usiadła na pierwszym stopniu, żeby przeczekać zawroty głowy, następnie wróciła pod koc.

Wkrótce w zamku zachrobotał klucz i w drzwiach stanął porywacz. Tym razem bez kominiarki. Nela na widok mężczyzny usiadła i przyciągnęła kolana do piersi. Mężczyzna położył na materacu plastikową siatkę z butelką wody oraz kanapkami, identycznymi jak poprzednio. Popatrzył z namysłem na dziewczynę, po czym ruszył do wyjścia.

– Mogłabym dostać coś do czytania? – poprosiła.

– To nie biblioteka – odparł, ale po dwudziestu minutach przyniósł jej kilka kolorowych czasopism i niewielką książkę w zniszczonej okładce.

Było to *Sumienie* Zbigniewa Nienackiego. Kornelia знаła tego autora, babcia Iwona lubiła jego powieści o Panu Samochodziku i kiedyś miała na półce wszystkie części cyklu.

– Dziękuję – powiedziała, a kiedy porywacz wyszedł, zmusiła się do zjedzenia podłużnej bułki przełożonej pastą jajeczną. Potem opadła bez sił na posłanie. Próbowiła czytać, ale znów zmorzył ją sen. Ocknęła się po kilku godzinach i poczuła, że jest rozpalona na twarzy. Miała gorące czoło, trudności z przełykaniem i obolałe mięśnie. Mimo kurtki i koca dygotała jak w febrze.

– Ratunku! – zawołała. – Pomocy!

Zwlokła się z materaca, stanęła przy schodach i znów krzyknęła.

– Czego tam? – zabrzmiało po drugiej stronie, a potem mężczyzna otworzył drzwi i stanął na najwyższym stopniu. – Co znowu?

– Źle się czuję, jestem chora – powiedziała Nela. – Muszę iść do lekarza.

– Takie tam pieprzenie. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Jaja sobie robisz? Panienska chce do lekarza! – Przewrócił oczami. – Siedz spokojnie na dupie, ile będzie trzeba, i nie wymyślaj.

– Mówię prawdę, niech pan przyniesie termometr i sam zobaczy. To przez zimno i wilgoć. Jeśli umrę, odpowie pan za zabójstwo.

– Ja pierdolę, jaka pyskata smarkula.

Chciał zamknąć drzwi, ale Kornelia krzyknęła:

– Niech pan chociaż dotknie mojego czoła, jak pan nie wierzy! – Znów zachciało jej się płakać.

Mężczyzna milczał przez długą chwilę, następnie splunął na ziemię i roztarł ślinę butem.

– Muszę zadzwonić – rzucił. – Potem wrócę i lepiej, żebyś miała gorączkę, bo jak nie, to ci wreszcie zaknebluję gębę.

Po jego wyjściu Kornelia postanowiła jeszcze raz o sobie zawalczyć. Wszystko wskazywało na to, że najpóźniej jutro ból gardła już będzie trudny do zniesienia i temperatura jej ciała wzrośnie. Nazajutrz zabraknie jej sił na ucieczkę, musi to zrobić teraz, odwrócić uwagę mężczyzny, wbiec po schodach i potem gnać przed siebie ile sił w nogach, bez wytchnienia. Opracowała plan i czekała do momentu, aż zachrobotał klucz w zamku. Gdy porywacz znalazł się blisko niej, Nela zamachnęła się na niego stołkiem. Włożyła w cios wszystkie swoje siły, rozpacz i pragnienie wolności. Celowała w głowę, trafiła w bark, ale i tak zdołała pozbać mężczyznę równowagi. Gdy się zatoczył, popchnęła go i pobiegła na górę. Tam stanęła na moment i omiotła wzrokiem wewnątrz. Znajdowała się w drewnianym, dwuizbowym wnętrzu z aneksem kuchennym i łazienką. Przed oczami Neli zamigotały wspomnienia. Była tu kiedyś, znała to miejsce, wiedziała, że drzwi są po prawej stronie. Rzuciła się w tamtym kierunku i w tej samej sekundzie poczuła, że ktoś ją szarpnął za włosy. Kornelia wrzasnęła z bólu, po jej twarzy pociekły łzy.

– Proszę... – wyszlochała, ale porywacz nie słuchał. Owinąwszy sobie wokół dłoni jej kucyk, wepchnął dziewczynę z powrotem do piwnicy. Tym razem związał jej obie nogi w kostkach w taki sposób, że mogła chodzić tylko małymi krokami. O wejściu na schody lub biegu nie mogło być mowy.

Potem zatrzasnęła drzwi.

Po nocnej rozmowie z matką przy kubku gorącego kakao Gniewosz zdołała zasnąć na kilka godzin, ale obudziła się, nim zadzwonił budzik. Prysznic oraz spacer z Figą rozgoniły resztki senności i gdy Monika dotarła do komisariatu, czuła się gotowa do działania. Sokoła jeszcze nie było, więc policjantka zadzwoniła do Hajduka. Niestety, prokurator nie miał dla niej nowych wieści. Rozczarowana i zniecierpliwiona, włączyła komputer i zalogowała się na Facebooku, żeby przejrzeć komentarze pod postem o uprowadzeniu Neli. Czytała je, sprawdzając, czy któryś z nich nie zawiera drugiego dna, ale niczego podejrzanego nie dostrzegła ani tu, ani pod udostępnieniami. Odsunęła więc od siebie klawiaturę i zadzwoniła do Wiktorii Ekielskiej, która wczoraj zostawiła jej wiadomość. Matka Kacpra prosiła o informacje w sprawie Kornelii, więc Gniewosz przekazała jej, co wie.

- Wszystko dobrze się skończy, nie ma innej opcji - powiedziała Wika, pociągając nosem. - Wiem, że to niełatwe, ale bądź dobrej myśli, Neli szuka cała policja, muszą ją odnaleźć przed procesem. - Ekielskiej załamał się głos. - Nie mogłam w nocy spać. Kiedy pomyślałam, że ktoś porwałby moje dziecko... Monia, jeśli będziemy mogli coś dla ciebie zrobić, daj znać. O każdej porze.

- Dziękuję, wiem, że mogę na was liczyć. - Gniewosz zerknęła w stronę drzwi i zobaczyła Sokoła i Wesołowską. - Muszę kończyć. - Pożegnała się i odłożyła telefon.

- Prawda jest taka, że siedziałam przez większość nocy nad rękawiczkami - zaczęła Daria, zdejmując kurtkę. - Jak wtedy gdy szukałyśmy mordercy Gabrysi. Pomagał mi ten chłopak, co to, wiecie, ciągle proponuje mi randkę, chyba kocha się we mnie. Teraz już muszę się z nim umówić, bo serio nie tylko świetny z niego specjalista, ale i pomocny człowiek. - Wesołowska westchnęła. - Summa summarum mam wieści. - Zerknęła na kolegę, który właśnie sięgnął po słoik z kawą.

- Na rękawiczkach, które znalazłaś w worku ze ścinkami - podjął Tadeusz, zawieszając wzrok na Monice - były skrawki rośliny zidentyfiko-



wanej jako wawrzynek wilczelyko.

- Cholera.

- No właśnie. - Daria splotła dłonie, aż pobieleły jej knykcie. - Pozostałe rzeczy są czyste, można je zwrócić.

- Musimy jeszcze raz przycisnąć Kornacką - zasugerował Sokół. - Może pęknie. A jeśli nie...

- A jeśli nie, zrobimy badanie DNA - dokończyła Gniewosz. - Wewnątrz rękawiczki na pewno uda się zabezpieczyć materiał genetyczny do analizy porównawczej, na przykład złuszczone naskórek.

- Tak. To da się zrobić. - Daria wyglądała na przybitą.

- Tadeusz, w takim razie wyślij patrol po Halinę, a ja zadzwonię do Zalewskiego, żeby go uprzedzić, jak się sprawy mają.

- Dajcie mi później znać, co dalej. - Młoda sierżant wyjęła z torby pakiet do pobierania wymazów. - Wiecie, jak to zrobić. A ja wracam do siebie, żeby trochę odespać, bo dziś mam nocny dyżur.

- Daria... - Monika zatrzymała ją w drzwiach. - Bardzo mi przykro.

- Ech. Wciąż wierzę, że to się da inaczej wyjaśnić. - Dziewczyna podciągnęła suwak. - Powiedz lepiej, jak ty się trzymasz?

- Jakoś. - Gniewosz wzruszyła ramionami. - Na razie brak wieści, nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić albo podpowiedzieć Hajdukowi. Mama też ciągle myśli.

- Jeśli mogłabym jakoś pomóc, to wiesz.

- Wiem, dziękuję. Idź się przespać.

Pół godziny później funkcjonariusz z ogniwa prewencji przyprowadził do komisariatu Halinę Kornacką. Monika wskazała jej krzesło, a sama usiadła naprzeciwko z notesem i długopisem.

- Dlaczego znów tu jestem? - spytała gorseciarka, wodząc rozbieganymi oczami po pokoju. - Kiedy dacie mi spokój? Już byłam przesłuchiwana, o ile pamiętam, dwa razy.

- Owszem, ale pojawiły się nowe okoliczności. - Gniewosz przeniosła spojrzenie na Sokoła.

Tadeusz otworzył teczkę z dokumentacją.

– Na rękawiczkach, które znaleźliśmy w pani pracowni, były skrawki wawrzynka wilczelyko, rośliny, której użył morderca, by pozbawić życia Judytę Cendrowską.

Halina najpierw zamrugała, potem ściągnęła brwi i pokręciła głową. Następnie wsunęła dłonie pod golf i odciągnęła go od szyi, jakby nagle zaczął ją uwierać.

– Moment – zaczęła. – Nie jestem pewna, czy rozumiem. Sugerujecie, że to ja zabiłam Judytę?

– Wskazuje na to wynik badań oraz motyw. Pani oraz Antoni byliście kiedyś razem. Potem wszystko się rozsypało, Cendrowski zawiódł pokładane w nim nadzieje, zostawił panią bez słowa wyjaśnienia. I nagle po latach wrócił z inną kobietą. Wpadła pani na niego, porozmawialiście i dawne uczucia wróciły; nie tylko te romantyczne, ale również żal, poczucie niesprawiedliwości, brak zgody na nową sytuację... – Monika świdrowała wzrokiem Halinę. – Świadkowie widzieli panią, gdy wychodziła z płaczem z pizzerii po spotkaniu z Antkiem i jego narzeczoną. Miejsce było szczególne, w czasach szkolnych bywała tam pani często ze swoim chłopakiem. Do tego Judyta się zorientowała, że coś łączyło panią z Antkiem, i dała pani do zrozumienia, kto jest górą. Kiedy narzeczeni zaprosili panią na ślub i wesele, postanowiła pani zabić rywalkę, by później, gdy wszystko wróci do normy, zawalczyć o dawną miłość.

– To nieprawda! – Halina podniosła głos, a jej dolna warga zadrżała. – Nie zabiłam jej, nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Była pani widziana w pobliżu domu Józefiny Brzozowskiej, gdzie rośnie jedyny w okolicy krzew wawrzynka wilczelyko – powiedział Tadeusz.

– Poszłam do zielarki, żeby zrobiła mi rozkład z kart. Nie ja jedna tam chodzę, dobrze wiecie.

– Ale ze wszystkich osób, które miały motyw, tylko na pani rękawiczkach są skrawki trującej rośliny – zauważyła Gniewosz. – Jak pani to wytłumaczy?

– Nie wiem. Może... Może tylko tak, że one nie są moje.

– Kiedy je zabezpieczaliśmy, nic takiego pani nie powiedziała.

– Bo wyglądały zwyczajnie, na takie, jakie sama kupuję. Pomyślałam, że mogłam je zgarnąć razem ze ścinkami i wrzucić do worka, a potem myśleć, że się zawieruszyły. Akurat w przypadku rękawiczek tak mam, że kładę je gdzie popadnie, a potem dziwię się, że nie wiem, gdzie są. Dlatego noszę najtańsze. – Halina odgarnęła włosy nerwowym ruchem. – Nie zabiłam Judyty, przysięgam.

Na chwilę zapadła cisza, którą przeciął dźwięk wibrującej komórki. Gniewosz spojrzała na ekran, dzwonił Hajduk. Chwilowy spokój wyparował. Monika poczuła, że jej mięśnie się napinają, serce przyspiesza, ręce zaczynają drżeć.

– Pobierzemy pani wymaz z wewnętrznej części policzka... – zaczęła i urwała. Musiała odebrać połączenie. – Tadeusz, wyjaśnij pani, o co chodzi, i weź próbkę. – Zerwała się z krzesła i wyszła na korytarz. – Tak, panie prokuratorze? – rzuciła do mikrofonu. – Znaleźliście Nelę?

– Niestety nie. – Głos Hajduka był zgaszony. – Jak mówiłem, przetrzepaliśmy, co się dało, każdy policjant w kraju ma zdjęcia Kornelii i porywacza. Może przychodzi paniom na myśl jeszcze jakieś miejsce do sprawdzenia? Przymyślamy, że Kowalewski o wszystkim zdecydował, lubi mieć kontrolę. Coś z dawnych lat, pani Moniko, może jakaś rodzina posiadłość?

– Posiadłość? – Gniewosz mimowolnie parsknęła śmiechem. – Panie prokuratorze, mój ojciec zostawił matkę w długach. Po jego śmierci byliśmy w dramatycznej sytuacji, dzięki Kowalewskiemu stanęliśmy na nogi. – Monika zaczęła spacerować po korytarzu. – Nie miałyśmy pojęcia, ile przyjdzie nam za to zapłacić... Zresztą zna pan ciąg dalszy. Zatem podsumowując, nie sądzę, żebyśmy miały nawet zapyziałą działkę, bo gdyby taka istniała, matka musiałaby ją wtedy spieniężyć.

– Rozumiem, ale sprawdzamy każdą opcję. – Mężczyzna odchrząknął. – Dziś pierwszy dzień rozprawy. Od południa będę w sądzie, ale gdyby coś, proszę wysłać SMS-a.

- Dobrze.

- Moi ludzie będą dalej szukać. Mam nadzieję, że...

- Ja też mam nadzieję. - Gniewosz, rozczarowana, wcisnęła komórkę do kieszeni i wróciła do pokoju. Widząc ją, Tadeusz pokazał zabezpieczoną próbkę.

- Powiedziałem pani Halinie, że badanie DNA może rozwiązać wątpliwości. Jeszcze dziś wymazaj pójdzie do analizy porównawczej.

- Tak - potwierdziła Monika, próbując zebrać się w sobie. - Chce pani, żeby ktoś panią odwiózł?

- Nie. Chętnie się przejdę. - Kornacka przeczytała protokół i go podpisała.

Po jej wyjściu policjantka podeszła do okna. Zobaczywszy Halinę na ulicy, odprowadzała ją spojrzeniem do momentu, aż gorseciarka zniknęła za rogiem. Wtedy odwróciła się do kolegi.

- Jak uważasz? Jest winna czy nie? Co ci mówi intuicja?

- Pamiętasz, że w przeciwieństwie do ciebie dla mnie liczy się tylko szkiełko i oko? - Sokół rozpakował kajzerkę i ugryzł solidny kęs. - A tobie co mówią przecucia? - spytał, przełknąwszy.

- Że coś przeoczyliśmy.

## ROZDZIAŁ 29

Resztę dnia policjanci spędzili na naradzie z komendantem Ambroziakiem oraz czytaniu i porządkowaniu dokumentacji. W tym momencie nie mieli pomysłu, jak dalej poprowadzić śledztwo, musieli poczekać na rezultat badań porównawczych DNA.

– Załóżmy, że Kornacka mówi prawdę. – Monika podniosła głowę znad papierów. – I wynik testów to potwierdzi...

– Wtedy mogłoby to oznaczać, że ktoś jej rękawiczki podrzucił – do końca powiedział Tadeusz.

– Otóż to. – Gniewosz podparła dłonią podbródek. – Ktoś, kto wiedział, że Halinę i Antka coś łączyło, że dziewczyna miała motyw...

– ...i chciał odsunąć od siebie podejrzenie.

– Nie możemy tego wykluczyć.

Po południu, jadąc do domu, Gniewosz myślała o rozmowie z Hajdukiem, o tym, że zostało pół doby na odnalezienie Neli, w przeciwnym razie Iwona nie odważy się zeznawać na niekorzyść Kowalewskiego. W innych okolicznościach Monika i matka już byłyby w drodze do Warszawy, gdzie miały przenocować, a rano udać się do sądu. Teraz musiały czekać. Parkując terenówkę na klepisku stodoły, policjantka przypomniała sobie pytanie prokuratora. Bez większej nadziei powtórzyła je Iwonie podczas obiadu i drgnęła, bowiem matka wypuściła sztucze z rąk. Nóż i widelec z brzękiem uderzyły o brzeg naczynia, odbiły się od niego i spadły na podłogę.

– Przepraszam. – Kowalewska je podniosła i odłożyła do zlewu. Odgarnęła włosy drżącymi dłońmi.

– Mamo, dobrze się czujesz? – Gniewosz posłała rodzicielce zatroskane spojrzenie.

– Jest takie miejsce – wykrztusiła Iwona. – Ale zupełnie o nim zapomniałam.

– Co masz na myśli? – Monika odsunęła talerz.

– Jerzy odziedziczył po rodzicach działkę w Nadarzynie z niewielką chałupą z drewna. Jego matka i ojciec spędzali tam czas od wiosny do jesieni.

– Czekaj! – Gniewosz poderwała się krzesła. – Coś kojarzę. Zabrałaś tam kiedyś Nelę?

– Kilka razy, gdy była mała.

– Czy jest możliwe, że Kowalewski nie sprzedał spadku?

– Darzył nieruchomością sentymentem, mimo że nie jeździł tam od śmierci rodziców. Wybudował sobie dwustumetrowy dom na Mazurach, nad jeziorem, przy lesie. Na co mu był taki kurnik pod Warszawą? – zakpiła Iwona.

– Dzwonię do Hajduka. – Gniewosz wybrała numer prokuratora, ale mężczyzna nie odebrał. Próbowала jeszcze kilka razy, ale bez powodzenia. – W południe miało się zacząć przesłuchiwanie świadków. – Przygryzła dolną wargę. – Hajduk jest na sali sądowej i nie wiadomo, ile czasu tam spędzi. – Spojrzała na zegarek. – Jedziemy – zdecydowała. – Szkoda czasu, mam. Pamiętasz, jak tam trafić?

– Oczywiście.

Pół godziny później były gotowe do podróży. Spakowały najpotrzebniejsze rzeczy, następnie zawiozły Figę do Michała.

– Dziękuję. – Monika zarzuciła ręce na szyję mężczyzny i na chwilę do niego przyłgnęła. – Nie wiem, kiedy wrócimy, dam znać. Trzymaj kciuki, żeby się powiodło.

– Wracajcie z Nelą. – Dobrzyński odwzajemnił uścisk. – I uważajcie na siebie. Jedź ostrożnie, zbliża się ulewa.

Rzeczywiście, zasnute chmurami niebo nie napawało optymizmem. Za Grudziądzem pociemniało jeszcze bardziej, na szybie pojawiły się pierwsze krople deszczu, a po kilkunastu kilometrach zaczęło lać jak

z cebra. Mimo że wycieraczki pracowały pełną parą, droga była słabo widoczna. Monika skupiła się na prowadzeniu samochodu i próbowała nie rozważać, co robi, jeśli na działce nie znajdzie córki. Nie miała nowych pomysłów. Zerknęła kątem oka na matkę, która siedziała na fotelu pasażera i zaciskała dłonie na pasku od torebki. Nie rozmawiały. Ciska pomagała zachować spokój.

Co kwadrans policjantka wybierała numer do Hajduka, ale prokurator nie odbierał. Pomiedzy próbami połączenia rozmyślała o śledztwie, żeby utrzymać nerwy na wodzy. Im dłużej analizowała podjęte czynności, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ona i Tadeusz powinni uwzględnić jeszcze jedną osobę z otoczenia Antoniego. Zadzwoeniła do Sokoła. Poinformowała go, że wyjechała do Warszawy, i podzieliła się z partnerem przemyśleniami.

– Ambroziak wie, że jutro cię nie będzie? – spytał Tadeusz.

– Skontaktuję się z nim później w sprawie urlopu na żądanie – odparła Monika i poprosiła: – Idź do Kornackiej i spytaj, kto ją odwiedzał w pracowni w okresie od Nowego Roku do dnia ślubu Judyty i Antka. Chcę sprawdzić, czy moje przeczucia są słuszne.

– Okej. Zajrzę tam z samego rana – powiedział i powtórzył słowa Michała: – Uważajcie na siebie.

– Dzięki. – Monika pożegnała się i rozłączyła.

Dojeżdżały do Warszawy. Deszcz ustał, ale w zagłębieniach terenu stała woda, znak, że i tutaj padało. Gniewosz postanowiła pojechać przez miasto, żeby najpierw zostawić matkę w hotelu.

– Wytlumaczysz mi, jak dotrzeć na działkę, nie ma sensu jeszcze ciebie narażać.

Jednak Iwona nie chciała słyszeć o tym pomysle.

– Jadę z tobą – odparła. – Inaczej oszaleję. Zresztą i tak sama tam nie trafisz, nie potrafię ci wyjaśnić dokładnie, mogę tylko cię pokierować.

Monika nie próbowała się z nią sprzeczać. Ruszyła dalej prosto, aż do Nadarżyna, gdzie znajdowała się działka, na której mogła być przetrzymywana Kornelia. Sunąc zgodnie ze wskazówkami Iwony, wkrótce

dojechała na miejsce. Zatrzymała samochód przed bramą wjazdową, podeszła do furtki i zobaczyła, że wejście jest zabezpieczone łańcuchem i kłódką.

– Cholera jasna! – Gniewosz wahała się przez moment, a później podjęła decyzję. Wyciszyła swój telefon, wyjęła ze schowka glocka.

– Bierzesz broń? – W oczach matki błysnął niepokój. – To konieczne?

– Mamy do czynienia z gangsterami, pamiętasz? – Monika wsunęła pistolet za pasek dżinsów. – Jeśli Nela tam jest, ten, kto jej pilnuje, zrobi wszystko, by wywiązać się z zadania, które mu powierzył Kowalewski.

– Obiecaj, że będziesz na siebie uważać. – Iwona chwyciła córkę za rękę.

– Obiecuję. – Gniewosz oddała uścisk. – A ty zostań w aucie, zamknij się od środka i czekaj na mój sygnał. Próbuje też dzwonić do Hajduka. Odszukam ten dom i...

– Trzecia aleja, ostatnia działka – przypomniała Iwona. – Zapomniałabym. – Dotknęła ust. – Tam jest piwnica. Dobry Boże, mam nadzieję, że... To bunkier bez okien, zimny i wilgotny. Wchodzi się tam przez brązowe drzwi.

– Brązowe. – Monika spojrzała z troską na matkę. – Nie martw się, wrócę z Nela, jeśli tylko tam jest. – Podciągnęła suwak w kurtce i włożyła rękawiczki. – Jeszcze jedno, jeżeli nie odezwę się w ciągu pół godziny, a ty nie złapiesz Hajduka, dzwoń na sto dwanaście. – Zrobiła wdech i wydech. – Idę.

Policjantka wspięła się po ogrodzeniu i przeskoczyła na drugą stronę. Okolicę oświetlała tylko jedna latarnia, której zasięg wkrótce się skończył. Na szczęście wiatr przegnał chmury i można było liczyć na blask księżyca. Gniewosz, omiatając wzrokiem teren, minęła kolejne przecznice i skręciła w lewo. Oczy wkrótce przywykły do ciemności, więc na razie nie zapalała latarki. Szła, mijając zaniedbane ogródki, aż dotarła do działki, o którą chodziło. Umiejscowiona na końcu, przylegała do bocznej ściany głównego ogrodzenia. Monika zlustrowała siatkę i zauważyła w niej dziurę. Ktoś, korzystając z nożyc do cięcia metalu,



zrobił sobie tam przejście. Gniewosz wyrzała na zewnątrz, później powiodła spojrzeniem dookoła, ale nigdzie nie było żywej duszy. Nie dobiegał również żaden dźwięk. Stała przy drzewie i obserwowała przez długą chwilę chatę, ale i tam nie zauważyła ruchu. W oknach było ciemno. Już miała sforsować zamek i wejść do środka, gdy usłyszała szum silnika. Cofnęła się i ukryła za pniem lipy. Wkrótce zobaczyła blask reflektorów. Na wysokości działki zaparkował samochód, trzasnęły drzwi, przez otwór w ogrodzeniu przedostał się mężczyzna i ruszył w stronę domu. Włożył klucz do zamka, zapalił światło. Monika sprawdziła markę, model auta oraz tablicę rejestracyjną. To był pojazd, który widziała na nagraniu z monitoringu w Pełni. Pstryknęła zdjęcie, następnie podeszła do zabudowania i zerknęła przez szybę, żeby zobaczyć, co robi mężczyzna. Pomieszczenie wyglądało na kuchnię. Typ właśnie wypakowywał zawartość plastikowej torby. Na blacie położył kilka gotowych kanapek, wyglądających na takie, które można kupić na stacji benzynowej, oraz dwie butelki wody. Był sam, więc Monika postanowiła wejść.

Nacisnęła klamkę i znieruchomiała w wąskim przedsionku, słysząc głosy dwóch mężczyzn. Skąd się wziął ten drugi? Wstrzymując oddech, Gniewosz zastanawiała się, czy da radę sama ich obezwładnić, ale gdy chwilę później zabrzmiała muzyka, policjantka zrozumiała, że dźwięk płynie z włączonego telewizora, a rozmowa, która dobiegła do jej uszu, to dialog z filmu. Poczula taką ulgę, że omal nie parsknęła śmiechem. Chwilowy spadek napięcia dobrze jej zrobił. Zebrała się w sobie i skupiła. Omiotła wzrokiem pokój z aneksem kuchennym, zajrzała do mikroskopijnej łazienki. W tej części domu nikogo nie było. Facet, którego widziała przez okno, musiał oglądać telewizję. Gniewosz, przyciskając ramię do ściany, zajrzała do drugiego pomieszczenia. Stały tam dwa tapczany pamiętające lepsze czasy, podobnie jak komoda i fotel. Na ekranie odbiornika migotały obrazy, ale w pokoju nikogo nie było. Porywacz nie mógł się rozpląnąć w powietrzu, więc Monika doszła do wniosku, że zszedł do piwnicy w momencie, gdy ona postanowiła wejść.

Policjantka wróciła do kuchni i wtedy zobaczyła drzwi w ścianie. Były uchylone. Przez moment rozważała, co zrobić. Wchodząc do środka, mogła dać się zaskoczyć i odciąć sobie drogę odwrotu. Postanowiła poczekać, aż mężczyzna wyjdzie, i wtedy go unieszkodliwić. Stała za drewnianym skrzydłem. Minęło kilka minut, które wydawały się godzinami, kiedy Gniewosz wreszcie usłyszała szmer. Napięła mięśnie. Rozległo się skrzypnięcie, policjantka zobaczyła czyjaś stopę. Podniosła wzrok, gotowa do ataku i nagle napotkała spojrzenie mężczyzny. Zdała sobie sprawę, że naprzeciwko wisi lustro i on ją w nim zobaczył. Nie zdążyła zareagować. Napastnik z impetem popchnął na nią drzwi. Gniewosz w ostatnim momencie osłoniła przedramionami twarz, ale uderzyła w ścianę głową. Pociemniało jej w oczach, poczuła mdłości. Oszołomiona, osunęła się na ziemię.

Leżąc, Monika usłyszała przekleństwa, na które nakładał się dzwiczący płacz. Zaciśnęła zęby i usiadła, a kiedy czarne mroczki zniknęły, z wysiłkiem wstała. Wyszarpnęła zza paska glocka. Chciała wejść do piwnicy, ale nie zdążyła. Z oświetlonego żarówką bunkra bez okien, śmierdzącego stęchlizną i ekskrementami, wyszedł porywacz. Jedną ręką trzymał za szyję ślaniającą się na nogach Kornelię, a drugą przyciskał pistolet do jej skroni. Gniewosz wymierzyła do niego ze swojej broni i zawołała:

– Nela!

– Mamuś!

– Jak się czujesz?

– Mam gorączkę i boli mnie gardło.

– Do tyłu, bo ją zastrzelę jak zapchlonego kundla – rzucił w tym samym momencie mężczyzna.

Teraz Gniewosz zobaczyła wyraźnie jego twarz.

– Nie pogarszaj swojego położenia, Malewicz – powiedziała, rozmyślając równocześnie, jak daleko może się posunąć, jak bardzo ryzykować życie córki, żeby unieszkodliwić napastnika i nie pozwolić mu odje-

chać z Nela w siną dal. – Nie masz szans, za moment zaroi się tutaj od policji – ostrzegła.

– Spięprzaj stąd, bo gówniara nie doczeka jutra. – Porywacz zrobił krok w stronę wyjścia.

– Puść ją i weź mnie – zaproponowała Monika.

– Łeb jej odstrzeleję, jeśli zaraz się nie zamkniesz.

Dziewczyna znów zaczęła lkać.

– Nela, spokojnie – rzekła policjantka. – On nic ci nie zrobi. Ma gacie pełne strachu.

– Morda, suko! – warknął Malewicz.

– Masz jeszcze szansę, żeby z tego wyjść. – Gniewosz mówiła spokojnym tonem, patrząc mu w oczy. – Dostaniesz wyrok za porwanie, ale nie za zabójstwo. Pomyśl. Kowalewski i tak pójdzie siedzieć. Nawet jeśli moja matka nie zezna niczego przed sądem, prokurator ma wystarczające dowody przeciw niemu, żeby go wsadzić do pudła na długi czas.

– Gówno prawda. – Malewicz wykonał następny krok w kierunku drzwi.

Policjantka zauważyła, że mężczyźnie zwilgotniało czoło. Wytarł je grzbietem dłoni, w której trzymał pistolet. Poci się, bez dwóch zdań, pomyślała Monika, nie wie, jak wybrnąć z sytuacji, nie dostał rozkazu, by nastolatkę zabić, miał ją tylko przetrzymać do końca procesu. A teraz wszystko się posypało. Gniewosz przeniosła spojrzenie na Kornelię. Dziewczyna wyglądała na wycieńczoną, ale już nie płakała. Stała spokojnie, choć z jej oczu wycierał strach. Policjantka nie zamierzała dłużej czekać. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło od chwili, gdy rozstała się z matką. Nie wiedziała, czy Iwona dodzwoniła się do Hajduka. I wreszcie nie wiedziała, czy dostanie wsparcie.

Monika wycelowała w napastnika.

W Warszawie była jedną z policjantek wyszkolonych przez Zdzisława Górskiego, ojca Agaty. Fakt, dawno nie strzelała, ale wierzyła, że wciąż ma pewne oko i rękę. Musiała sobie zaufać, ponieważ miała tylko jedną szansę.

– Duszę się, niedobrze mi, chyba zaraz zwymiotuję – zakomunikowała Kornelia ledwo poruszając ustami.

Gniewosz sprawdziła, czy ma porywacza na muszce, i nie odrywając od niego wzroku, powiedziała:

– Posłuchaj, gnoju, koniec zabawy, straciłam cierpliwość. Zadarłeś z niewłaściwą osobą, przekroczyłeś granicę, do której nie powinieneś nawet podchodzić. Słono za to zapłacisz. – Wciąż na niego patrząc, Monika zwróciła się do córki: – Nela, liczę na ciebie, zaraz będzie po wszystkim. Dasz radę?

– Tt... tak.

– Za moment strzelę mu w ramię, rozwalę mu cholerny bark. Kiedy wypuści pistolet, kopnij go w moim kierunku.

– Co, kurwa? – Malewicz zareagował tak, jak Gniewosz oczekiwała. Zaskoczony jej słowami, na ułamek sekundy stracił czujność.

To policjantce wystarczyło.

Rozległ się huk, mężczyzna zawył z bólu i runął na kolana. Nela zrobiła to, o co poprosiła matka, i zaraz wpadła w jej ramiona.

– Już dobrze, już po wszystkim. – Monika pogładziła jej plecy kojącym gestem. – Czy ten drań cię nie skrzywdził?

– Nie. – Dziewczyna dała upust łzom. – Wiedziałam, że mnie znajdziesz... – wyszlochała. – A Figa? Czy ona...

– Żyje. – Monika mocniej przytuliła córkę. – Zaraz cię stąd zabiorę, tylko przekażę tego tutaj swoim kolegom.

Obie odwróciły się w stronę Malewicza. Napastnik siedział na podłodze z ręką przyłożoną do postrzelonego barku, między jego palcami płynęła krew, a wargi wykrzywił grymas cierpienia. Gniewosz puściła Kornelię i kucnęła przy mężczyźnie. Związała mu kończyny sznurowadłami, które wyciągnęła z jego adidasów, następnie zaczęła uciskać ranę ścierką do naczyń.

– Nela? W kieszeni kurtki mam telefon, musisz zadzwonić po pomoc. Potrzebna będzie karetka. – W tym momencie do uszu Moniki do-

biegły męskie głosy. – Ktoś idzie, schowaj się za mną. – Ponownie sięgnęła po glocka. Chwilę później, ku jej zaskoczeniu, w progu stanął Hajduk. Na widok wycelowanej w niego broni znieruchomiał i podniósł rękę.

– To ja. Spokojnie.

Gniewosz zaczerpnęła tchu, zrobiła wydech i opuściła pistolet. W ślad za prokuratorem nadeszli dwaj funkcjonariusze oraz Iwona, która odepchnęła mężczyzn i podbiegła do wnuczki.

– Nela, dziecko drogie, nic ci nie jest? – Zamknęła nastolatkę w uścisku i spojrzała w stronę Moniki.

– Już po wszystkim. – Gniewosz posłała jej błady uśmiech i wróciła do uciskania rany. – Przydałby się lekarz. Dla Malewicza i dla Kornelii. Jest chora, boli ją gardło i ma gorączkę.

– Pogotowie już w drodze – poinformował prokurator. – Jak tylko ogarniemy bałagan, musi mi pani wszystko opowiedzieć.

## ROZDZIAŁ 30

Noc Kornelia spędziła w szpitalu, ale na szczęście jej życiu nic nie zagrażało. Zbadana przez lekarza, musiała tylko leżeć w łóżku przez kilka następnych dni i przejść kurację antybiotykiem. Monika dostała od pielęgniarki karimatę i pozwolenie, by spać w sali przy łóżku córki. Leżąc pod kocem, wysłała jeszcze SMS-a z wieściami do Michała, następnie, zanim odpłynęła w niebyt, oddała się rozmyśleniom. Wstała o szóstej rano, wypoczęta i zrelaksowana. Palcem umyła zęby, odświeżyła twarz chłodną wodą, następnie zbiegła na parter, w poszukiwaniu miejsca, gdzie będzie mogła porozmawiać przez telefon. Koncentracja uwagi na ratowaniu córki spowodowała, że na kilkanaście godzin Gniewosz zapomniała o śledztwie. Wieczorem, leżąc w ciemnościach, spokojna o bezpieczeństwo Neli, policjantka wróciła do analizowania zebranych informacji. W pewnym momencie, podekscytowana, chciała dzwonić do Sokoła. Powstrzymało ją zerknięcie na zegar. Teraz jednak nastał ranek i Tadeusz na pewno był już na nogach. Siedząc przed drzwiami zamkniętego jeszcze bufetu, Gniewosz wybrała numer partnera. Zgłosił się po pierwszym sygnale i od razu spytał o Kornelię. Monika streściła mu w kilku zdaniach przebieg wczorajszych zdarzeń i zapewniła, że wszystko jest już w porządku. Następnie podzieliła się z nim nocnymi przemyśleniami.

– Nie pasuje mi do tej układanki Antoni – rzekła. – Fakt, motyw miał, a nawet dwa, jednak pamiętajmy, że Judyta nosiła jego dziecko.

– A jeżeli po odkryciu zdrady nabralś wątpliwości co do swojego ojcostwa? – zripostował Sokół.

– O romansie dowiedział się przed ślubem, więc mógł ceremonię odwołać. – Monika odbiła piłeczkę. – Skoro tego nie zrobił...

– Do czego zmierzasz?

– Pamiętasz, co mówiła Sylwia? Antoni zerwał z nią z powodu usunięcia ciąży. Uważała, że on nie chce potomstwa, tymczasem okazało się, że jest odwrotnie. Czy mógłbyś zadzwonić do niej i spytać, na jakiej podstawie opierała swoje błędne przekonanie?

– Jasne. Niedługo wychodzę do pracy – powiedział Sokół. – Po odprawie pójde pogadać z Kornacką, a potem skontaktuję się z Cielecką.

– Jeszcze jedno, Tadius. Gdy Halina zrobi listę osób, które ją odwiedziły w pracowni, spytaj ją o powód rozstania z Antkiem. Niech przypomnia sobie jak najwięcej szczegółów.

– Robi się coraz ciekawiej – stwierdził Sokół. – Domyślam się, co ci chodzi po głowie.

– To świetnie. Kiedy wrócę, porozmawiam z Piotrem Cendrowskim. On nie pojawił się tutaj tylko z powodu ślubu syna, z którym od dziesięcioleci nie utrzymywał kontaktu. Ten facet nosi w sobie bolesną tajemnicę i mój nos mi mówi, że... – Monika urwała na dźwięk szczęknięcia zasuw. Kobieta w białym uniformie otworzyła oszklone drzwi i rzuciła w przestrzeń:

– Zapraszam.

– Tadius, kończę, bo otworzyli bufet. Idę na śniadanie, a potem do sądu.

– Dobra, jasne. Trzymaj się, pozdrów panią Iwonę i Nelę.

– Dzięki. Skontaktuję się z tobą po powrocie do Pełni.

Po rozmowie z Sokołem Gniewosz zadzwoniła do komendanta Ambroziaka. Zrelacjonowała szefowi, co zaszło, zapewniła, że córka jest cała i zdrowa. Następnie poprosiła o dzień urlopu i dodała:

– Wyjeżdżamy stąd zaraz po złożeniu zeznań. Pojutrze będę w pracy.

Załatwiwszy to, co konieczne, po śniadaniu zjedzonym w bufecie Monika pojechała do sądu. Na korytarzu czekała już matka, która spędziła noc pod ochroną policji. Ponieważ rozprawa była jawna, policjantka weszła na salę. Nie mogła sobie odmówić spojrzenia Kowalew-

skiemu w oczy i zobaczenia jego miny na widok byłej żony na miejscu dla świadków. Nie czekała długo, Iwona zeznawała jako druga.

Trzy godziny później odebrały Nelę ze szpitala i ruszyły w powrotną drogę do Pełni. Córka położyła się na tylnej kanapie i, owinięta kocem, natychmiast usnęła.

– Teraz to naprawdę koniec – powiedziała Monika, gdy opuściły Warszawę.

\* \* \*

Piotr Cendrowski do wskazanego przez Sylwię miejsca dotarł dziesięć minut przed czasem. Przytulne i nastrojowe wnętrze lokalu wypełniały niewielkie pluszowe kanapy, gięte krzesła i okrągłe stoliki. Piotr usiadł przy jednym z nich, twarzą do wejścia. Włączył dyktafon, zamówił kawę i wsłuchał się w dźwięki trąbki płynące z ukrytego głośnika. Z informacji, które znalazł w Internecie, wynikało, że w soboty grali tu muzykę na żywo. Może innym razem wybierze się do Warszawy tylko po to, żeby spędzić w All That Jazz miły wieczór?

– Dzień dobry. – Głos Sylwii przerwał mu rozmyślenia.

Cielecka powiesiła płaszcz na kołku i usiadła naprzeciwko.

– Dziękuję, że zgodziła się pani spotkać – powiedział Piotr.

– Mówmy sobie po imieniu – zaproponowała i wzięła ofoliowane menu. Wybrali i zamówili dania, po czym kobieta rzuciła Cendrowskiemu pytające spojrzenie. – A zatem? Co chcesz wiedzieć? Napisałeś, że związek z twoim synem nie pozostawił mi dobrych wspomnień.

– W przeciwnym razie nie pojechałabyś na jego ślub z inną i nie zrobiła sceny. Było w tym dużo emocji.

– Dziś uważam, że się wygłupiłam – wyznała Cielecka. – Dobrze, że nikt tego nie zdążył nakręcić, w przeciwnym razie mogłabym zostać gwiazdą mediów społecznościowych. Ludzie teraz wszystko fotografują i filmują, prawdziwa plaga. – Skubnęła dolną wargę. – Po to zrobiłeś kilokilometrów? Żeby rozmawiać o moim nieudanym związku z Anto-  
nim?



– Chciałbym wiedzieć, jaki był powód waszego rozstania.

– To się stało trzy lata temu po wielkiej awanturze – zaczęła Sylwia. – Kochałam Antka, chciałam za niego wyjść, stworzyć z nim rodzinę. Zaprzyjaźniłam się również z jego matką. Ona spędzała z nami każde święta, długie weekendy, często z nami wyjeżdżała, gdy braliśmy urlop. – Cielecka urwała na widok kelnerki. Dziewczyna w czarnym fartuchu owiniętym wokół bioder postawiła na stole talerze z cannelloni, butelkę wody i dwie szklanki. Kiedy odeszła, Piotr spytał, nawiązując do ostatnich słów rozmówczyni:

– Pasowała ci taka rodzinna atmosfera?

– Początkowo nie robiło mi to różnicy, ale później zaczęłam się w tym układzie trochę dusić. Zdałam sobie sprawę, że kiedy są jakieś wolne dni, Antek i ja prawie nigdy nie jesteśmy sami. Powiedziałam mu o tym, ale on nie rozumiał, o czym mówię. Twierdził, że jego matka jest samotna, nigdy nie ułożyła sobie życia. Mówił, że zawdzięcza jej szczęśliwe dzieciństwo, że przetrwał po twoim odejściu tylko dzięki niej. – Sylwia wbiła widelec w makaronową rurkę. – Antek nigdy nie pogodził się z twoim zniknięciem, z tym, że zerwałeś z nimi kontakt – dodała, przełknąwszy. – Czułam się wewnątrz rozdartą, ponieważ Zuzanna była bardzo miła. Kiedy wpadała do Warszawy, zapraszała mnie na kawę i zawsze wybierała przyjemne miejsca. Interesowała się moimi sprawami i często rozmawialiśmy o Antku. Dawała mi rady, jak go przy sobie utrzymać. Mówiła, że on jest bardzo niezależny i kocha swoją pracę, nigdy nie powinnam oczekiwać, że będę ważniejsza od jego kariery. Rozmawialiśmy też o twoim odejściu. Zuzanna powiedziała, że Antek nigdy nie chce mieć dziecka, ponieważ boi się, że zawiódłby je tak jak ty jego. Twierdziła, że gdy poprzednia dziewczyna zaszła w ciążę, on z nią zerwał. – Rozległy się wibracje, z torebki wiszącej na oparciu krzesła popłynęły dźwięki *Un-Break My Heart*. Sylwia sięgnęła po telefon. – Przepraszam, zobaczę, tylko kto dzwoni.

Piotr, obserwując Cielecką, jak zerka na wyświetlacz, odrzuca połączenie i zaraz czyta SMS-a, który nadszedł, analizował jej dotychczas-

sowe słowa. Domyślał się dalszego ciągu i właściwie mógłby na tym skończyć rozmowę.

– Jeszcze raz przepraszam – rzekła Sylwia. – Policja z Pełni próbuje się ze mną skontaktować. Dziwne. – Zawiesiła wzrok na ścianie, ale zaraz przeniosła go na Piotra. – No, nic, zadzwonię tam później. – Napiła się wody i jadła przez pewien czas, zanim wróciła do swojej opowieści. – Na czym skończyłam? Aa, wiem. Że poprzednia dziewczyna zaszła w ciążę i Antek z nią zerwał. Zuzanna mówiła to wszystko nieświadoma, że zaliczyła wpadkę. Nie wiedziałam, co robić, naprawdę bałam się, że Antek mnie opuści. Kochałam go tak bardzo, że zdecydowałam się na aborcję farmakologiczną. Gdybym wyrzuciła test do pojemnika w kuchni, wszystko mogło przebiec inaczej, bo tamte śmieci wynosiliśmy częściej, co drugi, co trzeci dzień. Ale ja wszystko robiłam w łazience, więc i test tam wylądował. Ten fakt rozstrzygnął o przyszłości. – Sylwia westchnęła. – Gdy już było po wszystkim... Wyobraź sobie, co za cholerny pech... Antkowi podczas mycia rąk wyslizgnęło się mydło i wpadło do kosza. Kiedy po nie sięgnął, trafił na test. Ku mojemu zaskoczeniu ucieszył się i spytał, dlaczego trzymam w tajemnicy taką wspaniałą wiadomość. Zdezorientowana, wyznałam mu, że usunęłam ciążę, ponieważ miałam obawy, że to będzie koniec naszego związku. Zrobił kosmiczną awanturę, wrzeszczał i pytał, skąd mi to przyszło do głowy. Wtedy nie wytrzymałam i wygarnęłam mu, co powiedziała mi jego matka. Nie uwierzył. Oświadczył, że nie rozumie, dlaczego jej nienawidzę, skoro jest taka dobra dla mnie, i że próbuję go z nią poróżnić. Zerwał ze mną jeszcze tego samego dnia.

– Zapewniam cię, że to najlepsze, co cię spotkało, nawet jeśli wtedy tak nie uważałaś. – Piotr ze wszystkich sił próbował zapanować nad emocjami.

– Wiem. – Sylwia dokończyła jedzenie i odłożyła sztućce. – Odnalazłam poprzednią dziewczynę Antka. Okazało się, że wcale nie spodziewała się dziecka, co do reszty, u niej wszystko przebiegło tak samo: osaczająca przyjaźń Zuzanny, spotkania na kawie, wspólne wyjazdy i pra-

nie mózgu tekstami o potrzebach Antka. A kiedy mu powiedziała, tak jak ja, że ma dość życia w związku, gdzie jest ich troje, on z nią zerwał.

– Dlatego chciałaś ostrzec Judytę?

– Teraz nie wiem, po co tam pojechałam. Ona zaszła w ciążę i ten fakt spowodował, że Antek się oświadczył. On bardzo chciał mieć syna lub córkę. Nie mam pojęcia, jak Judyta wygrała z Zuzanną, bo chyba można użyć tego słowa.

– Może wygrała bitwę, ale nie wojnę.

– Może. – Sylwia spojrzała na Piotra zmrużonymi oczami. Na jej twarzy malowało się skupienie. – Ty myślisz, że Zuzanna zabiła Judytę – bardziej stwierdziła, niż spytała.

– Przyszło mi to na myśl.

– To... to niemożliwe. Nie mogła tego zrobić. – Sylwia machnęła ręką i przewróciła szklanę. Woda rozlała się na blacie i pociekła na podłogę. Cielecka poderwała się z krzesła i zaczęła wycierać stół serwetkami. Kiedy skończyła, opadła na krzesło i powtórzyła: – To niemożliwe. Zuzanna jest zaborcza, toksyczna i zazdrośna, ale żeby zabić?

Po tych słowach umilkli. Siedzieli, mierząc się wzrokiem i przetrzymując słowa, które padły. Cendrowski jako pierwszy przerwał ciszę.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi czas i opowiedziałaś swoją historię.

– A jaka jest twoja?

– Za wcześniej, by o niej mówić, jeszcze nie mogę. Jednak obiecuję, że gdy doprowadzę wszystko do końca, jeśli będziesz chciała, spotkamy się raz jeszcze. Teraz powiem ci tylko, że wyjechałem, ponieważ nie miałem wyjścia. Groziło mi wieloletnie więzienie. Ale bez obaw. – Podniósł dłonie. – Nie zrobiłem nic złego, nikogo nie skrzywdziłem. – Oczami wyobraźni zobaczył fragmenty scen z przeszłości, wciąż wyraźne, mimo upływu dekad. Zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, więc wciągnął powietrze do płuc. – Obiecuję, że w rewanżu za twoją szczerść powiem ci, co mi się przydarzyło – powtórzył, wracając spojrzeniem do Cieleckiej. – Jak tylko dokończę to, co zamierzam.

- Rozumiem. - Sylwia sprawdziła, która godzina. - Muszę już wracać, ale będę czekać na wiadomość od ciebie.

- Na pewno zadzwonię. - Piotr skinął na kelnerkę, żeby poprosić o rachunek. - Ja płacę.

W drodze do Pełni próbował ułożyć w głowie elementy układanki. Wszystkie kawałki do siebie pasowały, tworząc kompletny obraz.

## ROZDZIAŁ 31

Do Pełni dotarły po południu. Kornelia po wzięciu leków, otulona kołdrą, z powrotem zasnęła. Monika dołączyła do matki, która krzątała się w kuchni.

- Tyle się wydarzyło, że mam wrażenie, jakby upłynęło kilka dni. - Wyjęła z szuflady sztucce. - A właśnie mija doba od momentu, gdy wyjechałyśmy do Warszawy.

- Kapuśniak już jest gorący - odparła Iwona i przycisnęła dłoń do ust. - Nie mogę uwierzyć, że to koniec. - Z jej oczu popłynęły łzy.

- Do mnie też jeszcze to nie dociera. - Gniewosz objęła matkę i ją przytuliła. - Nie martw się, teraz już wszystko będzie dobrze. - Opuściła rękę. - Zjemy razem i pojedę do miasteczka spotkać się z Tadeuszem. Może przy okazji zrobię zakupy?

- Dobrze, przygotuję ci listę. - Iwona sięgnęła po ręcznik papierowy i wytarła nos, potem napełniła miski. - Ciągle myślę, co by było, gdybyś zamiast w Malewicza trafiła w Nelę? Albo on strzeliłby do niej sekundę wcześniej.

- Wiedziałam, że trafię. - Monika nabrała łyżką trochę zupy i sięgnęła po kromkę chleba. - Musiałam go zatrzymać, w przeciwnym razie on wyszedłby z Kornelią, wepchnął ją do samochodu i odjechał w stronę dal. - Policjantka jadła przez długą chwilę w milczeniu, zanim podjęła wątek. - Nie ma sensu rozważać, co by było gdyby. Zrobiłam to, co uznałam za najlepsze, żeby uratować Nelę i obezwładnić porywacza. Nie myśl już o tym - zasugerowała, ale sama walczyła z obrazem, który natrętnie przepływał jej przed oczami od rana. Później, sunąc leśnym duktem na spotkanie z Sokołem, Gniewosz wielokrotnie odtwarzała tamtą scenę, próbując sobie uzmysłowić, w jakim stopniu ryzykowała

życie córki, strzelając w ramię porywacza. I nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie.

- Takie rozważania nie mają sensu - zawyrokował Tadeusz, kiedy Monika przyjechała do komisariatu i zrelacjonowała mu przebieg akcji.

- Przyparci do muru, zmuszeni przez okoliczności, niekiedy robimy rzeczy, których później, na chłodno, nie byłibyśmy w stanie powtórzyć. Wybrałaś to, co w twojej ocenie było najskuteczniejsze. Koniec, kropka.

- Sokół skubnął płatek ucha. - Skup się teraz na tym, że wróciłyście szczęśliwie do domu.

- Ech - westchnęła Gniewosz. - Jak zwykle masz rację, panie Szkiełko i Oko. - Mrugnęła. - A jak poszła rozmowa z Kornacką i Cielecką?

- Haliny nie było w pracowni, więc spytałem o nią jej ojca. Bernard powiedział, że córka pojechała w sprawach zawodowych do Bydgoszczy. Ponieważ wspomniałaś, że jeszcze dziś tu wpadniesz, zadzwoniłem do niej i poprosiłem, żeby do nas przyszła. Przyjedzie najbliższym busem - Tadeusz spojrzął na zegarek - który zgodnie z rozkładem powinien być za pięć minut.

- Okej. - Gniewosz podeszła do okna, zlustrowała ulicę i przechodniów. - A Cielecka?

- Wyobraź sobie, że spotkała się dziś z ojcem Antoniego, który chciał wiedzieć dokładnie to samo, co my.

- Piotr Cendrowski pojechał do Warszawy? - Monika odwróciła się do kolegi.

- Tak zrozumiałem.

- A ty? Dowiedziałeś się czegoś?

- Sylwia Cielecka opowiedziała mi przedziwną historię, z której wynika, że jej związek z Antkiem rozpadł się w wyniku działań Zuzanny, która nie dość, że ingerowała w ich relację, to jeszcze okłamała Sylwię i nią manipulowała, podobnie zresztą jak i synem.

- Wszystko się układa.

– Sądzisz, że Cendrowska chce być jedyną kobietą w życiu Antoniego?

– Wiele na to wskazuje. – Monika sięgnęła po słuchawkę dzwoniącego telefonu, zamieniła kilka słów z funkcjonariuszem dyżurnym i poprosiła: – Niech wejdzie na górę. – Rozłączyła się i poinformowała kolegę: – Idzie Kornacka.

Halina miała zmierzwione włosy i zarumienione policzki, w rękach niosła pokaźnych rozmiarów torbę z grubego płótna. Z ulgą opadła na krzesło ze słowami:

– Nowe tkaniny... W sumie mogłam zostawić bagaż na dole.

– Dziękujemy, że pani przyszła – powiedział Sokół. – Mamy jeszcze kilka pytań.

– Odpowiem na wszystkie i niech to jak najprędzej się skończy. – Rozpięła kurtkę i poluzowała szalik.

– Proszę nam powiedzieć, kto panią odwiedzał w pracowni w okresie od Nowego Roku do dnia ślubu Judyty i Antka.

– Prawie nikt. – Kornacka dotknęła dolnej wargi. – Przez cały styczeń i część lutego siedziałam sama jak palec od rana do wieczora i szylałam gorsety dla tancerek z teatru muzycznego. W drugiej połowie lutego wpadł do mnie Karol Zatorski, pogadać o Antku. Był wstrząśnięty jego powrotem, tak jak ja. Przyszła też Judyta, dwa razy, najpierw sama, potem z narzeczoną, a po nich Zuzanna Cendrowska.

– Nikt więcej?

– Nikt, jestem pewna.

– Druga rzecz. – Monika podniosła głowę znad notatek. – Czy może nam pani zdradzić, jaki był powód zerwania z Antkiem przed laty?

– Przecież mówiłam. On zaczął się spotykać z dziewczyną z roku. – Halina owinęła wokół palca łańcuszek zdobiący jej szyję.

– Wie pani to od niego?

– Nie, od jego matki. Antoni przestał się odzywać, nie reagował na telefony i maile. W końcu spytałam panią Zuzannę, co się dzieje. Ona

zawsze była dla mnie miła i troskliwa... Na początku próbowała się wykręcać, ale wreszcie powiedziała, że jest jej przykro i wstyd za syna, ale on wpadł w wir studenckiego życia, zakochał się w innej, świata poza nią nie widzi.

- Co pani zrobiła?

- Nic. Przestałam dzwonić i pisać, przepłakałam wiele nocy... A później zachorowała moja mama i reszta straciła na znaczeniu.

- Ale z nikim się pani nie związała przez te lata?

- Nie chciałam pierwszego z brzegu, aby tylko z kimś być, poza tym straciłam wiarę w to, że może mi się udać. - Kornacka wzruszyła ramionami. - Koniec historii.

- Dziękujemy, że pani przyszła. - Gniewosz wstała, dając znać, że spotkanie dobiegło końca. - Odezwiemy się, gdy otrzymamy wynik badania DNA.

- Dobrze. - Halina podciągnęła suwak kurtki i wzięła torbę.

- Zniosę ją pani na dół. - Sokół złapał za uchwyty.

Po kilku minutach wrócił i posłał Monice zaciekawione spojrzenie.

- Jak doszłaś do tego, że chodzi o Zuzannę?

- Kiedy nic się nie kleiło, zaczęłam rozmyślać, co przeoczyliśmy. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że wszystko kręci się wokół Antoniego i jego byłych dziewczyn. Dlatego tak mi zależało, żeby poznać kulisy jego wcześniejszych związków. - Gniewosz podparła dłonią podbródek. - Zuzanna zabiła Judytę, ponieważ poznała ją zbyt późno, żeby po prostu ją przepędzić, jak poprzedniczki.

- To matka Antka skierowała naszą uwagę na Kornacką - przypomniał Tadeusz. - Sprytne. Jeśli masz rację i się okaże, że wewnątrz rękawiczek jest DNA Zuzanny, a nie Haliny, stawiam ci ptyś w naszej kuchni.

- Trzymam cię za słowo. - Monika włożyła parkę. - Wracam do domu, a i ty odpocznij. Jutro naradzimy się, co dalej.



Zrobiła zakupy w sklepie spożywczym, potem zadzwoniła do matki. Dowiedziawszy się, że Iwona ogląda serial, a u Neli jest Eliza, Gniewosz pojechała prosto do Michała. Tęskniła za nim. Jego obecność była jak bezpieczna przystań po rejsie w czasie wichur i burz.

\* \* \*

Przywieziona dwa dni temu biblioteczka wyglądem przywodziła na myśl wzornictwo przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Zachwycała mimo śladów nieostrożnego użytkowania i brudu. Nowy właściciel, podobnie jak Dobrzyński miłośnik staroci, kupił szafkopólkę na aukcji internetowej i poprosił Michała o przywrócenie jej dawnej świetności, na tyle, na ile się da. Dobrzyński przyjął zlecenie i zamierzał poświęcić meblowi maksimum uwagi i czułości. Podkscytowany oczekiwaniem na efekty swoich działań, zaczął od usuwania warstw łuszczącej się farby i lakieru oraz zanieczyszczeń. Skupiony, w pewnym momencie usłyszał jakiś dźwięk. Zmarszczył brwi i znieruchomiał, ale ponieważ odgłos się nie powtórzył, pomyślał, że uległ złudzeniu. Jednak Portos, Lola i Figa wiedziały lepiej. Wybiegły ze stodoły, gdzie Michał miał warsztat, i zaczęły szczekać. Dobrzyński wyłączył szlifierkę, po czym wyjrzał przez otwarte drzwi. W jego stronę, przez podwórze, szła Monika. Mężczyzna, czując radosne zaskoczenie, rozłożył ramiona, a chwilę później ona wpadła w nie niczym w kokon.

- Cieszę się, że cię widzę - wyszeptał, tuląc ją i całując. - I że wszystko dobrze się skończyło. - Przyciągnął kobietę mocniej do siebie, ona zaś przyłgnęła do niego całym ciałem. Stali tak, objęci i wzruszeni, do momentu gdy psy zaczęły trącać ich nosami i popiskiwać.

- Nie wiedzą, co jest grane. - Monika pogłaskała Figę. Zwierzę polizało ją po dłoni. - No, już, w porządku, dobra sunia, wracasz dziś do siebie.

- Ale najpierw chodźmy napić się czegoś ciepłego - zaproponował Michał.

Trzymając się za ręce, skierowali kroki do domu. W kominku dogasał ogień, więc Dobrzyński dorzucił dwa polana, następnie włączył czajnik. Kwadrans później, kiedy usiedli na kanapie z kubkami herbaty, Monika, patrząc w płomienie, opowiedziała Michałowi o uwolnieniu Neli. Kiedy skończyła, przeniosła na niego wzrok. Dobrzyński, patrząc na nią, pomyślał, że jest silna i odważna, jak żadna z kobiet, które znał, a jednocześnie krucha i delikatna. Do licha, kochał ją, chciał z nią być niezależnie od warunków.

– O czym myślisz? – spytała.

W odpowiedzi Dobrzyński wziął od niej kubek i wraz ze swoim odstawił go na blat. Musnął wargami skroń Moniki, następnie policzek i usta. Całował coraz zachłanniej, wplótł palce w rude loki, przycisnął wargi do miejsca na szyi, gdzie bił puls. Wsunął niecierpliwe dłonie pod jej sweter, szukając piersi. Zamknął je w delikatnym uścisku i zauważył, że oczy Moniki pociemniały. Chciał się z nią kochać. Teraz. Wędrować palcami po jej ciele w poszukiwaniu sekretnych zakamarków, zniewalać ją dotykiem, uwodzić, wsłuchiwać się w szepty i oddech. Ona chyba też tego chciała, ponieważ zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Michał, szczęśliwy, zanurzył twarz w jej włosach i w tym momencie dobiegł go szum silnika. Ktoś zaparkował samochód przed bramą, trzasnęły drzwi pojazdu. Zabrzmiały dwa głosy, jeden należał do córki.

– Eliza wróciła. – Dobrzyński, rozczarowany, odsunął się od Moniki.

Gniewosz sięgnęła do haftek stanika, potem wygładziła ubranie.

– Czuję się jak nastolatka prawie przyłapaną z chłopakiem przez rodziców. – Rzuciła Michałowi rozbawione spojrzenie. – Dobrze, że nas nie nakryła na gorącym uczynku.

– Rzeczywiście, to mogła być kłopotliwa sytuacja.

Wkrótce usłyszeli kroki na werandzie, potem w sieni, i Eliza w asyście psów weszła do domu.

– Cześć, tato! – zawołała i dostrzegła Monikę. – Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Cześć, córuś. – Michał wstał i do niej podszedł. – Nie dzwoniłaś, żebyśmy przyjechał po ciebie. Ktoś cię podwiózł?

– Nasz lokator. – Lizka położyła na fotelu plecak z książkami. – Babcia Neli chciała mnie odprowadzić, ale kiedy wyszliśmy na główną drogę, akurat nadjechał pan Cendrowski. Zobaczył nas i zaproponował, żebym się z nim zabrała.

– Miło z jego strony. Jesteś głodna?

– Nie, jadłam u Neli.

– Jak ona? – spytała Monika i zerknęła na zegarek.

– Gorączka trochę spadła, więc mogłyśmy pogadać przez kilka minut. Przekazałam jej, co było w szkole. Później zrobiła się zmęczona, więc stwierdziłam, że już pójdę.

– Kornelia bierze antybiotyk, więc kwestia kilku dni i będzie lepiej – powiedziała Gniewosz i spojrzała na Dobrzyńskiego. – Ja też muszę się zbierać. Dziękuję za herbatę i pogaduszki. – Chciała iść po kurtkę, lecz zatrzymały ją słowa Elizy:

– Wszyscy piszą o pani w grupach na Messengerze.

– Wszyscy? – Monika zamrugwała.

– No... Ludzie ze szkoły. Jest pani bohaterką.

– To miłe, ale wcale się tak nie czuję. – Gniewosz uniosła kąciki ust w uśmiechu i zaraz spoważniała. – Nie wiem, czy drugi raz postąpiłabym tak samo, czy nie zabrakłoby mi odwagi... – Przygryzła dolną wargę. – No, nic. Pora do domu.

– Odprowadzę cię do furtki – zaproponował Michał.

– Nie ma sensu, zostań z Elizą. – Objęła go na pożegnanie. – Figa, idziemy.

Wyszedszy z domu, Monika stanęła na moment na werandzie i odetchnęła wieczornym powietrzem. Wciąż czuła na twarzy pocałunki Michała, na skórze dotyk jego dłoni. Idąc w stronę bramy, zauważyła ognik papierosa. Za ogrodzeniem, przy zaparkowanych autach stał Piotr Cendrowski. Na widok Moniki zdusił niedopałek i wrzucił go do trzymanej

w dłoni puszki po piwie. Figa podbiegła do niego i obwąchała mu nogawkę spodni. Mężczyzna podrapał ją za uszami.

– Dobry wieczór. – Przesząpił z nogi na nogę. – Zobaczyłem pani terenówkę i postanowiłem zaczekać.

– Ach, tak... – Gniewosz zmierzyła go wzrokiem.

– Chciałbym pani coś ważnego powiedzieć.

– Zatem zapraszam jutro rano do komisariatu.

– Mam na myśli rozmowę nieoficjalną.

– Na jaki temat? – Monika poczuła znajomy dreszcz pełzający po szyi i ramionach.

– Na temat mojej byłej żony. Wolalbym się spotkać poza miasteczkiem, nie chcę, żeby Zuzanna nas zobaczyła.

– Co pan proponuje?

– Najbezpieczniej byłoby tutaj, u mnie. Albo moglibyśmy pójść nad jezioro.

– Dobrze. Wyjdę jutro wcześniej z pracy i przyjadę do pana po południu. – Policjantka była coraz bardziej zaintrygowana. – Może być?

– Tak, dziękuję. Nie ma pani pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

## ROZDZIAŁ 32

Kornelia przespała noc bez koszmarów i kiedy rano zmierzyła temperaturę, termometr pokazał trzydzieści siedem stopni Celsjusza i pięć kressek. Dziewczyna zjadła dwie kanapki bez grymaszenia, mimo że wciąż bolało ją gardło, wypila mleko z miodem. Monika miała nadzieję, że idzie ku lepszemu. Spacerując z Figą, myślała o Michale i jego dłoniach stwardniałych od pracy z drewnem, a jednocześnie czułych i delikatnych. Przypomniała sobie ich dotyk i zapragnęła znów je na sobie poczuć.

– Wyglądasz dziś inaczej – stwierdziła Iwona, gdy usiadły do śniadania.

– Ee tam – skwitowała Monika, smarując masłem kromkę pieczywa.

– Po prostu dobrze spałam tej nocy.

– To coś innego – upierała się matka, obserwując córkę uważnym wzrokiem. – Jest w tobie blask.

– Blask? Może to zasługa nowego pudru?

– Ja tam swoje wiem. – W oczach Iwony zamigotała radość.

W drodze do pracy Gniewosz, wspominając tę wymianę zdań, spojrzała w lusterko. Może faktycznie oczy błyszcząły jej bardziej niż zwykle, na policzkach wykwitł rumieniec, a w okolicy serca czuła przyjemne łaskotanie. Tak czy inaczej, na razie zamierzała skupić się na sprawach zawodowych i dokończyć śledztwo w sprawie zabójstwa Judyty.

\* \* \*

Tego ranka Piotr obudził się o świcie. Na myśl o tym, że dziś sprawiedliwości stanie się zadość, Cendrowski nie mógł wyleżeć w łóżku. Wyszedł

pobiegać ścieżką po okręgu jeziora, żeby wyciszyć emocje, a po powrocie wziął prysznic, ubrał się i zjadł jajecznicę z trzech jaj. Wtedy poczuł, że jest gotowy, by jechać z wizytą do syna.

Antek otworzył mu w piżamie i narzuconym na nią szlafroku frotté. Niedawno wstał i zamierzał zaparzyć kawę. Na widok ojca uniósł brwi, zaskoczony.

– Wiem, że jest wcześniej – rzekł Piotr, wchodząc do sieni. – Ale mam dziś dużo do załatwienia. Zaczynam od rozmowy z tobą, ponieważ to jest dla mnie najważniejsze. Pora, żebyś poznał prawdę.

– Dobra. – Syn wyglądał na oszołomionego. – Wejdz. Zaraz wrócę, tylko coś na siebie włożę.

Kilka minut później, gdy obaj usiedli w fotelach, Piotr położył na ławie smartfon.

– Chciałbym, żebyś czegoś posłuchał. – Uruchomił nagranie na dyktafonie ze świadomością, że za kilkanaście minut już nic nie będzie takie jak przedtem. Z chwilą gdy pokój wypełniły podniesione głosy jego i Zuzanny, Piotr zawiesił wzrok na ścianie. Zalała go fala wspomnień. Pod powiekami ujrzał twarz Beaty, jej nieruchome, puste spojrzenie, rany na głowie i rdzawe zacieki na dywanie. Zobaczył również swoje dłonie z plamami krwi.

\* \* \*

Poranek upłynął policjantom na odprawie u komendanta, podczas której Gniewosz i Sokół podzielili się z przełożonymi nowymi informacjami i płynącymi z nich wnioskami. Zanim jednak zdążyli przedstawić planowane działania, do Ambroziaka zadzwoniła Wesołowska. Leon włączył na telefonie tryb głośnomówiący i po chwili w pomieszczeniu zabrzmiał głos młodej sierżant, która przekazała, na razie nieoficjalnie, nowe wieści. Okazało się, że badanie porównawcze DNA zabezpieczonego we wnętrzu rękawiczek oraz pozostawionego na guziku potwierdziło, że materiał biologiczny należy do tej samej osoby, ale nie jest to Halina Kornacka.

– Ponadto w lewej rękawiczce, w miejscu na palec serdeczny znaleźliśmy mikroskopijną cyrkonie – dodała młoda sierżant. – Wygląda na okruch, który wypadł z pierścionka.

– To co chcecie zrobić? – spytał Ambroziak Monikę i Tadeusza, gdy Daria się pożegnała.

– Zatrzymamy Zuzannę Cendrowską, przesłuchamy ją raz jeszcze i pobierzemy wymaz do badania DNA – zdecydowała Gniewosz. – Poza tym poprosiłabym Zalewskiego o nakaz przeszukania, wtedy moglibyśmy obejrzeć zawartość jej szkatułki z błyskotkami.

– Dobrze, w takim razie do roboty. – Komendant dał znać, że odprawa skończona.

\* \* \*

Po wysłuchaniu nagrania Antek siedział jak ogłuszony. Jeszcze nie w pełni docierało do niego to, czego właśnie się dowiedział. Przecież jego matka, która przez całe życie była najbliższą mu osobą, nie mogła zrobić takiej strasznej rzeczy. Nie mogła również z premedytacją pozbawić go na długie lata kontaktu z ojcem. To na pewno można było jakoś wyjaśnić. Antoni stwierdził, że musi do niej natychmiast zadzwonić, a może lepiej pojechać i porozmawiać twarzą w twarz. Znał ją jak siebie samego, nie będzie musiała nic mówić, prawdę wyczyta w jej oczach.

– Możesz już wyjść? – poprosił ojca, z trudem poruszając wargami. – Chcę zostać sam. Pomyśleć. To... To jest straszne. Nie ogarniam tego umysłem, mam wrażenie, że... – Spojrzał na Piotra, który wstał i schował telefon do kieszeni. – Kiedyś czytałem, że można stracić zmysły w wyniku szoku albo osiwieć z rozpacz. Uważałem, że to nieprawda, ale teraz czuję, że sam zaczynam wariować.

– Bardzo mi przykro, synu. Chciałbym, żeby to był sen, z którego można się obudzić, albo fikcja literacka zamknięta w okładkach książki.

Antek nie odpowiedział. Poczekał, aż usłyszy zamykanie drzwi i szum silnika. Wtedy włożył buty i kurtkę. Poszedł pieszo, nie był w stanie prowadzić samochodu. Jak automat dotarł do zakładu fotograficz-

nego. Matka siedziała przy komputerze bokiem do wejścia i obrabiała zdjęcia w Photoshopie. Na widok syna w jej oczach zamigotała radość, która znikła, gdy Antoni nie odpowiedział uśmiechem. Zamiast tego spytał:

– Możemy porozmawiać?

– Oczywiście. – Zuzanna odwróciła się w jego stronę i oparła dłonie na udach. – Coś się stało? Nie wyglądasz najlepiej.

– Był u mnie ojciec. – Cendrowski wbił wzrok w matkę. – Dał mi do posłuchania nagranie waszej rozmowy.

– Jakiej rozmowy?

– Tej, z której dowiedziałem się, co zrobiłaś oraz dlaczego on zniknął na trzydzieści lat.

– Cholerny sukinsyn. – Zuzanna zacisnęła wargi. – Manipulator.

– A więc to prawda?

– To nie tak – zaprotestowała matka słabym głosem.

– A jak?

– On... Piotr okrutnie mnie zranił. Zdradzał mnie i oszukiwał. Musiałam cię przed nim chronić. Ktoś taki nie mógł cię wychowywać. Zasługiwał na karę.

– Chronić?! – wybuchnął. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Pozbawiłaś mnie kontaktu z kimś, kogo kochałem, za kim tęskniłem latami, zadając pytanie „dlaczego”, zabrałaś mi coś, czego nie odzyskam, bo już nigdy nie będę dzieckiem. Boże! Mamo, jak mogłaś to wszystko zrobić?

– Antek, jesteś teraz zdenerwowany, trudno ci racjonalnie myśleć. – Zuzanna zsunęła się z obrotowego krzesła i podeszła do syna. Chciała położyć mu dłoń na ramieniu, ale on się cofnął i ręka matki opadła. – Kiedy ochłoniesz i wszystko przeanalizujesz, przyznasz mi rację. Zawsze byliśmy sobie najbliżsi, nikt nigdy cię nie kochał tak jak ja. Poświęciłam życie dla ciebie, robiłam wszystko, by żaden człowiek nie stał między nami.



– Słucham? – Cendrowski rozmasował skronie. Miał wrażenie, że wszystko w pomieszczeniu zaczęło wirować, a głos matki dociera jak zza grubej ściany. Przypomnił sobie zdziwienie Kornackiej, gdy spytał ją o męża i dzieci, potem awanturę z Sylwią. Czyżby prawda była jeszcze straszniejsza, niż wyglądała na początku? – Mamo, pamiętasz, jak wyjechałem studia? Pół roku później powiedziałaś mi, że Halina spotyka się z kolegą ze szkoły, że widziałaś ich, jak się całowali? Później wspomniałaś, że ona zaszła w ciążę.

– Nie chciałam, żebyś tracił czas na takie znajomości. Przed tobą była wspaniała przyszłość i kariera.

– Skłamałaś.

– Dla twojego dobra.

– A trzy lata temu zasugerowałaś Sylwii, żeby dokonała aborcji – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Aż się boję zastanawiać, co zaszło pomiędzy tymi zdarzeniami. Co jeszcze zrobiłaś? Które z moich dziewczyn uznałaś za zagrożenie? – Cendrowski poczuł pieczenie pod powiekami.

– Żadna z nich nie zasługiwała na ciebie, a każda chciała zająć moje miejsce w twoim życiu.

Wtedy przyszło olśnienie. Ból w trzewiach pozbawił Antka tchu; pomyślał, że zaraz się rozpadnie, gdy zrozumiał, co zaszło na weselu. Ojciec go oszczędził, przedstawiając tylko swoją historię, jakby wiedział, że w tamtym momencie syn więcej nie zniesie. Pozwolił mu na samodzielne wyciągnięcie wniosków.

– To ty zabiłaś Judytę – wyszeptał. – A wraz z nią moje dziecko... Zabiłaś ich tak... jak tamtą kobietę.

Zuzanna nie odpowiedziała, ale zobaczył potwierdzenie w jej oczach.

– Antek...

– Nienawidzę cię! – Nie był w stanie powstrzymać łez i rozplakał się jak kilkulatek. Szlochał, rozmazując palcami wilgoć na policzkach, wycierając grzbietem dłoni ciekący nos, walcząc o oddech. Kiedy wresz-

cie zdołał zaczerpnąć powietrza, krzyknął: – Od dziś nie jestem twoim synem, rozumiesz?! Nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

Zabrzączał dzwonek zwiastujący otwarcie drzwi. Cendrowski odwrócił się w stronę wyjścia i wybiegł z zakładu, potrącając wchodzącego klienta.

\* \* \*

Po rozmowie z jedynakiem Piotr wrócił do siebie. Postanowił uzbroić się w cierpliwość do czasu, aż Antek przetrawi to, czego się dowiedział, i podejmie decyzję co do ich dalszych kontaktów. Cendrowski zdawał sobie sprawę, że syn może chcieć odbudować z ojcem relacje albo go znienawidzić za przyniesienie złych wieści. Piotra ta rozmowa też wiele kosztowała i potem wcale nie czuł satysfakcji, przeciwnie, cierpiał tak bardzo, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Czekaając na komisarz Gniewosz, snuł się po mieszkaniu, wyglądał przez okno, przerzucał kanały w telewizorze. Kiedy usłyszał pukanie, wcześniej, niż oczekiwał, odetchnął z ulgą, że zaraz wyrzuci z siebie buzujące emocje. Otworzył drzwi i znieruchomiał. Na schodach stała Zuzanna w rozpiętym płaszczu; miała potargane włosy, niezdrowo błyszczące oczy i pobladłą twarz, a na ramieniu torbę na długim pasku.

– Mogę? – spytała ochryplym głosem.

– Po co?

– Chcę pomówić o naszych sprawach.

– Najwyżej kilka minut, bo potem mam coś do załatwienia.

– Wystarczy, nawet nie będę siadać. – Weszła do środka, zlustrowała wnętrze. – Zaszło mi w gardle. Dasz mi trochę wody?

– Jasne. – Piotr wyjął z szafki szklanekę, odkręcił nakrętkę od butelki. W tym momencie usłyszał szmer za plecami. Ogarnął go strach. Nagle zrozumiał, że wtedy Zuzanna postąpiła tak samo, poprosiła Beatę o coś do picia, a później... Cendrowski chciał się odwrócić, ale nie zdążył, uderzenie w głowę sprawiło, że przed jego oczami rozbłysły tysiące

światel. Upadł na terakotę. Po chwili owiał go zapach perfum, potem ciepło oddechu.

– Do zobaczenia w piekle – wyszeptwała Zuzanna tuż przy jego uchu. – Lepiej było nie wracać. – Wymierzyła mu drugi cios.

\* \* \*

Przez większość dnia Zalewski był nieuchwytny, nie odbierał komórki i nie oddzwaniał. Wczesnym popołudniem zniecierpliwiona Gniewosz zatelefonowała na numer stacjonarny i dowiedziała się od sekretarki, że prokurator od rana jest w sądzie i nie wiadomo, kiedy wróci. W tej sytuacji Monika nagrała wiadomość na pocztce głosowej, po czym poprosiła Sokoła, żeby wysłał patrol po Zuzannę Cendrowską.

– Zgarniamy ją, nie ma sensu dłużej czekać.

Godzinę później okazało się, że matki Antoniego nie ma ani w domu, ani w pracy, ani u syna.

– Może wybrała się do Grudziądza? – zasugerowała Gniewosz i zdecydowała: – W tej sytuacji, skoro i tak czekamy, podjadę do Piotra Cendrowskiego. Dowiem się, co mi chce powiedzieć.

Przejeżdżając terenówką przez rynek, zauważyła jeepa należącego do Michała, znak, że przyjaciel wybrał się do miasteczka na zakupy. Na wspomnienie o spędzonym z nim wieczorze Monika poczuła ciepło w okolicy serca. Nawykowo zlustrowała okolicę, następnie skierowała się w stronę leśnego duktu. Tam zwolniła i otworzyła okno. Z powodu ostatnich wydarzeń straciła z oczu nadchodzącą wiosnę, tymczasem marcowe słońce grzało coraz mocniej, drzewa pozieleniały, powróciły żurawie, pojawiły się skowronki oraz zięby, zewsząd dobiegał śpiew rudzików oraz drożdów. Gniewosz odetchnęła powietrzem nasyconym zapachem ściółki i zadzwoniła do matki, żeby spytać o samopoczucie Neli. Wszystko było w porządku, więc policjantka minęła skręt do swojej posesji i pojechała dalej. W tym momencie usłyszała terkot silnika i zaraz spostrzegła jadący zbyt szybko, jak na warunki leśnej drogi, samochód. Kiedy ją mijał, Monika zdążyła zobaczyć twarz osoby prowadzącej auto.

Zmarszczyła brwi, ponownie sięgnęła po komórkę i wybrała numer Tadeusza.

– Właśnie widziałam Cendrowską. Jechała na pełnym gazie od strony siedliska Michała. Jego nie ma, widziałam jeepa na rynku, więc musiała odwiedzić byłego męża. Zatrzymajcie ją, zanim kogoś staranuje.

To powiedziawszy, Gniewosz przyspieszyła. Miała złe przeczucia. Wkrótce zaparkowała terenówkę obok mercedesa i podążyła szybkim krokiem na tył domu Dobrzyńskiego. Wbiegła po schodach, zapukała. Nikt nie zareagował. Powtórzyła, następnie nacisnęła kławkę.

– Halo? Panie Piotrze?

Odpowiedziała jej cisza. Znała to mieszkanie, rezydowała w nim z Nelą prawie rok. Weszła do salonu, omiotła spojrzeniem wewnątrz. Najpierw zobaczyła roztrzaskany na podłodze smartfon, a później wystające z aneksu kuchennego nogi. Cendrowski leżał na podłodze. Miał krew wokół głowy, był nieprzytomny. Monika dotknęła jego szyi, wyczuła słaby puls. Wodząc wzrokiem w poszukiwaniu przedmiotu, którym oberwał Piotr, wezwała karetkę, a potem znów zadzwoniła do Sokoła.

– Macie Zuzannę? – rzuciła bez wstępów.

– Tak. Dorwaliśmy ją, gdy jechała przez rynek w stronę wylotówki.

– Sprawdźcie samochód. – Nakreśliła Tadeuszowi zastaną sytuację. – Jeśli nie wyrzuciła przedmiotu, którym go uderzyła, powinien gdzieś tam być.

– Dobra. Coś jeszcze?

– Wejdźcie do jej mieszkania. Biorę to na siebie. Wiesz, czego szukać.

## ROZDZIAŁ 33

Kilka dni później

W bagażniku samochodu Zuzanny Cendrowskiej Tadeusz znalazł mięsny posążek w kształcie Wenus z Milo ze śladami krwi, a w mieszkaniu pierścioneł z uszkodzonym oczkiem. Badanie porównawcze wykazało zgodność DNA z rękawiczek zabezpieczonych u gorseciarki z materiałem biologicznym pobranym od matki Antoniego. Zuzanna przyznała się do zabójstwa Judyty oraz napaści na eksmęża. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora Zalewskiego i zdecydował o umieszczeniu kobiety w areszcie tymczasowym.

– Jest jeszcze coś – dodała Daria, gdy na odprawie Ambroziak pogratulował Gniewosz i jej partnerowi zakończonego z sukcesem śledztwa. – Kiedy Piotr Cendrowski trafił do szpitala, pobrałam mu odciski linii papilarnych i porównałam z tymi na figurce, którą oberwał w głowę. Okazało się, że oprócz paluchów Zuzanny, były tam także jego.

– Ciekawe, bardzo ciekawe... – Gniewosz poczuła mrowienie na ramionach i karku.

– Ale to nie wszystko – kontynuowała Wesołowska. – Są tam również stare ślady krwi drugiej osoby, Beaty Noszczyk, która trzydzieści jeden lat temu została zabita w swoim mieszkaniu. Przyjęto wersję o napadzie rabunkowym, ponieważ lokal był splądrowany. Sprawcy nie wykryto, jak również nie znaleziono narzędzia zbrodni. Sprawa jest przedawniona. – Daria poprawiła się na krześle. – Rozumiecie coś z tego?

– Myślę, że brakującym kawałkiem układanki dysponuje Piotr Cendrowski. – Monika podparła dłonią podbródek. – Feralnego dnia chciał

mi o czymś powiedzieć, zaznaczył, że nieoficjalnie. Wybieram się dziś do niego, Urbaniak pozwolił mi z nim pogadać.

\* \* \*

Mimo przygnębienia Antoni postanowił wyjaśnić wszystko do końca. Jeśli chciał iść naprzód, musiał pozamykać szuflady zdarzeń z przeszłości. Najpierw pojechał do Warszawy zobaczyć się z Sylwią. Opowiedział jej, co zaszło, wyraził żal, że kiedyś nie drażył tematu, tylko z góry założył, że Cielecka kłamie. Ona w rewanżu przeprosiła go za zakłócenie ślubu i próbę szantażu. Zrelacjonowała mu również przebieg rozmowy z Piotrem.

Po powrocie do Pełni Antek umówił się z Haliną. Zaproponował jej spotkanie u Boguszów na pizzy, ale gdy zajęli stolik, już po kilku minutach pożałował tej decyzji, łowiąc zaciekawione lub współczujące spojrzenia innych gości.

– Pewnie w Pełni huczy od plotek – stwierdził, próbując ignorować zainteresowanie ludzi. – Zapomniałem, jak prędko tutaj rozchodzą się wieści.

– Szybciej, niż myślisz – przyznała gorseciarka. – O czym chciałbyś ze mną pogadać?

– Kiedyś przyjąłem na wiarę słowa mojej matki, że masz nowego chłopaka, i przestałem reagować na próby kontaktu z twojej strony. Przepraszam, że zwątpiłem w ciebie i naszą miłość. Moje i twoje życie mogło wyglądać zupełnie inaczej, gdybym przyjechał w któryś weekend do Pełni, żeby sprawdzić sam, jak się sprawy mają. Matka odradziła mi ten pomysł, a ja znów jej uległem. Bardzo tego żałuję.

– Mnie przekonała, że to ty zacząłeś spotykać się z inną. – Halina westchnęła.

Spędzili w pizzerii dwie godziny, rozmawiając o przeszłości. Później Antek wsiadł do samochodu i skierował się ku drodze na wzgórze. Zwolnił na wysokości domu Józefiny Brzozowskiej i po chwili wahania zaparkował na poboczu. Wszedł w zarośla i zaczął wypatrywać dachu w kolo-

rze cegły. Kiedy dotarł na miejsce, drzwi się otworzyły, zanim zapukał. Zielarka obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem i zrobiwszy zapraszający gest, zaprowadziła do pokoju z dużym stołem z litego drewna. Na jego blacie drzemał czarny kot. Starsza kobieta wyjęła z pudełka karty i usiadła naprzeciwko mężczyzny.

– Chcesz wiedzieć, czy jeszcze jest nadzieja. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

Antek poczuł rosnącą gulę w gardle, więc tylko skinął głową.

\* \* \*

Piotr, leżąc od kilku dni w szpitalu, poświęcał czas na snucie wspomnień, porządkował myśli i zastanawiał się, czy Zuzanna chciała go zabić, czy jedynie wyładować na nim swoją wściekłość. Lekarka dyżurna powiedziała, że miał szczęście, uraz głowy okazał się mniej poważny, niż początkowo sądził chirurg, który opatrywał mu ranę. Skończyło się na założeniu szwów oraz podawaniu środków przeciwbólowych i obserwacji. Ponieważ stan Piotra się nie pogarszał, była szansa, że wkrótce opuści oddział. Rano odwiedził go Antek. W wyniku rozmowy z synem Cendrowski podjął decyzję o powrocie na stałe do Pełni. Wciąż był współwłaścicielem mieszkania, które zajmowała Zuzanna, a jedynie zaproponował mu wejście w spółkę i rozbudowę firmy. Piotr niczego bardziej nie pragnął. Wiedział, że czasu nie cofnie, nie nadrobi straconych lat, ale mógł wykorzystać jak najlepiej te, które mu pozostały.

Wejście podkomisarz Gniewosz przerwało mu rozmyślenia. Cendrowski podciągnął się na łóżku i usiadł, kładąc pod plecy poduszkę.

– Dzień dobry – rzucił, zanim policjantka się odezwała. – Doktor Urbaniak mówił, że pani dziś przyjdzie.

– Dzień dobry – odpowiedziała, taksując go spojrzeniem, i zajęła miejsce na stołku. – Jak samopoczucie?

– Dobrze. Mój stan jest stabilny, więc wkrótce mnie wypiszą. – Piotr dotknął opatrunku. – Dziękuję za pomoc. Gdybym się z panią nie umówił, kto wie, ile czasu bym tam leżał i jak to by się skończyło.

– Nie ma sprawy. – Gniewosz wyjęła z torby pakunek. – To pana smartfon, kompletnie roztrzaskany. Co takiego w nim było, że pani Zuzanna postanowiła go zniszczyć?

– Nagranie rozmowy, w której moja eks przyznaje się do swoich win.

– W takim razie to chyba dobry moment na pana opowieść. – Gniewosz schowała telefon i wyjęła notes z długopisem. – Zamieniam się w słuch.

Piotr oparł głowę o ramę łóżka i zamknął oczy. Pod jego powiekami przepływały, klatka po klatce, kadry zdarzeń z przeszłości.

– Zuzanna zawsze, w każdej sytuacji, chciała znajdować się w centrum uwagi, być najważniejsza, najbardziej kochana – zaczął, nagle owładnięty emocjami. – Nie mogłem spojrzeć na inną kobietę, porozmawiać z koleżankami, żonami znajomych, ponieważ od razu dostawała szału z zazdrości, podejrzewała mnie o romansowanie. Po narodzinach Antka zaczęła ze mną rywalizować o jego miłość. Zajmowała się nim całe dni sama, nie dopuszczała mnie do opieki, odmawiała pomocy. Podobnie rzecz się miała, jak chciałem spędzić z synem czas sam na sam. Kiedy Antoni był kilkulatkiem, czułem wypalenie, nie widziałem przyszłości dla mojego związku z Zużą i tkwiłem w nim tylko dla małego. Czasem wydawało mi się, że oszaleję od jej podejrzeń, insynuacji, odsuwania mnie od dziecka, coraz częściej myślałem o rozwodzie... Pewnego dnia poznałem kobietę. Mieszkała w Grudziądzu. Zakochałem się ze wzajemnością jak nigdy w życiu. Miała na imię Beata, pracowała w pubie jako barmanka. Przychodziłem do tamtego lokalu, żeby odetchnąć od żony i porozmawiać z kimś normalnym. Szybko zaiskrzyło między nami, zaczęliśmy się spotykać potajemnie w jej kawalerce. – Piotr urwał, czując ukłucie w okolicy serca. Mimo upływu lat wspomnienia sprawiały ból. – Beata chciała wyjechać do Stanów, żeby zarobić trochę pieniędzy – podjął wątek. – Od słowa do słowa zaczęliśmy planować wspólne życie. Postanowiłem rozwieść się z Zużą i wyjechać z Beatą. Ona miała za oceanem krewną, która załatwiła nam zaproszenia. Potem postaraliśmy się o wizy, kupiliśmy bilety lotnicze.



Wciąż zwlekałem z rozmową z Zuzanną. W końcu powiedziałem jej, że wyjeżdżam na kilka miesięcy do pracy, ale nie wspomniałem na razie o rozstaniu. Dla niej byłoby oczywiste, że chodzi o inną kobietę. Synowi obiecałem, że będę do niego dzwonić i pisać listy, a kiedy wrócę, przywiozę mu prezent. Wydawało się, że wszystko jest w porządku, ale nie było. – Piotr potarł skórę między brwiami. – Zuzanna nie dała się zwieść. Przypuszczam, że zaczęła mnie śledzić, może przeszukiwała moje rzeczy... Tak czy inaczej, dwa dni przed wylotem trafiła do mieszkania Beaty. Do dziś nie wiem, dlaczego moja przyjaciółka otworzyła jej drzwi i co tam wtedy zaszło. Byliśmy umówieni. Kiedy dotarłem na miejsce, Beata leżała w kuchni martwa, z rozbitą czaszką. Wszędzie widziałem krew. Byłem tak zszokowany, że początkowo nie mogłem się ruszyć ani wydobyć z siebie głosu. Potem dostałem w głowę. Straciłem przytomność, a kiedy ją odzyskałem, uciekłem stamtąd. – Cendrowski przyłożył dłoń do czoła.

– W porządku? Nic panu nie jest? – spytała policjantka.

– Tak. Po prostu... Mimo upływu lat to wszystko jest takie żywe... – Odchrząknął. – W domu zastałem Zuzannę. Przyznała się do zabicia Beaty. Powiedziała też, że na posądku są moje ślady, więc jeśli odda go policji, trafię na długie lata do więzienia. Tylko jedna rzecz mogła ją powstrzymać od pójścia na komendę: miałem wyjechać i nigdy nie wrócić, nie kontaktować się z nią i z synem. Dodała, że to niewielka kara za moją zdradę, biorąc pod uwagę, że oferuje mi wolność. Mówiła to spokojnie, beznamietnie, co było gorsze, niż gdyby zrobiła mi scenę. Uwierzyłem jej, że może na mnie donieść, zrobić w zabójstwo. Nie miałem nic na swoją obronę, więc na drugi dzień pojechałem do Warszawy i wsiadłem do samolotu. Miesiącami rozważałem, co zrobić, jak to odkręcić, i nie znalazłem dobrego rozwiązania. Stopniowo udało mi się zlegalizować pobyt w Stanach i ułożyć swoje sprawy, a potem postanowiłem milczeć, aż minie trzydzieści lat. Cierpiełem. Obserwowałem Antka na Facebooku, używając fikcyjnych danych, nawiązałem z nim kontakt poprzez uczestnictwo w grupie tematycznej. Kiedy zbrodnia się

przedawniła, zacząłem rozmyślać o powrocie do Polski i odzyskaniu syna. Moją decyzję przyspieszyła informacja o ślubie. – Piotr urwał na widok pielęgniarki, która przyniosła plastikowy kieliszek z lekami. Cendrowski włożył do ust tabletki, popił je wodą z kubka. Później znów opadł na poduszkę. Nie zauważył, w którym momencie powrócił ból w potylicy. – Obserwowałem Antka w mediach społecznościowych i czytałem o jego uczuciowych porażkach. Każdy związek, w którym był, przed upływem roku kończył się zerwaniem. Zacząłem podejrzewać, że Zuzanna macza w tym palce i nigdy nie pozwoli synowi związać się i dzielić życia z jakąkolwiek kobietą.

– Ale Judycie się udało – zauważyła policjantka.

– Biorąc pod uwagę, jak skończyła, chyba jednak nie. – Piotr wykrzywił usta w grymasie. – Ze wszystkich dziewczyn Antoniego ona zapłaciła najwyższą cenę. Zuzanna dowiedziała się o niej zbyt późno i nie zdążyła niczego popsuć, dlatego do czasu ślubu grała rolę szczęśliwej przyszłej teściowej. Później, mówiąc brzydko, usunęła rywalkę z drogi i znów miała syna tylko dla siebie. – Cendrowski popatrzył na podkomisarz Gniewosz. – W głowie się nie mieści, prawda?

Milczeli oboje przez minutę, może dwie, rozmyślając, a później policjantka rzekła:

– Na posądku są odciski linii papilarnych was obojga, jest na nim również krew pana oraz przyjaciółki. Telefon został zniszczony, nagranie rozmowy z Zuzanną przepadło, zatem nie ma dowodu, że to właśnie ona, a nie pan, zabiła Beatę Noszczyk.

– Tym razem przygotowałem się znacznie lepiej – odparł Piotr. – Zrobiłem kopię. W kieszeni mojego swetra jest pendrive. Tam – Wskazał wzrokiem jednodrzwiową szafę. – Proszę go wyjąć.

Podkomisarz Gniewosz zrobiła to, o co prosił, następnie obróciła w palcach nośnik w kształcie klucza.

– Co teraz pan zamierza?

– Syn zaproponował mi przeprowadzkę i spółkę w firmie. – Piotr pierwszy raz podczas rozmowy rozciągnął usta w uśmiechu. – Wrócę na

jakiś czas do Nowego Jorku, żeby pozalać tam swoje sprawy, zlecić wysyłkę mienia przesiedleńczego i tak dalej, i tak dalej. A później już prosto do Pełni.

– Dobrze. – Policjantka schowała pendrive. – Nie będę pana dłużej męczyć, jednak po powrocie do zdrowia chciałabym pana przesłuchać. Oficjalnie, do protokołu.

– Oczywiście, stawię się na pewno.

\* \* \*

Po powrocie do komisariatu Monika przekazała partnerowi nowe wieści i odtworzyła na komputerze nagranie rozmowy Piotra i Zuzanny. Sporządzenie notatek zostawiła na jutro. Była zmęczona i przytłoczona opowieścią Cendrowskiego, chciała już wrócić do siebie, spotkać się z córką i matką, iść na spacer z psem, przytulić się do Michała.

– Czasem myślę, że największym wrogiem człowieka jest drugi człowiek – zwierzyła się Sokołowi, pakując torbę.

– Fakt, coś w tym jest – przyznał Tadeusz. – Nic nie stresuje mnie tak jak chamskie i nieczułe zachowanie innych ludzi. Niekiedy trzeba mieć naprawdę grubą skórę, żeby to znieść.

– Ech... – Gniewosz włożyła parkę, podciągnęła suwak. – Na razie. Najważniejsze, że sprawiedliwość zatriumfowała, a przy okazji dostaliśmy rozwiązanie zagadki morderstwa sprzed lat.

Po przyjeździe do domu Monika już w sieni usłyszała dziewczęcy chichot, znak, że u Kornelii jest Eliza. Policjantka zajrzała do nich, żeby się przywitać i dowiedzieć o samopoczucie córki, a kiedy wychodziła z pokoju, dostrzegła, że dziewczyny wymieniają spojrzenia.

– Chciałybyście mi coś powiedzieć? – Gniewosz uniosła brew.

– Nie. Nie – zaprzeczyły jednogłośnie.

Monika wzruszyła ramionami i skierowała kroki do salonu, gdzie na kanapie siedziała matka. Opadła na fotel i oznajmiła:

– Za każdym razem, gdy dochodzę do wniosku, że już rozumiem nastolatki, wydarza się coś, co mi pokazuje, że jeszcze długa droga przede

mną.

– Nie ty jedna – pocieszyła ją Iwona. – A z innej beczki... Dzwonił Kacper Ekielski z informacją, że poczeka z imprezą urodzinową do czasu, aż Nela wyzdrowieje. Pytał również, czy może do niej wpaść. – Kowalewska przełączyła kanał w telewizorze. – Zaraz mój serial.

– Niech wpadnie, jeśli ona czuje się na siłach. – Gniewosz wstała. – Nie będę ci przeszkadzać, zrobię sobie coś do jedzenia. – Poszła w stronę kuchni. – Trzeba Elżę potem odprowadzić czy Michał po nią przyjedzie? – rzuciła przez ramię, unikając spojrzenia Iwony.

– Przyjedzie. – Matka podreptała za nią i oparła się o brzeg szafki. – Spotykasz się z nim, prawda?

– Skąd wiesz? – Na twarz Moniki wypełzł rumieniec.

– Widać po tobie, że coś pięknego zaczyna się dziać w twoim życiu.

– Czy inni też to widzą? – Gniewosz nabrała powietrza do płuc.

– Oo, tak. Wszyscy uważają, że udana z was para, i pytają, dlaczego tak długo trwało, zanim...

– Mamo, tylko mi nie mów, że ludzie w Pełni rozprawiają na nasz temat. – Monika odgarnęła włosy z czoła.

– Przecież wiesz, jak szybko tutaj rozchodzą się wieści. – Iwona parsknęła śmiechem.

# PRZYPISY

1 Tu i dalej: *Balkanica* (2013), sł. Adam Asanov, muz. Adam Asanov, Zbigniew Moździerski, oryg. wyk. zespół Piersi.

2 Brak czynności elektrycznej serca.

3 O wcześniejszych losach podkomisarz Moniki Gniewosz można przeczytać w książkach *Milcząc jak grób*, *Za cenę śmierci* oraz *Na wieczne potępienie* tej samej autorki.

4 Tu i dalej: *Bo jesteś Ty* (2002), sł. Danuta Jurewicz-Myszor, Przemysław Myszor, muz. Andrzej Smolik, Przemysław Myszor, oryg. wyk. Krzysztof Krawczyk.

5 *L'italiano* (1983), sł. Salvatore Cutugno, Cristiano Minellono, oryg. wyk. Toto Cutugno.

6 Mowa o arii *Měsíčku na nebi hlubokém*.

7 Tu i dalej: *Życie jest piękne. Bardzo piękne.* (franc.)

8 *Nic za nic* (1981), sł. Andrzej Mogielnicki, muz. Romuald Lipko, oryg. wyk. Izabela Trojanowska i Budka Suflera.